Dr. KAZIMIERZ RAKOWSKI

POWSTANIE POZNAŃSKIE

w 1848 roku

(Z MAPKĄ I CZTEREMA PODOBIZNAMI DOKUMENTÓW W TEKSCIE)



FACSIMILE PIECZĘCI KOMITETU NAR. CENTRALNEGO
I PIECZĘCI WYDZIAŁU WOJENNEGO

LWÓW

NAKŁADEM TOWARZYSTWA WYDAWNICZEGO

POZNAŃ — KSIĘGARNIA A. CYBULSKIEGO

1900

POWSTANIE POZNAŃSKIE W 1848 ROKU

KRAKÓW. — DRUK W. L. ANCZYCA I SPÓŁKI.

PRZEDMOWA.

Książka niniejsza opiera się w pierwszej linii na materyałach niedrukowanych — przeważnie na aktach komitetu narodowego w Środzie, dalej na aktach obozu średzko-miłosławskiego, jak niemniej na licznych dokumentach, które szczęśliwym trafem nie uległy konfiskacie wraz z aktami komitetu centralnego w Poznaniu, jakkolwiek do nich należą; — a tak więc, zamiast spoczywać w tajnem archiwum państwowem w Berlinie, znalazły się obecnie w bezpiecznej przystani — w Ossolineum we Lwowie.

Niektóre tylko — i to bardzo nieliczne dokumenty — można było przytoczyć tu w całości. Przeładowana ciężko-strawnym materyałem historycznym, mogłaby się stać książka moja dostępną chyba dla zawodowych historyków: a nie dla uczonych ją pisałem. Jest to również powodem, dlaczego unikałem tak znienawidzonych przez przeciętnego czytelnika not i odsyłaczów, podając zamiast tego ryczałtowo spis dzieł, z których czerpałem.

Mając na względzie okoliczność, że historya W. Ks. Poznańskiego należy do prawie nieznanych szerszemu

ogółowi przedmiotów, nie mogłem ograniczyć się do opisania wypadków wyłącznie 1848 roku, gdyż, czyniąc to, wymagałbym od przeciętnego czytelnika takiego przygotowania i takiego zasobu wiadomości, na jaki nie mogę liczyć. Dlatego też historyę 1848 r. poprzedziłem krótkim, do oryginalności nie roszczącym pretensyi, szkicem dziejów Księstwa od r. 1815.

Pozostaje mi wreszcie podziękować kilku bezimiennym i chcącym bezimiennemi pozostać osobom, które raczyły mi nadesłać bogaty materyał rękopiśmienny, a dalej towarzyszowi broni walecznego F. Dąbrowskiego p. Karolowi Brzozowskiemu, p. d-rowi Erzepkiemu, p. Henrykowi Szumanowi, posłowi do parlamentu niemieckiego i uczestnikowi walk 48 roku, wreszcie zaś p. Marcinowi Biedermanowi, wydawcy »Pracy« w Poznaniu i przyjacielowi memu d-rowi S. Waszyńskiemu — za wszelkiego rodzaju ułatwienia w pracy niniejszej.

Dr. Kazimierz Rakowski.

Lwów 2 maja 1900.

Wielkie Księstwo Poznańskie w okresie od 1815 r. do 1846 r.

Na mocy traktatu, zawartego z Napoleonem I. w Tylży, odstąpiły Prusy na rzecz Księstwa Warszawskiego ziemie, zagarnięte podziałem 1793 roku. Gdy po upadku Napoleona kongres Wiedeński w r. 1815 przeprowadził wielką likwidacyę jego spuścizny politycznej, ziemie te dostały się znowu pod panowanie Prus, jako *Wielkie Księstwo Poznańskie*. Nowa ta prowincya Prus zaokrąglona została włączeniem kilku drobnych kawałków Marchii i Ślązka.

W odnośnej umowie *) z dnia 3-go maja 1815, zawartej w Wiedniu, czytamy, co następuje:

»Polacy, poddani państw, zawierających umowę, mają korzystać z urządzeń, zapewniających im zachowanie ich narodowości, a to w takiej formie, jaką każde z państw, do których należą, nadać uzna za właściwe« [1]).

W jaki sposób powyższą niezupełnie jasną formułę dyplomatyczną pojmował rząd pruski, wynika z manifestu, który został wydany przez Fryderyka III-go dnia 15. maja 1815 roku do mieszkańców na nowo przyłączonej do Prus prowincyi [2]).

---

*) Preuss. Gesetzes-Sammlung 1815.

Ustrój polityczny Księstwa według manifestu tego miał polegać przedewszystkiem na zupełnem równouprawnieniu Polaków z Niemcami. Język polski w administracyi, w sądownictwie, w szkołach i wszelkich instytucyach publicznych miał zapewnione prawo obywatelstwa. Organizacya prowincyi dokonaną być miała przy współudziale mężów zaufania społeczeństwa polskiego i, co najważniejsza, organizacya ta miała być przeprowadzona w taki sposób, aby Polacy mogli być obywatelami państwa, nie wyrzekając się swej narodowości.

Namiestnikiem W. Księstwa został mianowany książę Antoni Radziwiłł, ożeniony z księżniczką Ludwiką pruską. Jemu, jako Polakowi z urodzenia i kuzynowi pruskiego domu panującego, poruczone było zadanie łączenia potrzeb rządu z życzeniami i uczuciami mieszkańców prowincyi. Z roli tej szczęśliwie potrafił się wywiązać książę-namiestnik i to głównie dzięki osobistym zaletom serca i charakteru swej małżonki. Księżna-namiestnikowa, choć Niemka, czuła do Polaków sympatyę, która nie pozostała jej sercu obca nawet wtedy, gdy książę-namiestnik Poznań opuścił.

Dnia 24 maja 1815 przekroczył pruski generał komenderujący Thümen granice W. Księstwa Poznańskiego. Dnia 28 maja 1815 rano weszły pierwsze oddziały pruskiego wojska w mury Poznania, a ósmego czerwca wśród bicia z dział i odgłosu dzwonów, po nabożeństwie uroczystem w kościele farnym, które celebrował ksiądz biskup Gorzeński, odbyła się ceremonia zdejmowania orłów polskich z publicznych gmachów.

Po zdjęciu herbu polskiego z gmachu prefektury, naczelny prezes wraz z generałem komenderującym wręczyli go wojewodom Wybickiemu i Działyńskiemu.

Przy oddaniu honorów wojskowych wojewodowie zanieśli go do mieszkania naczelnego prezesa, poczem zawieszono nowy herb (czarnego orła, mającego w popiersiu orła białego). Następnie odbyła się uczta, a podczas gdy w niejednym domu polskim w cichości łzy płynęły obfite, wznosił senator-wojewoda Wybicki pierwszy toast na cześć »najmiłościwszego, gorąco Polakom sprzyjającego Imci Króla Pruskiego, Wielkiego księcia Poznańskiego«.

Trzeciego sierpnia 1815 roku przybył do Poznania książę-namiestnik i tego samego dnia odbyła się uroczystość składania przysięgi na wierność nowemu monarsze.

W zastępstwie króla przyjmował książę Radziwiłł tę przysięgę [3]). Po odebraniu przysięgi namiestnik imieniem króla w mowie inauguracyjnej zaznaczył, że rząd odrębne stanowisko przeznacza księstwu Poznańskiemu wśród posiadłości pruskich.

Wypowiedziana kilkakrotnie w patentach królewskich i zaznaczona przez namiestnika zasada »odrębności« ujawniła się przedewszystkiem w obieralności radców ziemiańskich (»landratów« lub »konsyliarzów ziemiańskich«, jak ich nazywano wówczas) i w równouprawnieniu języka polskiego w szkole i urzędzie [4]). Co zaś do ustanowienia urzędu namiestnika, to urząd ten nie był wprawdzie bez wartości dla kraju, już jako sam symbol odrębności w składzie monarchii pruskiej, ale praktycznego znaczenia nie miał.

Centralny rząd berliński uważał namiestnika jedynie za reprezentanta osoby królewskiej, ale właściwej i rzeczywistej władzy mu nie udzielił. Rzeczywista władza spoczywała w ręku komenderującego generała i naczelnego prezesa.

Wprawdzie dwuznaczne postanowienia traktatu

wiedeńskiego rozmaicie można było pojmować i tłomaczyć, gdyż zdawały one zupełnie prawie na łaskę i niełaskę państw zwierzchniczych wycieńczone wojną prowincye polskie, jednak zrazu wszystkie trzy rządy zaborcze zdawały się myśleć o utworzeniu jakiejś odrębnej organizacyi narodowej. W pierwszych latach po okupacyi Księstwa i rząd pruski pojmował postanowienia traktatu wiedeńskiego w przychylnym dla Polaków sensie.

W porównaniu z innemi prowincyami pruskiemi Wielkie Księstwo cieszyło się istotnie wybitną odrębnością polityczną. Język polski nietylko w szkołach niższych i wyższych (mianowicie w gimnazyach w Poznaniu, Bydgoszczy, Rydzynie — w progimnazyach w Pakości i Wschowie) pozostał językiem wykładowym, ale posiadał prawo obywatelstwa w sądownictwie i w administracyi krajowej; bito specyalną monetę zdawkową na użytek Księstwa; rząd nosił się z zamiarami utworzenia osobnej polskiej siły zbrojnej i wszedł nawet w tym celu w układy z generałem Kosińskim. Projekt urzeczywistniony nie został, a rozmaite jego fazy wybornie charakteryzują politykę, jakiej rząd pruski od samego początku trzymał się wobec swych poddanych — Polaków; polegała ona na wypróbowanym już systemie zaspakajania wszelkich żądań — obietnicami.

W czas jakiś po przybyciu namiestnika królewskiego, księcia Antoniego Radziwiłła, do Poznania, rząd pruski ujawnił zamiar utworzenia dla Księstwa osobnej narodowej siły zbrojnej. Jedyną trudnością, jak się zdawało, było wyszukanie odpowiedniego kandydata, któremu by można było zorganizowanie siły zbrojnej powierzyć. Namiestnik, ożywiony dla Księstwa i utrwalenia jego narodowej odrębności jaknaj-

lepszemi chęciami, zwrócił uwagę rządu na generała Amilkara Kosińskiego. Generał A. Kosiński był w owym czasie po generale H. Dąbrowskim bezwątpienia najstarszym i najzasłużeńszym generałem polskim w zaborze pruskim. Powróciwszy w r. 1803 z kampanii włoskiej jako generał brygady, odbył kampanie 1807 i 1809 roku, a w r. 1811 mianowany został generałem dywizyi. W pamiętnej wyprawie Napoleona w r. 1812 dowodził nad Bugiem oddzielnym korpusem a cieszył się jako obywatel i jako żołnierz zasłużoną sławą. Za Księstwa Warszawskiego ozdobiony został komandorskim krzyżem *virtuti militari.* Kosińskiemu niełatwo było powziąć wtedy decyzyę. Polska w owym czasie z sympatyi do Napoleona przeszła w fazę uwielbiania cesarza Aleksandra I, podczas gdy dwór pruski powszechną antypatyą się cieszył, a wszelka opozycya przeciw pruskim rządom za dowód patryotyzmu była uważana. W tych warunkach wstępować do czynnej służby pruskiej – znaczyło to znaleść się w sprzeczności z całą opinią publiczną, narazić się potężnemu prądowi patryotycznemu. Jednakowoż Kosiński, kierując się chęcią przysłużenia się sprawie, jak niemniej może ulegając perspektywie świetnego stanowiska, na propozycyę rządu pruskiego przystał, z tem jednakowoż wyraźnem i kilkakrotnie powtarzanem zastrzeżeniem, iż tylko jako Polak królowi pruskiemu służyć może i będzie. Warunek ten przyjęty został przez ówczesnego ministra wojny Boyena i wtedy dopiero Kosiński do służby wstąpił.

Najpiękniejsze nadzieje ożywiały generała Kosińskiego, gdy wstępował do służby; okazało się jednak, że rząd łudził go obietnicami. Z roku na rok odraczano urzeczywistnienie projektowanej organizacyi wojska narodowego; nie władając językiem niemie-

ckim, Kosiński do służby czynnej w pruskiem wojsku wogóle nie był zdatny; siedział więc na wsi, w Targowej Górze pod Wrześnią, i korespondował to z majorem Royerem, to z Boyenem, ministrem wojny, to z kanclerzem Hardenbergiem; skarżył się na bezczynność, na którą był skazany, nalegał na księcia namiestnika, aby on swymi wpływami przyczynił się do szybszego urzeczywistnienia organizacyi. Z Berlina otrzymywał listy z najsłodszemi obietnicami bez ściśle określonego terminu, mówiono mu to o formacyi wojska liniowego dla Księstwa, to znów o landwerze narodowej — ale o niczem na seryo nie myślano. Z Warszawy tymczasem gorzkie nieraz otrzymywał pigułki — zarzucano mu, że się sprzedał, zapytywano, gdzie są owe korzyści dla sprawy narodowej. Pomimo kilkakrotnego upominania się o dymisyę, Kosiński dymisyi nie dostał. Chcąc go zatrzymać w służbie czynnej (potrzebny był widocznie jeszcze dla jakichś planów), zaofiarował mu rząd pruski gubernatorstwo jednej z twierdz nad Odrą położonych: nie przyjął. Powołano go do królewskiej rady stanu: odmówił. Zamianowano go naczelnym komendantem Poznania: nominacyę odrzucił. Proszono go, czyby nie raczył przyjąć miejsca przybocznego adjutanta przy królu — odrzekł, że niech dotrzymają obietnic wobec Poznańskiego, to przyjmie. Uparty Polak przy każdej sposobności i bez niej, powtarzał swoje *caeterum censeo:* »Sprowadziliście mnie w tym celu, aby mi kazać zorganizować narodową armię polską; żądam spełnienia przyrzeczenia, albo dymisyi«.

W roku 1820 otrzymał wreszcie Kosiński żądaną dymisyę; znaczyła ona dla W. Księstwa, że się rząd wyrzekł wszelkich projektów utworzenia siły zbrojnej narodowej w Poznańskiem.

Czy rząd miał naprawdę zamiar urzeczywistnienia kiedykolwiek tych projektów? Zdaje się, że wątpić o tem nie można. Projekt narodowej organizacyi W. Księstwa był bezwarunkowo jedną z części programu Hardenbergów, Boyenów, Knesebecków, t. j. grupy stojących wówczas u steru liberalnych mężów stanu, którzy w stworzeniu zbrojnej siły narodowej polskiej upatrywali osłonę w razie wojny z Rosyą, lub, idąc nawet dalej, sądzili, że przez nadanie czysto narodowej organizacyi Księstwu, zdołają na stronę pruską przeciągnąć całą Polskę. Plany te jednak pokrzyżowała dłoń króla Wilhelma IV, dla którego przyjaźń z Rosyą była pierwszym i jedynym dogmatem politycznym. Tak więc chwiała się polityka między ministerstwem, a wolą króla; w zamiarach król ministrom nie oponował, ale gdy chodziło o wykonanie — ostatecznej decyzyi unikał. Przeważyła wreszcie osobista polityka dworu. Nietylko projekty narodowej organizacyi Księstwa, ale wiele innych projektów liberalnej ery pogrzebanych zostało przez reakcyę, któ a z początkiem trzeciego dziesiątka lat dziewiętnastego stulecia niepodzielnie zapanowała w Prusach.

W roku 1821 utworzone zostało w Księstwie towarzystwo kredytowe ziemskie.

Instytucya ta posiadała ogromne znaczenie praktyczne, ponieważ rząd pruski zastał w Poznańskiem większą własność ziemską odłużoną aż do 6 milionów talarów. Pomysł zaprowadzenia »Ziemstwa kredytowego« stał się więc istotnym środkiem ratunku. Polacy, wdzięczni naczelnemu prezesowi Zerboniemu za przeprowadzenie tego projektu, ofiarowali mu medal na cześć jego wybity.

W roku 1823 dokonano uwłaszczenia włościan prawem z d. 28 kwietnia. Prawo to, pomimo swej za-

wiłej formy, w zupełności odpowiadało potrzebom czasu i kraju, a tem samem bardzo dodatnio odróżniało się od odnośnych praw, wydanych dla innych prowincyi pruskich.

Ze strony ziemiaństwa polskiego doznało ono bardzo przychylnego poparcia, a było wydane po zasięgnięciu rady u wybitnych właścieli ziemskich Księstwa.

Rząd pruski uwłaszczeniem włościan dokonał dzieła pożytecznego dla kraju, a dokonał go w sposób, uwzględniający wszelkie godziwe żądania stron obydwóch.

Uwłaszczenie, zarówno ze względu na samą swą istotę, jak i ze względu na sposób przeprowadzenia, nie dający powodu do jakichkolwiek zatargów i nieporozumień pomiędzy interesowanymi stanami, wydało niezmiernie dodatnie wyniki ekonomiczne i społeczne.

Chociaż Wielkopolska od najdawniejszych czasów przodowała w kulturze rolnej innym częściom Polski i rolnictwo już na wysokim stało stopniu, niemniej widocznym jest dobroczynny wpływ uwłaszczenia na postęp tej gałęzi gospodarstwa społecznego.

Natura gospodarstwa, sposób obrabiania roli, ilość i jakość produktów z niej otrzymanych zupełnej zmianie uległy — rolnik wystąpił w innym charakterze: od regulacyi dopiero powstał i mógł powstać w Poznańskiem stan wyższy rolniczy, stan rolnika przemysłowego.

Możność zaprowadzenia własnego inwentarza nauczyła siewu traw pastewnych; najem wzbudził potrzebę oszczędności; ścisłe wyrachowanie sił potrzebnych — dążenie do zastąpienia machinami robocizny ręcznej; odległość pól wzniosła nowe folwarki, ulepszyła komunikacye; ogółem regulacya stosunków włościańskich, jeżeli nie stworzyła rolnika przemysłowego,

przyczyniła się do tego wielce i stała się bodźcem postępu.

»Podstawą zamożności włościan właścicieli jest wolność pracy: ona to dała pewną niepodległość ich charakterowi, a razem zmniejszyła zuchwałość — mówi jeden ze współczesnych*) — są spokojniejsi, pracowitsi, staranniejsi o budowle, dbali o wychowanie dzieci w szkółkach wiejskich, przy pogrzebach zaprowadzają więcej dostojności, mniej pijaństwa«.

»W pomieszkaniu włościanina dostrzeżesz bardzo często piece kaflane, podłogę, okna duże, posłanie czyste, strój świąteczny wyszukany, naczynia kuchenne polewane, niekiedy miedziane, ogrodzenie podwórza staranne, drzewami owocowemi obsadzone«.

»Z niedołężnego leniwca, dopuszczającego się często pijaństwa, kradzieży, regulacya zupełną zrobiła metamorfozę; dola kraju nie obchodziła go, dopóki go kraj za obywatela nie uznawał: teraz zaczyna wychodzić ze sfery domowej, należy do składu dozoru kościelnego, jest opiekunem szkółki, poborcą i płatnikiem jej funduszów, asystuje corocznie popisowi dzieci. Jest opiekunem małoletnich, zarządza ich majątkiem i przed sądem rachuje się z ich funduszów, wysyła wreszcie deputowanych na sejmy prowincyonalne«.

Jeżeli już współcześni umieli ocenić dobroczynne działanie uwłaszczenia i pierwszym jego wynikom trafnie przypisywali możność przerobienia włościanina na obywatela, to, zapatrując się na te wyniki z pewnej perspektywy dziejowej, przyznać im trzeba tem większą doniosłość: na nich się bowiem oparła i z nich wypłynęła cała społeczna organizacya Księstwa.

Do regulacyi stosunków włościańskich zabrano się

---

*) Łubieński.

z wielką gotowością, dowodem czego fakt, że w ciągu pierwszych 17 lat, t. j. do r. 1840, uregulowano 23,750 gospodarzy, którzy dostali 1.309,192 mórg magdeburskich roli, wypada zatem na jednego gospodarza 55 mórg magd. czyli 24 mórg chełmińskich. Przebudowano na odległe pola i miejsca po wykarczowanym lesie 5,904 gospodarstw. Zniesiono:

1.770,632 dni pańszczyzny ciągłej,
3.832,565 dni pieszych.

Sposobem wynagrodzenia odebrano od włościan i dołączono do ról dominialnych 148,715 mórg magd., a poważna ta cyfra świadczy, jak dobrze ocenić umieli i właściciele ziemscy nadarzającą się im z okazyi uwłaszczenia chłopów sposobność zaokrąglenia ról i oddzielenia lepszych od gorszych.

Już przy przeprowadzeniu uwłaszczenia rząd berliński dał poznać, że chętnieby widział, gdyby urzędnicy pruscy, korzystając ze sposobności, pokątnie i publicznie wystawiali włościanom, jakimi szczególniejszymi względami otacza ich król pruski, uwalniając od poniżającej pańszczyzny u szlachty: usiłowaniom tym jednak nie sprzyjał daleki od germanizacyjnych zabiegów Zerboni di Sposetti. Ponieważ Zerboni wydawał się w Berlinie nie dość pojętnym w wykonaniu odnośnych rozkazów, zwolniony zatem został z urzędu w r. 1825, serdecznie żegnany przez obywateli Ks. Poznańskiego. Następcą jego był Baumann, za którego czasów starano się wprowadzić do szkół system germanizacyjny.

Równocześnie dążył rząd do zwalczenia wpływów katolicyzmu. Upaństwowienie dóbr kościelnych wywołało szereg zatargów, które rzadko się kończyły moralnem zwycięstwem władzy świeckiej; przytoczymy jeden przykład:

Koszta utrzymywania budowli kościołów katedralnych w Gnieźnie i Poznaniu ponosili zawsze biskupi i kapituły. Rząd dobra duchowne zabrał, obowiązku tego jednak na siebie przejąć nie chciał. Królewskim rozkazem gabinetowym z d. 24 marca 1825 r. wprowadzono dla katolików specyalne opłaty od chrztu, ślubu i pogrzebu, które pod nazwą podatku katedralnego przeznaczone były na utrzymanie i administracyjne obydwóch katedr.

Dobra poklasztorne, o ile wolne były od prawem zastrzeżonych ciężarów i ograniczeń, władza krajowa użyła na cele oświaty, przeważnie jednak na rzecz szkół protestanckich. Tak z majątku księży Karmelitów w Bydgoszczy i Markowicach, jakoteż księży Cystersów w Koronowie, otrzymały subsydya: gimnazyum w Bydgoszczy, w którem już wówczas nauczyciel-Polak był wyjątkiem, dalej protestanckie seminaryum nauczycielskie tamże, oraz protestancka szkoła w Koronowie.

W Inowrocławiu jednakowo obdzielono protestancką i katolicką szkołę majątkiem klasztoru franciszkańskiego; to samo stało się z majątkiem kościoła ś-go Jana w Gnieźnie.

Jakie dążenia ożywiały rząd względem szkół w Poznańskiem, świadczy fakt następujący:

Gdy w Poznaniu uczniowie Polacy ofiarowali swym nauczycielom Muczkowskiemu, Trojańskiemu i Cassiusowi pierścienie z wizerunkami Napoleona, Kościuszki i Poniatowskiego, rząd nauczycieli za to z urzędu złożył.

Zresztą nie mylił się rząd, jeśli się domyślał obudzenia uczuć narodowych w społeczeństwie, które za czasów Księstwa Warszawskiego hulało na grobie Rzeczypospolitej i zdawało się pogrążone w głębokiej mar-

twocie umysłowej i społecznej. Pomiędzy rokiem 1820, a wybuchem powstania listopadowego Poznańskie przedstawia te same objawy politycznego ocknienia, jakie dostrzegamy w sąsiadujących z niem dzielnicach dawnej Polski. W schadzce konspiratorskiej w lasku Bielańskim dnia 3 maja 1821 roku i w procesie toczącym się przed sądem sejmowym w r. 1828 widzimy tu i tam raz po raz obywateli poznańskich. Generał Umiński, Maciej Mielżyński, Seweryn Mielżyński i Ludwik Sczaniecki patryotyzm swój odpokutowują więzieniem.

Wprawdzie cenzura nie pozwala krzewić uczuć patryotycznych za pomocą prasy i dlatego może właśnie wszelkie próby czynione w kierunku rozbudzenia ruchu dziennikarsko-literackiego kończą się niepowodzeniem, rozbijając się o przymusową jałowość i suchość treści: niemniej jednak z licznych a różnorodnych objawów życia ówczesnego wywnioskować można o pewnem budzeniu się ducha. Powstają pisemka takie, jak »Weteran« kapitana wojsk napoleońskich Wincentego Turskiego, które krzewią zamiłowanie ojczystych tradycyi i nie mijają bez echa, jak to dowód tego najlepszy mamy w »odezwie przedniejszych polskich mieszkańców Krotoszyna«, oświadczających uznanie »Weteranowi« i zbierających składki na jego podtrzymanie.

Systematyczne rugowanie języka polskiego ze szkół odbywało się w ten sposób, że znoszono pojedynczo szkoły, w których językiem wykładowym był polski (np. gimnazyum w Rydzynie i progimnazyum w Pakości), a zakładano na ich miejsce nowe szkoły (np. w Lesznie), oddając posady nauczycielskie przeważnie ludziom, nie umiejącym po polsku.

Wobec tego podnosić się zaczęły coraz częściej skargi, a to tembardziej, że równolegle z usuwaniem

języka polskiego ze szkół szło rugowanie go z sądów i instytucyi administracyjnych, wskutek czego coraz więcej Niemców urzędników napływać do Księstwa zaczęło.

Obrady sejmowe z r. 1827 dostarczyły pożądanej sposobności wywarcia na rząd nacisku przypomnieniem »zapomnianych« w Berlinie przyrzeczeń królewskich. Zaraz też w początku sesyi w r. 1827 złożył deputowany Niegolewski interpelacyę w sprawie języka polskiego, że »jako naukowy w szkołach przez język niemiecki nieprawnie zastąpiony został«.

Rząd dał na to wymijającą odpowiedź, zaznaczając, że postanowień odtąd ściśle przestrzegać będzie. Pod nader łaskawą formą odpowiedzi nie kryły się jednak szczere zamiary naprawy stosunków. Rząd nosił się nawet z dalej sięgającymi zamiarami.

Ten sam rok, w którym sejm zaniósł skargę przed tron, przyniósł Księstwu nakaz ministeryalny, aby katolicy-inspektorowie szkół umieli po niemiecku, a obok tego — aby każdy duchowny, inspektor szkolny, nauczyciel, a nawet organista, przed nominacyą swą wykazać się musiał znajomością języka niemieckiego. Władze administracyjne przy zatwierdzeniu proboszczów na stanowiskach wymagały zatem, aby kandydat udowodnił, że posiada język niemiecki. Domagano się nawet od władzy duchownej, aby ogłosiła od siebie alumnom seminaryum, że nikt nadal urzędu pasterskiego nie otrzyma, o ile nie włada niemieckim językiem.

Wynikły z tego powodu zatargi pomiędzy władzą duchowną a władzami administracyjnemi, które doprowadziły do tego, że w roku 1829 regencya odmówiła zatwierdzenia proboszcza, przeznaczonego parafii w Opalenicy, jedynie dlatego, że nie władał dość

biegle językiem niemieckim. Namiestnik, jakkolwiek najlepszemi ożywiony chęciami, władzy faktycznej nie miał i zapobiedz podobnym rozporządzeniom nie był w stanie.

Zbliżał się rok 1830. Ruch, który się przygotowywał w Królestwie kongresowem, nie pozostał i nie mógł pozostać bez wpływu na Księstwo. Sejm prowincyonalny w roku 1830 ponownie — i w dość dobitnej formie — dał wyraz życzeniom, aby obietnice i przyrzeczenia królewskie, dotyczące zachowania narodowości polskiej, były wypełnione. »Sejmujące stany — mówi urzędowy *Obraz działań drugiego sejmu W. Księstwa Poznańskiego* — poczytały sobie za święty obowiązek wyłożyć rzecz tę obszernie i upraszać N. Pana, aby raczył mieszkańcom W. Ks. Pozn., w myśl danej im Ojcowskiej Swej obietnicy, zapewnić ojczyznę i powierzyć wykonanie woli swej pieczy urzędników, oba języki urzędowe posiadających«.

Fakty, świadczące o niedotrzymaniu obietnic królewskich, zawarł sejm w dwóch oddzielnych petycyach, a marszałek sejmu, książę Sułkowski, postarał się o sporządzenie statystyki, wykazującej, jacy urzędnicy posiadają oba języki. Okazało się: w siedmiu sądach ziemiańskich wszyscy dyrektorowie rozumieli po polsku, ale jeden tylko mówił i pisał po polsku. Radców było: Niemców 29, Polaków 7, mówiących cokolwiek po polsku 5; z asesorów 6 Niemców, 5 Polaków i jeden Niemiec, mówiący po polsku. W regencyach Poznańskiej i Bydgoskiej: naczelny prezes i prezes mówili po polsku bardzo słabo. Z nadradców żaden nie posiadał języka polskiego. Z 20-stu radców siedemnastu było Niemców, z których tylko 4 rozumiało język polski. Z dziesięciu asesorów było 8 Niemców, z któ-

rych dwóch mówiło trochę po polsku. — Sejm w końcu lutego 1830 roku zakończył swe obrady.

Marszałek sejmu, książę Sułkowski, udał się do Berlina w celu wywarcia tem większego wpływu na króla i jego otoczenie. Wskutek zabiegów księcia byłoby może nastąpiło choć częściowe zrealizowanie obietnic królewskich. W toku rozmaitych pertraktacyi Berlina z Poznaniem umarł naczelny prezes Bauman w październiku. Książe namiestnik, korzystając z przychylniejszej dla Polaków w Berlinie sytuacyi, czynił starania, aby mianowano następcą Baumana kandydata po jego myśli.

Wybuch powstania w Królestwie pokrzyżował te plany.

* * *

Wybuch rewolucyi listopadowej głębokiem odezwał się echem w Poznańskiem. Nietylko młodzież, ale i starsza generacya stawiła się na plac boju. Szwadron jazdy poznańskiej zasłużył sobie na niezatartą w dziejach pamięć. — Bezpośredniem następstwem wybuchu powstania w Warszawie było w Poznańskiem usunięcie księcia Radziwiłła z urzędu namiestnika. Przyczyn odwołania bezwątpienia dopatrywać należy w tem, że brat księcia był po drugiej stronie granicy, aczkolwiek nominalnym tylko, wodzem naczelnym wojsk polskich. Opróżnioną posadę naczelnego prezesa objął Flottwell. Wraz z nim przyszedł do steru system germanizacyjny.

Flottwell rozpoczął urzędowanie od nakazu sekwestracyi administracyjnej nad majątkami obywateli, którzy pobiegli połączyć się z wojskiem, walczącem w Królestwie. *(In contumatiam* skazano na śmierć setki osób,

później amnestyonowano). W liczbie osób, których majątek uległ sekwestracyi widzimy i hr. Tytusa Działyńskiego, któremu od roku 1831 nie wolno było mieszkać w Prusach.

W r. 1832 doczekał się wreszcie sejm odpowiedzi na petycye, zaniesione przed powstaniem 1830 r. Łatwo się domyśleć, jak ta odpowiedź brzmieć mogła. »Z zadziwieniem dostrzega król, że mieszkańcy W. Księstwa Poznańskiego domagają się rzeczy, zmierzających do politycznego odłączenia i objawia niezmienną wolę swoją uważania i nadal prowincyi Poznańskiej tylko jako części, wchodzącej w skład swego państwa«.

W roku 1833 odebrane zostało Księstwu prawo wybierania radców ziemiańskich. Rozporządzeniami z 1832 i 1834 roku rozpoczęto systematyczne usuwanie języka polskiego z urzędów, o ile w administracyi i sądownictwie obok niemieckiego pozostał w użyciu.

Niezadawalniając się wszelkiego rodzaju administracyjnymi sposobami wypierania Polaków, zapragnął Flottwell rozwinąć szeroko pomyślaną akcyę germanizowania kraju zapomocą wykupywania ziemi. Rozpatrzywszy się w stosunkach, nowy naczelny prezes uznał, że najskuteczniejszym środkiem zwalczania polskości będzie usilne popieranie przechodzenia ziemi z rąk polskich w niemieckie. W tym celu przedłożył rządowi projekt, zatwierdzony w r. 1833 (dnia 13 marca), aby kasa państwowa nabywała na licytacyach majątki z rąk polskich i następnie odprzedawała je Niemcom [5]).

Flottwell dobrze upatrzył chwilę: wyniszczone poważnemi ofiarami na ołtarzu ojczyzny w roku 1830 i 1831 ziemiaństwo, zmuszone było pozbywać się ziemi; przyczyniła się do tego też niemało niska cena zboża (pruski korzec żyta kosztował wówczas 2 marki). Wsku-

tek tego liczne majątki niegdyś polskie dostały się w ręce rządu, który je odprzedawał Niemcom i żydom, nigdy inaczej, jak tylko pod warunkiem, że w razie dalszej sprzedaży również tylko Niemiec lub żyd właścicielem będzie. Niemniej i przy wydzierżawianiu dóbr skarbowych od czasów Flottwella tylko niemieccy reflektanci mogą liczyć na zatwierdzenie.

Lecz mało było Flottwellowi wystawionych na licytacyę majątków polskich, które z pomocą pieniędzy skarbowych można było oddać w ręce niemieckie: wprawdzie tajny reskrypt królewski z dnia 13 marca 1833 r. upoważniał go do nabywania od polskich właścicieli tylko takich majątków, które bez żadnych kroków z jego strony, li tylko wskutek ruiny materyalnej właścicieli, wystawione były na licytacyę, lecz dla naczelnego prezesa nie było to przeszkodą w wywieraniu presyi, przyspieszającej licytacyę licznych majątków polskich. Wobec wskazówek, udzielonych przez Flottwella, wszelkie państwowe i półurzędowe instytucye kredytowe, jak kasy emerytalne dla wdów, inwalidów, sierot i t. d. nagle wymówiły właścicielom Polakom zaciągnięte przez nich pożyczki hipoteczne.

Wskutek tego manewru nastąpiło z jednej strony ogromne podrożenie kredytu rolnego, a z drugiej — niezmierna deprecyacya wartości ziemi. Cena majątków ziemskich spadła tak nisko, że w szeregu wyniklych wskutek tego licytacyi skarb pruski, jako jedyny kupiec, sam niemal normował ceny kupna i nabywał dobra z rąk polskich daleko niżej od istotnej wartości, aby je odprzedać Niemcowi, częstokroć bez grosza zaliczki, jedynie za zabezpieczeniem hipotecznem.

Mając niejako w ręku sprężynę całej maszyneryi, rząd wiedział dobrze, że cena majątków podniesie się znowu, a w ten sposób da możność łatwego spłacenia

długów skarbowych. I tak się też stało. Majątki, które z rąk rządu nabywali wtedy Niemcy po 20—30 tysięcy talarów, w kilka lat później szły w cenie 50 60 tysięcy. Ma się rozumieć do rąk polskich już nie wróciły. Z tych to czasów datuje się przeważna część majątków niemieckich.

W ten sposób poprzechodziły z rąk polskich w niemieckie dobra szamotulskie i sierakowskie, przez subhastę dobra Szołdrskich, dalej dobra Koźmińskie, Kargowskie, Oborskie i t. d.; parcelacyę niemiecką przeprowadzano we wsiach Kaszlinie, Chrzypsku, Ryżynie, Słomowie, Szczytnie, Boguminie i t. d. osiedlając kolonistów niemieckich na parcelach, utworzonych z królewskich włości. Zarówno w obwodzie regencyjnym bydgoskim, jak i w poznańskim usilnie popierano kolonizacyę.

W ten sposób powstało w obwodzie regencyjnym poznańskim około 500 folwarków chłopskich, liczących przeciętnie po 80 mórg gruntu, oraz drugie 500 zupełnie drobnych parceli przeciętnie po 7—10 mórg. W tych samych rozmiarach przeprowadzono kolonizacyę i w obwodzie bydgoskim.

Flottwell nie pominął w planach swych i duchowieństwa. Ponieważ za długo było mu czekać na wygaśnięcie klasztorów, wniesiono przeto w r. 1832 o skasowanie istniejących na wymarciu klasztorów, a Flottwell wniosek ten poparł politycznymi motywami. Wniosek zatwierdzenie królewskie uzyskał, a majątek klasztorów przeznaczony został na polepszenie kościołów i szkół.

Szkoły protestanckie najlepiej na tem wyszły, gdyż z utworzonego z majątków poklasztornych funduszu sekularyzacyjnego zaopatrywano je sowicie. Dla gimnazyum protestanckiego w Poznaniu wyznaczono

roczny zasiłek w kwocie 3,500 talarów, sumę na owe czasy znaczną, oraz 2,000 tal. na stypendya, które rozdawano protestantom. Oprócz tego sześć tysięcy przeznaczono rocznego dochodu skarbowi rządowemu tytułem wynagrodzenia za ponoszone na budowę kościołów wydatki.

Szczególniejszą uwagę poświęcił Flottwell stosunkom szkolnym, w pierwszej linii szkolnictwu ludowemu.

Załatwianie spraw, dotyczących szkół elementarnych, zostało powierzone protestanckim radcom szkolnym i konsystoryalnym, którzy ustanawiali protestanckich nauczycieli wszędzie, gdzie tylko choćby drobna liczba osiadłych wśród ludności protestantów do tego dawała pretekst.

Z kar pieniężnych, które obywatele W. Ks. Poznańskiego zapłacili za udział swój w powstaniu 1831 roku, utworzony został specyalny fundusz szkolny, którym z zupełnem prawie pominięciem szkół katolickich zasilano protestanckie szkoły. Sowicie zaopatrzone zostały z tego funduszu: gimnazyum protestanckie w Poznaniu, szkoła realna w Międzyrzeczu i kilka innych zakładów naukowych protestanckich. Nauka historyi polskiej zupełnie ze szkół usunięta została. »Reorganizacyę« wyższych zakładów naukowych (nazywano tak wówczas gimnazya) przeprowadził Flottwell tak dokładnie, że rok 1832 zastał w niby katolickiem gimnazyum w Poznaniu zaledwie kilku nauczycieli katolików. Większość składała się z urzędników protestantów, posprowadzanych z najodleglejszych dzielnic Prus. Polaków pooddalano.

Wskutek tych zabiegów Flottwella ludność niemiecka Księstwa Poznańskiego znacznie się powiększyła liczebnie. W protegowaniu żywiołu niemieckiego Flott-

well posunął się tak daleko, że nawet do budowania dróg, do sypania wałów i wznoszenia murów fortecznych sprowadzano robotników niemieckich z pominięciem ubogich robotników krajowych.

Rządy Flottwella ogarniały dążnością germanizacyjną rozległe pola życia publicznego w Poznańskiem. Lecz przeobrażenie, które się dokonało w samem społeczeństwie polskiem, udaremniło jego germanizacyjne zabiegi.

Germanizacya natrafiać poczęła na coraz silniejszy opór — tam nawet, gdzie go dawniej spodziewać się nie można było. Przyczyn tego dopatrywać można w głębokiem wstrząśnieniu, które wywołał rok 1831. Powstanie w Poznańskiem wywarło wpływ burzy, która wstrząsnęła do głębi całym organizmem, zerwała wierzchnią skorupę martwoty i nieużywalności, ułatwiła dostęp do żyznej gleby i poruszyła wszystkie uśpione lub zdrętwiałe siły narodowe.

Po powstaniu 1831 roku przedstawia Poznańskie obraz niesłychanie różniący się od obrazu z epoki poprzedniej — pod względem rozkwitu myśli narodowej na każdem polu.

W każdym niemal domu polskim znajdują schronisko rozbitkowie, ocaleli po wstrząśnieniach gwałtownego kataklizmu politycznego. Wspomnienia minionej burzy żyją w świeżej pamięci; ból niepowodzeń przenika wszystkie serca; nadzieja urzeczywistnienia marzeń, niewyziębiona niedawnymi wypadkami, nurtuje po całem społeczeństwie.

Przytem Poznańskie — jak żadna inna ówczesna dzielnica — dostępne jest dla wpływów emigracyi. Wprawdzie rząd obłożył konfiskatą i wyłapywał na pocztach organ emigracyi *Demokratę Polskiego,* wprawdzie policya tropiła emisaryuszów emigracyjnych

i wydalała ich z kraju: jednak niedostrzeżonemi dla oka rządu drogami powódź broszur, broszurek, odezw i pism zalewała wszystkie domy ziemiaństwa poznańskiego. Emigracyjna literatura, będąc podczas ucisku, ciążącego nad krajem, jedynem ujściem swobodnej myśli, kanałem oddechowym, wyrazem dążeń i zapatrywań, nieskrępowanych niczem, wywierała ogromny, poprostu nieobliczalny wpływ na kształtowanie się pojęć i dążeń wśród społeczeństwa w kraju.

W pierwszych latach po powstaniu podniecone tętno życia narodowego szuka ujścia w gorączce spiskowania, która ogarnia najlepsze i najtęższe zresztą głowy. Ulegają jej Ludwik i Eugeniusz Sczanieccy, Pantaleon Szuman, Karol Libelt, któremu w późniejszych czasach zaszczytna dostała się w udziale rola polityczna, ksiądz Bażyński i Wieruszowski.

Do rozjątrzenia umysłów w wielkim stopniu przyczyniała się propaganda protestantyzmu, którą rząd równolegle uprawiał z propagandą germanizacyi. Wypadki takie, jak oddawanie kościołów katolickich protestanckim gminom, oburzały niesłychanie ludność i prowadziły nieraz nawet do krwawych rozruchów, jakich jeden przykład mamy w zajściach w Gołańczy dnia 15 września 1833 r.

Rozruchy w Gołańczy, które smutnie się skończyły dla licznych rodzin katolickich, opierają się na zatargach miejscowej parafii z władzą świecką, trwających od r. 1829. Gdy w r. 1828 klasztor wygasł, pleban przeniósł nabożeństwo katolickie z kościoła parafialnego, podówczas już chylącego się ku ruinie, do kościoła poklasztornego. W rok później rozkazem gabinetowym polecono oddać kościół i zabudowania poklasztorne na użytek gminy protestanckiej. Petycye i protesty parafian były bezskuteczne, a gdy się oka-

zało, że w starym parafialnym kościołku nabożeństwo się już odbywać nie może z powodu nadwątlenia budowy, rząd gminie katolickiej zalecił, aby pomyślała o wyreperowaniu swego kościołka, a zanimby to nastąpiło, w drodze łaski zezwolił, aby oba wyznania dzieliły się kościołem poklasztornym. Tymczasem kaznodzieję protestanckiego zainstalowano.

Dnia 15 września 1833 r. miało się odbyć pierwszy raz nabożeństwo katolickie w kościele, który objęli już w posiadanie protestanci. Protestancki kaznodzieja popełnił nieostrożność, że podczas nabożeństwa pokazał się w czapce i z fajką w ustach na okalającym kościół cmentarzu: lud, wzburzony odebraniem kościoła, który za swoją prawą własność uważał, rzucił się na kaznodzieję, chcąc ukarać go za swą krzywdę i widząc w nim naigrawanie się, którego nawet może wcale nie było.

Wynikły stąd krwawe rozruchy, które zakończyły się uwięzieniem uczestników »buntu«. Ówczesny proboszcz w Gołańczy, ksiądz Michalski, dwa lata trzymany był w więzieniu w śledztwie; wypuszczono go wreszcie na wolność, nie mogąc udowodnić mu winy podburzania ludu, tymczasem zaś zapomocą najostrzejszych represaliów zmuszono katolicką ludność w Gołańczy do odbudowania na własny koszt starego kościoła parafialnego.

Podobne postępowanie do żywego jątrzyło umysły i potęgowało ferment polityczny, a co najważniejsza łączyło wszystkie klasy społeczeństwa polskiego poczuciem krzywd doznanych.

W pierwszych latach po powstaniu 1831 r., gdy żal z powodu zawiedzionych nadziei, których urzeczywistnienie wydawało się tak bliskiem, był zbyt świeży, ferment ten ujawniał się, jak zaznaczyliśmy powyżej,

w postaci konspiracyjnego usposobienia. Są to objawy raczej odruchowe, bezwiedne, jest to raczej upust nagromadzonej siły nerwowej, niż jakieś poważne dążenia. W późniejszej dobie dążenia te mniej gorączkową, za to rozważniejszą przybierają formę.

Na zewnątrz występują one jako dążenie do oddziaływania na społeczeństwo zapomocą prasy, budzącej uczucia patryotyczne i kształcącej myśl narodową.

W roku 1834 zaczyna wychodzić w Lesznie tygodnik obrazkowy pod nazwą *Przyjaciela Ludu*. Ten *Przyjaciel Ludu* aż do zawieruchy 1848 roku (właściwie do 1849 r.) zorywał umysłową glebę społeczeństwa poznańskiego i, rzec śmiało można, szereg podobnych sobie organów do życia przykładem swym powołał. Omawianie spraw politycznych pozostawiając literaturze emigracyjnej — *Demokracie Polskiemu*, *Pszonce*, *Noworocznikowi Demokratycznemu* lub *Partyzantce Stolzmana*, któremi Księstwo było zasypane, *Przyjaciel Ludu* skupił uwagę swą na pielęgnowanie dziejów ojczystych i zabytków przeszłości.

Dzięki tym różnorodnym czynnikom, mającym wspólne źródło w wypadkach 1831 roku, rozwija się w społeczeństwie poznańskiem żywy ruch umysłowy i szczera chęć szerzenia oświaty.

Na całym obszarze Księstwa zawiązują się stowarzyszenia, pod skromną, nie wzbudzającą podejrzeń nazwą »Towarzystw Zabaw«.

Towarzystwa takie powstają w Poznaniu, Gnieźnie, Raszkowie, Szamotułach, Gostyniu. Memoryał Flottwella, wydany po ustąpieniu jego ze stanowiska naczelnego prezesa, przekonywuje, że w towarzystwach tych na ostatnim planie stały zabawy w ścisłem tego słowa znaczeniu, a na pierwszym: budzenie

życia towarzyskiego i kierowanie go ku celom narodowym. Każde takie towarzystwo posiada czytelnię, zaopatrzoną należycie w dzieła piśmiennictwa swojskiego, przedewszystkiem treści historycznej.

Oprócz tego, dzięki staraniom zasłużonego w dziejach owej epoki Jędrzeja Moraczewskiego poświęcają te towarzystwa baczną uwagę gromadzeniu zbiorów archeologicznych i dochodzą często do pięknych rezultatów. Z tych zbiorów powstała niemała część muzeum i księgozbioru dzisiejszego towarzystwa Przyjaciół Nauk w Poznaniu.

Sejm prowincyonalny z r. 1834 był wymownym wyrazem dokonanego przełomu pojęć ze strony rządu pruskiego z jednej, ze strony społeczeństwa polskiego z drugiej strony. Sejm zagaił Flottwell i w mowie swej wyliczył rozmaite »dobrodziejstwa«, jakie z rąk król. rządu pruskiego spadły na Księstwo, a mowę swą zakończył entuzyastycznym okrzykiem: »Połączmy się tedy ze sobą jako wierni Prusacy!« Prezes naczelny spodziewał się, że okrzyk ten jego wzbudzi echo z piersi zgromadzonych, lecz się omylił: grobowe milczenie było jedyną odpowiedzią na propozycyę »zostania wiernymi Prusakami«.

Flottwell, tem niezrażony, przez usta jednego ze swych zwolenników postawił propozycyę dziękczynnego adresu do króla, co sejm zbył cierpką odmową.

Petycye i zażalenia niezwykle licznie do laski marszałkowskiej składano. Chodziło o nowe dążności germanizacyjne. Sejm petycyonował nie jednolicie, lecz odłam polski z osobna, osobno zaś niemiecki Dało to królowi sposobność uważania petycyi za »niedoszłą do tronu«.

W roku 1836 zmarł marszałek sejmu, książę Sułkowski, a wraz z nim zeszła do grobu jedna z osobi-

stości, które podówczas najbardziej powołane były do obrony polskości w Berlinie i wpływami swymi niejeden cios od prowincyi odwróciły.

Pozbawione będąc tak powołanego rzecznika sprawy polskiej, jakim był zasiadający w radzie państwa w Berlinie książę Sułkowski, pozostało Poznańskie oko w oko z germanizacyą, reprezentowaną przez biurokratyzm pod wodzą Flottwella.

W roku 1838 pojawiło się pismo, które na rozwój umysłowy i narodowy Księstwa ogromny wpływ wywarło: *Tygodnik Literacki*, wydawany przez Antoniego Wojkowskiego przy współpracownictwie Moraczewskiego, Libelta i Kamińskiego. *Tygodnik Literacki* uważany być może za wyraz zapatrywań »stronnictwa ruchu«, na czele którego stali Moraczewski i Libelt. Obok tego odłamu opinii publicznej istniał konserwatywny jej odłam, reprezentowany w dziennikarstwie przez *Orędownik*, pod kierownictwem braci Poplińskich i Łukaszewicza. Stronnictwa te jednak — o ile pominiemy literacką a wysoce niesmaczną polemikę Łukaszewicza z »młodymi zapaleńcami« — nie zwalczały się, lecz dążyły do przewyższenia się nawzajem w zasługach około rozwinięcia życia społecznego i umysłowego.

Dla zrozumienia prądów, jakie ujawniać się mogły w życiu W. Ks. Poznańskiego pod koniec czwartego dziesiątka dziewiętnastego wieku, uwzględnić trzeba wpływ emigracyi, jako czynnika, któremu największy wpływ w obudzeniu narodowem Poznańskiego przypisać trzeba. Emigracya polska z r. 1831 znalazła w Poznańskiem, jak to już zaznaczyliśmy wyżej, niejako bezpieczną przystań, a bądź co bądź bezpieczniejszą niż w innych częściach Polski. Flottwellowska policya pomimo całej swej czujności nie była w stanie prze-

szkodzić rozwijaniu się wpływów emigracyi. Prześladowania i poszukiwania emisaryuszów, działalność komisyi śledczych — wszystko to nie było prawdziwą przeszkodą do pracy, bo w rezultacie czegóż się mógł spodziewać schwytany emisaryusz? Co najwyżej wydalenia przymusowego, podczas gdy gdzieindziej z zupełnie innym transportem, dążącym do odleglejszych stref, się spotykał.

Napotkawszy więc podatny grunt dla pracy, emigracya tu starała się wzbudzić ruch narodowy, zogniskować względnie swobodny rozwój literatury, skupić naukowe i literackie zdolności. I to się jej udało.

Ile tylko było klubów i towarzystw wśród konspirującej emigracyi, każdy odcień polityczny wysyłał do Księstwa swych reprezentantów na krótszy lub dłuższy pobyt. Widzimy Mierosławskiego, Tomasza Malinowskiego, Henryka Jakubowskiego, Teofila Wiśniowskiego, Alcyatę, Józefa Wysockiego, wysłanych z łona towarzystwa demokratycznego. Widzimy Chełmickiego, Nakwaskiego, Tyszkiewicza — z łona Zjednoczenia; stronnictwo Czartoryskich reprezentował syn księcia Adama, książę Witołd, a stronnictwo katolickie — Stefan Witwicki i ksiądz Semenenko.

Poniekąd pod wpływem emigracyi, poniekąd z wewnętrznych przyczyn, rozwinął się w Poznańskiem żywy ruch narodowy, którego wyrazem były dwa stronnictwa, dwa odłamy opinii publicznej. Nazwaliśmy jedno stronnictwem ruchu, drugie konserwatywnem. Wypada bliżej określić znaczenie słów tych. Obydwa te prądy wyrosły na gruncie nieutulonego żalu po klęsce 1831 roku, obydwa polegały na zrozumieniu, że możność sukcesu w przyszłości zależy od pozyskania ludu, od wywiązania się wobec ludu z tych

obietnic, jakie mu czynił rok 1831, a których dotrzymać nie było mu danem.

Pozyskanie więc ludu, propaganda idei narodowej wśród warstw niższych była środkiem, i to jedynym, do przygotowania kraju dla nowego zbrojnego wybuchu, który miał wolność zdobyć i utrzymać. Aż do tego punktu nie różnią się od siebie oba stronnictwa. Zapatrywania ich rozchodzą się jedynie w kwestyi czasu. Postępowcy powiadają: »Już czas«. Konserwatyści: »Jeszcze nie czas — pracujmy nad ludem«.

I pracowali jedni obok drugich, — postępowcy, dążąc do szybkiego rozwiązania, gromadząc materyał palny w opinii publicznej — konserwatyści, których reprezentantem był dr. Karol Marcinkowski, dążąc do stworzenia ludu, mianowicie miejskiego, do wytworzenia z niego dodatniego czynnika w organizmie narodowym, odsuwając myśl ostatecznego zbrojnego wybuchu w dalszą przyszłość.

Sympatyczna to postać dr. Karol Marcinkowski! Sympatyczna, jak wszyscy działacze polityczni współczesnej epoki, jak Libelt, Moraczewski, jego polityczni przeciwnicy. Sympatyczni są oni dlatego, że potrafili, różniąc się w zapatrywaniach, nietylko pogodzić się ze sobą jako ludzie, jako jednostki, ale nadto umieli godzić się ze sobą przy pracy.

Dr. Karol Marcinkowski przybył do Poznania na stałe w 1837 roku i w krótkim czasie, dzięki swym osobistym zaletom, staje na widowni, otoczony zaufaniem ziemiaństwa, dążąc do wychowania i wytworzenia ludu. Organizuje »Towarzystwo naukowej pomocy«, zakreślając mu szeroki zakres działalności społecznej w sprawie kształcenia młodzieży, wznosi Bazar, rodzaj »Domu polskiego«, gdzieby zogniskować się mógł polski handel i przemysł.

O dążnościach, jakie ożywiały tych ówczesnych konserwatystów przy pracy, najlepsze świadectwo daje ogłoszony później przez Marcinkowskiego artykuł (w *Roku)*, w którym tak charakteryzuje cele towarzystwa: »Towarzystwo nasze, szanowni Rodacy, ma za zadanie rozszerzać oświatę pomiędzy bracią naszą i dać sposób wyuczenia się pracy, którą w całości socyalnej, jako jednego ciała ogniwa, zlane w jednorodność ogółu, użytecznemi stać się mogą, zabezpieczając zarazem własną duchową i materyalną niezawisłość. Wszakże to najpewniejszy sposób, aby rozwiązać zadanie społeczeństwa, zrobić ludzi wolnymi na duszy i ciele: to jedyna droga zbliżenia pożądanej dla wszystkich równości socyalnej i wyniesienia człowieka do wyższej potęgi obywatela w narodzie«.

We dwa lata po przybyciu Marcinkowskiego do Poznania, w roku 1839, przybywa Karol Libelt i zajmuje skromne stanowisko nadetatowego nauczyciela gimnazyalnego. Libelt, podoficer artyleryi z korpusu Różyckiego, doktór filozofii berlińskiego uniwersytetu, więzień polityczny, człowiek obdarzony najszlachetniejszem sercem, wyborny mówca, którego wymowa porywała słuchaczy — godnym był towarzyszem, lub, jak kto chce, przeciwnikiem Marcinkowskiego.

Libelt z Jędrzejem Moraczewskim zakładają nowe czasopisma i organizują seryę odczytów publicznych.

W roku 1837 odbył się sejm stanów. Obrady jego były tym razem widownią poważnych zatargów pomiędzy narodowością polską i niemiecką. Posłowie polscy, nie mogąc wskutek opozycyi Niemców przeprowadzić petycyi o prawa języka polskiego, gdyż do tego potrzebna była zgoda $^2/_3$ sejmu, wydali do kolegów Niemców odezwę, wyłuszczając im motywy swego działania i prosząc o poparcie petycyi. Gdy petycya

pomimo to uchwalona nie została, postanowili cofnąć się od dalszego udziału w obradach sejmu.

W odnośnej odezwie zaznaczają posłowie polscy, że »idąc za głosem sumienia i honoru« decydują się na ten »już ostateczny krok, aby zwrócić uwagę królewską na nieszczęśliwe położenie ludności polskiej«. Wobec tej ostateczności niemieccy deputowani zdecydowali się udzielić podpisów pod petycyę, redagowanie której specyalnej mieszanej komisyi było powierzone.

Petycya — jak to przewidzieć się dało — żadnego praktycznego rezultatu nie przyniosła. Na prośby o język polski w szkołach i urzędach, król odpowiadał, że szkoły mają na celu właśnie naukę języka niemieckiego, który jedynie uzdatnia do urzędów.

* * *

Gdy pod wpływem rządów Flottwella z jednej, a emigracyi z drugiej strony, zaczęło życie polityczne przybierać pewne wyraźne formy, gdy tworzyć się zaczęły stronnictwa, umarł dnia 7 czerwca 1840 roku król Fryderyk Wilhelm III-ci. Na tron wstąpił Fryderyk Wilhelm IV. Zmiana tronu miała znaczenie dla Poznańskiego. Oczekiwano od nowej władzy bardzo wiele. Pierwsze kroki króla zdawały się usprawiedliwiać te nadzieje. Nie podzielał on postępowania ojca swego np. z arcybiskupem gnieźnieńsko-poznańskim, który za nieustąpienie w rzeczach sumienia rozkazom królewskim został uwięziony. Arcybiskup Dunin, internowany w Kołobrzegu, już 5 sierpnia wrócił do Poznania. Równocześnie ogłosił król ogólną amnestyę dla politycznych przestępców.

Wrócili więc zarówno więźniowie, jak pułk. Scza-

niecki z Boguszyna, jak i wygnańcy, a w ich liczbie i Tytus Działyński; nieco później Seweryn Mielżyński. Uroczystości koronacyjne odbyć się miały w Królewcu. Dla złożenia hołdu udała się deputacya z Poznańskiego. Flottwell czynił zabiegi, aby w przemowie, jaką do króla wygłosić miał marszałek sejmu, książę Poniński, nie było jakich skarg w imieniu polskiej ludności. »Jesteśmy w Królewcu wszyscy w charakterze poddanych pruskich« — tym argumentem starał się naczelny prezes usunąć wszelkie zażalenia. Wybrano komisyę redakcyjną, która ułożyła przemowę dość mdłą i beztreściwą. Czego nie dokonała deputacya, to wziął jeden z jej członków, hr. Edward Raczyński, sam na siebie.

Należąc do liczby udekorowanych z okazyi koronacyi, był hr. Raczyński uczestnikiem ogólnej audyencyi u króla. Po ukończeniu ceremonii poprosił króla o głos i wygłosił przemowę, która zrobiła niesłychane wrażenie. Podajemy poniżej tylko główniejsze jej ustępy:

»Wasza król. mość -- mówił hr. Raczyński - dałeś pierwszymi czynami przed całym światem dowód »łagodności, jaka zazwyczaj jest udziałem prawdziwej »potęgi. Ona to spowodowała nas, że, usuwając wszelkie wątpliwości, czujemy konieczność dać ci, naj. panie, choć mały obraz cierpień, na które musimy się »uskarżać«.

»Jesteśmy ludem, który nie zatracił ani pamięci, »ani uczucia swej dawnej godności. Cóż więc bole»śniejszego dla nas, jak myśl, że najpotężniejsze rządy »Europy, którym Opatrzność losy nasze powierzyła, »skazały nas, zdaje się, na zatratę?«

»Racz, n. panie, porównać z duchem jasnym pier»wszej obietnicy królewskiej one późniejsze prawa, »rozporządzenia i instytucye, które nam krok za kro-

»kiem wydzierały te najdroższe prawa, jakie uratowa-
»liśmy z wielkiego rozbicia. Racz porównać królu z ze-
»wnętrznym pozorem, który przy najbardziej pobie-
»żnem wejrzeniu widocznym jest w literze prawa,
»praktykę władz przeciw nam, a nie uwierzysz, n. pa-
»nie, abyśmy dzisiejszy stan naszego kraju wziąść mo-
»gli za ojczyznę, aby nasze wyższe potrzeby zaspo-
»kojone były, a nasze najwznioślejsze życzenia cel go-
»dny szlachetnej energii znajdowały«.

»Nie prawo, ale nadużycie odarło nas ze wszyst-
»kich przywilejów, jakie ojciec w. król. mości przy
»okupacyi nam nadał!«

»Niech wolno będzie powiedzieć ci, naj. panie, że
»podobne wynarodowienie mieści w sobie najhanie-
»bniejsze upokorzenie i że dobra, których bronimy, są
»prawdziwemi moralnemi dobrami, które wyżej od
»wszelkich materyalnych cenimy, chociaż nam mówią,
»że powinniśmy się czuć niemi wynagrodzeni i udaro-
»wani za stratę owych — jak nazywają — idealnych«.

»Wasza król. mość, który stoisz po nad pozio-
»memi dążeniami, potrafisz zaciemnioną rozpoznać
»prawdę, pozwolisz, aby się spełniło i dla nas hasło
»twego królewskiego domu: »Suum cuique« i wypeł-
»nisz to, co nam się według boskich i ludzkich praw
»należy«.

Przemówienie Raczyńskiego, już dzięki samej niezwykłości swej, zrobiło na królu ogromne wrażenie. Król w odpowiedzi zapewnił: »Narodowość wasza uszczerbku nie dozna« i zażądał od Raczyńskiego specyalnych dowodów, które Raczyński wkrótce potem przesłał do Berlina.

Jednem z bezpośrednich następstw niezwykłego kroku hr. Raczyńskiego, było usunięcie Flottwella ze stanowiska naczelnego prezesa. Na nowy rok 1841

ogłoszoną została nominacya hr. Arnima, a przed samem zaczęciem sejmu prowincyonalnego z r. 1841 doszedł do wiadomości publicznej reskrypt ministeryalny z 21 stycznia 1841, zawierający ważne rozporządzenie, dotyczące używania obu języków w Księstwie w procedurze sądowej.

Te oba kroki królewskiego rządu pruskiego wznieciły różowe nadzieje w społeczeństwie polskiem. Obiecywano sobie, że pod berłem nowego władcy nastąpi nareszcie upragniona era dotrzymywania obietnic królów pruskich wobec narodowości polskiej.

Usposobienie było tak różowe, że ks. Poniński w przemowie swej do Flottwella, który przy otwarciu sejmu zastępował hr. Arnima, wynosił pod niebiosa gorliwość ustępującego prezesa.

Polacy w sejmie zasiadający, z nielicznymi wyjątkami, skłonni byli do pracowania nad załagodzeniem stosunków z rządem.

Od samego początku starał się król ująć obietnicami sejm poznański; pięknemi słówkami sypał w odezwie swej do stanów, dając nawet poniekąd odpowiedź na zażalenie Edwarda Raczyńskiego przeciwko urzędnikom królewskim, zaniesione w czasie koronacyi w Królewcu. Panowało usposobienie wyczekujące, które jeden ze współczesnych w tych maluje słowach: deputowani mawiali sobie: »Nie trzeba przedwcześnie jątrzyć króla. Nie znamy go, a może on będzie na nas łaskawy!«

Z tego więc powodu w projekcie adresu stanów do tronu nie znalazło się żadne zażalenie, żadne żądanie. Kolejno odrzucono trzy projekty adresu jako niedość umiarkowane. Ten ton najpoddanniejszego umiarkowania charakteryzował wszelkie dalsze czynności sejmu.

Kolejno odrzucone zostały projekty petycyi o jawności obrad sejmowych: o pomnożeniu deputowanych stanu wiejskiego: o rozszerzeniu prawa obieralności: o wolności słowa drukowanego.

W kwestyi polskiej przygotowany był projekt petycyi, omawiającej ogólne położenie, który jednakowoż pod obrady nie przyszedł wskutek zabiegów księcia A. Radziwiłła. Były namiestnik poznański usilnie odradzał niewczesnego domagania się, zwracając uwagę na to, że wobec przewidywanego starcia pomiędzy Rosyą a Prusami, ustępstwa króla dla Polaków same z siebie wynikną. Wniosek więc cofnięto, a zastąpiono go mniejszej wagi wnioskami o język polski w szkołach, o napisy polskie na drogowskazach i t. d.

Lecz jakkolwiek obrady sejmu wypadły po myśli królewskiego rządu, to wszakże zbyt jawnemi były myśli i dążności, ogarniające co raz to bardziej społeczeństwo polskie.

To też oprócz udzielenia zwykłej odprawy na uchwałę sejmu poznańskiego odpowiedział (w lipcu 1841 r.) król reskryptem, ogłoszonym w pruskiej gazecie urzędowej. Reskrypt ten, zastosowany do rezultatu obrad, byłby prawdziwą zagadką, gdyby nie dotyczył wyraźnie dążności, mających na celu oddzielenie Ks. Poznańskiego od monarchii pruskiej.

Król w reskrypcie tym pisze: »Nasza ojcowska »troskliwość nakazuje nam zaprotestować przeciw wszel»kim dążnościom, mającym na celu oddzielenie Księ»stwa Poznańskiego od reszty monarchii.

»Dlatego nie możemy przyjąć żądań, które nam »w tej mierze uczynione zostały: pospieszamy je ode»pchnąć, aby rozproszyć przywiązane do nich złudze»nia. — Wszelkie usiłowanie, któreby miało na celu »oddzielenie żywiołu polskiego od innych narodowo-

»ści W. Księstwa, przeszkodziłoby rozwinięciu Naszych »łaskąwych widoków względem naszych polskich pod- »danych.

»Ci z nich, którzyby robili usiłowania dążące do »rozdziału, a przeszkadzające naszym zamiarom, na »ciężką narażaliby się odpowiedzialność«.

Pomimo tych pogróżek nowy naczelny prezes hr. Arnim ulżył cokolwiek surowości rządów flottwellowskich. Język polski zajął w szkołach lepsze miejsce, większa wolność druku przyczyniła się do ożywienia ruchu literackiego i w zakładaniu towarzystw nie napotykano dotychczasowych przeszkód. Hr. Arnim hołdował zarówno jak i król zasadzie, że słodyczą obejścia i przyzwoleniem na pewną pozorną swobodę można pogodzić Polaków z losem.

Ogromny wpływ na rozwój życia narodowego miała napływająca do Księstwa emigracya polska, gdyż właśnie wówczas, po sejmie 1841 roku, została zniesiona konwencya kartelowa pomiędzy Prusami a Rosyą w sprawie wydawania sobie nawzajem przestępców politycznych i zbiegów.

Zniesienie konwencyi otworzyło emigracyi wrota do Poznańskiego. Zarówno z Kongresówki, jak z Francyi, płynie nieprzerwany strumień emigrantów, którzy w Poznańskiem zostają przyjęci z otwartemi rękoma.

Zastępy te, o ile z niższych warstw ludności pochodziły, wcieliły się odrazu w szeregi poznańskich rzemieślników, rozpoczynając propagandę narodową. Bardzo wiele młodzieży, pochodzącej z wyższych warstw społecznych, wobec niemożności znalezienia zajęcia, oddaje się rzemiosłu, zasilając w ten sposób szeregi agitatorów politycznych.

Napływająca z Królestwa inteligencya niezmier-

nie się przyczynia do wzmocnienia obozu »postępowców«.

Wśród rzuconych owym ruchem na grunt poznański osobistości spotykamy ludzi bardzo zdolnych, nazwiska których z czasem zdobyły sobie prawo obywatelstwa w naszej literaturze.

Ruch umysłowy i literacki, niemniej zaś i narodowy tak żywem tętnem uderzał wówczas, jak nigdzie w całej Polsce. Jednym z licznych objawów tego ruchu były zorganizowane przez Libelta i Moraczewskiego publiczne wykłady. Rozpoczyna je Libelt w r. 1841 wykładami o literaturze niemieckiej.

Prelegent nie krępował się tematem i dawał słuchaczom nie pogląd na literaturę niemiecką, lecz raczej porównawczy zarys polskiej i niemieckiej. W końcu tegoż roku rozpoczyna Moraczewski swe tygodniowe odczyty »O dziejach słowiańskich aż do XV w.« w pałacu Działyńskich. Moraczewski wykłada co wtorek, Libelt »O estetyce« co sobotę. Przykład ten znajduje naśladowców. Dr. T. Matecki, lekarz, rozpoczyna we czwartki wykłady o chemii i fizyce. Adwokat J. Krauthofer zgłasza się na piątki z odczytami z dziedziny prawa. W ten sposób zorganizował się rodzaj uniwersytetu, cieszący się niesłychanem powodzeniem wśród ludności polskiej Poznania.

W roku 1843 Moraczewski i Libelt zaczynają wydawać miesięcznik, a raczej kwartalnik p. t. »Rok — pod względem oświaty, przemysłu i wypadków czasowych«.

Wybornie redagowany »Rok« zgromadził w szeregu swych współpracowników najlepsze siły literackie ówczesnej doby a, będąc organem Moraczewskiego i Libelta, reprezentował stronnictwo »ruchu«. Nie należy jednak tego brać jednostronnie. Marcinkowski,

który, stojąc na gruncie pracy organicznej, różni się od nich nie tyle w celach, ile w środkach, – pomieszcza w »Roku« swój artykuł, jako prezes t-wa pomocy naukowej.

Do rzędu ludzi, którzy starali się obudzić umysłowy i polityczny ruch w Księstwie należał też i August Cieszkowski, którego świetne pióro już w r. 1843 na łamach »Roku« kreśliło plany »skojarzenia dążeń i prac umysłowych w W. Księstwie Poznańskiem«. Cieszkowski proponuje utworzenie »towarzystwa przyjaciół postępu«, w celu założenia poważnego wydawnictwa, miesięcznego lub kwartalnego, w któremby i sprawy polityczne były uwzględniane.

Zapewne ze względu na cenzurę nie mógł autor wypowiedzieć się jaśniej.

Myśli i marzenia grona przyjaciół literatury polskiej biegły w kierunku stworzenia uniwersytetu w Poznaniu. Wszechnica poznańska miała zogniskować ruch umysłowy polski pod zaborem pruskim i niedać zobojętnieć dorastającemu pokoleniu.

Do grona ludzi, którzy wśród społeczeństwa poznańskiego odgrywali wówczas rolę fermentu politycznego, należał, obok wymienionych powyżej, Edward Dembowski, który osiadł w Poznaniu w r. 1843, zagrożony uwięzieniem w Królestwie.

Młodość, majątek, odziedziczony po ojcu, charakter niezmiernie rzutki i żywy, skłonność do brania czynnego udziału w życiu politycznem, inteligencya i spryt wrodzony — wszystko złożyło się na to, aby wśród społeczeństwa poznańskiego ówczesnej doby zapewnić mu rolę pierwszorzędnego działacza. — I tylko gorączkowem usposobieniem opinii publicznej, tylko powszechnem wzburzeniem umysłów wytłomaczyć sobie można fakt, że bodaj czy nie najczynniejsza

rola w przygotowaniu wybuchu zbrojnego przypadła w udziale 22 letniemu młodzieńcowi, gdyż nie więcej lat sobie liczył Dembowski, osiadając na stałe w Poznaniu.

Dembowski był zapalonym demokratą, jednym z tych, których temperament i młodość do ognistych a krańcowych haseł popychają.

Był też wreszcie, jako reprezentant nowego powstającego wówczas na Zachodzie prądu katolickiego, ksiądz Jan Koźmian, który, przybywszy w r. 1845 z emigracyi do Berlina, zaczyna oddziaływać na Poznań, to za pomocą swego organu *Przeglądu Poznańskiego*, to za pomocą osobistego wpływania na młodzież akademicką.

Już samo różniczkowanie się prądów, których przedstawicieli wymieniliśmy powyżej, wskazuje na niezwykle szybkie pulsowanie życia publicznego. Jak dalece wrażliwą była ówczesna opinia publiczna na wszystko, co dotyczyło spraw polskich, dowodzi fakt, który się wydarzył w 1844 r. Do Poznania przybył wówczas profesor Trentowski, znany już ze swych dzieł filozoficznych, współpracownik licznych pism poznańskich. Przybył w celu wygłoszenia odczytu i wystąpił na sali Bazarowej z odczytem, w którym zaczął apoteozować państwową kreacyę Fryderyka II, wychwalać Prusaków, ich ład i porządek. Wywody jego przyjęto pukaniem i gwizdaniem, a wśród zgodnych okrzyków oburzenia całego zgromadzenia biedny Trentowski zleść musiał z katedry. Poznań więcej o nim słyszeć nie chciał.

Stosunki z królewskim rządem nie były najlepsze, a do pogorszenia ich przyczyniły się uchwały sejmu prowincyonalnego w r. 1843. Posłowie polscy, pomni odprawy sejmowej z 1841 r., która obrażała ich

uczucia narodowe, wystosowali d. 8 marca 1843 r. do króla adres z pominięciem królewskiego komisarza. Adres ten wyrażał żal z powodu odpowiedzi król. z r. 1841, a oprócz tego wyraźne zastrzeżenie, oparte na traktatach i przyrzeczeniach królewskich. Król odpowiedział już w 6 dni później »nie tając swego oburzenia« i zagroził nawet zniesieniem instytucyi sejmów prowincyonalnych.

Pogróżka królewska wzbudziła głośne protesty i niezmierne oburzenie, lecz nawet urzeczywistnienie jej nie byłoby w niczem zdołało zastraszyć Księstwa, a to z powodu, że coraz bardziej szerzyło się poczucie bezowocności brania udziału w pracach sejmu, oraz świadomość, że droga petycyi i uchwał sejmowych do zrealizowania praw Polakom zagwarantowanych nie prowadzi. Zaczęła coraz silniej kiełkować myśl, że do zrealizowania praw tych, a nawet nabycia nowych, nigdy nieprzedawnionych praw egzystencyi niepodległej, inna prowadzi droga — droga powstania. Zbliża się rok 1846.

Emigracya i sprzysiężenie 1846 r.

Aby nie naruszyć ciągłości opowiadania, nie mogliśmy dotychczas zwrócić uwagi na organizacyę i działanie emigracyi polskiej we Francyi. W wypadkach 1846 roku ujawniło się po raz pierwszy w czynie działanie zorganizowanej demokratycznej emigracyi, stąd też zajmuje ona miejsce w szeregu czynników, które złożyły się na wywołanie ruchu w owym historycznym roku. Wypada więc cofnąć się ku początkom tej organizacyi emigracyjnej, aby zrozumieć rolę, jaką ona odegrała w latach późniejszych.

Po upadku powstania rząd, sejm, wojsko i znaczna część inteligencyi opuściła kraj i udała się do Francyi. Po kilku nieudanych próbach wytworzenia zagranicą reprezentacyi narodowej, członkowie byłego rządu, sejmu i część starszyzny wojskowej zawiązała stronnictwo pod przewodnictwem księcia Adama Czartoryskiego. Stronnictwo to miało reprezentować cały naród polski, a zarazem bronić jego praw politycznych wobec gabinetów europejskich.

Punktem wyjścia stronnictwa tego, arystokratycznem zwanego, był traktat wiedeński, a więc żądanie przywrócenia Polski kongresowej w granicach owym traktatem zakreślonych.

Politykę tę opierano na przypuszczeniu, że gabi-

nety, które wpływały na postanowienia kongresu, będą upominały się o ich zachowanie.

Polityka stronnictwa konserwatywnego zamykała się w dwóch punktach: traktat wiedeński i pomoc gabinetów europejskich, na kongresie reprezentowanych, do przywrócenia Polski w granicach owym traktatem objętych.

Stosownie też do tej polityki stronnictwo arystokratyczne rozpoczęło działanie od wniesienia w imieniu całego narodu polskiego mocyi (»motion«) w parlamencie angielskim o przywrócenie Polski z r. 1815.

Tow. arystokratyczne nigdy do wpływów w kraju nie doszło.

Prócz tego stronnictwa zawiązało się dnia 17 marca 1832 roku towarzystwo demokratyczne. Należeli do niego ci, co na szerokiej, w duchu radykalnym pomyślanej reformie stosunków społecznych oprzeć chcieli pracę nad odrodzeniem Polski. Liczba członków t-wa dochodziła 3-ch tysięcy.

Pierwszą czynnością stronnictwa tego był manifest, wydany 3 maja 1832 r. do ludów Europy, protestujący przeciw rozbiorom od r. 1772 na Polsce dokonanym. I postanowienia na kongresie wiedeńskim zapadłe uważało towarzystwo demokratyczne za nowy tylko rozbiór Polski, na którym nie wolno opierać polityki narodowej, nie uświęcając wszystkich poprzednich rozbiorów.

To też pomiędzy towarzystwem demokratycznem a arystokratycznem wywiązał się antagonizm, prowadzący do wzajemnego paraliżowania swych planów.

Towarzystwo demokratyczne zajmowało się długi czas badaniem kwestyi społecznych. Na zapytania centralizacyi odpowiadały pojedyncze sekcye, poczem centralizacya według większości zdań redagowała

zbiorową odpowiedź, która stawała się odtąd artykułem wiary demokratycznej.

Gdy się zapytamy o treść tej demokracyi, o jej zasady, napotykamy w pismach towarzystwa demokratycznego nic więcej, jak teoryę: *wszystko dla ludu przez lud*, czyli wszechwładztwo ludowe ze wszystkiemi konsekwencyami.

Przygotowaniem ludu do tego miało być jego usamowolnienie przez nadanie jaknajwiększej liczbie ludzi własności gruntowej i stworzenie jaknajwiększej ilości obywateli.

Doświadczenie, mówili demokraci, nauczyło, że wszystkie powstania narodowe albo nie miały czasu, albo, jak w r. 1831-ym, ochoty do przeprowadzenia koniecznej reformy społecznej w narodzie i, nie zainteresowawszy mas ludowych do walki z najazdem, były za słabe.

Uwłaszczenie chłopów i rozszerzenie praw obywatelskich na cały naród były wedle ich rozumowania koniecznością, poczuciem sprawiedliwości nakazaną, a nadto środkiem wywołania wszystkich sił w narodzie potrzebnych do odzyskania własnej niepodległości.

»Jeżeli nowe powstanie nie ma być smutnem dawnych powstań powtórzeniem, pierwszem do boju hasłem powinno być usamowolnienie ludu, oddanie mu ziemi na własność bezwarunkową«. Tak się wyrażał manifest demokratyczny.

Przyszłe powstanie w myśl manifestu nie miało być tylko powstaniem, lecz rewolucyą społeczną, zapowiadającą ujarzmionym warstwom moralne i materyalne wyswobodzenie, jakoteż zupełną osobistą wolność, zrównanie stanów, uczestnictwo wszystkich we wszelkich urzędach. Centralizacya gorliwie starała się,

aby towarzystwo rozpowszechnić, jaknajliczniej przyjmując nowych członków we wszystkich prowincyach Polski.

Z krajem była emigracya w bezpośrednim stosunku od roku 1836. Centralizacya wysyłała swych agentów, używając do tego osób z łona towarzystwa, lub z pomiędzy członków składu swego, aby rozkrzewiać demokratyczne pojęcia i zaprowadzać miejscowe związki.

Pierwsi agenci centralizacyi byli bardzo szczęśliwi w swych usiłowaniach; pisma towarzystwa były rozpowszechnione we wszystkich prowincyach dawnej Polski; wszystkie odłamy istniejących już dawniej związków zdołano zużytkować, aby swojemu wzrost zapewnić. — Tak było mianowicie w Ks. Poznańskiem, gdzie przed r. 1840 Waleryan Breański, a później do 1844 r. Tomasz Malinowski byli czynni.

Waleryan Breański, urodzony w Księstwie Poznańskiem, założył około 1839 r. pierwszy zawiązek sprzysiężenia na W. Ks. Poznańskie i Prusy Zachodnie; należeli do niego z początku — jak podaje Guttry — Karol Libelt, Napoleon Kamiński, księgarz, Kajetan Buchowski i Adolf Malczewski. O ile usiłowania w celu obudzenia ruchu narodowego jaknajszersze warstwy społeczne ogarnąć miały, o tyle znów stosunek z towarzystwem emigracyjnem osłonięty był największą tajemnicą.

Ale już od roku 1841-go objawiać się zaczęła dążność do odrębnego działania, poczęści wskutek niezaufania do centralizacyi, którą pomawiano o niedość ścisłe przestrzeganie tajemnicy względem osób w kraju działających, poczęści z powodu aspiracyi centralizacyi do rządzenia krajem z obczyzny.

W roku 1843 zawiązały się w kraju towarzystwa

filialne z komitetem na miejscu celem propagandy idei demokratycznej, z możliwem następstwem oparcia na tej zasadzie powstania całego narodu.

Idee demokratyczne szerzyły się nietylko pomiędzy młodzieżą, ale i pomiędzy starszem obywatelstwem. Za środek do agitacyi służyły różne towarzystwa, odczyty i bale, na których starano się zbliżyć do mieszczan. Tylko lud wielkopolski był jeszcze obojętnym, a nawet nieprzychylnym sprawie powstania i szlachcie, bo przy uwłaszczaniu rząd starał się szerzyć pomiędzy ludem nienawiść przeciw szlachcie, że ona była przeciwną uwłaszczeniu i że tylko król pruski był prawdziwym dobrodziejem chłopów, dając im własność pomimo oporu ze strony panów, którzyby chcieli przywrócić dawne poddaństwo.

Związek poznański był zarazem sprzysiężeniem, dążącem do przyszłego powstania, a władze prowincyonalne były naprzód na kierowników przyszłego wybuchu wyznaczone. Związek filialny w zupełności zależny był od centralizacyi wersalskiej i do jej kas przelewał zebrane w kraju fundusze. Związek Księstwa Poznańskiego (były filialne związki w Galicyi, wolnem mieście Krakowie, w Królestwie i na Litwie) nie liczył w pierwszych latach wiele więcej ponad 20-u członków. Między nimi spotykamy oprócz Libelta, jednego z najdawniejszych członków — Aleksandra Guttrego z Gostynia, byłego oficera z kampanii roku 1830—31; dalej Władysława Kosińskiego, syna generała wojsk polskich, zamieszkałego w Targowej Górze, w powiecie średzkim, byłego oficera pruskiego; powróconego krajowi dopiero w r. 1842 zacnego hr. Seweryna Mielżyńskiego, którego dobra Miłosław były przytułkiem dla przebywających w Poznańskiem emisaryuszów emigracyi. Oprócz tego wymienimy jeszcze histo-

ryka Moraczewskiego, literata Berwińskiego, poetę Balińskiego, Słupeckiego, Mikorskiego, dra Mateckiego, Jarochowskiego, dyrektora »starej landszafty«.

Członkami komitetu w roku 1843 byli: Seweryn Ostrowski, Wł. Wolniewicz, dr. Libelt, hr. Bniński, Wł. Łącki i hr. Seweryn Mielżyński. — Ci, wybrani z pomiędzy najgorliwszych patryotów ludzie, tworzyli pomiędzy sobą niejako familię odosobnioną, tak jak w emigracyi partya demokratyczna, i uważali się poniekąd za jedynych reprezentantów Polski, pragnącej oswobodzenia.

Ale tak mało o Polsce myślących Polaków, jak związek poznańsko-centralny (jak go w owym czasie pospolicie nazywano) mniemał, nie było. — I po za obrębem związku znaleźli się jeszcze ludzie, którzy do tych samych celów zmierzali. Ci, jak przypadek i osobiste znajomości zdarzały, od roku 1842 zaczęli się schadzać i naradzać, aż wreszcie utworzył się nowy związek, może nawet kilka związków, ale przemijających i bez ścisłej organizacyi. Związek ten różnił się od centralnego tem, iż nie opierał się na emigracyi, lecz na kraju, a zatem był żywotniejszy i praktyczniejszy. Nie przypuszczając, aby propaganda tajna dłużej prowadzona mogła się na co przydać, związek ten twierdził, iż propagandą dla ludu powinien być czyn, nie słowa. Partya ta, jakkolwiek nie liczyła znacznych zdolności w swem gronie, ani się nie składała z tak powszechnie poważanych ludzi, jak centralczycy poznańscy, jednak odznaczała się tem, że wyrosła niesztucznie na niwie polskiej i nie była przyćmiona scholastyczną nauką towarzystwa demokratycznego, jakkolwiek tym samym zasadom w gruncie rzeczy hołdowała. Nie pisma towarzystwa demokratycznego, ale takie jak *Prawdy żywotne*, *Partyzantka*

i inne podobnej treści pisma ulotne miały tam przystęp. Na czele związku stał księgarz Stefański, młynarz Essmann i ślusarz Lipiński. Walenty Stefański, księgarz z Poznania, którego obok E. Dembowskiego spotykać niejednokrotnie będziemy, jako reprezentanta skrajnie radykalnych przekonań, jest jedną z najcharakterystyczniejszych postaci, które kierowały ówczesnym ruchem rewolucyjnym. Stefański umiał korzystać z położenia i nie obawiał się sprowadzać potajemnie i mieć u siebie na składzie, pomimo rewizyi, pisma wychodzące na emigracyi, a poszukiwane przez publiczność; znakomite robił na tej spekulacyi interesa, a przy tej sposobności mógł z łatwością odgadywać przekonania polityczne osób, z którymi był w stosunkach księgarskich. Łatwo być może, iż który ze związkowych odkrył mu istnienie związku centralnego. Komitet wiedział o rozgałęzionych stosunkach Stefańskiego, ale wahał się z przyjęciem do związku. W r. 1841 lub 1842 roku Stefański założył więc inny, niezawisły od organizacyi wersalskiej związek, i wciągnął do niego klasę mieszczańską, niemniej zaś i podoficerów z załogi poznańskiej.

O ile organizacya wersalska odznaczała się pewną, nawet przesadną, dążnością do ujęcia swych poglądów w scholastyczne niemal określenia i formułki, o tyle znów społeczne poglądy niektórych członków tego poznańskiego klubu radykalnego odznaczają się ogromnym brakiem jasności. Ludzie ci marzyli o zaprowadzeniu charakterowi narodowemu odpowiedniejszego ustroju społecznego, na braterstwie — w dziedzinie etyki i na assocyacyi — w dziedzinie warunków ekonomicznych opartego. Systemu dokładnego i organicznego, stosownego dla Polski, nikt jednak nie podał i dlatego to ci spiskowi socyaliści umieścili w programie swym

nadanie gruntów komornikom i chłopom bezrolnym. Istotne ich zapatrywania jednak — pewien zlepek komunistycznych idei, według Wł. Kosińskiego, wspomnianego powyżej członka związku demokratycznego poznańskiego — streszczały się w powyższych zapatrywaniach Stefańskiego: »Naród powstający musi »mieć na zawołanie wszystkie siły i zasoby krajowe. »W walce rewolucyjnej, prowadzonej z największem »wytężeniem, własność ustaje prawie sama przez się, »a rząd, lub wojsko staje się de facto panem całego »bogactwa narodowego, używając go na potrzeby »ogólne narodu. Najprostszą więc rzeczą jest, aby »z momentem powstania ogłosić manifestem, iż w cza»sie walki o niepodległość zawiesza się osobistą wła»sność, a rząd rewolucyjny, jako skoncentrowana wola »narodu, staje się jedynym, rewolucyjnie odpowie»dzialnym szafarzem wszystkich zasobów narodu. — »Taki stan ewangelicznej wspólności, zarządzanej przez »rady gminne, do których mianowicie księża wchodzić »powinni, rozwinie w narodzie uczucia równości, miło»ści chrześcijańskiej i braterstwa do najwyższego sto»pnia. Być może, iż stan ten — wyjątkowy i rewolu»cyjny — przypadnie narodowi do smaku i da się ująć »potem w jaki organiczny system, który po skończe»niu walki przez naród przyjęty zostanie«.

Zgodnie z temi tendencyami nowa partya ruchu tylko tego jednego żądała, aby rewolucyę jaknajprędzej wywołać, nie troszcząc się bardzo o to, czy to jest możliwem, koniecznem i jak się da wykonać. Wogóle partya ta głębiej nad położeniem kraju, ani nad sposobami walki nie myślała i składała się po większej części z poczciwych serc, dla Polski gorąco bijących, wyjąwszy kilku wichrzycieli, których patryotyzm na osobistościach, na grze namiętności, na hała-

sie i wrzawie polegał, ale strona inteligencyi słabo w niej reprezentowaną była.

Prąc do najszybszego wywołania wybuchu, kółko radykalne rządziło się następującą logiką: »Musimy wywołać powstanie na całej przestrzeni dawnej Polski, aby: 1) Polska przypomniała sobie, że rozszarpane jej członki do jednego ciała należą; 2) aby ideę demokratyczną równości i braterstwa w czasie powstania w życie całego narodu wprowadzić; 3) aby się okazało, iż Polska dawna szlachecka i anarchiczna zginęła, a Polska powstająca na zasadach demokratycznych polega. Zróbmy powstanie tak silne, jak być może; jeśli się uda, będziemy wolnymi i cel ostateczny odrazu osiągniemy; jeśli nie, to tyle pozostanie w zysku, iż idea demokratyczna, w całym narodzie zaszczepiona, sama się rozwijać już będzie; — rewolucya już tem się przysłuży, gdy obudzi masy z letargu i panowanie demokracyi w Polsce zapewni; — sprowadzenie większego ucisku na Księstwo jest prawdziwem dlań zbawieniem, bo zrówna je z resztą Polski«.

Poglądy powyższe wielce różniły się od zapatrywań centralizacyi wersalskiej, która dzieliła swe prace na dwa okresy: okres przygotowawczy, czyli propagandy i okres konspiracyi. Stąd jasno wypada, że centralizacya nie powinna była życzyć i dozwolić spisku prędzej, aż naród przesiąknie dostatecznie zasadami demokratycznemi. W okresie propagandy, całą usilność zwrócić należało do przekonywania większości szlachty o niezbędnej konieczności przeprowadzenia naprawy ustroju społecznego w narodzie, a ta wymagała nietylko wielkich ofiar materyalnych ze strony dziedziców, ale i zwalczenia wszelkich przesądów względem ludu. Praca zatem związku demokratycznego, który tą drogą iść zamierzał, była mozolną, ale konieczną i wy-

magała nietylko długiego czasu, lecz i gruntownej znajomości historyi i potrzeb, własnego narodu. Nie dążyła więc ona do zaciągania ludzi do powstania, ale raczej szerzyła zasady demokratyczne w celu wyrobienia jednolitości w narodzie. Centralizacya chciała powoli przygotować grunt do wybuchu, partya krajowa żądała niezwłocznie czynu. Aby nie krzyżować się nawzajem w swej pracy, oba związki, t. j. filia centralizacyi, oraz radykalna partya krajowa połączyły się w jedną całość na początku roku 1844. Centralczycy zachowali jednak przewagę, jakkolwiek powołali do komitetu kilku przedstawicieli partyi krajowej.

Wkrótce potem do centralizacyi wersalskiej zaczęły nadchodzić ze wszystkich stron doniesienia od emisaryuszów, że utracą cały wpływ, jeżeli jeszcze dłużej centralizacya sprzeciwiać się będzie gwałtownej żądzy wybuchu powstania. Centralizacya, obawiając się, ażeby naród nie dał się uwieść lada poruszeniu bez planu, postanowiła okazać praktyczność swych usiłowań i poleciła członkowi swemu Józefowi Wysockiemu i Ludwikowi Mierosławskiemu otworzyć kurs sztuki wojskowej; postarała się nadto o wydanie kursu wiadomości wojennych; wysłała różnych emigrantów na naukę do szkoły sztabu w Paryżu, do szkoły inżynieryi i artyleryi w Metz; innych znowu do fabryk prochu, broni, lania armat, i zdążała do założenia akademii wojskowej. Mierosławski i Wysocki, nowi członkowie komitetu centralnego, nie opierali się już nawoływaniom kraju do szybkiego zorganizowania wybuchu, lecz ruch ten nawet popierali. Obaj, zarówno Mierosławski, jak Wysocki, cieszyli się renomą wykwalifikowanych znawców sztuki wojskowej i im to przeznaczyła centralizacya kierowanie biegiem wypadków w kraju od chwili wybuchu przygotowanej rewolucyi.

Ludwik Mierosławski był dzieckiem emigracyi. Dnia 17 stycznia 1814 r. urodził się w Nemours we Francyi — ojciec jego był podpułkownikiem w wojsku polskiem, a poprzednio adjutantem przy marszałku Davoust, ożenił się z panną de Vaupleux. Ludwik Mierosławski miał lat siedem, kiedy go rodzice przywieźli do Polski; przez trzy lata odbywał nauki w szkole wojewódzkiej w Łomży, a następnie wszedł do szkoły korpusu kadetów w Kaliszu; w roku 1828 awansował na podchorążego w 5-ym pułku piechoty liniowej, stojącym podówczas w Warszawie; z korpusem generała Różyckiego wszedł do Galicyi. W r. 1836 przybył do Paryża, gdzie zajmował się pracami literackiemi i ogłosił kilka dzieł dotyczących historyi polskiej i powstania 1830—1831 roku. W 1840—1841 pisywał w dziennikach i pismach towarzystwa demokratycznego polskiego, a niezmierna łatwość oryentowania się w każdej sytuacyi, inteligencya i porywająca wymowa uczyniły z niego w krótkim czasie jedną z najwpływowszych osobistości na emigracyi.

Gdy Wysocki wraz z Mierosławskim zajmowali się we Francyi przygotowaniami do wybuchu, Heltmanowi, naczelnikowi wszystkich emisaryuszów centralizacyi, który właśnie wtedy zwiedzał prowincye dawnej Polski w celu rozpoznania sił wojska austryackiego i rosyjskiego, udało się jeszcze klub radykalny w W. Ks. Poznańskiem nakłonić do zobowiązania, że zachowa się spokojnie do czasu przybycia wysłanego przez centralizacyę znawcy wojskowego i że podda się zdaniu jego o możności i chwili powstania. Rozstrzygnienie tego przedmiotu poruczyła centralizacya Ludwikowi Mierosławskiemu, który natychmiast wyjechał i w miesiącu marcu 1845 przybył do Poznania, skąd po rozmówieniu się z Heltmanem, Libeltem i Wol-

niewiczem napisał do centralizacyi, iż nie należy myśleć o powstaniu w 1845 r. i że termin należy na rok następny odłożyć. Mierosławski zrobił w Poznańskiem jaknajlepsze wrażenie. Sam fakt, że był w tak młodym wieku — miał wtedy lat 32 — obdarzony zaufaniem centralizacyi i jako jej reprezentant do Poznania przybywał, najlepszą był dla niego rekomendacyą. W rozmowie z nim o kwestyach publicznych uderzała wielka trafność sądu, pewność siebie i stanowczość, która go nigdy nie opuszczała. Po naradach Mierosławski, poruczywszy różnym osobom zebranie statystyki wojennej, odjechał do Wersalu, a Heltman zajął się rozpowszechnianiem wypracowanych przez Mierosławskiego politycznych i wojskowych instrukcyi. Tymczasem w Poznańskiem pogorszyło się położenie z powodu wyniklych sporów. Główny komitet Poznański, zostający pod kierunkiem centralizacyi, napróżno usiłował powściągnąć przesadną gorliwość związku Stefańskiego. Jeszcze w lecie 1845 przy wystąpieniu pr[illegible]egowanego przez rząd apostaty Czerskiego były poważne rozruchy. Odrębne działanie Stefańskiego wyrządziło bardzo dużo złego sprawie sprzysiężenia. Nie chciał on uznawać żadnej władzy nad sobą, »ambicya zaś jego była nierównie większą jak zdolności«, jak mówi Guttry. Bez żadnego planu, bez żadnej kontroli wciągał ludzi do swojego spisku i to nietylko w Poznaniu, ale we wszystkich prawie mniejszych miastach Księstwa, a nawet w Toruniu i Chełmnie, gdzie młodzież szkolną wciągnął do roboty. Głównym przedmiotem jego usiłowań było zajęcie cytadeli (Kernwerk) na Winiarach. Był to punkt bardzo ważny, któremu należało poświęcić całą uwagę ze strony sprzysiężenia, ale wcale nie łatwy do opanowania, a wymagający znacznej siły nietylko do zdobycia, ale i do obsadzenia po zajęciu.

Komitet główny ustanowił komisyę do spraw wyłącznie poznańskich, a wyznaczył dra Mateckiego, litografa Kurnatowskiego*) i Guttrego do owej komisyi. Na jednem z zebrań tej komisyi zrobiono wniosek, żeby wejść w bliższe stosunki ze Stefańskim, przez co dałoby go się może powstrzymać w działaniach wprost do wybuchu dążących, a zużytkować na rzecz powstania to, co do tej pory był przygotował. Ale oprócz Stefańskiego byli jeszcze inni spiskowcy, którzy paraliżowali mocno działanie głównego komitetu; jednym z nich był Adolf Malczewski, który zamierzał nawet zebrać na swoją rękę paręset ludzi i z nimi wkroczyć do Królestwa. Na ten cel urządził polowanie, na które rozesłał karty zaproszenia na całe Księstwo. Było to w styczniu 1845 r. Zaprosił nawet 2-ch landratów pruskich dla lepszego zamaskowania swoich zamiarów, dla których polowanie za pozór służyć miało. Na szczęście stawiło się na owo zaproszenie zaledwie może 40 obywateli ze strzelcami, i na naradach, jakie odbywano w boru, stanęło na tem, że z taką garstką niepodobna było rozpoczynać »wojny«. Wszystko to nie uszło uwagi landratów i zapewne wskutek ich raportu aresztowano Malczewskiego. Jakkolwiek uwięzionemu śledztwo policyjne niczego dowieść nie mogło, to jednakże z tego powodu czujność policyi w wysokim stopniu rozbudzoną została i, jak się zdaje, władze pruskie zaczęły od owego niefortunnego wybryku Polaków podejrzywać o zamiary rewolucyjne; zaczęto szpiegować w mieście rzemieślników, a nawet na wsiach szlachtę zapomocą tajnych agentów.

Wypadki te nie przeszkodziły jednak Stefańskiemu

---

*) Przybrane nazwisko, pod którem ukrywał się jeden z emigrantów z r. 1831 z Litwy.

zwołać do Torunia pełnomocników ze wszystkich trzech zaborów, w celu zadecydowania wybuchu z wyłączeniem centralizacyi i komitetu poznańskiego. Przeszkodziło temu wprawdzie uwięzienie w listopadzie Stefańskiego, Lipińskiego i wielu ich zwolenników z klasy rzemieślniczej, ale właśnie przybyli do Poznania Wiesiołowski z Galicyi, Ludwik Gorzkowski i Lissowski z Krakowa, którzy oskarżyli komitet o spóźnianie; do nich przyłączyło się z Poznańskiego wielu członków towarzystwa demokratycznego.

Po aresztowaniu Stefańskiego, głową jego partyi został młynarz Essman i ruchem dalej kierował w duchu Stefańskiego. Nareszcie niektórzy związkowi, znużeni nieczynnością władzy, podnieśli formalny bunt, poparty głównie przez spisek krakowski, który z poznańskimi sprzysiężonymi w tym celu się skomunikował, aby utworzyć jedną nową energiczną władzę dla całej Polski, niezależną zupełnie od Wersalu i powstanie jaknajprędzej wywołać. Działo się to w późnej jesieni r. 1845, — wtedy, gdy już rządy zaczęły domyślać się istnienia związku i pilniej śledzić podejrzane osoby. Dawna władza poznańska wobec groźnego buntu członków związku złożyła nareszcie urzędowanie. Wybrano więc nowy komitet, do którego w celu połączenia w jedną całość wszystkich odłamów przyjęto jednego ze związkowych klubu Stefańskiego, mianowicie Essmana. Tak więc miejsce dawnego komitetu, złożonego z Wolniewicza, Sadowskiego, Słupeckiego, Józefa Mikorskiego oraz Libelta, zajął nowy komitet, w którym prócz Essmana zasiadali Wł. Kosiński, Al. Guttry i Libelt. Lecz i ta zmiana nie sprowadziła porządku, ponieważ do związku się wkradła anarchia, a zamiast tajnej dla wszystkich władz, wszedł w użycie rodzaj wyborów członków władzy. Ciągnęła się więc anarchia

aż do końca, mianowicie w niesfornych kółkach poznańskich, które same nie wiedziały dobrze, czego żądają, w których i osobiste pretensye nie małą odgrywały rolę.

Zewsząd żądano pośpiechu dlatego, że dłuższe trwanie spisku w Galicyi i Krakowie, gdzie był już szeroko rozgałęziony, narażało go bardzo. Już 14 stycznia 1846 roku rząd pruski, ostrzeżony o przygotowaniach do powstania, ustanowił tak zwaną Immediatcomission (rodzaj inkwizycyi polityczno-policyjno-sądowej pod kierownictwem Frankenberga) która w istocie do wykrycia spisku doprowadziła. System szpiegostwa, na wielką skalę przez władze zaprowadzony, szerzył nieufność pomiędzy członkami i zdwajał niebezpieczeństwo. Oprócz tego niektóre grupy nie chciały dać żadnej wiadomości o swojej organizacyi i nie miały ochoty poddać się pod rozkazy władzy naczelnej, której członków nie znały. Zwolna więc tylko i z największym mozołem udawało się pozyskiwać te pojedyncze kółka dla rozporządzeń władzy naczelnej sprzysiężenia. Łatwiej szło z obywatelstwem mniejszych miast, które Stefański i Lipiński wciągnęli do swojego związku, a które teraz poruczono członkom związku centralnego. Ale jakkolwiek patryotyczne mieszczaństwo na prowincyi okazywało gotowość do wykonywania rozporządzeń władzy naczelnej sprzysiężenia, były to siły liczebnie za słabe, mianowicie w miejscowościach, w których oddziały pruskie stały załogą i skąd w chwili powstania przeszkadzać mogły gromadzeniu się ludzi i wymarszowi w głąb Królestwa Kongresowego. Polecono więc członkom sprzysiężenia, do tego wyznaczonym, aby się rozpatrzyli, jakim sposobem możnaby najłatwiej rozbroić załogi pruskie i jakich sił potrzeba będzie dla zapewnienia powstaniu

na niektórych punktach takiej przewagi, aby rozbrojenie załóg pruskich udać się mogło. Było to potrzebnem dla ułatwienia ostatecznych rozporządzeń władzy wojskowej. Wezwano wszystkich komisarzów powiatowych, aby zalecili dziedzicom przygotowywanie ludzi, koni, broni i amunicyi do uzbrojenia ludzi gotowych do powstania. Już więc nie emigracya, ale związek krajowy faktycznie stał u steru i narzucił emigracyi myśl wybuchu. Emigracya, chociaż się opierała, musiała uledz. Od czasu rewolucyi w łonie związku, w jesieni 1845 r., centralizacya zupełnie odsuniętą została od wszelkiego zarządu krajowym spiskiem i tylko do wybuchu jako sprzymierzeniec naturalny została powołana. O tem wszystkiem Heltman i Alcyato donieśli centralizacyi. Heltman przynaglał do wybuchu, jako jedynego środka, zdolnego zapobiedz powszechnemu odkryciu i żądał, aby Mierosławski przybył do Poznania dla objęcia kierownictwa nad członkami. W jesieni 1845 roku i na początku 1846 roku w Poznaniu i w Berlinie zakupiono znaczną ilość broni i amunicyi.

Mierosławski przybył do Poznania 31 grudnia 1845 r., z najobszerniejszem pełnomocnictwem od komitetu centralnego w Paryżu. Mieszkał u Jarochowskiego, odbywał narady z naczelnikami związków, zbierał wiadomości strategiczne do powstania. W tym samym czasie wysłał do Paryża za pośrednictwem Libelta 1,500 talarów dla sprowadzenia oficerów z emigracyi i zajął się utworzeniem rządu narodowego, do którego powołany został Libelt jako reprezentant prowincyi poznańskiej. Ósmego stycznia 1846 pojechał do Krakowa dla naradzenia się z naczelnikami powstania: Lissowskim, Czachowskim i Tyssowskim. Termin do powstania naznaczony był na dzień 21 lutego.

Z Krakowa wysłał 12,000 fr. do Paryża. Przejrzał przygotowania wojskowe i składy broni. Dnia 28 stycznia wrócił do Poznania.

Plan Mierosławskiego był następujący: korzystając z przerażenia i z chwilowej niepewności w działaniu rządów, wywołanego przez jednoczesny wybuch powstania we wszystkich częściach Polski, powstańcy mieli się koncentrować niespodzianie w pewnych punktach zboru. Dla Wielkiego Księstwa Poznańskiego przeznaczono trzy punkty zboru: Buk, Rogowo i Pleszew. Wszyscy powstańcy z zachodnich obwodów (Międzychodzkiego, Kościańskiego, Bukowskiego, Szamotulskiego i Poznańskiego) zebrać się mieli za jeziorami Słupia i Niepruszczowo pod Bukiem. Przednia straż, złożona z mieszkańców Poznania i okolic od dwóch do półtrzeciej mili dokoła, pod dowództwem Feliksa Białoskórskiego, Aleksandra Ponińskiego i Białkowskiego miała opanować twierdzę poznańską. Gdyby się przedłużył bój uliczny i barykadowy, wówczas powstańcy z okolic, którzy zebraliby się, jako korpus odwodowy, wpaść mieli do miasta. Gdyby się to wszystko nie udało, wówczas atakujący mieli cofnąć się ku Bukowi. Pierwsze zaciągi z obwodów Pleszewskiego, Odolanowskiego, Ostrzeszowskiego, Krotoszyńskiego i Krobskiego zebrać się miały pod dowództwem Apolinarego Kurnatowskiego w Pleszewie i sformować kolumnę, gotową do marszu. W Rogowie, pomiędzy jeziorami przy źródłach rzeki Wełny, zgromadzić się miały pod rozkazem Mierosławskiego oddziały obwodów: Inowrocławskiego, Bydgoskiego, Szubińskiego Obornickiego, Wągrowieckiego, Gnieźnieńskiego, Średzkiego, Śremskiego, Wrzesińskiego i Mogilnickiego.

Władze pruskie były już powiadomione o istnieniu sprzysiężenia; policya coraz większe obostrzenia

zaprowadzała, mianowicie co do osób przyjeżdżających do Poznania. Wszyscy hotelowi otrzymali rozkaz meldowania natychmiast każdego, kto zajedzie do hotelu; aresztowania zaś pojedynczych osób z klasy rzemieślniczej nie ustawały, a nawet i kamienice, zamieszkane przez podejrzanych Polaków, zostawały pod czujnem okiem szpiegów. Mierosławski przez dzień siedział w swojej kryjówce u Jarochowskiego i pracował nad instrukcyami dla oficerów, a wieczorami przychodził na narady ze związkowymi miasta i prowincyi, którzy byli wzywani w małej liczbie, aby nie zwrócić uwagi policyi. Zebrania te odbywały się w mieszkaniu Tadeusza Leciejewskiego. Aby ujść czujności władz i mnóstwa szpiegów, Mierosławski w lutym 1846 roku opuścił Poznań. W razie nowych aresztowań w Poznaniu i przypuszczalnego zamknięcia bram fortecznych, Mierosławski łatwo byłby mógł wpaść w ręce policyi, lub zostać odciętym od wszelkiej komunikacyi z związkowymi i krajem; uradzono zatem, aby aż do dnia wybuchu przebywał na prowincyi. W ten sposób łatwiej mógł odbywać podróże celem ostatecznego porozumienia się ze związkowymi, a zebrania nie mogły podlegać tak ścisłej kontroli władz, jakaby je niechybnie czekała w Poznaniu. Dla wyłożenia planu wojny i obznajmienia z nim dowódzców pojedynczych oddziałów powstania, jakoteż rozdania instrukcyi komisarzom obwodowym, odbywały się zgromadzenia po różnych miejscach w Poznańskiem, na których znajdował się Mierosławski. Najliczniej się zebrano w Srebrnej-Górze 8 lutego, gdzie naczelnicy obwodów zdawali Mierosławskiemu raporty z ilości ludzi, mogących wystąpić do walki. Mierosławski jeszcze raz każdemu z obecnych wytłomaczył ogólny plan strategiczny, komisarzom zaś instrukcye piśmienne

doręczył. Dziewiątego lutego udali się wszyscy do wskazanych im okręgów; jedenastego rano Mierosławski pojechał do Świniar; 13 miał się udać do Pleszewa dla wydania instrukcyi komisarzom wschodnio-południowych, a następnie zachodnich okręgów; nareszcie 18 lub 19 lutego miał wyruszyć do Rogowa dla objęcia komendy. Tymczasem 12 lutego z rana żandarmi otoczyli dom w Świniarach, a w trop za nimi ukazał się komisarz w celu aresztowania Mierosławskiego. Mierosławski, widząc co się dzieje, zamknął drzwi na klucz i zabrał się do palenia papierów, nie zdołał ich jednak zniszczyć, tak że prawdopodobnie z nich dopiero i z cyfr na bieliźnie domyśliła się policya, kogo jej się udało złapać. We dwa dni później, 14 lutego 1846 r. o godzinie pół do drugiej po południu, wystąpiło w Poznaniu wojsko, policya i żandarmi; obstawiono mieszkania osób, podejrzanych rządowi i rozpoczęły się aresztowania wraz z rewizyami. Równocześnie na całej przestrzeni Księstwa zarządzono aresztowania i wyłapano wszystkich związkowych komisarzów w powiatach. Zamierzone powstanie straciło swoich przywódców i nie wybuchło w Ks. Poznańskiem.

Znane są wypadki w Krakowie w Galicyi i Królestwie Polskiem, gdzie Bronisław Dąbrowski, posłany dla przewodniczenia powstaniu, w chwili wybuchu, kiedy właśnie wykomenderowani przez niego sprzysiężeni pod dowództwem Potockiego wtargnęli do Siedlec, ogłosił rzecz za straconą. Aresztowanie Ludwika Mierosławskiego d. 12 lutego i mnóstwa sprzysiężonych obywateli w d. 14 lutego przeszkodziło wybuchowi powstania w Poznańskiem. Ponieważ jednak powstanie w Krakowie zdawało się pomyślny brać obrót, postanowili niektórzy spiskowi miasto Poznań i fortecę opanować i uwięzionych towarzyszów uwol-

nić. Gdyby się wykonanie tego planu udało, uwięzieni wówczas spiskowi byliby mogli popierać plany rewolucyjne przez siebie ułożone, których inni nie znali. Na czele tego przedsięwzięcia stali Niegolewski, kandydat prawa Chamski i kandydat filozofii Ludwik Paternowski. Niegolewski objeżdżał okolice Poznania dla nakłonienia chłopów do udziału. W samem mieście znajdowało się mnóstwo spiskowych; szczególnie czynnym okazał się Aleksander Neymann, piekarz, i Essmann. Powstanie miało się zacząć wiecorem o godzinie 11-ej d. 13 marca 1846 r. Miejscem zbioru były piaski Swarzędzkie pod młynem Ś.-Jańskim i cmentarz garnizonowy. Spiskowi po większej części byli już uzbrojeni, inni mieli być opatrzeni w broń na miejscach zbornych. Dowódzcy przedwzięcia zamierzali fortecę niespodzianym napadem zdobyć, ponieważ sądzili, że z garnizonu niektórzy oficerowie, kilkunastu podoficerów i część żołnierzy dla sprawy byli przychylni. Dnia 3 marca w południe prezydent policyi w Poznaniu otrzymał wiadomości o zamierzonym ruchu; wiadomości te stały się nareszcie tak pewne, iż nie było można wątpić, że ruch wybuchnie tej samej nocy; dlategoteż natychmiast wspólnie z komendantem miasta przedsięwziął środki dla odparcia ataku. O godzinie 10$^1/_2$ stał batalion piechoty z dwoma armatami na placu działowym, a jedna kompania oraz pół szwadronu huzarów stały przy policyi. Warty w więzieniach były podwojone; wojsko w fortecy zaalarmowano, wojsko miało broń nabitą, a odwachy wzmocniono 50-ciu żołnierzami. Rozporządzenia te obudziły uwagę dowódzców przedsięwzięcia, i dlatego postanowili władzę uprzedzić. Godzinę powstania naznaczono wtedy na 8$^3/_4$ wieczorem i postanowiono zebrać się w okolicy Szeląga i na cmentarzu Św. Wojciecha.

Lecz właśnie rozkazy te przeszkodziły wybuchowi powstania; spiskowym, za obrębem miasta mieszkającym, nie można już było udzielić wiadomości o późniejszych rozkazach. Gdy więc dowódzcy na nowo przeznaczone miejsca zebrań przybyli i zastali mało ludzi, zwątpili o skutku przedsięwzięcia. Tejże nocy z 3-go na 4-go marca poaresztowano znowu znaczną liczbę spiskowych.

Tak spełzło na niczem zamierzone na wielką skalę powstanie. Początkowe aresztowania nie budziły nawet wielkiego współczucia dla więźniów. Grunt pod powstanie nie był przygotowany, więc też spiskowców wartogłowami i szaleńcami nazywano, zasyłając im do więzień rady: »możecie się wyspać, jakeście sobie posłali«.

Jeśli taką obojętność spotkał los zamierzonego powstania w klasie średniej, to tem większą obojętność zauważyć było można u ludu. Agitacya, o ile jakąkolwiek agitacyę wśród ludu dla idei powstania starano się rozwijać, natrafiała na grunt bardzo niepodatny, gdyż zazwyczaj nie była zastosowana do duchowych potrzeb ludu, błądziła w sferze abstrakcyi, niezrozumiałej duszom prostym, do których prawdy demokratyczne tylko w szacie uczuć miłości i braterstwa, w szacie religijnej trafić mogły. Demokracya ówczesna nietylko nie zapewniła sobie wcale współdziałania księży, którzy rolę propagatorów idei narodowej odgrywać mogli, lecz nawet w ostry z dogmatem religijnym weszła zatarg. Powtóre, w dążnościach zawiele było pierwiastka ogólno-ludzkiego, zamało rdzennie narodowego; idea społecznej rewolucyi przytłumiała ideę rewolucyi, skierowanej ku wyswobodzeniu narodu. W myślach spiskowców zawsze na pierwszym

planie stała reforma społeczno-polityczna, ku której szczeblem tylko miało być zdobycie niepodległości. Rewolucya ta miała być hasłem rewolucyi w całej Europie, a jeden ze spiskowców, Wł. Kosiński, tak się z marzeń niedoszłych powstańców spowiada:

»Jak niegdyś Francya przodowała wszelkiemu postępowi, tak byłaby Polska stanęła na czele ruchu Europy. Polska byłaby dała przykład społeczeństwa opartego na równości i bráterstwie; koło niej nietylko inne słowiańskie narody, jako około swojej matki, byłyby się skupiały, ale cała Europa, w swej posadzie wstrząśnięta, byłaby się na wzór i z popędu od Polski danego, urządzała«. Niemniej charakterystycznie cele te odzwierciadlają się w wierszu K. Balińskiego p. t. »Nasza pieśń« który na kilka dni przed wybuchem rewolucyi został napisany:

»Choć pierś wieszczą kat rozdusi,
Pieśni mojej nie przytłumi!
Bo pieśń moja zagrzmieć musi!
Lud ją pozna i zrozumie!
Choć wieszcz skona — bez zawodu
Koniec będziecie słyszeli! —
Dośpiewa je duch narodu!
Gdzie? – Na gruzach cytadeli!
Na jej działach zagwożdżonych!
Na jej murach wysadzonych!
Cała ludzkość ją usłyszy,
I odwtórzy wam z pośpiechem
I z wami się stowarzyszy
Jednym tonem — jednym echem!
Na wszech berłach podeptanych!
Na wszech tronach zdruzgotanych!«

Niedoszłą rewolucyę 1846 roku charakteryzują tendencye społeczne w teoryi i jej nieumiejętność zjednania sobie ludu w praktyce. —

Ogółem aresztowano na całym obszarze Księstwa a poczęści i Prus przeszło 700 osób. Z aresztowanych w Poznaniu część internowano na razie w lazarecie wojskowym. Więzienia były przepełnione. Ponieważ Poznań nie wydawał się stosownem miejscem dla pobytu politycznych przestępców, porozmieszczano ich po rozmaitych pruskich więzieniach. Partyę więźniów, do której należeli A. Guttry i Adolf Malczewski, przeniesiono do Głogowy, na Śląsk. W Głogowie, jak opowiada Guttry w swych pamiętnikach, udało mu się skomunikować z pewnym więźniem z Galicyi. Od niego dowiedział się o rzezi galicyjskiej. Co za straszne moralne katusze przechodzili uwięzieni, gdy ich dochodziły wieści o rzezi galicyjskiej z za murów więzienia!

W połowie 1846 roku zaczęto zwozić więźniów z rozmaitych stron do Sonnenburga. Było to więzienie przeznaczone dla zbrodniarzy, wyprzątnięto jednak jedno ze skrzydeł gmachu i oddano na tymczasowe pomieszczenie więźniów politycznych. Wprawdzie w Sonnenburgu rozpoczęto już z niektórymi więźniami indagacye, właściwe jednak śledztwo miało się odbyć w Berlinie. Sonnenburg był tylko etapem. Do Berlina przewożono więźniów pojedynczo, ekstrapocztą i to w ten sposób, aby przybywali do stolicy wieczorem. Tu wszystkich oskarżonych pomieszczono w więzieniu — Moabicie. We wrześniu 1846 zaczęły się indagacye spiskowych. Tylko Wł. Kosiński i Ludwik Mierosławski byli przesłuchiwani w pierwszej połowie 1846 r., zdaje się, w czerwcu. Na zeznaniach tych dwóch głównych spiskowych, t. j. Mierosławskiego i Kosińskiego, oparł się wątek śledztwa. Z pierwotnie aresztowanych 700

osób było postawionych w stan oskarżenia 254. Z pomiędzy 254 oskarżonych było:

5 właścicieli ziemskich
42 włościan
9 dzierżawców
1 oficer
5 podoficerów
2 szeregowców
45 rzemieślników
18 uczniów
10 duchownych
9 studentów
10 uczniów seminarium
5 lekarzy
5 nauczycieli
7 kupców.

Reszta składała się z osób rozmaitego zawodu, komorników, zagrodników, sług, restauratorów.

Cokolwiekby można przytoczyć na obronę Mierosławskiego, faktem jest, że on zeznaniami swemi najwięcej obciążył współoskarżonych. Użyto wobec niego, jak się zdaje, tego samego podstępu, co w obec Wiesiołowskiego, w Galicyi, któremu dla wyłudzenia zeznań, przedstawiono sfałszowane zeznania Mierosławskiego. Wiesiołowski zeznał wszystko, nawet to, o czem nie wiedział. Zeznaniami Wiesiołowskiego, zdaje się, pobudzono Mierosławskiego do niedochowania tajemnicy, zapomocą zeznań Mierosławskiego zaś wydobyto z Wł. Kosińskiego wszystko, co tylko chcieli wiedzieć inkwirenci. Coprawda Mierosławski nigdy się nie przyznał do tego, że dał z siebie wyłudzić zeznania, a postąpienie swoje motywował tem, że system »wyłgiwania się« uważał za ubliżający, w czem bezwątpienia miał pewną racyę; zachowanie godności je-

dnak nawet w tak idealnie pojętym obowiązku przyznawania się otwarcie — nie wymagało od niego wcale obciążania towarzyszów niedoli, których jednakowoż obciążył swemi zeznaniami tak dalece, że w oskarżeniu swem prokurator później powoływał się na niego, aby przekonać sędziów o winie licznego szeregu głównych oskarżonych, a podczas śledztwa przedkładano większej części oskarżonych słowa Mierosławskiego i tych co za jego przykładem poszli, chcąc od nich przyznanie się do winy wydobyć. Wszelkie prawdopodobieństwo ma za sobą wersya, że badający Mierosławskiego radca policyjny Dunkier podszedł go podstępnem upewnieniem, że jest niepodobieństwem dla rządu karać tylu oskarżonych i że wskutek tego musi nastąpić amnestya, którą król pruski postanowił udzielić oskarżonym, lecz przed jej ogłoszeniem chce mieć dokładną wiadomość o celach związku i jego rozgałęzieniu; wobec tego więc w im obszerniejszych rozmiarach związek się przedstawi rządowi, im więcej osób będzie skompromitowanych, tem łatwiej nastąpi przyrzeczona amnestya. Rzecz jasna, iż przy śledztwie każdy z oskarżonych miał zeznania Mierosławskiego przeciw sobie. Powszechne powstało oburzenie, jakkolwiek znalazło się kilku uwięzionych, którzy za jego idąc przykładem też całą prawdę wyznali. Zeznania Mierosławskiego mogły dla każdego z nich niejakiem być usprawiedliwieniem przed sobą; mogli nawet nieprzewidywać srogiego wyroku potępienia, jaki na nich współoskarżeni i opinia kraju wydać miała. Taki obrót sprawy wprowadził wszystkich w fatalne położenie wobec tego, że większość postanowiła się nie przyznawać do winy. Wszyscy ci, którzy dali się pociągnąć do zeznań pod śledztwem, byliby musieli stawać na oczy oskarżonym przez siebie współwięźniom i nietylko przeciw nim

świadczyć, ale co gorsza i oskarżać ich publicznie przed sądem pruskim. Chodziło więc głównie o odwołanie poczynionych zeznań, co już ani im samym, ani oskarżonym przez nich współziomkom dopomódz nie mogło, ale o tyle było ważne, że cofnąwszy się, nie było już trzeba stawać na oczy wszystkim pod śledztwem oskarżonym.

Na pierwsze namowy Adolfa Malczewskiego Mierosławski odpowiedział dumnie, że demokracya wojująca, do której on należy, przyznaje się otwarcie do zamiarów swoich; że postąpił w obecnej sprawie, jak mu ze stanowiska, które zajmował, postąpić należało; że inni powinni pójść za jego przykładem i przyznać się do wszystkiego, bo tego wymagała godność narodowa. Wreszcie widząc, że sam jeden musiałby przed sądem wystąpić, zmuszony był i Mierosławski również zeznania odwołać.

Prawie w półtora roku po pierwszych aresztowaniach, dnia 2 sierpnia 1847 roku wytoczono sprawę spisku poznańskiego przed forum specyalnie w tym celu ustanowionego trybunału. Proces wywołał sensacyę w całej Europie, wywołał on, jak to zobaczymy, bardzo silne wrażenie w kraju w tych warstwach które dotychczas mało się interesowały sprawą narodową, a echo tych wrażeń niejednokrotnie spotykamy w rozwoju wypadków 1848 roku.

Sympatye ogółu niemieckiego były bezwątpienia po stronie oskarżonych. Demokracya niemiecka widziała w nich bohaterów wolności, a pierwsi ówcześni obrońcy prawni berlińscy, między którymi widzimy Deycks'a, poprowadzili ich obronę z ogniem i przejęciem, które były najlepszym dowodem, że opinia ogółu widziała w nich swych sprzymierzeńców w walce o prawa ludu. To też nie da się zaprzeczyć, że odwo-

ływanie zeznań niektórych świadków przykre robiło wrażenie, ściągało bowiem cały proces z wysokiego politycznego piedestału w sfery pospolitej farsy. Farsa ta jednak groźnym zakończyła się wyrokiem d. 2 grudnia 1847 roku; z pomiędzy 254 oskarżonych skazano 58 osób.

Skazano	na śmierć	8	osób
»	na dożywotnią fortecę . .	7	»
»	na 25 lat fortecy	7	»
»	na 20 lat	8	»
»	na 8 lat	26	»
»	na 6 lat	1	»
»	na 2 lata	1	»

Na śmierć skazani byli: Mierosławski, Kosiński Sadowski, Elżanowski, ks. Łobodzki, Cejnowa, J. Putkamer-Kleszczyński, Kurowski.

Tak przeminęła zima z roku 1847 na 48. Skazani apelowali od wyroku pierwszej instancyi do drugiego senatu kameralnego, przeznaczonego na sądzenie spraw o zbrodnię stanu. Wybuch rewolucyi marcowej w Berlinie zastał wszystkich więźniów jeszcze w Moabicie.

Rewolucya marcowa w Berlinie.

Zamierzony na 21 lutego 1846 roku wybuch powstania nie udał się. Kraj stał się widownią ciągłych inkwizycyi, domy prywatne oddano na pastwę rewizyi. Wypadki z roku 1846 sprowadziły szereg jaknajnieprzyjaźniejszych dla narodowości polskiej rozporządzeń. Zaraz w początkach rząd zalał wojskiem prowincyę. Zdezorganizowano szkoły poznańskie, zaprowadzono w nich język niemiecki, oddalono dyrektora i profesorów Polaków i utrudniono przystęp dzieciom polskim; obostrzono cenzurę; do ziemstwa wprowadzono wbrew ustawie zasadniczej komisarza królewskiego Niemca; przyzwano ludność niemiecką do osiadania w Księstwie; towarzystwo naukowej pomocy oddano pod kontrolę rządowego komisarza — słowem cofnięto się wstecz, aż do Flottwella.

Przeszedł rok od czasu odkrycia spisku, rok ciężki, spędzony w ciągłej trwodze o los więźniów. Mało było rodzin, któreby nie były dotknięte pośrednio lub bezpośrednio; a choć więzienia były pełne, a dobrowolna emigracya z kraju pochłonęła setki pożytecznych krajowi jednostek, nie upadł duch w społeczeństwie, lecz raczej wzmocnił się, nabrał hartu w niedoli.

Z kilkuset spiskujących zrobiło się kilkanaście tysięcy; fala patryotyzmu, fala budzącego się protestu przeciw gwałtom porywała w wir życia politycznego setki osób bez ich wiedzy i woli. W ciągu procesu 1846 r. wysłuchano kilka tysięcy świadków. Rodziny więźniów doznawały wsparcia od współrodaków. Każdy zdolniejszy chłop, przesiedziawszy czas jakiś w więzieniu, zawiązawszy stosunki z oświeconymi ludźmi, stawał się między swymi apostołem idei narodowej.

Lud, przed rokiem 1846 bałamucony i podburzany przez urzędników twierdzeniem, że szlachta chce koniecznie przywrócić dawną Polskę, aby w niej zaprowadzić dawne poddaństwo i odebrać włościanom ziemię, którą im król darował, był przynajmniej w większej części obojętnym dla sprawy narodowej. Panom nie ufał i posądzał ich o złe względem siebie zamiary. Dopiero propaganda wywołana uwięzieniem związkowych, oświecała go powoli o postępowaniu rządu wobec Polaków, o zamiarach uwięzionych. Śledztwo, na tak obszerną skalę przeprowadzone, sprawiło, że lud zaczął myśleć i rozumować nad tem wszystkiem co widział i co słyszał i ostatecznie stanął po stronie oskarżonych. Wyroki, zapadłe przeciw nim przy końcu roku 1847, obudziły powszechne oburzenie i współczucie, a każdy, kto był pod śledztwem, czuł się podniesionym na duchu, że nie skompromitował nikogo i dopełnił sumiennie obowiązku Polaka.

Widząc podatny grunt do agitacyi — po nieudanym wybuchu w 1846 roku centralizacya wersalska rąk nie opuściła, lecz starała się dzieło rozpoczęte dalej prowadzić, przysyłając do kraju emisaryuszów w zwiększonej liczbie i werbując do tajnej organizacyi. Zadanie wobec rozbudzonej czujności władz pru-

skich — było trudne i niebezpieczne. Emisaryusze, chcąc dotrzeć do warstw ludowych, narażeni na pewne złapanie, kręcili się po wioskach i starali się wszędzie trafić do nauczycieli wiejskich, aby z ich pomocą oddziaływać na lud prosty. Jednym z najczynniejszych był Antoni Babiński, którego policya wreszcie w swe ręce dostała w styczniu 1847 roku. Odbywając podróże przeważnie pieszo, natrafił Babiński w karczmie w Tarnowie, wsi przy szosie z Poznania do Berlina prowadzącej, na żandarma wiejskiego, Polaka. Żandarm domagał się wydania papierów i Babińskiego aresztował. Aresztowany starał się uwolnić prośbą i groźbą, a gdy żandarm nieubłaganie założyć mu chciał kajdanki na ręce, Babiński stawił opór; żandarm nań natarł pałaszem — a wtedy Babiński z pistoletu go zastrzelił. Byłoby się może udało zbiegowi uratować życie, gdyby nie rzeźnik Reschke z Poznania, który uciekającego przez pole do lasu poszczuł swym psem i w ten sposób zatrzymał.

Dnia 1 lutego 1847 r. odbyła się egzekucya skazanego na śmierć przez rozstrzelanie Babińskiego. Z więzienia, znajdującego się w starym trybunale przy ulicy Fryderykowskiej, wieziono skazańca w towarzystwie kapłana na wojskowym wozie drabiniastym przez pół miasta, na plac działowy. Tu, pod jedną z topoli, które wówczas rosły na zachodniej stronie placu, rozstrzelano go ostentacyjnie. Cały Poznań cichym smutkiem brał udział w egzekucyi, a gdy już ofiara była spełniona, na zbroczonego krwią trupa padły z płaczem i jękiem kobiety, maczając we krwi jego chusteczki, aby schować te relikwie, jak chrześcijanie krew pierwszych swych męczenników. Dnia 8 lutego odbyło się w kościele św. Wojciecha uroczyste nabożeństwo żałobne za spokój duszy ofiary. Komitet pań

poznańskich zajął się przygotowaniem uroczystości. Kazalnica, czarnym kirem okryta, nosiła umieszczony na tablicy napis: *Antoni Babiński, członek towarzystwa demokratycznego polskiego w Paryżu, rozstrzelany dnia 1 lutego 1847 r.* — Naokoło ołtarza klęczały półkolem młode panienki w białych strojach, z jarzącemi świecami w dłoniach, a po ukończeniu żałobnego nabożeńttwa jedna z nich podniosła w górę krzyż, zdjęty z piersi zabitego, okolony wieńcem z oleandrowych liści.

Jęk ozwał się po kościele, a gromadka dziewic zaczęła śpiewać jedną z gorących, nasyconych gorzkiemi łzami »pieśni Janusza«. — Potem rozdzielono wieniec na pamiątkę. — Druga msza żałobna, lecz cicha — na rozkaz arcybiskupa, któremu policya już zwróciła uwagę — odbyła się dnia 12 lutego w kościele św. Marcina. Dnia 18 lutego naczelny prezes rozkazał wytoczyć proces osobom, które miały udział w »demonstracyi«. Do śledztwa pociągnięto przeszło 100 osób, ograniczono je wreszcie do pani Izabeli Kurnatowskiej, panny Tekli Dobrzańskiej i pani Rozalii Kierskiej. Panienki w wieku od 13-stu do 20 lat za pomocą żandarmów przyprowadzono do sądów jako świadków. Panią Kurnatowską skazano na 6 miesięcy, panią Kierską na 4 miesiące, panią Dobrzańską na 3 miesiące więzienia *wegen Verspottung der Staatseinrichtungen* (za naigrawanie się z instytucyi państwowych).

Przy schyłku 1847 roku krwawe wyroki sądu w Berlinie, znaczną liczbę oskarżonych skazujące na śmierć lub długoletnie więzienie, rozniosły smutek i obawę o los skazańców, ale zarazem oburzenie przeciw sądom. Ruch polityczny na nowo budzić się począł; równocześnie rozchodzić się zaczęły pogłoski o jakiejś agitacyi socyalnej, którą to młodzieży,

hołdującej ideałom komunistycznym, to chłopom-komornikom przypisywano.

Uwłaszczenie bowiem nie wszystkim włościanom własność gruntową zapewniło. Po za obrębem uwłaszczenia pozostali chłopi nie osiedleni na gruntach, z pracy rąk swoich żyjący; los tych chłopów polepszył się z czasem, ale się nie zmienił stanowczo. Proletaryatu oni nie tworzyli, prawie wszędzie oprócz mieszkania i ordynacyi mając ogród, często krowę, żywioną na pastwisku posiadacza wsi, lecz w porównaniu z gospodarzami-właścicielami za upośledzonych uważać się mogli. Zadaniem wszystkich prawdziwych przyjaciół ludu wiejskiego była poprawa losu komorników i ułatwienie nabywania własności. Pomimo to rozmaite duchy niespokojne podburzały komorników do gwałtu w nadziei podziału majątków, a co niebezpieczniejsza, komisarze obwodowi nie przestali mówić, że gdyby nie panowie, toby rząd dawno już i z komorników także właścicieli porobił. Z początkiem więc roku, wśród panującej w Europie ciszy, niepewność ogarniała umysły, szczególniej między szlachtą, którą niezastygłe wrażenia wypadków galicyjskich, skłonniejszą do obaw robiły. Wszystkie raporty władz rządowych, do Berlina przysyłane, napełnione były doniesieniami o podobieństwie domowej między Polakami rozterki, o podobieństwie zaburzeń.

Takie było położenie rzeczy w chwili, kiedy wybuchła niespodziana zarówno dla Polaków, jak dla całego świata rewolucya 24 lutego w Paryżu i ogromne w Księstwie zrobiła wrażenie. Łatwo zrozumieć wrażenie wielkich zmian politycznych w narodzie, któremu ciążył *status quo* europejski. Pogłoski o poruszeniach w Niemczech napełniły wszystkich ciągłem oczekiwaniem, szczególniej zaś poruszyła umysły wiado-

mość o rewolucyi w Wiedniu. Nikt jednak nie spodziewał się, aby owa spokojna stolica Prus, ten lojalny Berlin, miał odwagę zdobyć się na coś podobnego. Nie podejrzywano nawet, aby w łonie swojem posiadał materyał do rewolucyi. Wybuchła ona jednak mimo to niespodzianie a gwałtownie, jak piorun z pogodnego nieba i po 36 godzinach krwawej na ulicach walki, stała się panią boju i stolicy. Centralizacya wersalska, chcąc okoliczności na korzyść Polski wyzyskać, planowała utworzenie legionów polskich, a nadto w imieniu rzeczypospolitej polskiej zajęła się agitacyą przeciw-rządową wśród pułków poznańskich [6]). W całych Niemczech głoszono wolność i braterstwo uciśnionym, a wojna przeciw Rosyi, jako przedstawicielce rządów samodzierczych zdawała się nieunikniona. Patentem z d. 18 marca król pruski Wilhelm IV ogłosił jedność Niemiec, oświadczając zarazem, iż nie wzbrania pozostać oddzielnie od rzeszy niemieckiej tym prowincyom, któreby do rzeszy należeć nie chciały.

Polacy, zamieszkali w Berlinie, dnia 19 marca zebrali się wieczorem na naradę, aby podać do króla prośbę o uwolnienie więźniów. Prośbę tę podano. Wieść o tem rozeszła się wśród ludu berlińskiego, który był gotów poprzeć najwymowniejszymi, a stosownymi do sytuacyi argumentami. Nazajutrz po oddaniu prośby zawezwano Polaków do zamku królewskiego i tam oświadczono im, że król amnestyi udzielił. Tak szybka decyzya wywołana została naleganiami prokuratora królewskiego, który, przerażony groźną postawą tłumów, pospieszył przedłożyć amnestyę Fryderykowi Wilhelmowi IV do podpisu, dając za powód, że gdyby ta amnestya nie wyszła od króla, lud gotów zdobyć przemocą więzienie i sam uwolnić więźniów; uzyskawszy podpis królewski, popędził dorożką do Moabitu i tam

zwołał więźniów do sali sądowej, przeczytał amnestyę i wezwał, aby wszyscy czemprędzej opuścili więzienie. Ale zaledwo zdołał dokonać swojej misyi, tłum ludu wyparł bramę, opanował wszystkie sale i wyprowadziwszy Karola Libelta w tryumfie wsadził go do dorożki, wyprzągł konie i zaciągnął przed pałac królewski. Po drodze więcej jeszcze przyłączyło się ludu i ciekawych. Cały ten tłum wysypał się na plac przed pałacem królewskim. Tu okrzykami »Wilhelm 'raus!« wywołano króla na balkon. Król powitał uwolnionych z więzienia Polaków. Minister hr. Schwerin wygłosił przemowę do zebranego tłumu, zaznaczając »prawdziwą radość« króla z powodu, że ludność Berlina przyszła podziękować za uwolnienie więźniów — zakończył zaś apostrofą do Polaków, aby w chwili obecnej stali po stronie Niemiec. Tłumy za komendą Libelta zażądały od króla przyrzeczenia nadania konstytucyi i wolności prasy. Król przyrzekł. Podobna scena odegrała się następnie przed gmachem uniwersytetu, gdzie Mierosławski przemawiał do ludu berlińskiego, powiewając na znak braterstwa polską i niemiecką chorągwią trójkolorową, żądając zgody berlińczyków na ogłoszenie niepodległości Polski i na wypowiedzenie wojny Rosyi. Niewiadomo, jak zrozumiał lud francuską przemowę Mierosławskiego, — dość, że na wszystko się zgodził. Zakończeniem uroczystości było zebranie w auli uniwersytetu.

Popularność Mierosławskiego nagle tak wzrosła, że w parę godzin potem zawezwał go hr. Arnim na konferencyę w sprawie wojny z Rosyą. Wojnę z Rosyą uważano zresztą powszechnie za kardynalny punkt programu rewolucyi marcowej. Nietylko lud głosił o wojnie, na dworze także o niej myślano. Wiele osób uderzonych podobieństwem, jakie między wy-

padkami berlińskimi, a pierwszą rewolucyą francuską spostrzegano, było zdania, że król dla uniknienia losu Ludwika XVI musi się wojną zagraniczną ratować. Wielu miało przekonanie w pierwszej chwili, że przyjęcie kolorów niemieckich znaczy już tyle, co wypowiedzenie wojny Rosyi. Bezwarunkowo w możliwość wojny z Rosyą na dworze wierzono, gdyż tylko w ten sposób wytłomaczyć można sobie fakt, że prezydent policyi, Minutoli, poddał akademikom Polakom myśl utworzenia osobnego oddziału straży bezpieczeństwa. Wieczorem dnia 20, obrawszy sobie dowódcę, udali się studenci polscy w porządku wojskowym naprzód na podwórze zamkowe, gdzie może po raz pierwszy rozległa się komenda w polskim języku, a potem na policyę, gdzie im rozdano pałasze i gdzie do nich przemówił jeden z urzędników, wzywając do sojuszu przeciw Rosyi i zapowiadając przywrócenie Polski niepodległej. Istniała już umowa, że oddział polski będzie nosił polskie kolory. Polacy stanęli na warcie przy budynku poczty głównej, którą w straży swojej cały tydzień zatrzymali. Gwardya polska, ciągle entuzyastycznemi okrzykami na ulicach przyjmowana, z chorągwią narodową na wszystkie ważniejsze uroczystości występowała. Z arsenału wydano jej broń, mianowicie pałasze huzarskie. Jakkolwiek legia ta nosiła nazwę akademickiej, nie ograniczała się ona na studentach. Wstępowali do niej urzędnicy i młodzież polska rzemieślnicza; byli też i emigranci z Francyi tak, że wkrótce legia liczyła około 150 ludzi. Dowodził nią Henryk Szuman. Główną kwaterą legii był lokal przy Taubenstr. 6. Wywieszono tam polską — biało-czerwoną chorągiew, legioniści zaś nosili błękitne czapeczki.

W nocy zaraz po swojem wypuszczeniu i rozmowie z Arnimem, Mierosławski wyprawił gońców w Po-

znańskie i do Prus Zachodnich dla postawienia napowrót planu z r. 1846 na nogi; a nazajutrz młodzież zwołana do »Knajpy Polskiej« wybrała komitet rewolucyjny, składający się z d-ra Libelta, Ludwika Mierosławskiego, pułkownika Biesiekierskiego, profesora Cybulskiego, docenta uniwersytetu, i kandydata Szymańskiego. Pewną rolę odgrywał w komitecie obecny w Berlinie w charakterze posła dr. Antoni Kraszewski. Komitet rozlepić kazał na murach miasta serdeczne podziękowanie Polaków za uzyskanie wolności. Odezwa wyraźnie nadmieniała, że »dla bezpieczeństwa wolnych Niemiec potrzebną jest niepodległa Polska, którą należy wskrzesić jako przedmurze najazdu azyatów«. Komitet ten udał się do ministeryum i wszedł w stosunki z prezesem rady ministrów hrabią Arnimem. Umowy z Mierosławskim były oczywiście niezmiernie przykre dla ministrów, wszakże obawiając się jego wpływu na lud i mając jaknajdziwniejsze o jego wziętości w Berlinie wyobrażenie, odsunąć go nie śmiano.

Komitet rewolucyjny, w przeciągu czterdziestu godzin swojej egzystencyi, wyprawił za poprzednimi gońcami ośmnastu czy dziewiętnastu Moabitów do Prus Zachodnich, Poznańskiego, Śląska i Krakowa, z zatwierdzeniem jednych i tych samych poleceń: »Trzymać się ślepo regulaminu powstańczego z roku 1846«.

Uwolnieni z za krat spiskowcy nie wątpili ani na chwilę, że trzeba nawiązać w dalszym ciągu nić, zerwaną wykryciem spisku 1846 r. Mierosławski czuł się wodzem powstania i jako taki rozsyłał zawiadomienia i wezwania do dawnych swych podkomendnych, nawołując do szybkiej organizacyi sił powstańczych polskich podług dawnego planu. — Spisek z roku 1846 miał

stosunki z rewolucyjnemi stowarzyszeniami w Niemczech. W roku 1846 stowarzyszenia te jednak nie wzięły udziału w powstaniu, będąc zdania, że praca ich nie dość jeszcze postąpiła, aby można było zaryzykować wybuch. Gdy więc teraz Moabitczycy, uwolnieni rękami berlińskich rewolucyonistów z więzienia i obnoszeni przez nich w tryumfie po mieście, ujrzeli entuzyazm dla sprawy polskiej, gotowość walki z Rosyą i chwiejność rządu, przejętego trwogą na widok tłumów, które przybrały dyktatorską postać, nie mogli wątpić, że nadeszła owa chwila, kiedy »Polska wsparta sympatyami wszechludów Europy, urzeczywistni idee wypiastowane w łonie centralizacyi, stanie do walki z kolosem Północy i mając za sobą całą Europę, zwycięży go«. Zwłaszcza w Niemczech sympatye dla sprawy polskiej stale wzrastały od nieudanego powstania z 1831 roku. Sympatye te podczas trwania wojny 1830/31 roku, występowały w formie żywego, gorączkowego niemal, przejmowania się wypadkami na placu boju, potem zaś gościnnem przejęciem emigrantów polskich. Sentymentalizm niemiecki obfity znajdował pokarm w tragicznych losach narodu, pozbawionego ojczyzny. Po wykryciu spisku 1846 r. i w procesie 1847, jak widzieliśmy, sympatye ogółu niemieckiego były po stronie Polaków, a w roku 1848 doprowadziły do uwolnienia skazańców z więzienia; zdawało się, że, zahartowane w wojnie z Rosyą, doprowadzą i do utworzenia niepodległego państwa polskiego, połączonego z Niemcami unią personalną. Plan taki licznych miał zwolenników i w najwyższych sferach, zwłaszcza wobec grożącej wojny z Rosyą, a przyznaje się do niego a późniejszy komisarz królewski Willisen, zupełnie otwarcie mówiąc, że, jadąc do Poznania dla przeprowadzenia reorganizacyi, o stworze-

niu takiej Polski myślał bardziej, niż o reorganizacyi Księstwa. Wiara w przebudzenie się oczekiwanej tak długo jutrzenki ludów, nienawiść do systemu monarchicznego, zapał do wojny z Rosyą — oto wytyczne punkty dążeń wypuszczonych z więzień skazańców. W imię tych dążeń starali się oni obchód pogrzebowy ofiar walki na barykadach berlińskich przemienić na powtórne, poprawniejsze wydanie rewolucyi w Berlinie, — w imię tych dążeń i sami byli gotowi położyć głowę gdziekolwiekbądź w obronie wolności, będąc pewni, że przebudzone z uśpienia Niemcy i za sprawę Polski chętnie piersi nadstawią. »Zawarliście z nami żywy sojusz, braterski — piszą Moabitczycy w pożegnalnej odezwie Polaków do ludu berlińskiego — przypieczętowany szlachetną krwią bohaterów walk barykadowych... Sojusz ten dłużej trwać będzie, niż pocięte przez móle fałszu i przemocy pergaminy wszelkich sojuszów państwowych«.

Ustępstwo rządu pruskiego tłomacząc sobie zupełną jego niemocą, komitet rewolucyjny polski w Berlinie uważał w chwili tak decydującej za najgłówniejsze swe zadanie – zawrzeć z ludem niemieckim przymierze zaczepne przeciw Rosyi i z tego, nie specyficznie poznańskiego, lecz wszechpolskiego stanowiska oceniał sytuacyę. Znamiennym tych zapatrywań wyrazem była odezwa do rodaków w kraju wystosowana, w której czytamy: »Cały naród niemiecki jedno tylko żywi życzenie, aby Polska powstała jako państwo niezależne, jako przedmurze od wschodu. Wątpić nie można, że kwestya polska niebawem zostanie rozwiązaną« [7]).

Za przykładem Berlina — Poznań.

Wybuch rewolucyi w Berlinie, cofanie się rządu na całej linii — były hasłem dla Księstwa Poznańskiego. Wiadomość o wypadkach berlińskich przebiegła błyskawicznie wszystkie warstwy społeczeństwa i zelektryzowała wszystkie. »Teraz — albo nigdy! Teraz czas działać, aby rząd zmusić do spełnienia przyrzeczeń danych ludności polskiej — albo dobrowolnie zrzec się chyba odrębności i praw narodowych«. Taką była myśl, która przenikała wszystkie umysły. Na pierwszą wieść o wybuchu rewolucyi w Berlinie d. 18 i 19 marca, już 19-go marca na ulicach Poznania rozdzielano kokardy o barwach narodowych, wywieszano z okien domów chorągwie polskie. Do późnej nocy przeciągały tłumy, śpiewając narodowe pieśni. Upadek absolutyzmu — bo za taki uważano rewolucyę berlińską — powitany został jako zapowiedź politycznej niezależności Polski. Entuzyazm nazajutrz nietylko się nie zmniejszył, lecz wzrastał z elementarną siłą. Tłumy ludu zebrały się od samego rana w ulicy Nowej; rynek był pełen ludzi; gromady, przystrojone w amarantowo-białe kokardy, przeciągały po ulicach. Tu i owdzie oznajmiano głośno najnowsze wiadomości. Tłum przyjmował je okrzykami radości. Rewolucya wisiała w powietrzu.

Bezpośredniej okazyi zamanifestowania uczuć dostarczył patent królewski z d. 18 marca. Na wezwanie naprędce zebranego komitetu zebrał się lud tłumnie przed Bazarem w Poznaniu, aby oświadczyć, że Poznańskie do związku rzeszy niemieckiej wstąpić nie chce. Uważając zebranie w Bazarze za hasło do powstania, władza wojskowa zgromadziła siły zbrojne na placu przed teatrem i w kilku innych punktach miasta. Widząc skonsygnowane wojsko i działa w pogotowiu, lud zgromadzony zaczął wznosić okrzyki: »Niech żyje Polska!« i z tem hasłem chciał się rzucić na armaty. Krwawemu starciu zapobiegła interwencya kilku obywateli. Uradzono prosić Beurmana o pozwolenie publicznego omówienia dekretu królewskiego i ułożenia petycyi politycznej, którąby dotyczyła narodowej sprawy polskiej i doręczoną być mogła królowi. W imieniu zebranych udali się do prezesa: hr. Mielżyński z Kobiernicy, generalny dyrektor landszafty Brodowski i właściciel drukarni Stefański. Beurman pozwolenia udzielił. Wybrano przez aklamacyę komitet narodowy, którego członkami byli: Andrzejewski, mistrz ślusarski; Berwiński, literat; Moraczewski, historyk; Fromholz, ksiądz; Janiszewski, ksiądz; Jarochowski, dyrektor landszafty; Krauthofer (Krotowski), adwokat; Jan Palacz, wójt Górczyna; Gustaw Potworowski, właściciel dóbr; Seweryn Mielżyński; Prusinowski, ksiądz; Stefański, właściciel drukarni. Po ukonstytuowaniu się komitetu odczytano zebranemu ludowi projekt petycyi do króla. Przyjęto projekt przez aklamacyę. Komitet wydał tegoż samego dnia, t. j. 20 marca, odezwę, którą rozlepiono już po południu, nawołując do utrzymania wzorowego porządku i spokoju, unikania rozlewu krwi. Zachęcając do składania ofiar na ołtarzu dobra publicznego,

komitet obiecuje drogą pokojową odzyskać wolność ojczyzny[8]). Wybrano wreszcie deputacyę, której polecono udać się do króla i oświadczyć mu, że Księstwo po wcieleniu Prus do rzeszy niemieckiej chce się wyodrębnić i samoistny byt polityczny zachować. Z tą instrukcyą pisemną udała się deputacya do Berlina. Przewodniczył jej arcybiskup ksiądz Przyłuski. Do deputacyi należeli: hr. M. Mielżyński, hr. Roger Raczyński, generalny dyrektor landszafty Brodowski, dr. Kraszewski, kierownik seminaryum duchownego ks. dr. Janiszewski, adwokat Krauthofer i Jan Palacz.

Naczelny prezes Beurman po namyśle cofnął swe pozwolenie na odbycie publicznego wieca i ogłosił czynności komitetu narodowego za bezprawne, nie przedsiębiorąc jednakowoż żadnych środków, aby zakaz swój przeprowadzić. Porozumiawszy się z Beurmanem, komenderujący generał Colomb udał się wieczorem tegoż dnia, przed wyjazdem deputacyi do Berlina, do arcybiskupa X. Przyłuskiego, żądając od niego użycia wpływu dla zażegnania rozruchów. Nazajutrz jednak arcybiskup z Poznania wyjechał na czele deputacyi do Berlina.

Komitet narodowy, nawołując do utrzymania spokoju publicznego i unikania rozlewu krwi, mniej może działał pod wrażeniem widoku snujących się po ulicach wzburzonych tłumów, ile pod wrażeniem propozycyi, jaką mu niebawem po jego ukonstytuowaniu uczynił pewien obywatel, działając w porozumieniu z wysłańcem polskich żołnierzy, stojących załogą w forcie Winiary. Wysłaniec ten, podoficer, oświadczył, że wszyscy żołnierze polscy na sygnał dany z ratusza, gotowi są opanować fortecę i ubezwładnić skonsygnowane w niej wojska. Plan ten przedłożony komitetowi z najgorętszą zachętą, został odrzucony; jak-

kolwiek komitet czuł, że od decyzyi tej zależeć mogą losy powstania, propozycyi nie przyjął, rzekomo z powodu obawy, aby w Berlinie nie zamordowano uwięzionych w moabickiem więzieniu skazańców z procesu 1847 r., prawdopodobnie zaś dlatego, że komitet sam jeszcze nie zdawał sobie dobrze sprawy ze swych zamiarów i wytycznej drogi sobie nie nakreślił. Coprawda, wówczas o wypuszczeniu spiskowców z Moabitu jeszcze nie wiedziano. Gdy później wieść o uwolnieniu więźniów doszła do Poznania, już czas dogodny minął. Władza wojskowa, baczności której nie mógł ujść ruch pomiędzy Polakami-żołnierzami, rozlokowała ich poza murami fortecy. Tak więc minęła okazya zadania silnego ciosu wojskowym siłom, stojącym załogą w Poznaniu. Nazajutrz, dnia 21 marca, wydał komitet narodowy odezwę do ludności niemieckiej [9]), zapewniając ją uroczyście, że własność prywatna i bezpieczeństwo osobiste każdego pozostanie nienaruszone. Komitet wzywał dalej Niemców do popierania sprawy polskiej sympatyą i zaufaniem, a stanowisko swe wobec ludności niemieckiej określił w tych słowach: »Wyciągamy do was dłoń bratnią, spodziewamy się i oczekujemy załatwienia naszej sprawy z Wami na drodze pokojowych układów«.

Cywilne władze pruskie zupełnie były bezradne. Rozlepiano tylko na wszystkich rogach odezwy naczelnego prezesa, grożące surowemi karami tym, którzyby się dopuścili zakłócenia porządku publicznego. Lecz żadnych wybryków nie było, dzięki dobrze zorganizowanej straży obywatelskiej, utworzonej z polecenia komitetu narodowego. To też naklejaczy plakatów naczelnego prezesa, którzy co chwila pojawiali się na rogach ulic z obwieszczeniami o coraz odmiennej treści, a zawsze groźnej formie, witano głośnemi sal-

wami śmiechu i naklejano na odezwy Beurmana odezwy komitetu narodowego. Generał Colomb, nie wskórawszy nic na audyencyi u arcybiskupa dnia poprzedniego, postanowił zdusić rewolucyę w jej gnieździe — i, jak gdyby oddaną mu była w ręce dyktatura, wykonał zamach na Bazar. O godzinie czwartej po południu otoczył batalion jegrów (obecnie 1 śląski batalion Nr. 5) gmach Bazaru. Drzwi wyważono i z okrzykiem »hura!« i z dobytym bagnetem rzucili się żołnierze do wnętrza. Lecz nikt ich z bronią w ręku nie przywitał. Pomimo to śmiertelne rany od cięć szablą i pchnięć bagnetów odniósł bezbronny służący Chilewski, który zmarł kilka dni później. Pierwsza to krew polała się wtedy w Poznaniu. Trzeba było największych wysiłków ze strony komitetu, aby uspokoić wzburzony tłum, który gotów był rzucić się na wojsko na wieść o zajęciu Bazaru i pastwieniu się nad bezbronnymi. Lecz Colomb postanowił użyć dalszych represalii. Żołnierze otoczyli dom Mielżyńskich, gdzie właśnie odbywało się posiedzenie komitetu i komisarz w imieniu władzy wojskowej zażądał zwinięcia czynności. Członkowie komitetu odparli na to, że gotowi są na wszelką ostateczność, lecz się nie rozejdą dobrowolnie. Po tej odpowiedzi oficer komenderujący pozostawił w sali czterech żołnierzy, a gdy i to nie pomogło, przysyłano raz po raz to policyantów, to oficerów z zapytaniem, czy wreszcie komitet ulegnie rozkazowi. W tej właśnie chwili przybył Potworowski, który zaręczył komisarzowi i oficerom, że Beurman na dalsze funkcyonowanie komitetu się zgodził. Wojsko się cofnęło. Następnego dnia, t. j. 22-go marca, nadeszła wiadomość o wypuszczeniu więźniów polskich z więzienia. Wieść ta wzbudziła w ludności poczucie własnej siły, tak że około południa, po porozumieniu się

6*

władz cywilnych z wojskowemi, wycofano wojska z obrębu miasta prawie zupełnie, pozostawiając jednak żołnierzy na głównym odwachu i w Bazarze. W dodatku skończył się i stan oblężenia, proklamowany swego czasu t. zw. ustawą marcową (martial-gesetz) z powodu sprzysiężenia 1846 roku. Uszczupliło to z natury rzeczy atrybucye komenderującego generała. — Zupełnie nie wiedząc, co robić, wysłał generał Colomb po instrukcye do Berlina komendanta brygady Brandta, a oprócz tego wydał od siebie odezwę, przypominającą ludowi, a zwłaszcza landwerze, przysięgę na wierność królowi, »który do chwili obecnej panem być nie przestał«. Dodał też generał, że »jedynie z ramienia królewskiego utwierdzone władze mają prawo do administrowania krajem«. Uwaga ostatnia spowodowana została tem, że komitet narodowy zajął się rozesłaniem komisarzów na prowincyę w celu zorganizowania powiatowych i miejskich komitetów lokalnych, utworzenia straży obywatelskiej i rozpowszechniania odezwy z d. 20 marca. W tym celu wydał komitet narodowy (d. 22 marca) instrukcyę dla podkomitetów prowincyonalnych, polecając im utworzenie w każdem miasteczku i w każdej wsi »Obrony narodowej», do której pociągnięci być mieli obywatele w wieku od 17 do 50 lat, każdy uzbrojony przynajmniej kosą, lancą lub widłami. W samym Poznaniu dużo było do zrobienia, gdyż komitet narodowy przyjął wobec naczelnego prezesa i komenderującego generała wszelką odpowiedzialność na siebie za utrzymanie spokoju publicznego. Aby zapobiedz wszelkim ekscesom, wydał komitet narodowy odezwę, nawołując do utrzymania porządku [10]).

Komitet narodowy, który wyrósł nagle — wobec bezwładności władz cywilnych — na jedyną faktyczną

władzę, nie był zrazu niesympatyczny Niemcom. Około godziny trzeciej po południu, gdy wojsko opuściło plac Wilhelmowski, znaczna liczba Niemców zgromadziła się przed gmachem towarzystwa kredytowego ziemskiego (landszafty) aby uradzić odpowiedź na odezwę komitetu narodowego polskiego do Niemców. Asesor Crousatz stanąwszy na najwyższym stopniu wiodących do gmachu landszafty schodów, odczytał zgromadzonym swój projekt [11]). Było w nim więcej zastrzeżeń przeciw Polakom skierowanych, niż wyrazów sympatyi dla powstania. Odezwę oklaskiwano — bo czegóżby wówczas nie oklaskiwano! — Mówca zakończył apelem, aby barwy narodowe niemieckie połączyć z polskiemi. To podziałało. Zebranie, nie zdając sobie nawet dokładnie sprawy z odczytanej odezwy, z uniesieniem przyjęło ostatni projekt — widomy znak zawarcia braterstwa: połączenie barw narodowych. Obecni Polacy wśród ogólnego entuzyazmu na miejscu zamieniali swe kokardy z Niemcami. Uściskom i zapewnieniom nie było końca i miary. Z kolei stanął na stopniach asesor Emil Brachvogel i odczytał drugi tekst odezwy [12]). Była w niej mowa o odkupieniu zbrodni historycznej, popełnionej na Polsce, o sympatyach zjednoczonych Niemiec dla Polaków. Odezwa tchnęła szczerym entuzyazmem, który porywał słuchaczów. Mówiła o bezwarunkowych sympatyach dla Polski, nie czyniła zastrzeżeń, była przejawem demokratyczno-rewolucyjnych dążeń, w imię których nie paktować o utrzymanie porozumienia z Polakami, lecz braterstwo ludów głosić miano w chwili, gdy »wybiła godzina i spadły z ludzi okowy, a od Renu aż do Prosny jeden rozbrzmiewa okrzyk: wolność!« Ta odezwa bardziej niż poprzednia trafiła do przekonania zebranych. Uchwalono wydrukować ją jako odezwę Niemców do

Polaków. Polacy wznosili okrzyki na cześć Niemców, Niemcy zaś na cześć Polaków. Wreszcie wystąpiło dwóch żydów, aby zamanifestować współudział swych rodaków w ogólnym ruchu. Jeden z nich, dr. Samter, przemawiał po polsku — drugi, kupiec Kaatz, po niemiecku. Obaj dziękowali za doznane względy. Równocześnie niemal nadburmistrz miasta Naumann wraz z reprezentantami ludności niemieckiej udał się na posiedzenie komitetu polskiego, prosząc o załagodzenie wszelkich starć i powstrzymanie rozlewu krwi. Rozeszła się bowiem wieść, że cechy zamierzają jakąś demonstracyę zrobić i Niemcy obawiali się starcia z wojskiem. Komitet odparł, że demonstracyi powstrzymywać nie będzie, a jeśli komendant fortecznej załogi, Steinäcker, salwą wystrzałów na nie odpowie, to krew niewinna niech spadnie na jego głowę. Pod czas tych rozpraw cech ciesielski nadszedł z muzyką i chorągwiami. Chorągiew wniesiono do sali posiedzeń, a mistrz starszy cechu oświadczył imieniem towarzyszów, że cech gotów bronić komitetu, a jako zadatek wierności zostawia chorągiew. W pół godziny później nadszedł cech szewski. Lud zgromadzony na ulicy zaczął wołać, że komitet jako najwyższa władza, zasiadać powinien w ratuszu. Zjawiły się cechy w ordynku, przyszło towarzystwo strzeleckie z muzyką i wśród śpiewu »Jeszcze Polska nie zginęła« przeprowadzono komitet na ratusz. Tam nadburmistrz Naumann wprowadził członków komitetu do głównej sali obrad. Wtedy członkowie komitetu niemieckiego, który się świeżo zawiązał, mianowicie Brachvogel i Hepke, zjawili się z żądaniem, aby Polacy przypuścili ich do swego grona i aby oba komitety połączono. Polacy odrzekli, że stać się to nie może, ponieważ polski komitet poza utrzymaniem porządku dąży

do wyższego celu, a tym jest niepodległość Polski. Niemcy się o to bardzo obrazili.

Zakończeniem dnia było przybycie pierwszych wypuszczonych na wolność więźniów z Berlina. Od południa oczekiwały już przybycia ich niezliczone masy ludu, które wyległy po za mury Poznania, aby powitać drogich gości. Pod wieczór wreszcie wprowadził lud w tryumfie pierwszych kilkunastu berlińskich więźniów w mury Poznania, wiodąc ich na przyozdobionym kwiatami i wieńcami wozie. Wprawdzie pomiędzy pierwszą tą partyą więźniów berlińskich nie było głównych osobistości, bo te zatrzymały się przy deputacyi polskiej w Berlinie, od chwili przybycia jednak pierwszych Moabitczyków do Poznania ferment polityczny zbogacony został jednym więcej czynnikiem ruchu, czynnikiem, który silnie wpłynął na dalsze kształtowanie się wypadków.

Nazajutrz, to jest 23-go marca, przed południem przybyła jeszcze liczniejsza gromada wypuszczonych z Moabitu więźniów. Pełnymi radości okrzykami powitano powracających i wśród śpiewu pieśni legionów prowadzono ich z przedmieść poznańskich aż na ratusz, gdzie obradował komitet narodowy. Więźniowie przedstawili się komitetowi, wygłoszono kilka mów do ludu i z przed ratusza udały się tłumy do kościoła farnego, gdzie odbyło się solenne nabożeństwo za uwolnionych. Około 6-ej wieczorem przybyło znów kilku moabitczyków, których z tymi samymi owacyami co poprzednich, wprowadzono do miasta. Władze pruskie nie dawały znaku życia. Z polecenia Beurmana odesłano rozmaitych interesantów do komitetu narodowego, jako do władzy, która sprawowała rządy. Tymczasem komitet już ułożył szczegółową listę organizatorów powiatowych i zajął się rozpisywaniem

do nich poleceń dotyczących powołania ludności pod broń. »Niech miasteczka i wsie najeżą się kosami«... — pisał komitet w odnośnej odezwie. Powoli sama z siebie wyłoniła się organizacya taka, że obok komitetów powiatowych, mających reprezentować władzę cywilną, zamianowano organizatorów siły zbrojnej. Jak komitetom, tak i organizatorom wojska pomagać mieli komisarze powiatowi. W celu przesyłania rozkazów komitetu i raportów organizatorów utworzono wybornie funkcyonującą służbę kuryerską. Były po całej prowincyi stacye, gdzie stale w pogotowiu czekały konie i jeźdźcy, którzy odwozili depesze do następnej stacyi, tak, iż w 10—12 godzin depesza z Poznania dochodziła do najodleglejszego zakątka Księstwa. W miastach tworzono specyalne magazyny z żywnością i furażem. Rozpisano pobór oparty na następującej normie: z każdych 100 mórg obsianego pola półtora korca żyta, półtora korca owsa, sześć kwart grochu, dwadzieścia funtów mięsa; tyleż słomy i tyleż siana. Komitety powiatowe założyły specyalne kasy wojenne, do których wpływały ofiary w gotówce i kosztownościach. Srebro i złoto przysyłano na ręce komitetu centralnego lub wprost do Berlina, do kupca A. Remusa, mieszkającego na Heiliggeiststrasse, który się zajmował spieniężaniem i wogóle załatwiał rozmaite sprawy finansowe komitetu. Fundusze, zebrane przez komitety powiatowe nie zostały przelewane do kasy komitetu centralnego, lecz pozostawały do dyspozycyi władzy miejscowej. Jednym z największych źródeł dochodu był podatek nałożony na majątki ziemskie, który wynosił połowę rocznego podatku gruntowego.

Wieść o wypadkach poznańskich szybko rozniosła się po całej prowincyi. Ludek sobie opowiadał, że król z Berlina został wygnany, a »Polska już gotowa

stoi«. Zanim nadeszły pierwsze rozkazy z Poznania, już w wielu miejscach pozrywano orły pruskie z gmachów publicznych, aby je zastąpić polskimi, — tu i ówdzie krótszą robiono procedurę, bo utrącano jedną głowę orłowi pruskiemu, poczem go bielono wapnem. Wszędzie przypinał lud wiejski kokardy czerwono-białe. Gdy przyszły pierwsze rozkazy komitetu do obywateli wyznaczonych na organizatorów, lud prosty wszędzie był już gotów do udzielenia czynnego poparcia wykonawcom woli komitetu.

Z chwilą, gdy który z obywateli dostawał nominacyę komitetu centralnego, legitymował się nią wobec landrata i miejscowych władz pruskich i wzywał je do posłuszeństwa rozkazom komitetu. Wielu landratów dobrowolnie i zgodnie akceptowało te rozkazy, inni zaś czynny chcieli stawić opór. Z pomocą zwołanych ludzi delegat komitetu zmuszał landrata do stosowania się do rozkazu, ogłaszał, że składa go z urzędu, pieczętował kasy i ustanawiał władze tymczasowe. Oczywiście, nie we wszystkich miejscach kończyło się to porażką władz pruskich. W Czarnkowie[13]) np. landrat Juncker uzbroił zawczasu okolicznych kolonistów niemieckich i zmusił komitet miejscowy, który rozpoczął już czynności, do wydania aktów i kasy, zdjęcia chorągwi polskiej z kościelnej dzwonnicy i opuszczenia miasta. W Lesznie, Poniecu, Krotoszynie, Bydgoszczy, Samostrzelu — landraci i komisarze niemieccy uzbroili kolonistów Niemców i z ich pomocą przeszkodzili organizowaniu powstania. W Krotoszynie zgraja Niemców i Żydów przemocą wdarła się do domu, w którym obradował komitet miejscowy. Interwencya wojska pruskiego uratowała członków komitetu od niechybnej śmierci. Jeden z komitetowych, Stablewski, został ciężko raniony kamieniem w głowę.

W Kostrzynie podobne zajście ogromnie zaostrzyło stosunek obu narodowości. Za to w innych powiatach szybkiem wyrugowaniem miejscowych władz pruskich udaremniono zupełnie skierowane przeciw Polakom kroki władz centralnych. Władze obwodu regencyjnego bydgoskiego odrazu przyjęły wrogą wobec Polaków postawę i na pierwszą wieść o wypadkach poznańskich i wrażeniu, jakie one wywołały na prowincyi, wystąpiła regencya bydgoska z niesłychanie ostrym manifestem. Manifest ten jednakże po prowincyi się nie rozszedł, gdyż delegaci komitetu poznańskiego już zawładnęli organami wykonawczymi. W Mogilnie np. gdzie czynnym był właściciel ziemski z okolicy, Łubiński, niedopuszczono wcale proklamacyi bydgoskiego prezesa regencyi. To samo było i w Gnieźnie. Chcąc uzbroić ludność, rozkazał w Mogilnie komisarz powiatowy polski królewskiemu leśniczemu, aby pozwolił ciąć drągi do kos w lesie królewskim za okazaniem odpowiedniej legitymacyi. Odbierano również leśniczym skonfiskowaną broń palną za niedozwolone polowania i użyto jej w celu uzbrojenia ludowego. — Landratów skasowano i zastąpiono delegatami komitetu w Gnieźnie, Ostrowie, Mogilnie, Śremie, Czarnkowie, Wrześni, Środzie, Odolanowie, Pleszewie, Rogoźnie, Wągrówcu i Obornikach. W innych okręgach landraci dobrowolnie podzielili się swą władzą z komisarzami powiatowymi. W niektórych okręgach władze pruskie przedłożyły delegatom komitetu księgi ludności, podług których wzywano młodzież do wstąpienia do służby wojskowej. – Komitety rozgościły się przeważnie w urzędowych lokalach magistratów miejskich.

W zachodnich powiatach organizacya narodowa natrafiała na nieprzezwyciężone przeszkody wobec po-

ważnej liczby niemieckiej ludności. I w samej Bydgoszczy nie udało się komitetowi miejscowemu zorganizować jakichkolwiek zacząłków obrony narodowej, tak silną opozycyę napotkały wszelkie usiłowania, w tym celu podjęte, u miejscowej ludności niemieckiej. Na pograniczu Królestwa ruch natrafił na grunt najpodatniejszy. Zaczęły się formować pułki jazdy i piechoty w Trzemesznie, w Pleszewie, w Środzie, w Poznaniu, w Dobrojewie, w Objezierzu, w Wełnie, w Wrześni, w Ostrowie, w Książu, w Nekli, w Sulmierzycach, w Raszkowie. Od zgłaszającego się ochotnika żądano jakiejkolwiek legitymacyi. Legitymacyę taką, a raczej pozwolenie że przeciw wstąpieniu do wojska danego ochotnika przeszkód niema, wystawiał ojciec, opiekun lub pracodawca. Z legitymacyą tą zgłaszał się ochotnik do miejscowego probosza, który odsyłał go komitetowi powiatowemu lub wprost organizatorowi. Gromadzenie wojska w ten sposób rozpoczęło się na prowincyi już około 26 marca. Żądanie od ochotnika legitymacyi i pozwoleń na wstąpienie do wojska okazało się koniecznem ze względu, że z wielu stron nadchodziły skargi na nadużycia; tu i ówdzie właściciel majątku wysłał połowę swych ludzi na rozkazy komitetu, a nawet ani się spodział, jak mu druga połowa się wymykała i to zabierając ze sobą broń i konie, aby się zaciągnąć do wojska. Zwłaszcza byłych żołnierzy i przemocą by nie utrzymał przy roli, tak rwało się wszystko do broni. »Wszyscy krzyczą, że Polska być musi« czytamy w jednym z prywatnych listów ekonoma, opisującego wydarzenia, których był świadkiem.

Na organizatorów powiatowych wybierano byłych wojskowych, przeważnie z 1831 r., o ile zaś komitet wiedział o jakim wojskowym, osiadłym w powie-

cie, niezwłocznie wzywał go w celu powierzenia mu kierownictwa w mustrze i zaprowadzenia dyscypliny wojskowej w nowych zaciągach. Tworzące się wojsko to należy odróżniać od gwardyi narodowej, lub straży obywatelskiej, której zadaniem było utrzymywanie spokoju publicznego. Należało do niej na razie dość dużo Niemców i Żydów, a bezpośrednią władzę stanowiły dla tej gwardyi komitety narodowe. Uzbrojenie jej stanowiły przeważnie kosy i piki, podczas gdy dla wojska starano się o broń palną. Dostarczali jej przeważnie obywatele ziemscy, pozatem rekwirowano ją u kogo się dało, płacąc kwitami, za które następnie, po zebraniu funduszów, odpowiednią wartość w pieniądzach płacono. Koni też nie brakło — za to siodeł był brak. Za konie płacono wieśniakom i Niemcom gotówką, — Niemcy chętnie konie sprzedawali. »Gwałtem im jednak przecież siodeł nie wezmę« — pisze jeden z organizatorów powiatowych w raporcie — »Dwóch Niemców, którzy kilka najlepszych koni dostawili, to nawet bez uzdzienic«.

Jednakże te wszystkie przygotowania były bardzo chaotyczne, pozbawione jednolitego charakteru i planu — znać było, że nie z jednego źródła brały początek. W radykalniejszych, otwarciej ku powstaniu — zresztą niekoniecznie przeciw Prusom — zmierzających objawach ogólnego ruchu znać było dłoń komitetu berlińskiego i pierwsze jego zlecenia z Berlina wydane, aby trzymać się planu 1846 roku; — w innych zaś, bardziej umiarkowanych, widać było wpływy komitetu centralnego, który na śliskim gruncie legalnej rewolucyjności starał się utrzymać równowagę. Zresztą, jak wszędzie tak i tutaj usposobienie jednostek wielką odgrywało rolę. Mittelstedt, właściciel ziemski z Sielca, rozpisując kurendę do okolicznych domi-

niów w sprawie dostarczenia prowiantu, śmiercią groził nieposłusznym. Ale nigdzie nie było przykładu, aby Polacy targnęli się na życie lub mienie Niemców. Z dumą to stwierdza *Gazeta Polska* (poznańska) pisząc we wstępnym artykule pod świeżem wrażeniem wypadków: »Do braterstwa i do wolności wzywamy Niemców, którzy na ziemi naszej osiedli! Boga bierzemy na świadectwo, że Polska nie chce i nie będzie ich traktować, jako helotów — tak, jak oni nas traktowali, ale ich przypuści do używania wszelkich praw i swobód«. Pomimo to jednak zaczęły się szerzyć pomiędzy niemiecką i żydowską ludnością rozmaite wieści o popełnianych gwałtach, wskutek których wiele rodzin zdecydowało się opuścić miasto. Komitet niezwłocznie wydelegował pełnomocników swych dla zbadania zaszłych faktów i przywrócenia porządku. Aby uspokoić najtchórzliwszych, wydał komitet d. 24-go odezwę do »Braci starozakonnych« [14]), zapewniając ich, że nie mają się czego obawiać. — Zorganizowana przez komitet straż obywatelska, której jedyną odznaką była biała przepaska na lewem ręku, utrzymywała miasto we wzorowym porządku, kontrolowała szynki i nakłaniała do porządku. Podczas gdy wskutek pierwszego popłochu zaczęli się wynosić niektórzy Niemcy z Poznania do Głogowy, Berlina, Wrocławia i Szczecina, opisując w przesadnych barwach rzekome gwałty Polaków, z prowincyi zaczęły napływać do Poznania tłumy przestraszonych zmianą porządku rzeczy mieszkańców niemieckich Księstwa, którzy opisywali wręcz nieprawdziwe fakty, jako autentyczne przykłady gwałtów polskich. Po dokładnem zbadaniu okazało się (w najpoważniejszym wypadku), iż w pewnej wiosce chłopi nastraszyli kramarza żyda, że teraz i on będzie musiał z kosą zaciągnąć się do szeregów i bro-

nić ojczystej ziemi. Dzięki usiłowaniom komitetu, wróciło niemieckiej ludności przekonanie, że niema się czego obawiać i kupcy niemieccy pootwierali w Poznaniu swe składy.

Dnia 26 marca naczelny prezes Beurman kazał rozlepić plakaty z obwieszczeniem, że spokój publiczny wogóle naruszony nie został nietylko w mieście, ale i na prowincyi.

U króla.

Deputacya poznańska przybyła dnia 22-go marca do Berlina. Tu się przyłączył do niej komitet rewolucyjny polski z Mierosławskim i Libeltem, tak że wraz z kooptowanymi w ten sposób członkami, liczyła deputacya przeszło dwadzieścia osób. Książę Radziwiłł *) dokładał usilnych starań, aby nakłonić deputacyę do zwichnięcia otrzymanego z Poznania mandatu; przyrzekł, że król gotów uwzględnić wszystkie żądania, oddali niemiłych Polakom urzędników, i prosił tylko, aby nie manifestować dążności oderwania się od Prus. Wreszcie Maciej Mielżyński i arcybiskup zadecydowali, że niepodobna jest żądać niepodległości dla Księstwa i że dopominać się trzeba tylko spełnienia obietnic traktatu wiedeńskiego. Protestowali przeciw temu Krauthofer i Palacz, jako przeciw wyraźnemu złamaniu instrukcyi piśmiennej komitetu, który kazał żądać, aby Księstwo nie zostało wcielone do związku niemieckiego, a raczej »by spowodować gabinet j. k. mości do bezzwłocznego uwolnienia tych części ojczyzny naszej, które przez podziały do jego państwa przypadły«. Król, poinformowany o wzburzeniu umysłów w Poznańskiem, pospieszył z udzieleniem audyencyi

---

*) Miał to być adjutant króla, książę Wilhelm Radziwiłł.

przybyłym i przyjął ich w otoczeniu ministrów nazajutrz po ich przybyciu do Berlina, t. j. dnia 23 marca. Do ostatniej chwili nie wiedziano w zamku królewskim, z czem deputacya przychodzi: z żądaniem niepodległości Księstwa, czy też z propozycyami reform. Pośród ogólnej ciszy rozpoczął arcybiskup odczytywanie petycyi. Królowi, który w myślach widział się już pozbawionym jednej z najcenniejszych prowincyi swego państwa, każde słowo tej przemowy musiało się odbijać w uszach echem wyroku śmierci, który mu odczytują. A Przyłuski swym powolnym, namaszczonym głosem odczytywał petycyę [15]) i prosił imieniem Polaków o zastąpienie siły zbrojnej korpusem, złożonym z miejscowych żołnierzy, i obsadzenie posad rządowych Polakami. O niepodległości nie było mowy.

Na przemówienie arcybiskupa król, który najwidoczniej nie zastanowił się nad treścią słów jego i pewien był, że Polacy żądają niepodległości, zaczął się tłomaczyć, że na żadną niepodległość nie może pozwolić. Dopiero gdy minister Arnim zwrócił mu uwagę, że chodzi o co innego, zaczął od wyrażenia ubolewania, że »na urzędach istotnie mało jest Polaków, ale, niestety, brak im odpowiednich kwalifikacyi«. Jeśli mowa o jakichś krwawych starciach — co oznacza niebezpieczeństwo oderwania się Poznańskiego od Prus — mówił król — to przecież rządzę się tylko bardzo naturalnem dążeniem, jeśli chcę utrzymać w mem posiadaniu prowincyę, odziedziczoną po ojcach. Błagać musiałem cesarza rosyjskiego, aby w razie zamieszek w Księstwie wojska rosyjskie nie wkroczyły i nie zajęły prowincyi. Cesarz rosyjski — mówił król — nie dopuści do tego ze względu na bezpieczeństwo swych własnych granic, abyście panowie w Księstwie przygotowywali oderwanie się od Prus, — a sami, bez mo-

jej pomocy rady sobie z nim nie dacie. Nie liczcie na wasz lud prosty, bo ten jest mojemu domowi przychylny«. Potem poświęcił król kilka uwag wypadkom 1831 roku, przytaczając je jako dowód, że usiłowania Polaków nawet w lepszych warunkach pozostały bezowocne. Widząc, że król ogólnikowymi frazesami historyozoficznymi chce odpowiedzieć deputacyi na jej wyraźnie sformułowane propozycye, wystąpił członek deputacyi dr. Kraszewski, aby kwestyę jasno postawić. Powiedział on mniej więcej w ten sposób:

»Wasza król. mość źle jest poinformowaną przez swych urzędników o położeniu rzeczy w Poznańskiem. Obietnice królewskie z r. 1815, które zabezpieczać nam miały naszą narodowość, nie zostały nam wiernie dochowane. Władze rządowe nie liczą się wcale z naszemi prawami. W chwili jednak, gdy cała opinia publiczna Niemiec zjednoczonych sympatyzuje z naszą sprawą, książęta nie będą mogli stanąć jej na przeszkodzie. Niestety — mieć złe informacye od swych podwładnych — zwykły to los panujących«.

Król urażony ostatniemi słowami Kraszewskiego, odrzekł:

— »A los Polaków — to zawsze dać się oszukiwać zwodniczym nadziejom«.

Kraszewski nie pozostał królowi dłużnym i rzekł:

— »Niestety nietylko nadziejom — ale i przodkom waszej królewskiej mości«.

— »Jakto?« — zapytuje król.

— »A powstanie 1831 roku? — powiada Kraszewski. — Wszak poprzednik waszej król. mości na tronie zadał nam cios ostateczny, udzieliwszy przeciw nam pomocy. — A choć nam szczęście nie sprzyjało, to przecież dowiedliśmy wtedy światu, że kolos rosyjski na glinianych spoczywa nogach«.

Król:

— »Co do mnie, to sądzę, że kolos ten ma nogi z żelaza«...

— »O! — uśmiechnął się ironicznie Kraszewski, myśląc o tej niedawnej chwili, gdy król na rozkaz tłumu zdjął kapelusz wobec ofiar berlińskich rozruchów — wszakże najświeższe wypadki dowiodły nam, że i niektóre inne kolosy, co mają z pozoru nogi z żelaza, w istocie na kruchej się opierają glinie«.

Król się zarumienił i krok jeden w tył ku swym ministrom postąpił, a inny członek deputacyi, Brodowski, chcąc zażegnać sprzeczkę bezcelową, rzekł szybko donośnym głosem, aby niedopuścić nikogo do głosu:

— »Najświętsze uczucia przywiązania do sprawy ojców naszych i do języka zostały boleśnie zranione, pomimo gwarancyi, zapewnionych w traktacie wiedeńskim. Dla władz pruskich i te prawa nasze wydały się zbyt wielkie, bo nie odpowiadały celom rządu«.

Potem Kraszewski na nowo podjął nić dyskusyi swej z królem. Król powiedział Kraszewskiemu kilka przycinków, Kraszewski się odwzajemnił, wreszcie król zwrócił się do arcybiskupa Przyłuskiego, zalecając mu uspokojenie wzburzonych umysłów. Na to odrzekł ks. Przyłuski:

— »Raz jeszcze błagamy waszą król. mość, abyś raczył nasze prośby uwzględnić jedyny to bowiem sposób odwrócenia od prowincyi nieopisanych nieszczęść«. Na tem audyencya się skończyła. Królowi przedstawiono kilku członków deputacyi, z którymi słów kilka zamienił, zaznaczając, że ministrowie jego dadzą deputacyi na piśmie odpowiedź co do przedłożonych propozycyi. Po wyjściu króla wbiegł do sali audyencyonalnej ks. Radziwiłł i, będąc pewnym, że pomimo jego nalegań deputacya zastosowała się do in-

strukcyi z Poznania, zaczął prosić, aby Polacy choć fortecę Winiary w ręku pruskiem pozostawić chcieli. Zreflektował go minister wojny Reiher zapewnieniem, że o stanie sprawy nie jest należycie uwiadomiony.

Tegoż dnia wieczorem komitet polski złożył w kancelaryi królewskiej podanie na piśmie. Dokument ten świadczy, że deputacya spostrzegła się, jak fatalny błąd popełniła, nie postępując w myśl instrukcyi komitetu narodowego i starała się w pisemnem podaniu błąd ten — o ile było można — naprawić. Czytamy w niem między innemi: »Wszystkimi mieszkańcami Księstwa Poznańskiego owładnęło zgodne uczucie, że uderzyła już godzina odrodzenia Polski. Powstrzymaliśmy wybuch, podejmując się posłannictwa do Waszej K. Mości, żeby uzyskać rozporządzenie ku wzmocnieniu w W. Ks. Poznańskiem między Polakami nadziei. Żądamy przedewszystkiem narodowej reorganizacyi W. Księstwa, którąby się prędko, spokojnie i w granicach prawnych pod opieką Waszej Ks. Mości rozwinęła. Ku temu potrzebne jest utworzenie komisyi tymczasowej, którąby wspólnie z królewskim komisarzem reorganizacyi przewodniczyć mogła. Członkowie komisyi powinni posiadać zaufanie ogółu, kandydatów zarazbyśmy W. K. Mości przedstawili. Komisya zajęłaby się bezwłocznie:

I) Urządzeniem wojska narodowego w celu zastąpienia dotychczasowej załogi.

II) Obsadzeniem urzędów rodowitymi Polakami.

Do zaczęcia reorganizacyi jest konieczna potrzeba, żeby W. K. Mość rozkazał:

a) Gwardyę narodową utworzyć

b) Cofnąć urzędników policyjnych istniejących, a zastąpić ich urzędnikami przez wybór powołanymi«.

Spodziewano się w Berlinie, że wyjdzie lada chwila

rozporządzenie, odwołujące administracyę niemiecką z Księstwa, spodziewano się również, że wojsko zostanie z Poznania cofnięte. W ciągu dnia przybyli deputowani komitetu niemieckiego w zamiarach zgodnego z Polakami działania. Deputacyę stanowili: Boy, Knüfke, Bielefeld i Traeger. (Szuman wspomina tylko Boya i Saumana). Na audyencyi, której udzielił im Arnim, żądali samoistności Księstwa wobec związku niemieckiego, na co im minister odrzekł, że chyba oni, Niemcy, powaryowali, bo sami Polacy tych żądań nie stawiają. Ostatecznie zapewnił ich słowem, że przyrzeczona reorganizacya narodowa Księstwa dokonaną zostanie.

Nazajutrz, dnia 24 marca, z gabinetu królewskiego nadeszła odpowiedź na podanie Polaków. Brzmi ona:

»Do deputacyi Wielkiego Księstwa Poznańskiego:

Na przedstawione mi przez WW. Panów życzenie godzę się na narodową reorganizacyę Wielkiego Księstwa Poznańskiego, która ma nastąpić w czasie ile możności najkrótszym. Zezwalam więc także na utworzenie komisyi z obydwóch narodowości, która wspólnie z moim prezesem naczelnym co do tej reorganizacyi naradzi się i podług wyniku tych rad wnioski potrzebne uczyni. Lecz komisya rzeczona działać może, o ile i dopóki porządek prawny i powaga władz Wielkiego Księstwa Poznańskiego utrzymaną będzie.

Berlin dnia 24 marca 1848 r.

(podp.) Fryderyk Wilhelm«.

Deputacya polska, niezadowoliwszy się ogólnikową odpowiedzią króla, skomunikowała się z ministrem spraw wewnętrznych Auerswaldem. Podczas tych pertraktacyi przybył z Berlina do Poznania dr. Matecki, od którego komitet miejscowy się dowiedział, w jaki sposób wywiązała się deputacya z jego in-

strukcyi. Aby rzecz naprawić, kuryerskimi końmi wyprawił komitet poznański ob. Chosłowskiego z rozkazami, aby deputacya żądaniem niepodległości naprawiła swe poprzednie błędy. Chosłowski jednak powagi arcybiskupa i Macieja Mielżyńskiego przełamać nie mógł, zresztą zadaleko już rzeczy zaszły. Deputacya petycyonowała dalej:

25 marca znowu deputacya była u ministrów, znowu podała do króla przedłożenie z żądaniami:

»1) żeby do komisyi, na którą król przyzwolił, powołać osoby z komitetu zawiązanego w Poznaniu, w Księstwie urodzone; aby oprócz p. Beurmana na komisarza wojskowego przydano jej generała Willisena;

2) żeby komisya ta, mająca za zadanie Księstwo w narodowym duchu reorganizować, zaraz przedstawiła królowi potrzebne rozporządzenia do reorganizacyi wojskowej, administracyjnej i sądowej, przyczem zapewnionaby była dwuletnia pensya urzędnikom odchodzącym.

Dalej, żeby ze względu na niebezpieczeństwo, wyszły bezzwłocznie rozkazy:

a) ażeby wojsko w mieście Poznaniu do cytadeli i do koszar z miasta się usunęło.

b) ażeby dotychczasowym landratom, dopóki wybory landratów nie nastąpią, komitet miał prawo komisarza przydać;

c) ażeby zaraz komisarzów obwodowych zawiesić;

d) ażeby niezwłocznie Polak na naczelnego prezesa wyznaczony został«.

W końcu marca otrzymała deputacya z ministeryum odpowiedź, że w celu przyspieszenia przyobiecanej przez króla reorganizacyi narodowej jako komisarza zatwierdzono generała majora Willisena, jak

niemniej, iż rząd, »mając pełną ufność, że reorganizacya nie będzie wyzyskaną na szkodę niemieckich współobywateli Księstwa, godzi się na wybór członków komisyi, bez względu na ich narodowość«.

Otrzymawszy taką odpowiedź, deputacya poznańska mogła mieć zupełnie uprawnione przekonanie, że z zadania swego zupełnie się wywiązała. W istocie rząd napozór na całej linii się cofał. Zaraz posłano sztafetę do Księstwa. Rzeczywiście ministrowie w mowie niebardzo przeczyli deputowanym, ale na piśmie nie chcieli się zobowiązywać. Na komisarza królewskiego proponowany ze strony Polaków generał Willisen, był to człowiek bardzo gładkich manier, znany i sympatyczny Polakom nietylko z długiego pobytu w charakterze urzędowym w Księstwie, ale i z przychylnego dla Polaków dzieła strategicznego o wojnie 1830 roku. Wybór ten poparty został przez deputacyę niemiecką.

Tymczasem jakiż był plan polityków pruskich? Chodziło o zażegnanie natychmiastowego wybuchu, którego zapowiedź dźwięczała wyraźnie z przemówienia arcybiskupa; więc pozornie zgodził się król na wszystko, ponieważ wojska pruskie nie były skonsygnowane. Ale równocześnie, gdy pozwolenie reorganizacyi narodowej udzielone zostało deputowanym polskim, otrzymał głównokomenderujący w Poznaniu generał Colomb tajną instrukcyę, aby użył wojska w razie naruszenia porządku prawnego - ponieważ w takim razie obietnica królewska nie byłaby już ważną.

Przyjęcie deputacyi poznańskiej przez króla oświetla wybornie sytuacyę rządu. Sam przebieg audyencyi wydobył na jaw i pogłębił raczej wzajemną nieufność rządu i Polaków, niż mosty dla porozumienia się zbudował. A jednak rząd ustąpił, przynajmniej pozornie.

Dlaczego? Wspomnienia marcowych wypadków w Berlinie były za świeże, mówcy polscy występowali za ostro. Rząd wnioskować z tego musiał, że czuli się silnymi. Zresztą Polacy po swej stronie mieli sympatye społeczeństwa niemieckiego, tego samego, które rządowi w owej chwili dyktowało warunki. Rząd nie czuł się pewnym — i dlatego król ustnie deputacyi nic nie przyrzekł, niczego nie odmówił. Na radzie koronnej, która się po audyencyi odbyła, trudno było znaleść sposób wyjścia. Odmówić? Rewolucya w Poznańskiem pewna, — rewolucya, która istotnie mogła nastręczyć Rosyi sposobność do zawładnięcia Księstwem. Byłoby ono dla Prus, osłabionych wewnętrznymi kataklizmami, bezpowrotnie stracone. Wspominał o tem król na audyencyi. Trzeba więc było rewolucyę zażegnać. Ale jak? — siłą? — Wojsko pruskie nie było skonsygnowane, wybuch rewolucyi zaskoczył je zupełnie nieprzygotowane. To było jasne, że jeśli deputacya powróci do Poznania z odmowną odpowiedzią, a wraz z nią i wypuszczeni z Moabitu spiskowcy, tem samem hasło rewolucyi w Poznańskiem jest dane. Gdyby nie Berlin, co zerwał się z wędzidła, byłby łatwy środek: uwięzić deputacyę, przetrzymać ją. Ale upomniałby się o nią tłum, a król miał sposobność przekonać się, że tłum nie żartował wówczas. Więc cóż pozostawało? Przedewszystkiem: zyskać na czasie, to jest, zaakceptować warunki, które dyktowała deputacya. Powtóre zabezpieczyć się przeciw możliwemu wtargnięciu wojsk rosyjskich w ten sposób, aby z wojowniczego usposobienia Polaków skorzystać i w razie istotnego niebezpieczeństwa skierować je przeciw Rosyi. Takie refleksye musiały dyktować radzie koronnej przyjęcie warunków deputacyi polskiej i zanim jeszcze nawet w Poznaniu znane były słowa

królewskie o »błagalnych prośbach, skierowanych ku cesarzowi rosyjskiemu, aby nie kazał wojskom swym zajmować Księstwa«, — na Aleksanderplacu w Berlinie policyanci z polecenia prezesa policyi Minutolego rozdawali broń studentom Polakom, którzy tworzyli rodzaj przybocznej gwardyi wypuszczonych z Moabitu więźniów, a w pierwszej linii Mierosławskiego, a rozdawali ją ze słowami: »Idźcie bronić kraju przed najazdem Rosyi«. Generał Willisen przed wyjazdem do Poznania dwukrotnie konferował z Mierosławskim, który jako kooptowany członek deputacyi obecny był na naradach deputacyi z ministrami. Z konferencyi tych z Willisenem wyniósł Mierosławski wrażenie, że »rząd wprawdzie nie może być pomocnym w utworzeniu siły niezawisłej przeciw Rosyi, ale radby jej utworzenie się widział, gdyby sama z siebie wzrosła i potem — jako *fait accompli* — istniała«. Willisen poufnie dał do zrozumienia Mierosławskiemu, że rząd rad będzie, jeśli wzburzenie umysłów w Poznańskiem ku temu celowi, t. j. ku walce przeciw Rosyi skierowanem zostanie. — Pod wpływem konferencyi z Willisenem Mierosławski zaraz się udał do Poznania, aby się zająć utworzeniem i zorganizowaniem polskich sił zbrojnych, będąc przez Willisena upewniony, że akcya ta — o ile po za plecami rządu przeprowadzoną zostanie — ze strony władz pruskich przeszkód nie dozna. A rząd tymczasem czekał... Spływały cenne dni jeden po drugim, rząd czekał, śledząc przebieg wypadków, które miały go wybawić z niewygodnego położenia. I nie omyliła go rachuba...

Legalna rewolucya.

Dzięki bezwładności poznańskich władz pruskich, wynikającej z niewyraźnej i niepewnej postawy władz centralnych w Berlinie, komitet centralny poznański stał się w ciągu dni kilku istotną, a jedyną i najwyższą władzą. Z całej prowincyi zwracano się do Poznania po informacye, po broń, po instrukcye. Komitet, zajęty redagowaniem coraz to nowych odezw, nie mógł żadnych jednolitych udzielać instrukcyi co do formowania wojska. Zresztą w niektórych powiatach zbrojono się podług planu z r. 1846, co było bezpośrednio wynikiem rozesłanych przez Mierosławskiego z Berlina poleceń, w niektórych zaś tworzono zwykłe tylko straże bezpieczeństwa. Wynikł pewien zamęt, a tak już w owych pierwszych krokach zrewoltowanej prowincyi zaznaczyła się dwoistość. Niektórym członkom komitetu wydała się gorliwość w zbrojeniu zupełnie zbyteczną i niebezpieczną, dla innych znów za wolno posuwało się zaciąganie ludu pod chorągiew. — Stąd powstało nieokreślone stanowisko półrewolucyi i pół-legalności, które znalazło wierne powtórzenie i w postępowaniu poznańskich władz pruskich. Beurman od wszystkiego ręce umywał i wydawał rozporządzenia, których nikt nie słuchał; Colomb gotów był milczkiem rzucić się na zbuntowane miasto;

Steinäcker, komendant fortecy, alarmował co jakiś czas komitet przesadnemi obawami, że z tej lub owej strony posuwa się ku Poznaniowi ruchawka z prowincyi, i prosił o interwencyę; landrat okręgu poznańskiego raz po raz przerywał obrady komitetu, prosząc o ratunek, za lada wieścią, że idą uzbrojone bandy na Poznań; Natzmer, pułkownik żandarmeryi, oddawał swój korpus pod rozkazy komitetu narodowego [16]). W samym Poznaniu wydano z fortecy dla pułku Jabłkowskiego 900 starych karabinów, a mustra odbywała się na placu bernardyńskim. Osobno odbywały ćwiczenia szwadron kawaleryi Działyńskiego i szkoła podchorążych.

Przeciw komu się zbrojono? — Niemiecka gazeta poznańska pisze dnia 30 marca: «Tysiące kosynierów mustruje się codziennie, ale czy to są przygotowania przeciw Rosyi, czy przeciw pruskim wojskom — nikt nie wie«.

Masy się zbroiły w tem poczuciu, że skoro jest Polska, więc musi mieć swe polskie wojsko. Colomb kilkakrotnie zapytywał wyższe instancye w Berlinie, czy i jakie przedsięwziąć kroki. Wiedziano o jego niewystarczających do stłumienia ruchu siłach, więc też instrukcye brzmiały: »przybrać postawę wyczekującą, unikać starć«. Dnia 24 marca nadeszła z ministeryum wojny decyzya, aby ściągać siły wojskowe z sąsiednich prowincyi. Wykonywując ściśle te instrukcye, Colomb ściągał wojska nietylko z pogranicznych prowincyi, ale formował pułki z landwery, przeważnie polskiej. Zdarzało się otóż, że nowo zaciągnięci do służby landwerzyści oświadczali oficerom pruskim: »wolimy zaciągnąć się do polskiego wojska«, wtedy nie stawiano im żadnych przeszkód w wykonaniu tego zamiaru, oddawszy broń i umundurowanie władzom pruskim,

mogli wstąpić do pułków polskich. Niemcy pozwalali na takie uszczuplanie swej siły, lecz sprowadzali wciąż nowe pułki; wszystkimi traktami, wiodącymi do Poznania posuwało się wojsko. Generał Wedell z kilku tysiącami 4-ej dywizyi już w ostatnich dniach marca zajął Gniezno, utrzymując połączenie pomiędzy Poznaniem a Bydgoszczą. Silny oddział kawaleryi stanął w Mogilnie pod komendą pułkownika Hermanna. Polacy się nie niepokoili, bo »przecież to przeciw Rosyi gromadzą się siły pruskie«. Idylla ta jednak nie znalazła zrozumienia w prostym ludzie, który z zapałem wielkim garnął się pod chorągwie, a bliższego niż Rosya widział wroga i z nim chciał walczyć, powtarzając, że »przedewszystkiem trzeba bić Prusaków«.

Bez względu na starania komitetu rozchodziły się pomiędzy ludem wieści, że »Ojciec św. dał pozwolenie na mordowanie Prusaków«, że »teraz i żydów wolno będzie rabować« i t. d. — To też z początku mimo woli komitetu poznańskiego, Księstwo nagle postać wojenną przybrało, a sam komitet zmuszony był iść za tym popędem i choć nie schodził z toru swego spokojnego petycyonowania, przecież ujrzał się niespodzianie na czele ruchu, którym owładnąć nie umiał.

Uporządkowaniem i usystematyzowaniem tych sił, nieraz nieproszonych, zajął się na własną rękę za inicyatywą Aleksandra Brudzewskiego wydział wojenny, jako organ komitetu narodowego. W wydziale wojennym spotykamy prawie samych Moabitczyków: F. Białoskórskiego, Garczyńskiego, Guttrego, Seweryna Mielżyńskiego, Bronisława Dąbrowskiego i Brudzewskiego.

Fałszywa, bo mocno przesadzona wieść o przyznanych przez ministerstwo warunkach reorganizacyi przyszła dnia 26 marca do Poznania, obudziła nadzieje w pomyślne, pokojowe załatwienie sprawy z Prusami

i utwierdziła powszechne przekonanie, że wojna z Rosyą jest nieunikniona. O wynikach działania deputacyi w Berlinie oznajmił komitet osobną odezwą. Dnia 27-go odbyło się u Fary uroczyste nabożeństwo żałobne za poległych w Berlinie. W ofiarach walk barykadowych widziano braci, którzy za wspólną sprawę wolności walczyli, a wobec sprawy wolności niknął przedział narodowości. Tegoż dnia około południa przybył do Poznania Libelt. Powróconego ojczyźnie witały bratnimi okrzykami polskie i niemieckie tłumy, witały powiewające na ratuszu chorągwie polskie i straż obywatelska. Cech strzelecki w uniformach wystąpił na powitanie drogiego gościa. Nazajutrz w ten sam sposób witano drugiego znakomitego gościa — Mierosławskiego. Mierosławski jechał do Poznania jako naturalny, przez sam bieg wypadków wskazany, kierownik powstania. Jak przed tryumfatorem otworzyły się przed nim bramy miasta, a tysiące ludu witały w nim »zmartwychwstałego wodza«. — Władze pruskie milczały. Niedawny więzień stanu, dziś ulubieniec ludu, mógł jutro zostać głównym wodzem korpusu poznańskiego w wojnie z Rosyą. Wiedziano już o jego konferencyach z Arnimem, z Willisenem. Wiedziano o roli, jaką odegrał w Berlinie wśród wzburzonych tłumów. Witali go patryoci niemieccy, jako wyobraziciela walki z absolutyzmem; witali Polacy, jako tego, który w procesie 1846 roku sam jeden reprezentował godnie sprawę polską wobec Europy. Zakulisowe tajniki tej jego roli w procesie berlińskim mało komu były znane.

Około 7-ej, przed nadejściem ekstrapoczty z Berlina, wyległy tłumy aż na przedmieście, aby go powitać. Wyprzągnięto konie i w tryumfalnym pochodzie zawieziono go na ratusz. Cała droga przybrana była

chorągwiami, ratusz uiluminowany pochodniami. Cały rynek, głowa przy głowie, napełnił się ludźmi, gdy Mierosławski, stanąwszy na tarasie ratuszowym, odezwał się do ludu. Gdyby był tak zaprowadził lud przeciw fortecy, pękłyby jej mury pod naciskiem tego tłumu. Ale Mierosławski mówił o przymierzu z ludem berlińskim, o wojnie z Rosyą. Wiwaty w odpowiedzi biegły ku cytadeli, za murami której w poczuciu swej bezsilności kryły się wojska Colomba.

Entuzyazmu tego zupełnie nie podzielał komitet narodowy, którego rozkazy już i tak kilkakrotnie natrafiły na kontr-rozkazy Mierosławskiego, wydane w Berlinie. Dawne niechęci odżyły; Adolf Malczewski, Garczyński i Kosiński darować Mierosławskiemu nie mogli roli, którą on odegrał w procesie berlińskim. — Mierosławski do komitetu nie wszedł. Lud prosty zaś, jak niemniej emigranci, widzieli w Mierosławskim instancyę wojskową, jedyną, której w tych burzliwych czasach należała się władza. Wskutek starań Białoskórskiego i Guttrego Mierosławski wszedł do wydziału wojennego i zajął tam miejsce przewodniczącego. Powszechnie przypuszczano, że niezwłocznie po jego przyjeździe rozpocznie się wojna. Lecz Mierosławski przyjechał z Berlina olśniony pertraktacyami z Arnimem, Auerswaldem i Willisenem, z których zwłaszcza ten ostatni nie tail, że rząd chętnie Polakom dopomoże w wojnie z Rosyą; na nalegania więc wszelkie odpowiadał, że conajmniej dwa tygodnie czasu mu potrzeba dla uporządkowania sił zbrojnych, mających wkroczyć do Królestwa.

Wielkie pokładał on nadzieje w wynalazkach swego pomysłu, mających stanowić zgoła nową epokę w technice wojennej; kazał budować mechaniczne skrzynie z koszami i plecionkami z witek wierzbo-

wych, z za których strzelcy mieli jak za ruchomą ścianą operować przeciw wrogom. Był to jakby ruchomy szaniec, złożony z szerokich na dwa pręty wozów dwukolnych, na których utwierdzone były ściany z desek, wyściełane workami, napełnionymi trocinami, słomą lub sianem. Posuwane przed szeregami zastawiały te wozy żołnierzy aż po ramiona i miały chronić od pocisków nieprzyjacielskich, w istocie zaś tamowały w wysokim stopniu swobodę ruchów i okazały się zupełnie niepraktyczne. »Wynalazek« ten ściągnął na Mierosławskiego szydercze pociski niechętnych mu, on się jednak trzymał swej myśli z uporem, godnym lepszej sprawy, i założył formalną fabrykę tych narzędzi, pomimo braku ludzi i funduszów na niepewne eksperymenty. Złośliwi twierdzili, że Mierosławski nie zgodził się na natychmiastowe wtargnięcie do Królestwa i odroczył je na dwa tygodnie li tylko w tym celu, aby mieć czas przygotować swe machiny.

Od chwili przyjazdu Mierosławskiego wydział wojenny bardziej jeszcze niż poprzednio zagarnął w swe ręce sprawę organizacyi wojskowej, komitet centralny zaś zajmował się administracyą cywilną. Zresztą z lubością oddawał się swym licznym obowiązkom reprezentacyjnym. Około dziewiątej wieczorem przychodziła poczta z Berlina i codzień przywoziła kogoś z moabickich więźniów. Nie było końca i miary przyjęciom powracających do kraju spiskowców. Codziennie prawie lud prowadził nowoprzybyłych w tryumfie do domu Mielżyńskich, gdzie odbywały się posiedzenia komitetu, lub wprost na ratusz. Komitet posiedzenie zawieszał, rozlegały się wiwaty, okrzyki, prawiono gorące mowy. Zarówno więźniowie, powracający z Berlina, jak i emigranci, którzy na pierwszą wieść o powstaniu spieszyli do kraju z Wrocławia, Drezna, Lipska,

przywozili wiadomości, z jakim to zapałem Niemcy zajmują się sprawą polską, jak przysięgają, że sprawa Polaków — to ich sprawa, jak się przygotowują do wojny z Rosyą. Wiadomości z Berlina, gdzie prawie stale przebywał ktoś z komitetowych, gdzie wreszcie utworzono komitet polski z Cybulskim na czele, nie były złe. Ministrowie obiecywali wiele, prosili tylko o cierpliwość i umiarkowanie. Polacy ze swej strony jak najszczerzej cierpliwość przyrzekali. Jeden z gorliwych patryotów z Berlina tak pisał: »Jednej nam rzeczy potrzeba, Bracia moi! Trzeba nam cierpliwości i zaufania. Najsłodsze nadzieje się ziszczą, ale nie paraliżujmy wielkiego dzieła w powstaniu nieszczęsną gorliwością. Nie dawajcie nigdy przyczyny do skargi i zakłócenia porządku; przekonajmy świat, że Polska, osławiona o anarchię, powstaje przez zgodę i porządek«. Te wieści wzbudzały niezmierną sympatyę ku Niemcom, a zwłaszcza Berlińczykom. Nabożeństwa żałobne, które po całej prowincyi odbywały się za ofiary walki ulicznej w Berlinie, były szczerym wyrazem uczuć, któremi przejęci byli Polacy. Z wielu miejscowości przysyłano do Berlina wyrazy hołdu i uwielbienia. Obywatele Sulmierzyc w liście »do wolnych obywateli Berlina«, piszą: »Posyłamy wam 98 talarów dla sierot poległych obywateli w walce za wolność i swobodę z wyraźnem wyłączeniem wojskowych. Jest to dar ubogiego polskiego ludu, jest to grosz wdowi, którym z całą serdecznością z braćmi swoimi Niemcami się dzieli«. — Wojna z Rosyą wydawała się coraz pewniejszą. Zdawało się, że na pierwszą wieść o postępach rewolucyi w Europie zachodniej wkroczą do Niemiec wojska cesarza Mikołaja I, który rewolucyę i osłabienie absolutyzmu w Europie niemal za osobistą obrazę uważał, a od rewolucyi lutowej trzymał

dłoń na rękojeści swej szpady. Dnia 16 (24) marca ukazał się znany jego manifest skierowany poniekąd przeciw Prusom. To też każdy dzień pod koniec marca przynosił nowe, zresztą nieprawdziwe wieści o ruchach wojsk rosyjskich. Berlin kilkakrotnie zaalarmowano wiadomością, że wojska rosyjskie już przekroczyły granicę; w parę dni później wiadomość o wylądowaniu wojsk rosyjskich w Szczecinie uważana była za tak pewną, że z pośpiechem zaczęto stawiać barykady, aby bronić stolicy. Podobne wieści rozchodziły się i w Księstwie, a były one przyczyną, że władze w Poznaniu nietylko nie przeszkadzały organizowaniu się wojska narodowego, ale nawet wyżsi pruscy oficerowie zachęcali Polaków do organizowania się, obiecując, że ochotnicze wojsko polskie otrzyma z intendentury wojskowej broń i umundurowanie. I istotnie intendentura wydała trochę starych mundurów oraz karabiny. Komitety ludowe z Berlina i ze Szczecina nadsyłały gorące zapewnienia sympatyi swej ku Polakom. Południowe Niemcy, jak się zdawało, niewzruszenie żądały niepodległości Polski. Gdy książę Adam Czartoryski, który na pierwszą wieść o wypadkach berlińskich spieszył do Poznania w towarzystwie eks-ministra Teodora Morawskiego, generała Chrzanowskiego, P. Bystrzanowskiego, Czaplickiego i Bolnina, przybył 26 marca do Kolonii, lud tłumnie zebrał się na powitanie »polskich gości« przed hotelem wiedeńskim i wołał: »Niech żyją Polacy, niech żyje wolna Polska!« — Chorągiew czarno-czerwono-złota i biało-czerwona powiewały na przodzie tłumu, w imieniu którego przemówił do księcia dr. d'Ester: »Tchnienie wolności ogarnęło Niemcy, jak i wszystkie kraje«, — rzekł mówca, — »czas oswobodzenia Polski nadszedł! Niechaj zstąpi do grobu stuletnia nianawiść między Polakami i Niem-

cami, niech braćmi będą synowie obydwóch narodów, a odrodzenie Polski w demokratycznym duchu będzie urzeczywistnione«. Księciu wręczono kokardę niemiecką, aby ją nosił obok polskiej. Przemowę księcia przyjęto entuzyastycznymi okrzykami.

I w Paryżu Polacy nie pozostali bezczynni. Deputacya, z Godebskim na czele, udała się dnia 26 marca do prezesa rządu, Lamartine'a, aby zawiadomić go, że legia polska chce się udać do kraju i prosi o pomoc rządu francuskiego. Lamartine odrzekł Polakom, że mogą być pewni poparcia Francyi. »Pozwólcie tylko rządowi francuskiemu samodzielnie wystąpić, gdy nadejdzie pora po temu — mówił Lamartine — pozwólcie obrać najlepszą drogę, na jakiej bez przelewu krwi waszą ojczyznę wam powróci«. Wśród okrzyków na cześć Polski i rzeczypospolitej deputacya powróciła do klubu polskiego. Wieść, że Polacy zamierzają spieszyć na ratunek kraju zjednała im w jednej chwili sympatyę ludności Paryża. »Oto właśnie idą Polacy przez Quai do domu obrad na pożegnanie przed udaniem się do ojczyzny. Współczucie Paryżan jest dla nich nadzwyczajne. Więcej niż 30 tysięcy klubistów i członków gwardyi obywatelskiej towarzyszy im«, — tak opisuje dzień ten korespondent »Gazety Pols.« — »W środku pochodu tworzą uczniowie szkoły politechnicznej wolny czworobok. Magdziński, na koniu, niesie biało-czerwoną chorągiew, a za nim grono dam polskich. Łzy tłoczą się do oka... Znajdźcie szczęście, lub gińcie za ojczyznę!«

Polacy łatwo się poddają złudzeniom, to też nic dziwnego, że z kilku frazesów Lamartine'a zrobiła stugębna fama zapowiedź akcyi ze strony rządu francuskiego na korzyść Polski. Temi samemi iluzyami karmili społeczeństwo przebywający w Niemczech wy-

chodźcy; nie bez słuszności więc mogła pisać »Gaz. Polska«: »Jesteśmy ciągle wobec dwojakiego usposobienia niemieckiego, tak że się zdaje, jakbyśmy z dwoma narodami niemieckimi do czynienia mieli. Jedni Niemcy rozumieją nas, szacują i pokazują współczucie dla naszych usiłowań narodowych — drudzy, a tu policzymy szczególniej urzędników, którym wygodnie u nas urzędować, spekulantów z małymi funduszami, nienawidzą Polaków w miarę krzywd, jakie narodowi naszemu wyrządzili lub wyrządzają«.

Sympatye tego pierwszego odłamu wydawały się jednak silniejsze — bo się z oddali i przez powiększające szkła na nie patrzyło; więc też panowało przekonanie, że podnoszącą się w samem Poznańskiem reakcyę stłumią te sympatye ogólno-niemieckie. »Chcemy pokoju — wołał komitet – i na tej drodze domagamy się praw naszych narodowych. Bracia nasi wrócili z Berlina, wracają i po dziś dzień z Niemiec z zapewnieniem sympatyi, nawet pomocy narodu niemieckiego. Ufamy tym uczuciom poczciwego i wolnego narodu niemieckiego; domagamy się wolności naszej u tych, co nam ją odebrali, na drodze petycyi i układów; podajemy Niemcom i Żydom, tym nawet, co nas dotąd prześladowali, dłoń bratnią«.

W Poznaniu jeszcze nie przebrzmiały hasła o zbrataniu się Polaków z Niemcami, gdy na prowincyi rozpoczął się między niemiecką ludnością ruch reakcyjny. Wiadomość o tem, że Poznańskie wyłączone ma być ze związku niemieckiego prawie równocześnie się zbiegła z rozporządzeniem komitetu centralnego, który ustanawiał wszędzie komisarzów powiatowych i kazał im ludowi głosić radosną nowinę o niezależności. Zaraz z początku landraci i komisarze obwodowi zaczęli pobudzać gorliwszych i mniej gorliwych Niemców do

oświadczeń wszelkiego rodzaju przeciw Polakom, do pisania adresów do króla, nawet w kilku razach do demonstracyi zbrojnych. Inicyatywę we wszystkich prawie przypadkach podjęli urzędnicy i sztucznymi sposobami ruch zwiększali. Zawsze wychodząc ze stanowiska, że tylko szlachta chce Polski, a że lud przez wdzięczność za uwłaszczenie życzy sobie pod panowaniem pruskiem pozostać, wzięli się komisarze obwodowi do przekładania chłopom, że szlachta dlatego tylko powstaje, żeby na nowo przywrócić poddaństwo. Co się tyczy właścicieli albo kupców Niemców, jedni uciekać zaczęli do Śląska i do Brandenburgii, rozsiewając postrach i oszczerstwa, że ich prześladują, że ich wypędzają, że im odbierają majątki, drudzy zaczęli się skupiać po większych miasteczkach, gdzie utworzyli żywioł próżniacki, do wszelkich zbiegowisk i gwałtów gotowy. I w Poznaniu zaczęły budzić wzburzenie głosy, dochodzące z prowincyi o rzekomych gwałtach, na które narażona jest ludność niemiecka. Odezwał się zresztą właściwy Niemcom upór, dopominający się utrzymania w posiadaniu ziemi raz przez rasę germańską zajętej. Nawiązując do niezupełnie wiarogodnych wieści o popełnionych przez Polaków czynach gwałtu, komitet niemiecki wydał 26 marca odezwę, w której z cierpkością odzywa się do ludności polskiej: »Zważcie, że czynami takimi ohydnego gwałtu plamicie honor waszego narodu, iż odwracacie od siebie sympatye, objawiające się dla waszej sprawy w narodach niemieckich i europejskich, iż paraliżujecie dążenia rodaków waszych, którzy w honorowy sposób dążą do przywrócenia waszej niepodległości«.

Komitet polski odezwy tej bez odpowiedzi pozostawić nie mógł i nie pozostawił. Dnia 29 marca uka-

zała się ta odpowiedź. Z dziwnem jasnowidzeniem mających nastąpić wypadków, napiętnował komitet polski dążenia Niemców, twierdząc, że szerzeniem oszczerczych wieści nie zamierzają nic innego, chyba to, »co owi jeszcze dotąd może wśród was zostający, którzy przed dwoma laty wymyślili truciznę i sztylet na potępienie nasze i oczernienie w oczach Europy [17]) [18])«.

Na posiedzeniu komitetu 30 marca jeden z Niemców zainterpelował groźnie: Co znaczy, że Polacy się uzbrajają? Usłyszał na to odpowiedź, że jeśliby wojny z Rosyą nawet nie było, to naród polski musi mieć jakąś gwarancyę przyrzeczeń królewskich, a tą gwarancyą jest narodowe wojsko.

Pod wrażeniem tych zatargów, jak niemniej wskutek agitacyi urzędników pruskich przyjazne zrazu dla Polaków usposobienie poznańskich Niemców zaczęło się szybko przeradzać w otwartą nieprzyjaźń i nieżyczliwość. Na gruncie poznańskim starły się wówczas dwie idee: jedna, to idea konstytucyalizmu, braterstwa ludów, równości i wolności; druga — to dążność do utrzymania w posiadaniu raz zagarniętych pod władzę Prus obszarów. Pośród tej niepewności położenia, pośród tego niewyraźnego stosunku obydwóch narodowości rozpoczęła swe obrady powołana na podstawie reskryptu królewskiego komisya reorganizacyjna. Członkami tej komisyi byli: Brodowski, sędzia Gregor, A. Kraszewski, Libelt, Maciej Mielżyński, Potworowski, Prusinowski i Leon Szuman. Komisya ta wraz z nadburmistrzem Naumannem i adwokatem Boyem, jako reprezentantami Niemców, obradowała u naczelnego prezesa. Komisya reorganizacyjna już 30 marca odesłała do zatwierdzania do Berlina gotowy projekt reorganizacyi. Upraszano o:

1) utworzenie wojska polskiego,

2) powierzenie urzędów Polakom,

3) zaprowadzenia języka polskiego we wszystkich gałęziach administracyi i sądownictwa. Jako reorganizatora wojskowego proponowała komisya generała Willisena. —

Za przykładem Księstwa Poznańskiego poszły i Prusy Zachodnie, które, przynajmniej w połowie zaludnione Polakami, znalazły w sobie dość ludzi gotowych podjąć hasło niezależnej i wolnej Polski, rzucone przez wysłańców komitetu polskiego w Berlinie, a później przez komitet centralny. Już dnia 28 marca odbył się wiec ludowy w Wąbrzeźnie. Odczytano odezwę komitetu poznańskiego, którego pełnomocnikiem był właściciel Piątkowa, Sulerzycki. Właściciele dóbr Kucharski i Aleksander Wysocki wystąpili w charakterze komisarzów powiatu brodnickiego i zawezwali zebranych też licznie i Niemców, aby gromadzić wspólne siły dla obrony przed Rosyą; prócz tego oznajmili, że skoro rząd pruski powrócił Księstwu wolność, i Prusy Zachodnie wraz z Gdańskiem i Elblągiem powrócić chcą do nowoutworzonej niezależnej Polski, co się przeprowadzić uda w drodze pokojowej.

W Brodnicy ukonstytuował się tymczasowy komitet narodowy, który ujął w swe ręce sprawę gromadzenia wojska ochotniczego i nie tracąc czasu wydał pierwszą proklamacyę [19]). Jednakowoż usiłowania komitetu napotkały odrazu energiczną opozycyę Niemców. Niektórzy z obecnych na zebraniu w Wąbrzeźnie Niemców opuścili je demonstracyjnie, gdy tylko padło pierwsze słowo o przyłączeniu Prus Zachodnich do Polski, a niebawem, na zebraniu w Chełmży, dnia 30-go marca, ogłosili zbiorowy protest przeciw działaniu komitetu. Nie zniechęciło to jednak komitetu zachodnio-pruskiego, który, nie bacząc na tę

opozycyę, zaczął organizować oddziały ochotników. Lecz siły były nierówne, a przewaga po stronie Niemców. Załeczycki *), komisarz i organizator powiatowy, wraz z Wysockim i Bielińskim z Lipnicy zamierzał na czele oddziału ochotników zająć 30 marca miasto Golub, 1-go kwietnia Brodnicę, a 2-go kwietnia Lautenburg. Zamiarów tych do skutku jednak doprowadzić nie mógł; kontragitacya Prusaków z góry uniemożliwiła wykonanie zamierzonych planów. Udział Prus Zachodnich w zbrojeniu się Księstwa ograniczył się organizowaniem ochotniczych drużyn, które przedostały się do Księstwa przez linię wojsk pruskich, aby powiększyć szeregi polskie.

I na Śląsku, podówczas zupełnie nieczułym na wszelkie objawy ducha narodowego polskiego, spełzły na niczem wszelkie dążenia do wywołania jakiejśkolwiek ruchawki, — a raczej wydały owoc bardzo nikły w postaci kilku artykułów, nadesłanych niby ze Śląska, a ogłoszonych w »Gazecie Polskiej«. —

Podczas gdy komitet centralny miał w swem ręku niejako cywilną administracyę prowincyi, kwestyami polityki zagranicznej zajmował się osobny wydział spraw zagranicznych, złożony z Libelta, Moraczewskiego i Słomczewskiego, a gromadzeniem sił wojennych — wydział wojenny. Wydział wojenny zajął się w pierwszej linii zaprowadzeniem organizacyi w gromadzącem się wojsku. W tym celu ponaznaczał głównych organizatorów powiatowych i poruczył im gromadzenie wojska i zapasów w zakresie ich powiatów [20]). Pewna niezależność działania, jaką od samego początku potrafił sobie zdobyć wydział wojenny wobec komitetu narodowego, doprowadziła do tego, że była chwila,

*) Zapewne identyczny z wymienionym powyżej Sulerzyckim.

gdy zdawało się, że wydział wojenny zagarnie w swe ręce całą dyrektywę w sterowaniu wypadkami. Podniosły się mianowicie w łonie wydziału głosy, że dla wyzyskania sytuacyi na korzyść sprawy polskiej należy wciągnąć Prusy w wojnę z Rosyą, a w tym celu niezwłocznie wkroczyć do Królestwa choćby z gromadą niewymustrowanych kosynierów i zmusić w ten sposób Rosyan do wkroczenia na terytoryum poznańskie. Aby działać bez ociągania się i powziętego planu nie dać wypaczyć, wydział wojenny bez porozumienia się z komitetem narodowym postanowił wtargnąć do Kongresówki. Wyznaczono do wykonania tego planu Białoskórskiego i Garczyńskiego. Białoskórski przeznaczony miał trakt kaliski, Garczyński zaś płockie. Pierwszy zebrać miał potrzebne siły w odolanowskim, ostrzeszowskim i pleszewskim powiecie, drugi zaś w mogilnickim, gnieźnieńskim i inowrocławskim. Białoskórski miał wtargnąć do Królestwa przez Ostrów, Garczyński przez Toruń. Przed przyjazdem Mierosławskiego do Poznania wyruszyli obaj w podróż. W chwili gdy Garczyński z oddziałem około 1,000 ludzi wyruszać miał z Trzemeszna do Królestwa, przybył Guttry z surowym nakazem wydziału, aby wkroczenia do Królestwa zaniechać, a z wojskami niemieckiemi wszelkich starć unikać. Ten rozkaz wydziału wojennego był wynikiem narady z Mierosławskim, który po przyjeździe do Poznania na pierwszem posiedzeniu jako przewodniczący oświadczył, że dopóki nowozaciężni ochotnicy nie zostaną odpowiednio wymustrowani, ani mowy niema o rozpoczynaniu walki z Rosyą, a wszelkie w tym kierunku zmierzające zamiary należy odłożyć co najmniej na dwa tygodnie.

Ta decyzya Mierosławskiego — a stał on wówczas u szczytu swej popularności i oponować mu nikt

nie chciał — oziębiła wielce gorączkowe projekty. Postanowiono się jednak zbroić, wojsko zebrać jaknajprędzej, ochotników wymustrować i wyekwipować ich z pomocą pruską lub bez niej. W tym też sensie rozpisał wydział wojenny cyrkularz do naczelników organizacyi powiatowych, zalecając im:

1) zebranie jaknajwiększej liczby ochotników,

2) unikanie starć z Prusakami,

3) przyprowadzenie ochotników na dany znak na pewne centralne miejsce.

Na kilka dni przed przyjazdem Mierosławskiego, mianowicie już 23 marca rozpisał wydział wojenny okólnik dotyczący sprawy gromadzenia ochotników w całym kraju. Gdy Mierosławski przyjechał, lud już zaczynał zaciągać się pod chorągiew. We wszystkich prawie powiatach, z wyjątkiem większej części regencyi bydgoskiej, ludność polska się ruszyła. Zbrojono się najwięcej w kosy, strzelb myśliwskich stosunkowo mała liczba była, tworzyła się także konnica. Organizatorowie powiatowi starali się ile możności porządek odrazu zaprowadzić, rozdzielali ludzi na bataliony i szwadrony. Pomiędzy 28-ym marca a 6-ym kwietnia organizatorowie powiatowi zgromadzili ochotników, podzielili się na bronie i oddziały, zatrzymując z reguły sami naczelne dowództwo. Formowano piechotę-kosynierów; tych było najwięcej z powodu, że lud ochoczo się garnął do wojska, a uzyskanie broni nie sprawiało trudności; dalej piechotę-strzelców, których wogóle było mało z powodu niedostatecznej ilości broni palnej.

O jednakowej broni nie mogło być zresztą mowy. Strzelcy uzbrojeni byli w dubeltówki i stare karabiny wojskowe, w przedpotopowego systemu garłacze i jednorurki, jednem słowem w co się dało. Obok

tych dwóch gatunków broni formowano konnicę, o ile starczyło koni, uzbrojoną przeważnie w lance ułańskie; po zatem starano się też formować i artylerye, z doświadczonych mianowicie żołnierzy złożoną, lecz nie było armat, a te co były, nie wiele mogły wrogom zaszkodzić. Brano moździerze, z których się daje salwy wiwatowe w czasie pokoju, nawet z Rogalina wzięto dwie małe armatki, które Edward Raczyński dla przyozdobienia klombów ustawić niegdyś kazał.

We wschodnich, bliżej ku Królestwu położonych powiatach zaciągi szły bardzo raźno. Duchowieństwo gorąco popierało komitet i utrzymywało lud w gotowości do obrony[21]). Niemało się też przyczyniła do wzbudzenia ochoczości odezwa komitetu, znosząca ciężary ludności wiejskiej. W myśl tej odezwy liczni właściciele dóbr czynszownikom swym darowywali trzecią część dzierżawy a najemnikom podwyższali zapłatę w zbożu. Lud więc garnął się żywo do zaciągów [22]*a*) i [22]*b*).

Garczyński np. opowiada, że mając sobie powierzone trzy powiaty i główną komendę w Trzemesznie, zebrał do czterech tysięcy ludzi. (Coprawda liczba przesadzona. On sam w wyszczególnieniu sił podaje gdzieindziej 2,500).

W początkach kwietnia pułkownik Brzeżański udał się do Środy jako organizator wojenny i zebrał pokaźną liczbę żołnierza. I wyżywienie ochotników w tych pierwszych czasach nie sprawiało trudności. Brzeżański nie może się dość nachwalić ofiarności ziemiaństwa; dawano pieniądze w gotowiźnie, papiery wartościowe, srebra i żywność — tak, że organizatorowie powiatowi mogli wypłacać odrazu żołd nowozaciężnym[23]). Moraczewski podaje, że za obowiązek poczytywano sobie w całem Księstwie od-

dawać srebra rodzinne na potrzeby wojska, Garczyński zaś opowiada, że wszystko czego potrzeba było dla formującego się wojska, czy to sukna na mundury, czy też żywności — wszystkiego z pełną gotowością dostarczała okolica i zupełnie nie było potrzeba robić rekwizycyi. Byli tacy, co przesyłając z przeciętnie zamożnej wsi po 16 koni, usprawiedliwiali się jeszcze, że tylko ośm jest osiodłanych*). W aktach organizatora powiatu średzkiego znajduje się »wykaz koni pod ułanów«. W uwagach przy jakimś karoszu, wartości 300 złr., pochodzącym od Jana Koca, gospodarza w Ziminie, znajdują się charakterystyczne słowa: »Ofiaruje na dobro ojczyzny«. — Takich włościan-gospodarzy, co na dobro ojczyzny ofiarowywali, na co ich stać było, znalazłoby się dużo. Brzeżański, organizator powiatu średzkiego wspomina w swych pamiętnikach o sześciu gospodarzach z samej tylko okolicy Środy, którzy ofiarowali konie pod ułanów.

Wład. Kościelski, który w Trzemesznie organizował kawaleryę, podaje, że przyprowadził mu pięknego konia jakiś chłopek-starowina z pod Trzemeszna. Kościelski, opierając się na rozporządzeniu komitetu centralnego, aby koni od Niemców i gospodarzy wiejskich-Polaków nie brać inaczej jak za gotówkę, chciał mu wręczyć pieniądze, lecz chłopek mu odrzekł: »Czy mnie pan chce stawiać narówni z Niemcem? Przecież ja mam takie same prawo przysłużenia się ojczyźnie, jak i każdy. Za stary już jestem do wojska, ale mój syn na tym koniu niech jeździ«.

Formowanie wojska polskiego nie minęło bez wrażenia na wojsko pruskie, w którem wielu było Pola-

---

*) Autentyczny list w mojem posiadaniu. *(Przyp. aut.)*.

ków. W pierwszych dniach kwietnia masami opuszczali oni chorągwie pruskie i z bronią w ręku wstępowali do wojska polskiego. Pożądany był to żołnierz nietylko ze względu na osłabienie Prusaków, z którymi wojna zdawała się jeszcze wątpliwa, ale ze względu na znajomość rzemiosła wojennego i ze względu na broń, którą ze sobą do obozów polskich przynosił. W samem Gnieźnie jednego dnia sześćdziesięciu żołnierzy pruskich, Polaków, opuściło obóz generała Wedla, aby połączyć się z Polakami w Trzemesznie aż wreszcie Wedel zagroził zaatakowaniem Polaków, jeśli nadal jego zbiegów będą przyjmować.

Jak w pierwszych dniach po wybuchu wydział wojenny, tak teraz gromadzące się wojsko pałało żądzą walki z Prusakami i nie mogło zrozumieć powodów, dla których zwlekano decyzyę. Wojsko oskarżało Mierosławskiego o brak energii i o powolność. Wprawdzie go nikt nie mianował wodzem naczelnym, ale wiedziano, że on władzę naczelną objął, nie oglądając się na nominacyę i samodzielnie rozporządzał tworzącemi się siłami powstania, jako przewodniczący w wydziale wojennym. — Komitet jednak nawoływał do cierpliwości i wytrwania, mając z Berlina pewne wiadomości, że niebawem przyjedzie oczekiwany organizator — komisarz królewski Willisen. Ponieważ zaś, jak sądzono, przybywał on do Poznania, aby obietnic królewskich dopełnić, komitet sądził, że żądania Polaków trzeba uzasadnić tylko energiczną postawą i gotowością do poparcia żądań z bronią w ręku. W tym celu postanowiono zgromadzić siłę w powiatach zebraną w czterech punktach obronnych, aby tem Willisenowi zaimponować [24]). W tym celu rozpisał odpowiednie rozporządzenia wydział wojenny, a delegowani komitetu centralnego Libelt, Chosłowski i Pru-

sinowski, chcąc się naocznie przekonać o stanie rzeczy, wybrali się sami do Mierosławia i Wrześni: inspekcya ta w zupełności ich zadowoliła. Wrócili do Poznania w poczuciu, że będzie czem poprzeć żądania wobec Willisena.

Zawarcie pokoju przed zaczęciem wojny.

Taki był stan rzeczy, kiedy w dniu 5-ym kwietnia oczekiwany komisarz królewski generał Willisen przyjechał do Poznania.

Instrukcya, którą ministeryum udzieliło Willisenowi [25]), zalecała mu przedewszystkiem przywrócenie porządku prawnego i rozpoczęcie przyrzeczonej Polakom reorganizacyi narodowej. Jednakowoż nie poddano jego władzy wojska. — Colomb, nie będąc poddany pod jego rozkazy, a czując się jako starszy rangą wojskową i bezpośrednim zaufaniem króla odznaczony, nieskończenie wyższą instancyą, mógł każdy krok przybywającego komisarza królewskiego paraliżować według swej woli.

Willisen wyjechał 3-go kwietnia z Berlina i nie udał się wprost do Poznania, lecz na jeden dzień wstąpił do Wrocławia, aby uporządkować swoje prywatne sprawy. Piątego kwietnia rano wyjechał z Wrocławia do Poznania. — »Około południa, pisze Willisen, przybyłem do Rawicza. Oznajmiono mi tu, że niepodobna, abym wybrał krótszą drogę do Poznania na Gostyń i Śrem, ponieważ Gostyń i Krobię zajęli powstańcy. Lecz właśnie to mnie skłoniło do wybrania tej drogi; chciałem naocznie się przekonać o stanie rzeczy. Wkrótce po opuszczeniu Rawicza zauważyłem

ogromną zmianę w wyglądzie okolicy; było jakoś pusto; dziwna, niemiła cisza panowała wszędzie — zupełnie jak podczas wojny pomiędzy forpocztami dwóch wrogich armii. Od czasu do czasu spotykałem nastraszonych, lękliwych ludzi, na twarzach których czytałem wyraźnie zdziwienie, że oficer pruski sam jeden odważył się zapuszczać w te strony... Miasteczko Krobia puste, jakby wszyscy powymierali. Podczas gdy mi zmieniano konia, co jakoś podejrzanie długo trwało, zjawił się dowódca polskiego oddziału w Krobi. Zapewne od poczhaltera dowiedział się, kto jestem, bo był ogromnie grzeczny, uprzedzający i zaofiarował mi wartę. Gdym odmówił, chciał mi sprezentować swój oddział. Nie mogłem tej propozycyi przyjąć, choć bardzom był ciekaw zobaczyć to wojsko. — Nie wiedziałem dobrze, czy mam się uważać za więźnia, czy też dziękować za zaszczyt, gdym spostrzegł, że uzbrojeni ludzie zebrali się na placu, a odwach stanął przy moich drzwiach. Zapytałem, co oznacza to uzbrojenie się i na czyj rozkaz się ono dokonywa, alem nie otrzymał wyraźnej odpowiedzi. — Zawezwałem dowódców, aby rozpuścili ludzi i nie zbierali zbrojnych oddziałów, gdyż cel tego wszystkiego wydaje mi się bardzo zwodniczy; dowódcy bardzo grzecznie na moje zdanie się zgodzili, lecz oświadczyli, że bez rozkazu komitetu centralnego nie mogą nic począć.

»Tymczasem zajechały konie. Z nadskakującą grzecznością i uprzedzającymi komplementami odprowadzono mię do powozu, zapewniając, że wszędzie rozkazy moje będą święcie wykonane, ponieważ cieszę się zaufaniem Polaków. Pojechałem więc w dalszą drogę. Aż do Śremu znowu panowała ta ponura cisza i osamotnienie. W polu widać było tylko pojedynczych ludzi, drogi zupełnie puste. W Śremie właśnie organi-

zowano pruski batalion landwery. Nie wszyscy się stawili pod broń, do wielu już nie mogło dojść zawezwanie. Zebrawszy wiadomości od miejscowego landrata i dowódcy batalionu, w dalszą ruszyłem drogę«.

Jak to było do przewidzenia, od pierwszej chwili, gdy Willisen stanął na bruku poznańskim, aż do końca stosunki między nim a Colombem były jaknajgorsze. Zaraz na wstępie wyłoniła się kwestya etykiety, kto komu ma złożyć pierwszą wizytę, czy komisarz królewski generałowi komenderującemu, jako starszemu rangą, czy generał komisarzowi, jako obdarzonemu zupełnie wyjątkowej natury mandatem królewskim. Willisen około 6-ej wieczorem stanął w Poznaniu. Przyjechał, jak się zdaje, już z napisaną odezwą do ludności*) i tejże nocy drukować ją kazał bez porozumienia z Colombem. W odezwie swej w następujących słowach zachęcał do przywrócenia porządku prawnego:

»Przyrzeczona przez N. P. reorganizacya prowincyi rozpocznie się, mam ku temu potrzebne pełnomocnictwo.

»Polacy! chcecie mieć rząd narodowy i sądownictwo w waszym języku; będziecie mieli jedno i drugie. Jako pierwszą tego rękojmię nakazał N. Pan, aby Polak stanął na czele władzy administracyjnej, oraz aby wolny wybór landratów przywrócony był prowincyi. Chcecie siły narodowej zbrojnej, macie ją już w landwerze; nie ma innej bardziej narodowej nad tę, wszystko, czego sobie życzyć możecie, da się z nią połączyć i chętnie przyjmę propozycyę mężów doświadczonych z pośród was względem zmian, jakichbyście sobie ży-

*) »Przyjechał tu dziś generał Willisen i zaraz jakoweś odezwy drukować kazał« (wyjątek z prywatnego listu).

czyć mogli, jak to np. względem oznak i języka służbowego.

»Niemcy! nie miejcie żadnej obawy. — Prawa, jakie wam język wasz nadaje, są nienaruszalne, całe Prusy ręczą wam za nie. Miejcie zaufanie do Polaków, którzy pomimo naturalnego wzburzenia w ostatnim czasie najusilniejszych dokładali starań, aby nikt z was ukrzywdzonym nie był. — Pojedyncze wypadki są wyjątkami, nad którymi oni sami ubolewają, a i między wami byli tacy, którzy granicę umiarkowania przekroczyli. Dlatego pierwszą jest rzeczą zaniechać wzajemnych oskarżeń, miejcie tylko całość na oku, bądźcie pobłażającymi i łagodnymi w przypadkach szczególnych. Przystąpimy zaraz do dzieła, atoli pierwej porządek i prawność przywrócić całkiem należy« *).

Dalej wzywa komitety i oddziały ochotników do rozejścia się. Co do komitetów polskich zaznaczył Willisen, że te tylko mogą prawnie istnieć, co do istnienia których władze miejscowe przeszkód nie widzą. Wreszcie przyobiecał w imieniu króla »powszechną amnestyę za wszystko, co zaszło«.

Odezwa Willisena u Polaków nie zrobiła dobrego wrażenia. Zwłaszcza ustęp o amnestyi nie jednemu, co robił »legalną rewolucyę« — rąbek zasłony, za którą była prawda, uchylił. Willisen tłómaczył się, że cały ten ustęp o amnestyi jedynie tylko przez pomyłkę sekretarza się dostał — i to jakoś uspokoiło obawy. Zato Niemcy nie posiadali się z oburzenia, zarówno z powodu, że im Willisen śmiał gwarantować język niemiecki, jak z powodu, że z Polakami zaczął pertraktować. Wymownym wyrazem tych uczuć Niemców poznańskich były rozmaite deputacye niemieckie, które przedstawiły mu szereg swych postulatów. Przede-

*) Polski tekst autentyczny.

wszystkiem żądano, aby niezwłocznie wydał proklamacyę, że prowincya poznańska od Prus oderwana nie zostanie, a wszystkie czynności komitetów ogłasza się za nieprawne; dalej, że i komisya reorganizacyjna ma być zawieszona w czynnościach, dopóki zupełny spokój nie nastąpi, a wreszcie, aby powstańców niezwłocznie rozproszyć bagnetami. — Tak wyglądało *minimum* żądań kliki urzędniczej, która chciała, aby jej żądania za wyraz przekonań niemieckiej ludności uważano. — Willisen odprawił deputacyę komitetu narodowego niemieckiego, udzieliwszy posłom, jak twierdzą, radę, aby wpierw przespali 24 godzin, zanim mu propozycyę podobną uczynią. W lot rozeszła się po Księstwie wieść, że Willisen jest przekupiony przez Polaków i że Niemcy zatem sami swej sprawy bronić muszą, jeśli nie chcą się dostać pod panowanie polskie. Na komisarza królewskiego miotano obelgi, nasyłano go setkami listów anonimowych. Mieszkańcy nadnoteckiego okręgu, zajadli Prusacy, ułożyli protest przeciwko wszystkim funkcyom Willisena w tej formie, że »uważają za niekompetentną zwołaną przez Willisena komisyę reorganizacyjną, wraz z nim samym, i ogłaszają zgóry za niebyłe i nieważne wszelkie rozporządzenia i postanowienia tej komisyi« — zagrozili przytem, że nie cofną się przed ostatecznymi środkami, aby nie dozwolić tej komisyi mięszać się do spraw okręgu nadnoteckiego; oświadczyli dalej, »że chcą należeć do Prus i wnoszą, aby powiaty bydgoski, wyrzyski, czarnkowski, inowrocławski, chodzieski, szubiński, mogilnicki i wągrowiecki wyłączone były z pod reorganizacyi i wcielone do Prus, aby wreszcie wyłączenie to nastąpiło niezwłocznie«. Protest ten wysłano zaraz do Berlina.

Pierwszym krokiem Willisena po ogłoszeniu ode-

zwy było nawiązanie stosunków z polskim komitetem centralnym. Z konferencyi z poszczególnymi członkami komitetu, a raczej dawnej reorganizacyjnej komisyi (co na jedno wychodzi) odniósł Willisen wrażenie, że należy zwołać nową komisyę i ku niemałemu niezadowoleniu Polaków, gdyż prace pierwotnej komisyi już zbliżały się ku końcowi, zwołał na 7-go kwietnia pierwsze posiedzenie komisyi, w której zasiadać miało już tylko 5 Polaków obok 4 Niemców, naczelnego prezesa i prezesa regencyi. — Na tem pierwszem posiedzeniu zainterpelowali Willisena Polacy, czy niezwłocznie rozpocznie się reorganizacya. Willisen dał wymijającą odpowiedź, zastawiając się tem, że najpierw trzeba stwierdzić, jakie straty ponieśli Niemcy przez samowolne rekwizycye niektórych organizatorów powiatowych. Na to Przyłuski, Potworowski i Maciej Mielżyński zaofiarowali gwarancyę zwrotu wszelkich szkód z własnych majątków, jeśli reorganizacya niezwłocznie się rozpocznie. — Przyciśnięty do muru komisarz królewski manewrować zaczął obietnicami. Zaproponował, aby podać kandydatów na naczelnego prezesa. Podano Potworowskiego i Kraszewskiego. Willisen przyrzekł, że w ciągu trzech lub czterech dni uzyska zatwierdzenie królewskie jednego z kandydatów. Zanim to nastąpi, tymczasowo bieżącemi sprawami zająć się mieli, podług propozycyi Willisena, wyznaczeni przez komisyę członkowie. — Najtrudniejszem było porozumienie się co do wojska. Lecz i pod tym względem Willisen daleko idącą uległość okazał i przyrzeczeniami szafował. Zagwarantował cofnięcie wojska liniowego na granicę prowincyi, landwera zaś, jako z samych prawie Polaków złożona, miała być po powiatach rozmieszczona, do niej zaś mieli wstępować ochotnicy tak, iż po pewnym czasie przekształciłaby się ona na po-

znańską armię prowincyonalną, w którejby język polski był służbowym. Komisarz królewski wreszcie był w swych obietnicach tak hojnym, iż zapewnił, że jeśliby Księstwo chciało swoim kosztem ekwipować więcej wojska, rząd przeciw temu nic mieć nie będzie. Willisen prócz tego zapewnił, że zanim będzie można przeprowadzić wybory landratów w okręgach i powiatach, landraci przez rząd mianowani mają być zawieszeni w urzędach, a na ich miejsce delegowani tymczasowo przez komisyę reorganizacyjną komisarze, posiadający zaufanie ludności, a to w tym celu, aby już pod ich kierownictwem odbyły się zapowiedziane wybory *).

Ponieważ wierzono w nieograniczone pełnomocnictwo Willisena, zdawało się zatem, że, na gruncie jego obietnic oparłszy reorganizacyę Księstwa, zdobyć można będzie gwarancyę spokojnego narodowego rozwoju prowincyi. Komitet w parę godzin po konferencyi rozpisał komunikaty do komisarzów powiatowych, donosząc im o stanie rzeczy i zachęcając ich do usilnego gromadzenia wojska i zaznaczając że »o tyle tylko możem i będziem się upierać przy formowaniu wojska, o ile będziem mogli pokazać ludzi już zaciągniętych«.

Rozpocząwszy w ten sposób swą misyę, Willisen uznał, że jednakowoż trzeba się porozumieć z Colombem, co do zamiarów którego niepokojące krążyły pogłoski. Przed posiedzeniem komisyi wybrał się Willisen 7 kwietnia rano (wizyta miała ściśle urzędowy charakter) do komenderującego generała. Przyjęcie było nad wszelki wyraz chłodne. Najlepiej będzie własne

*) Przypisy zawierają reprodukcyę oryginału cyrkularza komitetu centralnego do komisarzów powiatowych.

opowiadanie Willisena przytoczyć: »Przybyłego do Poznania z najwyraźniejszem poleceniem zakończenia bez rozlewu krwi nieprzyjemnej dla rządu sprawy, przyjął mnie J. W. Generał komenderujący dnia 7-go zrana uwiadomieniem, iż nazajutrz na Polaków uderzyć postanowił. Naturalnie musiałem przeciw temu protestować — napad poprzednio łatwy do uskutecznienia i tylekroć doradzany, zdawał mi się zupełnie niepodobnym w chwili, kiedy przybyłem z misyą pokoju. W jakiemże świetle byłbym ja i ci co mnie posłali, wystąpił, gdyby powiedziano, że przybywam przeszkodzić rozlewowi krwi, a w tejże chwili na bitwę zezwalam! Po dłuższem rozprawianiu przyjęto moje powody i zgodzono się na trzydniową zwłokę«.

Zwłoki tej użył Willisen, aby w konferencyach z komisyą reorganizacyjną wyłożyć potrzebę rozpuszczenia obozów. Już na pierwszem posiedzeniu komisyi (t. j. 7 kwietnia) obradowano nad tą sprawą. Zrazu kwestya wydała się Willisenowi łatwiejszą, niż była w istocie. Pochopność komitetu do układów przypisywał Willisen nietylko swemu osobistemu wpływowi i sympatyom, jakiemi się cieszył u Polaków, ale i temu, że, jak sądził, komitet rad się był wycofać z całej sprawy. »To całe zbrojenie się — pisze Willisen w liście do ministra — poszło stąd, że chciano nas wplątać w wojnę z Rosyą i sądzono, że wojna jest nieunikniona. Później postanowiono zapomocą tego zbrojenia wymusić na nas jaknajwięcej ustępstw. Ponieważ dziś i ta taktyka zawiodła*), radziby znaleść sposób wyjścia z honorem z tej sytuacyi«. W tych słowach bezwątpienia jest trochę prawdy, jednakowoż tak się rzeczy nie miały, jak Willisen sobie wyobrażał. W tym samym właśnie

*) Dosadnie się tu maluje dwulicowość Willisena w postępowaniu z Polakami i ministrem.

czasie dokonywała się koncentracya sił zbrojnych podług rozkazu wydziału wojennego z dnia 3 kwietnia [26]). Zgodnie z rozkazem tym organizatorowie powiatowi mieli najdalej do 6-go zgromadzić siły na pewnych punktach. Opracowany w szczegółach plan koncentracyi sił w obozach zawarty został w rozkazie z 4-go kwietnia, wystosowanym do przyszłych naczelników obozów [27]). Na obozy przeznaczono: dla Budziszewskiego pod Książem, dla Białogórskiego w Pleszewie, dla Garczyńskiego we Wrześni, dla Floryana Dąbrowskiego w Mieścisku. Każdemu z komendantów zostały przeznaczone powiaty, z których siły w swym obozie miał zgromadzić *). Mierosławski, który jako przewodniczący w wydziale wojennym kierował gromadzeniem sił, chciał się udać do obozów w charakterze naczelnego wodza. Lecz komitet narodowy wręcz mu odmówił komendy nad wojskiem. W ironicznem przemówieniu Maciej Mielżyński dał mu radę, »niech sobie między kosynierami znajdzie buławę«. Na to Mierosławski odparł, »że skoro go dwadzieścia tysięcy ludu, jako zmartwychwstałego wodza wniosło na ramionach na ratusz, to obejść się łatwo może bez przychylności komitetu«. I pojechał do obozów, jako szef sztabu. Adjutantami jego byli: Guttry i Br. Dąbrowski.

Od 9-go kwietnia wydział wojenny z Mierosławskim na czele przebywał w Miłosławiu, aby kierować organizacyą obozów. Organizacya ta podług planu wykonana została. Po otrzymaniu rozkazów Budziszewski zgromadził wojsko ze swych powiatów w Książu; Białoskórski, który, jak już wiemy, operował na kaliskim trakcie, stanął obozem w Pleszewie, a Garczyń-

---

*) Porówn. mapkę.

ski przeniósł się z Trzemeszna do Wrześni, pozostawiwszy w Trzemesznie jako załogę majora Słubickiego, z pięciuset ludźmi różnej broni *).

Floryan Dąbrowski w Mieścisku liczebnie najmniejszy obóz założył, gdyż zachodnie powiaty mało dostarczyły żołnierza, a wojsko z Poznania nie mogło się już przedostać do Mieścisk, generał Colomb bowiem, ściągnąwszy w Poznańskie do 30 tysięcy wojska, z których z 10 tysięcy stało w samym Poznaniu, występować począł zaczepnie. W Poznaniu rozbrojono pułk Jabłkowskiego i wypędzono z miasta. Pierwszy batalion (Wronieckiego) przybył w rozsypce do Środy — odesłano go do Miłosławia, nadto i przybyłych oficerów wraz z Jabłkowskim i Wronieckim. Batalion ten stanął kwaterą w Książnie. Następnie przybył Dobrogoyski z drugim batalionem, zaopatrzony w kosy, zebrane w okolicznych wioskach Poznania. W porządku przeprawił się ten batalion przez rzekę pod Rogalinem i przymaszerował do Środy. Organizator powiatu, Brzeżański, zatrzymał go i zakwaterował we wsi Źrenicy i okolicznych wioskach. — Z tych to powodów obóz w Mieścisku wypadł niejako z rachuby.

Pułkownik Brzeżański, jako stary i doświadczony żołnierz, powaga powiatu, popularny wśród obywatelstwa, nie poddał się rozkazowi, który go wcielał do komendy Garczyńskiego, lecz, mając dosyć ludzi i uważając, że Garczyński też ma dosyć, pozostał z wojskiem w Środzie. Tym jego krokiem kierowała, jak się zdaje, niechęć poddania się pod rozkazy »młodzika« Mierosławskiego, który naczelnym wodzem nominowany nie był, a jako »porucznik, i to piechoty«

*) Garczyński myli się, pisząc w swym pamiętniku, że było ich tysiąc.

chciał przewodzić pułkownikowi. Wogóle nie można twierdzić, aby panował duch subordynacyi wojskowej. Pomimo wyraźnych rozkazów wydziału wojennego bardzo wielu organizatorów powiatowych nie odprowadziło wojska do obozów, chcąc dłużej nacieszyć się władzą nad zgromadzonymi szeregami. Dopiero trzeba było energicznych nalegań sztabu głównego, aby ich do wykonania rozkazu znaglić Zawsze zastawiali się okolicznością, że pozycya, którą zajmują w danej chwili, jest pod każdym względem wyborną. »Tu są piekarze, rzeźnicy i inne handle — pisze jeden z organizatorów powiatowych, tłomacząc się, dlaczego nie przyprowadza swego oddziału — dlatego miejsce to jest dla żołnierzy dogodniejsze, a bezpieczeństwo, jeśli nie większe, to przynajmniej równe«. Wreszcie po wielu usiłowaniach udało się siły w punktach wyznaczonych zgromadzić. Do przyspieszenia centralizacyi nie mało przyczyniła się coraz groźniejsza postawa wojska pruskiego. Zewsząd donoszono pomiędzy 8-ym a 10-ym kwietnia, że wojska pruskie szykują się do napadu na Środę, a wieści te tak wydawały się pewne, że Mierosławski mimowoli musiał się zastosować do rad Mielżyńskiego i szukać buławy między kosynierami, aby w przeddzień przewidywanej bitwy upewnić się, czy może, jako wódz, liczyć na posłuszeństwo obozów. — Dnia 10 kwietnia przyjechał on do Wrześni, aby zwiedzić obóz Garczyńskiego. Tu Garczyńskiemu przedstawił konieczność obrania wodza i wyraził nadzieję, że obóz Wrzesiński wraz z Garczyńskim uznają go za swego wodza naczelnego. Garczyński uznał jego argumenty za słuszne i rozkazał zwołać wojsko pod broń. Tu przed frontem proklamował Mierosławskiego naczelnym wodzem, poczem Mierosławski odjechał, upewniwszy się, że może liczyć na posłuszeństwo

obozu Wrzesińskiego w tej krytycznej chwili, gdy zdawało się, że lada chwila rozpocznie się z Prusakami walka na śmierć i życie*).

Trudno obliczyć, ilu żołnierzy mogło liczyć wówczas wojsko polskie. W przypuszczalnem obliczeniu można uwzględnić tylko regularne siły, zebrane w obozach i kilku punktach, mających bezpośrednią styczność z obozami. W dalszych powiatach pozostały tylko małe kupy zbrojne, niezależne od żadnej zwierzchności, albo oddziały bezpieczeństwa.

Obóz Floryana Dąbrowskiego, przeniesiony 8 kwietnia z Wełny do Mieścisk liczył 9 kwietnia:

200 kosynierów
60 strzelców
62 ułanów

---

322 ludzi.

Była to garstka, którą później wcielono do innych obozów, mianowicie do Miłosławia. (Wynika to z kwitu kasowego tej treści: »Dziewiętnaście złp. odebrałem dla 38 ludzi do Wełny powracających, na co kwit. — Miłosław d. 19 kwietnia 1848 r. — Lubomęski«).

W Książu było około 1200 żołnierzy (w tej liczbie zaledwie z 50 strzelców).

W Pleszewie 1,500 żołnierzy (w tem nie więcej, jak 100 strzelców).

Co do Wrześni, to możemy detaliczne dać obliczenie (na dzień 10 kwietnia):

---

*) Ponieważ Kosiński twierdzi stanowczo, że to nieprawda, powołuję się tu na opowiadanie samego Garczyńskiego (w jego pamiętniku), oraz na autentyczny list Mierosławskiego, w którym dnia 9-go w nocy zapowiada Mierosławski przybycie swoje do Wrześni na dzień następny. *(Przyp. autora).*

Piechota:

	Ofic.	Podof.	Żoł.	Koni.
Pułk I dowódzca Berlier......	21	55	720	—
Pułk II dowódzca Czapski....	14	45	834	—
Pułk III 1-a kompania Obornicka: niewiadomo.				

Jazda:

	Ofic.	Podof.	Żoł.	Koni.
Pułk I dowódzca Malczewski...	21	45	281	316
Pułk II szwadron Wrzesiński...	7	7	76	79
Szwadron Obornicki: niewiadomo.				

Można więc liczyć Wrześnię na 2500 ludzi (w tem było około 500 strzelców).

W Środzie było dnia 10 kwietnia:

piechoty....	310
strzelców...	150
ułanów.....	100
artyleryi....	12

Prócz tego 4 kompanie I-go batalionu piechoty poznańskiej (pułk Jabłkowskiego) — 792 ludzi. We wsi Kijewie stało 10-go pod Niesiołowskim 57 ludzi. W Źrenicy pod Dobrogoyskim dnia 10-go II batalion piechoty poznańskiej liczył 384 ludzi. Ogółem więc w Środzie było do 1700 ochotników.

Oprócz tego w Trzemesznie (pod dowództwem Słubickiego) stało 500 ludzi, i tyleż w Miłosławiu, mianowicie pluton jazdy, mały batalion kosynierów i kompania strzelców, razem ze 300 ludzi, a nadto wszelkie fabryki obozowe, cała intendentura, straż bezpieczeństwa (56 ludzi) i fabrykujące broń wynalazku Mierosławskiego warsztaty.

Było więc ogółem 8,220 ludzi [28]).

Jakby urągając »pokojowej misyi«, z którą przybywał Willisen, na 48 godzin przed jego przyjazdem,

dnia 3-go kwietnia, Colomb ogłosił stan oblężenia w Poznaniu. Rozporządzenie jego przyjęte było wybuchami radości Niemców i Żydów. Posterunkom wojskowym, rozstawionym po mieście, znosili Żydzi masami wódkę i piwo. Pijani żołnierze, podburzani przez Żydów, zaczęli wymyślać na Polaków, których gromadka stała na schodach ratuszowych. Jeden z Polaków wszedł na podwyższenie około pręgierza i zaczął coś mówić. Żydzi i żołnierze ściągnęli go na ziemię, potłukli i skopali. Na to jeden z gwardzistów, należący do berlińskiej legii akademickiej i pełniący straż na ratuszu, przywołał do porządku bandę i ofiarę jej zaciekłości z rąk jej wyrwał. Po chwili znowu zgiełk się rozpoczął i interwencya gwardzisty była potrzebna. Tym razem jednak wyrwał akademikowi z ręki pałasz — podoficer jakiś i połamał na bruku. Poprowadzono gwardzistę na odwach, popędzając uderzeniami kolby wśród naigrawania się tłumu. Pijani żołnierze zranili go w głowę kilku pchnięciami bagnetów. Na odwachu go puszczono. Komitet wniósł zażalenie, lecz Colomb odrzekł, że zaradzić takim zajściom nie można, bo są to nieuniknione następstwa rozjątrzenia landwerzystów śląskich, którzy, od rodzin oderwani w celu stłumienia buntu polskiego, chcą jaknajprędzej dzieła dokonać. Jeszcze większą dzikością i brutalnością odznaczały się pułki landwery pomorskiej, które w pierwszych dniach kwietnia pomnożyły wojska, pozostające pod rozkazami Colomba. Po śląskiej i pomorskiej wkroczyła landwera z marchii brandenburskiej w granice Księstwa Poznańskiego, a wszystkie nowo-nadciągające pułki przejęte były nienawiścią do Polaków, którą w wysokim stopniu podniecała ta okoliczność, że składały się one z ludzi, których oderwano od pracy przy roli w porze, kiedy najbardziej praca ich była

potrzebna. Przesadne i kłamliwe opisy rzekomych gwałtów, popełnianych przez Polaków dopełniały reszty. —

Równocześnie z ogłoszeniem stanu oblężenia w Poznaniu, w kilku innych miejscach użyła władza wojskowa siły wobec komitetów miejscowych. W Gnieźnie 3 kwietnia wojsko rozpędziło zebranie ludowe, a przyaresztowano komisarza powiatowego i prezesa komitetu. Tegoż dnia w Śremie władza wojskowa rozwiązała komitet; we dwie godziny później odwołano jednak to rozwiązanie i zdjętą z wieży chorągiew narodową napowrót zawiesić dozwolono. Wśród powszechnego zamętu takie krzyżowanie się rozkazów nie należało do rzadkości, świadcząc jedynie o braku jednolitych wskazówek, jak postępować należy. — Pogróżki Colomba stawały się z dnia na dzień bardziej zdecydowane. W miarę, jak nadchodziły nowe pułki, stawał się on nieprzejednanym wrogiem wszelkiej ugody i wszelkiego porozumienia się z »buntownikami«. *Mit Rebellen paktirt man nicht* — temi słowy drwiąco się odzywał o pokojowej misyi Willisena. W samym Poznaniu zgromadzono do 10 tysięcy wojska, po kilka tysięcy stało w Gnieźnie i w Bydgoszczy. Załogi, dochodzące do tysiąca ludzi stały w kilku mniejszych powiatowych miasteczkach. Z chwilą przyjazdu Willisena było już przynajmniej 20 tysięcy wojska. Colomb sądził, że to dosyć na rozbicie sił powstańczych i i dla tego z największą trudnością zdołał Willisen uprosić go o powstrzymanie rozpoczęcia kroków wojennych. Gdy zaś po upływie umówionych trzech dni, t. j. 8-go, jeszcze ugoda zawartą nie została, Colomb zgodził się wreszcie jeszcze na 3 dni i jako ostateczny termin wyznaczył 11-go do 10-ej godziny rano.

Wobec Willisena nie przestała władza wojskowa

swojej odrębnej drogi się trzymać. Już po przyjeździe jego rozdano manifest z podpisami generała Colomba i Beurmana, nakazujący złożenie broni i grożący użyciem siły, datowany 31-go marca, a pierwej nieogłoszony; pokojowa misya Willisena z dniem każdym natrafiała na coraz większe trudności w postaci krwawych zajść pomiędzy wojskiem niemieckiem a Polakami. Kroków wojennych wprawdzie nie rozpoczęto ale w miejscowościach, gdzie nie było dostatecznych sił polskich do obrony, wojsko pruskie dopuszczało się najdzikszych wybryków. Będąc pewne walki, żołdactwo zabawiało się na swój sposób, znajdując szczególną przyjemność w znęcaniu się nad każdym, kogo można było spotkać z kokardą narodową. W Bydgoszczy weszło w modę, aby z przychodzących do miasta chłopków, którzy ogromnie dumni byli z narodowych kokard, zdzierać te oznaki i przywiązywać je psom do ogonów. W Poznaniu na placu Wilhelmowskim wśród dzikich okrzyków radości niemiecko-żydowskiego tłumu palono kokardy polskie, zmuszano włościan, którzy je nosili, do zjedzenia ich »na śniadanie«. W tych pokojowych czynach przodowali żołnierze 21-go pułku piechoty liniowej i 7-go pułku landwery.

Zastosowując się do ogólnego usposobienia, Steinäcker wydalił z Poznania akademików, którzy stali na czele obywatelskiej straży bezpieczeństwa. Udali się oni do wsi Pogrzybowa, pod Raszkowem. Mierosławski uformował z nich rodzaj szkoły podchorążych z której wyjść mieli oficerowie, potrzebni do obozów polskich.

W sam dzień przyjazdu Willisena do Poznania, to jest 5-go kwietnia, zaszedł w Łabiszynie wypadek, który do głębi poruszył całe Księstwo. Nad wieczo-

rem przybył do Łabiszyna oddział obywateli polskich z Królestwa, złożony z 28 właścicieli ziemskich ze służbą i 35 końmi. Oddział ten podążał do Poznania, aby wziąść udział w powstaniu. Na osobnym wozie wieźli ochotnicy fuzye, pistolety, amunicyę i prowianty. Nie spodziewając się nic złego, przejeżdżali przez miasteczko, serdecznymi okrzykami witani przez miejscową ludność polską. Gdy już byli za miastem, dopędza ich oddział huzarów pruskich, który stał w Łabiszynie, a za huzarami banda Żydów i Niemców łabiszyńskich, uzbrojona w widły, siekiery, drągi i haki pożarne. Słysząc z oddali rozkaz komenderującego oddziałem huzarów, żeby zsiadać z koni, Polacy, nie spodziewając się nic złego, zsiadają. Zagrzmiała wtedy salwa wystrzałów, pada kilku Polaków trupem, a zanim reszta zdołała dopaść wozu z bronią, już huzarzy wpadli na nich z pałaszami i siec poczęli bezbronnych. Na wołanie »pardon« jedną usłyszeli odpowiedź: *für Pollaken gibts' kein' Pardon!* — Noc zapadająca i pobliskie błota Noteci zdołały uratować kilkunastu Polaków od zguby. Za uciekającymi puściła się zgraja Żydów i Niemców, wyszukując ich zapomocą psów z trzęsawisk, które im miały służyć za schronienie. Dziesięć osób zarąbano na śmierć, kilkanaście poraniono, ogółem zaś w powrozach przyciągnięto do miasta 33-ch jeńców. Z tej walki huzarzy wyszli bez zadraśnięcia i, przyprowadziwszy więźniów do miasta, wspaniałomyślnie oddali ich w ręce hałastry żydowsko-niemieckiej, która z wściekłością rzuciła się na skrępowane powrozami ofiary, kilka z nich stratowała na śmierć, nad innymi zaś pastwiła się, dopóki miejscowy leśniczy (Niemiec) i lekarz (Polak) nie wyrwali konających z rąk rozbestwionego tłumu, własne narażając życie.

Tego wieczora Żydzi i Niemcy obchodzili swe zwycięstwo rzęsistą iluminacyą miasteczka. Nazajutrz władza wojskowa przysłała inny oddział huzarów, najgorszych żydów wzięto pod straż i odesłano w celu śledztwa do Poznania. Jako jedyny zarzut przeciw nim figurowało potem rozgrabienie kosztowności, które obywatele z Królestwa wieźli na wozie, aby złożyć komitetowi narodowemu w Poznaniu na potrzeby wojny. W tydzień później donosiła »Gazeta Polska« o śmierci Leona Lipskiego, który z ran zadanych przez motłoch żydowski wyleczyć się nie zdołał.

Dnia 9-go kwietnia Żnin był widownią walki. Czwartego kwietnia zajęła Żnin kompania niemieckiej piechoty. Swoim zwyczajem zaczęło żołdactwo zdzierać kokardy, bić na ulicach mieszczan, szukać zaczepek przy każdej sposobności. Mieszczanie wysłali dwóch z pomiędzy siebie do mieszkających w pobliżu obywateli Wiktora Potockiego i Zdębińskiego, prosząc o radę. Odpowiedziano im, że komitet centralny narodowy prosi o unikanie sprzeczek z Niemcami.

Dnia 9 kwietnia — była to niedziela — wywołał awanturę jeden z żołnierzy przed kościołem zdarłszy parobczakowi kokardę polską z czapki. Napastnika otoczyli chłopi i zaczęli go okładać kijami. Zaalarmowano wojsko, a równocześnie uderzono w dzwony na gwałt. Wpół godziny później stanęło kilkuset ludzi z okolicy w gotowości do walki. Ktoś wezwał Wiktora Potockiego, aby uspokoił lud, gotowy rozszarpać i roznieść na widłach nieliczną załogę pruską. Upewniwszy się, że Prusacy strzelać nie będą, zaczął Potocki namawiać lud do rozejścia się, gdyż komendant Prusaków oświadczył, że w ciągu pół godziny opuści miasteczko. Chłopi się uspokoili i wojsko zaczęło wymarsz. Naprzeciw wojska posuwał się ku miastu mały oddział chłopów z od-

dalonej jakiejś wioski. Potocki podążył do nich, aby ich uprzedzić, że sprawa załatwiona. Chłopi zeszli na bok z drogi, aby pozostawić wolne przejście żołnierzom, a gdy pierwsze szeregi już ich minęły, żołnierze, nagle się odwróciwszy, dali ognia do chłopów i do powracającego do miasta Potockiego. Padło kilku chłopów, Potocki, z tyłu kulą trafiony, spadł z konia bez duszy, a Prusacy pomaszerowali dalej. Chłopi potem ciężkie czynili zarzuty tym, którzy ich do puszczenia wolno Prusaków namówili.

W Swarzędzu Żydzi zadenuncyowali Polaków przed władzą wojskową, że ukrywają broń i amunicyę dla powstańców. Dnia 8-go kwietnia udał się oficer z żandarmem i 20 żołnierzami w towarzystwie motłochu swarzędzkiego do miejscowego proboszcza.

Rewizya probostwa była bezskuteczną. Wtedy Żydzi zaprowadzili oficera z żołnierzami na cmentarz, tam przetrzęśli kostnicę – nadaremnie, wreszcie otworzyli groby familijne Stefańskich i Ertlów, a i tu nic nie znalazłszy, bagnetami podziurawili wszystkie świeże groby.

Prusacy nie mieli poszanowania dla grobów, nie mieli tembardziej poszanowania i dla kościołów.

W Mieścisku, również 9 kwietnia, zebrany na niedzielne nabożeństwo lud (była to palmowa niedziela) przerażony był, słysząc odgłosy strzałów. To przybywali dragoni pruscy pod wodzą dwóch oficerów, aby zająć miasteczko.

Lud zaczął uciekać z kościoła, a straż obywatelska stanęła przed kościołem. Lecz zanim zdołali się wszyscy pochować w uliczkach, dragoni dali ognia do tłumu, zebranego przed kościołem. Padł trupem sołtys z Zabiczyna, padło kilka kobiet. Zaczęto dzwonić na gwałt i lud się zbiegł na pomoc. Połączonemi siłami

straży obywatelskiej i okolicznego ludu udało się odpędzić Prusaków. Cofnęli się, unosząc kilku rannych.

Zdawało się, że żadna siła nie powstrzyma już teraz wybuchu powstania ludowego. Były całe wsie, które uzbroiwszy się w kosy, wychodziły w lasy, oczekując tylko odgłosu dzwonów na gwałt — aby spieszyć przeciw Prusakom.

We wsiach w pobliżu Kościana, mianowicie w Kiełczewie i innych, zaczęli chłopi na gwałt przekuwać kosy, a gdy w Kiełczewie żandarm odebrał broń jednemu gospodarzowi, porozsyłano posłańców do wsi okolicznych, a drogę z Kościana do Kiełczewa zabarykadowano. W kilka godzin później stało już w gotowości kilkaset ludzi, a coraz nowe gromady przybiegały ze wsi o 2—3 mile odległych.

„My tam o życie nie stojema — mówili chłopi — *byle ino te Niemce nad nami nie przewodziły"*.

Na pierwsze żądanie tych gromad uzbrojonych landrat rozkazał kosy zabrane wydać, a komitet kościański starał się lud uspokoić zapewnieniem, że gdy pomoc okaże się potrzebna, zostanie zawezwany.

W Poznaniu samym wzrastało wzburzenie. Ludność niemiecka podburzana przez Żydów dopuszczała się rozmaitych gwałtów. Z zadowoleniem na to spoglądał Colomb, który w przeciwieństwie do znienawidzonego Willisena wyrósł w oczach Niemców na bohatera. Chodziły wieści o katowaniu więźniów, trzymanych w fortecy poznańskiej. Agitacya, wywołana i kierowana przez urzędników pruskich na prowincyi, zaczynała wydawać owoce. Nietylko w Poznaniu, gdzie niemiecki komitet, klub i zgromadzenia niemiecko-żydowskie stały się instytucyami, zagrzewającemi władze do walki z Polakami, ale i na prowincyi ludność niemiecka zaczęła reprezentować najreakcyjniejsze dąże-

nia. Najpierw w Lesznie i w Bydgoszczy, później w Nakle, w Krotoszynie i w Rawiczu zaczęto zdzierać polskie kokardy.

Donoszono komitetowi narodowemu o zajściach w zachodnich powiatach Księstwa — we Wschowie, Międzyrzeczu, Skwierzynie i Czarnkowie. Ludność niemiecka wszędzie kierowała się wobec Polaków duchem najzaciętszej nieprzyjaźni, zagrzewając przebiegające kraj ruchome kolumny wojskowe do jaknajgorszego obchodzenia się z Polakami.

Pod Strzelnem zabito dzierżawcę Brodzkiego, oskarżonego o przechowywanie broni, w Gnieźnie rozpędzono komitet i aresztowano naczelnika.

Komitet poznański słał posła za posłem do Berlina, poszkodowanym przyobiecywał zadosyćuczyniemie i kazał wierzyć w »nieporozumienia«, zalecał cierpliwość i spokój, zapewniając, że wszystko będzie dobrze.

Komitet narodowy centralny był zresztą ciałem zbyt złożonem i ciężkiem, aby podołać wymaganiom chwili. Kto tylko miał cokolwiek zdolności i wpływów, napewno mógł liczyć na przyjęcie do komitetu — a tak, drogą ciągłego kooptowania, stał się komitet ciałem skłonnem do dyskusyi, w której tonęła sprawa sama, ciałem wielce różnorodnem i pozbawionem sprężystości, pozbawionem wszelkiej powagi na zewnątrz, gdyż nieraz rozporządzenia wydawane na prowincyę nosiły podpisy członków zupełnie prowincyi nieznanych.

Gdy Colomb ogłosił stan oblężenia, i na to komitet nie miał innej odpowiedzi, jak wysłanie posła do ministra Auerswalda. Minister oświadczył, że o niczem nie wie i że bezwątpienia stan oblężenia zniesie, skoro się o istnieniu jego upewni. Colomb zaś działał w po-

rozumieniu z królem, siły zbierał i do walki się gotował. W Poznaniu raz po raz na ulicy napastowali kogoś żołnierze, w brutalny sposób bijąc kolbami. Listy do komitetu Colomb odbierał, tu i owdzie oddziały jego podstępowały pod miasteczka, zajęte przez Polaków, poważnych spotkań jednak stale unikając.

Obozy polskie otoczyło ze wszystkich stron wojsko pruskie, gotowe do ataku. W Gnieźnie znajdowała się część dywizyi drugiego korpusu z Bydgoszczy, dalej rozciągała się dywizya poznańska, a od południa na linii nadgranicznej stał silny oddział dywizyi wrocławskiej. Razem było około 10-go kwietnia — 30 tysięcy (w tem 1,000 śląskiej landwery) i 40 armat.

Colomb chciał mieczem przeciąć wszelkie pokojowe pertraktacye Willisena. Decyzya jego wydawała się nieodwołalną. Dziewiątego, o dziesiątej wieczorem, posłał znajdujący się w Poznaniu Seweryn Mielżyński list do Mierosławskiego, donosząc mu, że pięć batalionów pruskich i 10 armat tejże nocy ma zaatakować Środę. »Wiadomość ta zaalarmowała komitet do tego stopnia, że był prawie gotów posłać Panu rozkaz uprzedzenia wroga i zaatakowania go na wszystkich punktach«, pisał Mielżyński. Colomb był pewien, że Willisen w obozach nie zdoła doprowadzić do porozumienia i że, nie dotrzymawszy umówionego terminu, umyje ręce od misyi pokojowej a pozwoli użyć broni; w tem przekonaniu kazał już w nocy z 10-go na 11-go wydrukować manifest do ludności, w którym robi zarzuty Polakom i oznajmia, że »od dziś zacznie używać siły mu powierzonej« i, »będąc pewnym poparcia wszystkich rozumnych ludzi, od dziś siłą oręża torować będzie drogę prawu«.

»Manifest« ten musiał być już 10-go porozsyłany w odpisach na prowincyę dla opublikowania, bo uka-

zał się w oddalonych od Poznania miejscowościach z datą 11-go, bez względu na zawarcie konwencyi, i niemało się przyczynił do wzbudzenia wojowniczości ludności niemieckiej.

Wśród takich to okoliczności toczyły się pertraktacye Willisena z członkami komitetu centralnego w sprawie złożenia broni.

Aby dać dowód swej dobrej woli, Willisen przesłał do Berlina propozycyę zatwierdzenia Gustawa Potworowskiego jako naczelnego prezesa Księstwa; również doniósł ministrowi, że nie widzi innego sposobu pokojowego rozwiązania sytuacyi, jak udzielenie pozwolenia na utworzenie jakiegoś, choćby maleńkiego korpusu wojska poznańskiego z polską komendą i kokardami narodowemi. Był pewien, że tą ceną można było okupić rozpuszczenie $^{3}/_{4}$ wojska powstańczego. Minister jednakowoż stanowczo na ten projekt się nie zgodził. Pomimo to Willisen pertraktował z członkami komitetu dalej — nie schodząc z gruntu propozycyi utworzenia takiego osobnego poznańsko-polskiego korpusu.

W komitecie, jakeśmy zaznaczyli, była partya, której wogóle nie na rękę była cała wojskowa organizacya. Willisen zaś w postaci terminu zawieszenia broni, przyrzeczonego przez Colomba, miał niejako nóż na gardle i silił się na sposoby, aby przekonać komitet, że jedyną przeszkodą w rozpoczęciu reorganizacyi jest trzymanie ludzi pod bronią; przyrzekał święcie spełnienie wszelkich obietnic, gdy się wojsko polskie rozejdzie; obiecywał więcej, niż miał prawo. W komitecie rozważano wszelkie możliwości. Konferowano z Mierosławskim i innymi oficerami, czy się może lepiej bronić. Alternatywa bowiem była: przyjąć ugodę, lub naprawdę z bronią w ręku żądać od Prusaków lepszych warunków. Lecz wojskowi orzekli, że zbrojny opór

wątpliwe miałby skutki, bo Prusacy nie tracili czasu i zebrali siły.

Poruszono też i projekt rzucenia się do Kongresówki; zdawało się jednak, że wojska pruskie z rosyjskiemi są w porozumieniu i że ten sposób złapania powstańców jak w pułapkę byłby im najdogodniejszy. Zdawało się zatem, że ze wszystkich względów zawarcie ugody było lepszem. Zresztą na komitet pewien wpływ wywierały wiadomości, nadchodzące z zagranicy, które świadczyły, że »sympatye« rządów ku sprawie polskiej znów się obudziły. Obawa utracenia przez walkę sympatyi zagranicznych i sympatyi niemieckich niemałą odgrywała rolę. Trudno było zapomnieć, że gdy w ostatnim dniu marca posłowie niemieckiego przygotowawczego parlamentu zebrali się we Frankfurcie, na pierwszych posiedzeniach 31-go marca i 4-go kwietnia zaraz ułożono następującą uchwałę:

»Związek niemiecki uznaje podział Polski za haniebną niesprawiedliwość i uważa za święty obowiązek ludów niemieckich wszelkich dołożyć starań, aby przywróconą została. Oświadcza przytem życzenia swoje, aby rządy niemieckie zapewniły Polakom wolne przejście bez broni do ich ojczyzny i w razie potrzeby pomocy im udzieliły«.

Ta uchwała ogromne wywarła wrażenie nietylko w Niemczech, ale w całej Europie.

Rząd austryacki pospieszył ogłosić d. 6 kwietnia deklaracyę, najzupełniej zgodną z duchem owej uchwały. »Austrya, czytamy w owej deklaracyi, odpowie oczekiwaniom Polski. — Wolna Austrya przyniesie wolność Polsce, a silna związkiem z Polską i sympatyą Europy nie będzie się wahała walczyć z Rosyą w tak wielkim celu«.

Nieco wcześniej była deputacya polska w Wiedniu i 2 kwietnia miała posłuchanie u arcyksięcia Jana. Książę powiedział: »Istnienie Polski jest rzeczą naturalną i konieczną. Roztropniej jest dzisiaj o sposobach odbudowania Polski nie mówić, lecz do odbudowania tego się przygotować«.

Słowa te tysiącznem echem odbiły się po całej Polsce i kazały zapominać o gorzkiej rzeczywistości, o jawnej niechęci poznańskiej ludności niemieckiej, o intrygach urzędników pruskich, o gwałtach wojska pruskiego — aby się łudzić nadzieją, że układy doprowadzą do celu. Dnia 9-go przybył do Poznania Charles Didier z misyą polityczną ze strony Francyi.

Otoczony sympatyami wszystkich narodów Europy, podtrzymywany w wysokiem pojęciu wartości tych sympatyi przez Willisena, komitet skłonnym być więc musiał do układów i chciał z polityczno-idealnych pobudek uniknąć walki z Prusakami w poczuciu, że »sztandar wolności nie powinien być zbryzgany krwią narodu niemieckiego, jeśli do tego nie będziemy zmuszeni« (tak pisała »Gazeta Polska« komentując zawarcie ugody).

»Największą trudnością — mówi Willisen, opisując te układy — napotkałem nie w tem, aby przekonać Polaków o bezcelowości ich wojennej imprezy, ale w tem, aby przezwyciężyć ich oburzenie na postępowanie rządu pruskiego wogóle i aby zwalczyć bezgraniczną nieufność, jaką żywili wobec rządu.

»Gdym im przedkładał, że obecnie położenie jest zupełnie odmienne i że nikt, choćby nie wiem jak chciał, nie jest w możności trzymania się dawnego policyjnego systemu rządów, mówili zawsze: »Tak, generale, panu wierzymy, ale któż nam zaręczy, że rząd tak postąpi?« —

Wreszcie rozproszył Willisen te obawy i niezwłocznie zawiadomił ministra, że ugoda stanęła: *broń złożą*, pisze tryumfująco komisarz królewski, *bez przelania kropli krwi!*

Lecz tryumfy te były przedwczesne; okazało się, iż niedość zgody komitetu centralnego, aby wojsko się rozeszło; komitet sam miał wątpliwości, i to bardzo uzasadnione, czy odnośny jego rozkaz byłby wykonany. Należało porozumieć się z obozami i tu czekał Willisena najtwardszy orzech do zgryzienia. Od 10-go kwietnia już znajdował się komisarz królewski w Jarosławcu, wsi pod Środą położonej, gdzie miały być ukończone pertraktacye. Towarzyszyli mu Libelt i Stefański.

Wiadomość o wyjeździe Willisena do obozów rozbiegła się lotem strzały po całem wojsku: obiecywano sobie, że Willisen rozpocznie teraz »organizować« wojsko.

Tymczasem siły pruskie posuwały się ku Środzie. Dnia 9 wieczorem 14 tysięcy Prusaków posunęło się ku Środzie pod komendą generała Dunckera. Colomb był zdecydowany rozpocząć atak dziesiątego. Dopiero na usilne prośby arcybiskupa Przyłuskiego zdecydował się na zwłokę dalszych 24 godzin. Wojsko pruskie — zwłaszcza landwera pomorska i śląska — pałała wściekłą żądzą »poskromienia buntowników« i śpiewała dzikie piosneczki obozowe, obiecując sobie w nich »wytępienie doszczętne polskiego nasienia« [29]). Landwerzyści spodziewali się podobno, że otrzymają grunta po szlachcie polskiej.

Na wieść o przybyciu Willisena do Jarosławca wszystkie obozy posłały do Środy swoich delegatów, aby omówić sposób zorganizowania nowej, przyrzeczonej przez króla dywizyi poznańskiej. Nadto w nocy

10-go kwietnia udał się Sew. Mielżyński i Szuman do obozu wrzesińskiego, aby zbadać opinię obozów.

Jako żądania Prusaków wymieniono znaczną redukcyę siły zbrojnej i opuszczenie Środy. Na to wrzesiński korpus oficerów bardzo dwuznaczną dał odpowiedź, że kwestyami politycznemi zajmować się nie chce, a zatem komitet ma postąpić jak za trafne uważa. Taka odpowiedź ze strony obozu wrzesińskiego zadziwić nie mogła nikogo, ponieważ tam najwięcej było oficerów, należących do ziemiaństwa prowincyonalnego, a przekonanych, że i drogą układów, byle dobrze prowadzonych, nie mniej od Prusaka uzyskać można, co i z bronią w ręku. Oficerowie obozu w Książu, który pod pułkownikiem Budziszewskim zawsze był bez rygoru i subordynacyi, gotowi byli choćby natychmiast iść do domów.

Przyszedł nakoniec dzień 11-go kwietnia, a porozumienia jeszcze nie było. Był ponury, dżdżysty dzień. Po grząskich drogach wśród roztopów wiosennych posuwały się wojska pruskie ku Środzie z wściekłością ku Polakom w duszy, z żądzą zakończenia raz wreszcie całej sprawy. Zdawało się, że nic nie powstrzyma już boju...

W obozie polskim powstał ruch. Co znaczy podstępowanie wojsk pruskich pod Środę w chwili, gdy układy się toczą? — pytano Willisena. — To zdrada! — odezwały się głosy...

Pod grozą tych krzyków, wśród zamętu, spowodowanego zbliżaniem się wojsk pruskich, dobiegały kresu układy. Ze strony polskiej prowadzili je Stefański, Libelt i Anastazy Radoński, członek komitetu średzkiego; wojsko reprezentowali: Mierosławski, Białoskórski, Kurnatowski i Wiktor Szołdrski. Jednym z punktów, o które się rozbijały układy, było wyma-

gane przez Willisena opuszczenie Środy. Wreszcie stanęło na tem, że Polacy Środę Prusakom ustąpią, a siły swe ograniczą do 4-ch obozów, mając najwyżej 600 piechoty i 120 jazdy w każdym obozie [30]).

Willisen początkowo obstawał przy zupełnem puszczeniu ochotników do domów, na co już ostatecznie komitet centralny w Poznaniu się zgodził, lecz zaoponował temu Mierosławski. Nie chcąc wywoływać opozycyi, która mogła groźne przybrać rozmiary, gdyby szersze koła ogarnęła, — mogła wreszcie całą ugodę uniemożliwić, Willisen zgodził się na pozostawienie 4-ch obozów.

Los zrządził, że obie strony nawzajem się chciały co do tego punktu oszukać.

Willisen, godząc się na pozostawienie 4-ch kadrów, mających być początkiem narodowej siły zbrojnej, wiedział dobrze, że ministeryum go do tego nietylko nie upoważniło, ale nawet specyalnie mu tego zabroniło; miał zamiar jednak w niewinny sposób przedstawić ministrowi to pozwolenie, sam zaś liczył na to, że albo wskutek zwiększających się coraz kosztów utrzymania wojska na stopie wojennej obozy te same się rozejdą, albo też — z drugiej strony — ministeryum da się powoli z pierwotnego swego stanowiska sprowadzić [31]).

Mierosławski zaś — o ile go za reprezentanta drugiej strony zawierającej umowę uważać możemy — również się nosił z zamiarem obejścia umowy. Izolowanie się w zredukowanych do minimum willisenowskiego obozach miało być tylko pozorne. Za ruchomą ścianą tych obozów miały być utrzymywane i ćwiczone w całym kraju rezerwy drugiego i trzeciego naboru, tak aby siły w istocie były daleko znaczniejsze, a kraj powoli podminowany powstaniem. Po za-

warciu umowy — od podpisania której Mierosławski się uchylił — wydał on w tym duchu instrukcyę dla dowódzców, zalecając im, aby dla pozoru tylko zachowali w tak zwanych kadrach wybór zgromadzonego ludu i rynsztunku, resztę zaś rozlokowali w obrębie powiatu, do mustry zmieniali ją, o ile się da z tamtym, i utrzymywali pilnie w nieustannej do zboru gotowości, uważając ją jakoby za kordon, wartujący opodal naokoło swojego garnizonu [32]).

Lecz komitet i ci dowódzcy, którzy komitetu trzymać się chcieli, zdecydowawszy się raz na złożenie broni, gotowi byli przeprowadzić je konsekwentnie aż do końca; instrukcya Mierosławskiego wykonana nie została.

Do wykonania umowy zabrano się ze strony Polaków tak szczerze, jak jej brzmienie opiewało.

Po zawarciu konwencyi.

Konwencya Jarosławiecka była właściwie »zawieszeniem broni«, jak trafnie ją nazwał Mierosławski. Spoczywała ona jednak na tak kruchych podstawach, że mało brakowało do tego, aby zupełnie unicestwiona została, zanim jeszcze nawet wykonywać ją zaczęto.

Pomimo solennego przyrzeczenia, danego Willisenowi, że wojsko pruskie Polaków przed 11-ym kwietnia napastować nie będzie, Colomb tak powydawał rozporządzenia, że w Trzemesznie już 10 kwietnia Prusacy zaatakowali miasto. Stał tam oddział majora Słubickiego, składający się ze 156 strzelców, 200 ludzi piechoty, uzbrojonej w kosy, 48 ułanów, oraz 104 kawalerzystów bez koni i piechoty bez kos.

Prusacy napadli jednocześnie z dwóch stron, od strony Mogilna i od strony Gniezna. Drogę wiodącą do Trzemeszna Polacy w przewidywaniu ataku zabarykadowali zapomocą wozów, których całe szeregi w poprzek drogi ustawione, stanowiły poważną przeszkodę dla kawaleryi. Dowodzący oddziałem pruskim, pułkownik Herrmann, podjechał do barykad i wezwał powstańców do poddania się, grożąc opornym sądem. W odpowiedzi na to świsnęły kulki z dubeltówek i jeździec spadł z konia, trafionego w piersi. Pod-

niósłszy się po chwili z ziemi, pułkownik powrócił do swoich i poprowadził do ataku.

Polacy nie dali się rozpędzić. Nie zdołali jednak utrzymać barykad i walka przeniosła się na ulice miasta. Chcąc przyjść z pomocą Prusakom, Żydzi z tyłu zaczęli strzelać na Polaków, których położenie zaczęło się wskutek tego stawać coraz niebezpieczniejsze. Od porażki uchronił Polaków jedynie rozkaz natychmiastowego zawieszenia boju, nadesłany komendantowi pruskiemu. Prusacy się cofnęli.

Zaczepka w Trzemesznie najgorsze skutki wywołała. Nieuorganizowane szeregi polskie wzięły ją za zdradę i wtedy poraz pierwszy dopuściły się nadużyć. We wściekłości na Żydów za to, że podczas bitwy Prusakom pomogli, rzucili się ochotnicy polscy na domy żydowskie w Trzemesznie, i w niegodziwy sposób obeszli się z Żydami. Kilku z nich zabito lub poraniono.

Był to odwet za to, że Żydzi podczas boju ofiarowywali rannym gościnę w swych domach, aby ich dobijać.

Z zupełnie innych powodów nastąpiło zajście w Kurniku w sam dzień zawarcia konwencyi. Wywołał ją na własną rękę były członek komitetu Krauthofer-Krotowski. Z zawodu prawnik, był on jednym z tych, którzy najczynniej przygotowywali wypadki 20 marca, a wysłany jako członek deputacyi do Berlina, on jeden — a Palacz drugi — protestowali przeciw złamaniu instrukcyi przez deputacyę. Potem, wziąwszy od komitetu pełnomocnictwo na działanie w Berlinie, starał się u króla i ministrów popchnąć naprzód sprawę reorganizacyi Księstwa. Widząc, że nie dojdzie do żadnych rezultatów, powrócił do Poznania, a słysząc, że wojska pruskie zagrażają Środzie, na własną

rękę zebrał oddzialik z paruset ludzi złożony i zaczął się bawić w partyzantkę, choć zrazu sam się ze strzelbą nie umiał obchodzić.

Zdarzyło się otóż, że 11-go kwietnia, właśnie gdy Krotowski ze swymi partyzantami przebywał w Kurniku, zajechał do Kurnika oficer z kilku huzarami w celu przygotowania kwater dla wojska. Krotowski huzarów z oficerem otacza i bierze do niewoli, gdy mu jednak szepnął jakiś mieszczanin, że pełno żołnierzy pod Kurnikiem, Krotowski swych jeńców wypuścił, a w chwilę potem przez parlamentarzy został wezwany do pułkownika pruskiego celem prowadzenia układów. Jako dobry prawnik, zawarł Krotowski układ, mocą którego zapewnił sobie i swemu oddziałowi udanie się z bronią w ręku do Środy.

Te zajścia w Kurniku i w Trzemesznie pruska władza wojskowa zaczęła nazywać zerwaniem konwencyi. Willisen jednak zerwaniu istotnemu zapobiegł.

Wiadomość o zawarciu ugody Jarosławieckiej nie była przyjęta przychylnie przez obozy.

Po zawarciu ugody, na posiedzeniu komitetu powiatowego w Środzie, wobec licznie zgromadzonej szlachty, mieszczan i oficerów obozowych, Libelt wyłuszczył treść układów z Prusakami. Zaczęto głośno krzyczeć, że delegaci zaprzedali sprawę. Wtedy zabrał głos Mierosławski i wyłuszczył swe zapatrywanie, motywując zgodę swą na zawarcie ugody ogólnem położeniem politycznem i tem wreszcie, że w rezerwach można będzie mieć w pogotowiu nadliczbowych żołnierzy. Powoli uśmierzyły się umysły. Gorzej jednak było z prostym ludem, który z kolei powiadomić musiano. Libelt w towarzystwie Mierosławskiego i Brzeżańskiego ze łzami w oczach zaczął ugodę omawiać, zaznaczając, że wstrzymała ona daremny rozlew

krwi. Na to odezwał się jeden głos; zdrada! i szereg kos ostrzem się zwrócił przeciw mówcy. Dopiero Essmann, ksiądz Kegel ze Środy i Mierosławski połączonemi siłami zdołali wyrwać Libelta z niebezpieczeństwa.

Chcąc spełnić do końca podjętą misyę, pojechał Libelt ze Środy do obozu Garczyńskiego i stanął we Wrześni nazajutrz po zawarciu ugody t. j. 12 kwietnia. Towarzyszył mu w tej podróży Słomczewski, członek komitetu.

Garczyński, powiadomiony przez Libelta, nie chciał brać na siebie odpowiedzialności wobec swoich żołnierzy, zwołał oficerów i rzecz im całą wyłuszczył. Przeważyło wśród oficerów zdanie: niech Garczyński, jako dowódzca, decyduje, czy obóz wrzesiński konwencyę przyjmie, czy odrzuci.

Garczyński oświadczył, że przyjmuje, zawiadomił pułkownika Brandta, że nadliczbowych rozpuści, a Libelt pojechał dalej.

Tymczasem ferment, wywołany wieścią o przyjęciu ugody, coraz bardziej rozluźniać zaczynał wszelką karność wojskową w obozie Garczyńskiego. To pojedynczo, to po kilku, przychodziła do Garczyńskiego szlachta, oświadczając, że opuszcza szeregi. »Nie mamy tu co robić« — taki był ogólny głos — »gdyż zaciągając się pod chorągiew narodową chcieliśmy walczyć o niepodległość, a o służbę w dywizyi polskiej pod komendą pruskiego generała wcale nam nie chodzi«.

W obozach wielkie wzburzenie przeciw komitetowi wogóle, a zawarciu ugody w Jarosławcu w szczególności, szerzyli zarówno emigranci, którzy przywykli w wojnie, a nie w układach widzieć zbawienie, jak i rzemieślnicza młodzież miejska, więziona długi czas przez Prusaków przed wybuchem rewolucyi. Szczególniej zaś trudnym do okiełznania żywiołem opozy-

cyjnym byli emigranci z Królestwa, majętni obywatele ziemscy i młodzież, która na pierwszą wieść o powstaniu pobiegła do Księstwa, aby stanąć w szeregach ojczystych; ci wszyscy bardziej, niż kto inny mieli powód do opozycyi przeciw wszelkim układom.

Pomiędzy prostym ludem na razie tajone, potem coraz jawniej występujące okazywało się oburzenie na »panów«.

Krotowski-Krauthofer o mało rewolucyi obozowej nie wywołał, oderwawszy wreszcie od obozu wrzesińskiego oddział jeden, do Miłosławia ruszył. Garczyński starał się doprowadzić obóz do porządku, tłomacząc treść zawartej konwencyi. Lecz każda argumentacya natrafiła na jedną i tą samą odpowiedź ze strony ludu: »Jak tylko od samego początku dowódzcy nasi zaczęli traktować i frymarczyć z Prusakami, byliśmy pewni zdrady i dziś onej skutki widzimy!«

Wszelka karność obozowa uległa zupełnemu rozprzężeniu. Zaczęły się formować luźne bandy, aby użyć przynajmniej tyle wojny — ile jej skosztować można było na rabunku Żydów; powstrzymał te zapędy Garczyński przy pomocy księdza Brzezińskiego, kapelana obozowego.

W dodatku zjawiały się w obozie coraz to nowe oddziały ochotników z odległych okolic, nie powiadomione jeszcze o zawarciu konwencyi; oddziały te nie chciały wracać do domu, obawiając się napadu Prusaków.

Dnia 13-go kwietnia rozpoczęła się redukcya wrzesińskiej siły zbrojnej, mająca doprowadzić do liczby żołnierza, umówionej w konwencyi jarosławieckiej. Rozpuszczono do domów część żołnierzy, o czem Garczyński Brandta, jako desygnowanego komendanta pruskiego zawiadomił.

Zanim było można obóz do jakiegoś ładu doprowadzić, nowy kłopot pojawił się na horyzoncie w postaci alarmujących wieści o zbliżaniu się do Wrześni generała Wedla. Wedel odkomenderował generała Hirschfelda, stojącego podówczas załogą w Gnieźnie. Hirschfeld napotkał w Czerniejewie opór i armatnimi strzałami torował sobie drogę ku Wrześni, stanął wreszcie w odległości $1^1/_2$ mili od obozu Garczyńskiego.

W tym czasie właśnie zawezwał Willisen Garczyńskiego do pobliskiej wsi Gułtów i tam oświadczył mu, że generał Colomb koniecznie żąda ustąpienia Wrześni dla wojska pruskiego. »Nie przybierając tonu rozkazującego, — opowiada Garczyński w swych pamiętnikach — Willisen tłomaczył, że mimo swej władzy musi niekiedy robić ustępstwa władzom prowincyonalnym, oraz, że nie narzuca powstańcom wyboru miejsca na obozy polskie, pozostawiając to ich decyzyi«. Garczyński przyrzekł, że skomunikuje się z szefem sztabu.

Na wieść o osaczeniu Wrześni przez Prusaków, Mierosławski przesłał Garczyńskiemu rozkaz odparcia broni bronią, a obóz Miłosławski wystąpił w nocy do marszu ku pomocy napastowanemu.

Tymczasem ruchy wojsk Wedla stawały się coraz groźniejsze. Obóz był w nieładzie, gdy Garczyński powrócił.

Wysłano parlamentarzy, szefa sztabu Władysława Kosińskiego i Ignacego Bnińskiego, którzy mieli kategorycznie zapytać generała pruskiego, czy mają uważać ruchy jego za wyzwanie do boju.

Wedel zamiast odpowiedzi zażądał jeszcze raz Wrześni, jako garnizonu dla wojsk pruskich, parlamentarzy zaś znieważono. Pokaleczono ich kamieniami

i drągami i tylko dzięki rączości swych rumaków cało uszli z życiem.

»Oburzenie wywołało chęć zemsty« — pisze Garczyński o owej chwili. Chęć ta jednak dziwnie ujawniła się u dowódzcy, bo w postaci opuszczenia Wrześni na łaskę nieprzyjaciela, a u żołnierzy — co jest zresztą już łatwiej zrozumiałem — w postaci awantur z Żydami. Obóz, który można było jedynie wydaniem hasła do boju zespolić, uległ kompletnemu rozprzężeniu. Spodziewając się nad ranem ataku wojsk pruskich, zdecydował się Garczyński w nocy opuścić Wrześnię.

Gdy o świcie obóz miłosławski znajdował się już na drodze do Wrześni, Mierosławskiemu wręczono list od szefa sztabu wrzesińskiego, donoszący mu, że Garczyński, upoważniony przez pełnomocnika komitetu zawarł układ, wskutek którego wydawszy miasto Prusakom, przenosi się do Nowego-Miasta nad Wartą.

Wymarsz nocny był tak nagły i nierozważny, że nawet magazyny, w których między innemi było samego zboża przeszło 1,000 ćwierci, porzucił Garczyński na łup nieprzyjaciela, który, jak się okazało, nie miał wcale rozkazu atakowania Wrześni. Ucieczka z Wrześni do Nowego-Miasta — bo trudno inaczej nazwać tę rejteradę – dużo kosztowała; zaledwie z 500 żołnierzy stanęło w Nowem-Mieście, reszta gdzieś się rozbiegła, była zresztą rozruchami obozowymi tak zdemoralizowana, że trudno ją było uznać za materyał zdatny do tworzenia regularnych kadrów. I tak więc zdziesiątkowany bez bitwy, pozbawiony żywności i furażu, którym nietylko siebie, ale i ksiąski obóz miał zasilać, stanął Garczyński w Nowem-Mieście, a obóz z Książa musiał mu furami żywność dowozić.

Nagły swój odwrót motywował później Garczyń-

ski tem, że, zdaniem jego, pozycya we Wrześni niekorzystną była do przyjęcia bitwy.

Po zajęciu Wrześni wojsko pruskie, mianowicie dwie kompanie 6-go pułku śląskiej landwery, dopuściło się gwałtów na mieszkańcach miasta. Widząc wchodzące wojsko pruskie, Żydzi okna w domach polskich wybijali. Otoczono pałac Edw. hr. Ponińskiego. Na szczęście hr. Poniński zdołał umknąć pieszo do pobliskiej wsi. Żołnierze żonie jego przykładali bagnety do piersi, żądając wydania broni. Prusacy, uważając się za zwycięzców, obchodzili się z mieszkańcami, jak zwycięzcy z buntownikami.

Jeżeli obóz wrzesiński, a raczej nowomiejski, drogo opłacił zawarcie konwencyi z Willisenem, to również drogo okupiły ją inne obozy.

Brzeżański, zgodnie z umową, w Środzie nie pozostał, lecz, wysławszy żywność i magazyny do Chudzic i Winnej Góry, dnia 13 kwietnia wymaszerował do Miłosławia. Przy rozpuszczaniu nadliczbowych szeregów w Miłosławiu, zaszedł zaś wypadek, który o mało nie spowodował zerwania konwencyi. Gdy bowiem puszczeni do domów kosynierzy gromadami opuszczali obóz, natrafić musiały pierwsze gromady na wojsko pruskie.

Prusacy, nie zbadawszy nawet, czy to napaść na nich, nie pozwolili uzbrojonym i groźnym gromadom posuwać się naprzód, lecz wywołali starcie i odrzucili kosynierów napowrót do obozu. Wróciły więc te zdezorganizowane bandy w popłochu do obozu, napełniając go wrzawą, siejąc zamieszanie i zapewniając o zdradzie »panów«, którzy na »rzeź« ich Prusakom wydać chcieli.

Gorączkową agitacyę wśród żołnierzy w Miłosławiu rozwinęła żona emigranta, pani Babska, herod-

baba, która niejednego adwokata mogłaby przegadać. Pełno jej było wszędzie, po kantynach i szynkach, a gdzie tylko mogła zebrać słuchaczów, tam występowała z perorami przeciw ugodzie jarosławieckiej. Wreszcie ją z obozu usunięto prawie gwałtem.

Z trudnością dało się stłumić zaburzenia i odesłać żołnierzy nadliczbowych do domu. Zdemoralizowani, przekonani o zdradzie, łaknący krwi, wracali oni do domów, znacząc drogę swą rozbojami i złorzeczeniami, pomimo, że starszyzna wojskowa robiła, co mogła, aby wynagrodzić oddalonym ochotnikom doznany zawód. Jak wykazuje podręcznik kasowy obozu miłosławskiego, jednego dnia — 14-go kwietnia — wypłacono powracającym do domu żołnierzom 2,118 złp., aby im dać jakiś zasiłek na drogę.

Nie ulega zresztą najmniejszej wątpliwości, że z wracających do domów żołnierzy polskich znaczna liczba przypłaciła życiem konwencyę Jarosławiecką. Wojsko pruskie, wyłamawszy się zupełnie z pod karności oficerów, napadało na powracające do domu oddziały, nietylko zabierało kosy, ale siekło i rąbało bezbronnych. Tych, co należeli do landwery pruskiej, chwytano i jako zbiegów wojskowych pakowano do więzienia. Mieszkańców Królestwa, o ile kogo jako takiego rozpoznano, zatrzymywano w więzieniu.

W Nekli zebrała się banda, złożona z Żydów, tak zwanych olendrów, to jest osadników i żółtych huzarów. Banda ta pod dowództwem żandarma Stringera napadła w zasadzce dnia 16-go na powracających do domu ochotników, prawie wszystkich pomordowała, trupy zakopała w ziemię, a nieszczęśliwych niedobitków szukała w pobliskiej Nekli, nie szczędząc gwałtów na mieszkańcach.

Najsilniej podziałała wieść o ugodzie Jarosławie-

ckiej w obozie w Książu, gdzie pułkownik Budziszewski był dowódzcą. Obóz ten liczył przed ugodą znaczną ilość żołnierza, niestety, zupełnie niesfornego i niewyćwiczonego. Codzień prawie przybywały nowe masy ludu, chcąc zaciągnąć się pod chorągiew. Sformowało się cztery plutony ułanów, kilka kompanii strzelców i kosynierów. Lecz że ułani koni nie mieli, uważani byli chwilowo za piechotę. Porządku, ładu i karności wojskowej Budziszewski nie umiał utrzymać.

Wieść o zawarciu ugody podziałała tam jak wieść o kapitulacyi bez bitwy; zapanowało zupełne rozprzężenie, które przy braku silnej dłoni, mogącej przywrócić porządek, doprowadziło obóz do zupełnej rozsypki.

»Pozostała część kadrów — jak pisze w swych pamiętnikach Brzeżański — przedstawiała tak bezkształtną siłę, że można ją raczej było wziąć za zbiegowisko ludu, mającego odbyć jakąś pielgrzymkę, aniżeli za obóz wojska, przygotowującego się do ruchów wojennych«.

W Pleszewskim obozie obawiano się też rozruchów. W wilię dnia przeznaczonego na rozpuszczenie ochotników posłał sztab wieczorem patrole ku stodołom, w których stali kosynierzy, przewidując jakiś obozowy spisek. Patrole jednak doniosły, że w stodołach wszystko spokojnie, a »kosynierzy pieśni nabożne chórem śpiewają«. Całą noc dowódzcy czuwali, lecz nazajutrz odbyło się wszystko w porządku. Obóz pleszewski karności wojskowej nie naruszył, tembardziej, że siły jego mało co przepisane 720 ludzi przewyższały.

Zaledwie minęło kilka dni od zawarcia konwencyi w Jarosławcu, gdy Willisen, uważając się niejako za upoważnionego do wydawania rozkazów obozom polskim, które stanowić miały zawiązek sankcyonowa-

nej przez rząd dywizyi poznańskiej, przysłał Białoskórskiemu rozkaz opuszczenia Pleszewa i przeniesienia się do Jarocina.

Miasto Pleszew było podówczas dla Polaków bardzo dogodne, ponieważ z powiatów: odolanowskiego, ostrzeszowskiego i pleszewskiego dostawiano do obozu żywność z wielką łatwością i zaopatrywano obóz we wszystko, co potrzeba. Białoskórski, który zaczynał właśnie dzięki tym szczęśliwym okolicznościom przyprowadzać obóz do wzorowego porządku, oparł się żądaniu Willisena.

Willisen jednakowoż obstawał przy swojem, tłomacząc to kategorycznem żądaniem Colomba.

Nietrudno zrozumieć powody tego »kategorycznego żądania« Colomba. Obóz pleszewski, przeniesiony do Jarocina, znalazłby się w okolicy, już trzema obozami polskimi przeciążonej. Skoncentrowane na jednej przestrzeni siły polskie łatwo byłoby Colombowi trapić odcięciem dowozu żywności, następnie zaś otoczyć i ubezwładnić. Przedkładano więc Willisenowi, że dowóz żywności będzie za trudny, wreszcie jednak przystano na Raszków i Sulmierzyce, lub Odolanów. Sulmierzyc nie zaakceptował Willisen, gdyż »za blisko granicy były położone«.

Ruszył więc obóz z Pleszewa do Raszkowa i Odolanowa i to nie czekając nawet decyzyi głównego sztabu.

Ostatecznie Odolanów nie był niedogodny dla obozowania. Skorzystano z dogodnej komunikacyi z Wrocławiem, aby sprowadzać nietylko sukno, skóry i żelazo, ale nawet broń i amunicyę. Żywności dostarczała bezpłatnie nienawiedzona dotychczas żadnemi kontrybucyami z jakiejkolwiek strony, żyzna okolica odolanowska.

W Odolanowie stali kosynierzy i oddział strzelców, w Raszkowie zaś konnica, część strzelców i oddział akademików berlińskich, nazywany »szkołą podchorążych«.

Jednakże opuszczenie Pleszewa pozwalało Prusakom na wbicie klina pomiędzy siły polskie.

Tak więc w niespełna tydzień po zawarciu umowy, stanowiska obozów polskich na skutek dalszych żądań Prusaków już były inne, niż oznaczone umową. A Prusacy, zarówno w poruszeniach wojsk, jak i w propozycyach, dotyczących poruszeń obozów polskich — jedną myślą się rządzili, myślą zamknięcia sił polskich na jaknajciaśniejszej przestrzeni i odcięcia ich murem pruskich bagnetów od przypuszczalnych posiłków z kraju.

Częściowem urzeczywistnieniem tego planu było już w samej ugodzie zawarowane odstąpienie Środy wojskom pruskim, które w ten sposób przecięły komunikacyę z Poznaniem; dalszym ku temu krokiem było wystraszenie Garczyńskiego z Wrześni i zajęcie jej, ku temu też zmierzała propozycya, zrobiona Białoskórskiemu, aby zajął Jarocin, a opuścił Pleszew.

W rezultacie zamiast styczność ułatwiającej z Poznaniem linii: Września-Środa-Książ z odwodem w Miłosławiu i Pleszewie, obozy polskie, do połowy zmniejszone, a w drugiej połowie zdemoralizowane, zajęły linię: Miłosław-Nowe-Miasto-Książ, — linię, która przez bliskość granicy do operacyi wojennych bardzo była niedogodna. Pruskie zaś pułki stały w Śremie (Brandt), w Środzie (Blumen), we Wrześni (Wedel), w Gnieźnie (Hirschfeld).

Ale moralny wpływ konwencyi był daleko gorszy jeszcze. Jedynie posłuszeństwo niektórych oddziałów i przytomność umysłu niektórych oficerów zdołała zapobiedz wybuchowi rewolucyi obozowej.

Tysiące ludzi, które wysyłano do domów, czuły się pokrzywdzone nietylko w swym patryotyzmie, ale i w pokładanej w spełnienie przyrzeczeń, swej wierze. Wszystkim ciążyła na sercu obawa, że chłopi odejdą do domów z uczuciem zawiedzionego zaufania. — Odpowiadając więc ogólnemu uczuciu wydał komitet manifest, ponawiając przyrzeczenie trzech mórg roli wszystkim ochotnikom, którzy zapisani zostali do pułków [33]). Odprawianym ochotnikom, zamiast udzielania dymisyi, dawano tylko urlop na czas nieograniczony.

* *
*

Zaledwie zdążył Willisen położyć swój podpis pod umowę, gdy przybiegł jego adjutant donosząc, że wojsko pruskie w tej chwili właśnie maszeruje na Środę. Właśnie biła dziesiąta rano — ostateczny termin wyznaczony przez Colomba. Dowódzcy polscy pobiegli do swych oddziałów, Willisen skoczył na konia i popędził ku maszerującym kolumnom, aby nakazać odwrót i zawiadomić, że ugoda zawarta.

Zawiedzione w oczekiwaniu walki z powstańcami szeregi posunęły się aż do zniewagi komisarza królewskiego...

Był to przedsmak scen, które go oczekiwały w Poznaniu.

W Poznaniu przyjęła go niemiecka gawiedź uliczna jako zdrajcę sprawy niemieckiej. Wojsko Colomba i Steinäckera, pomimo ogłoszenia stanu oblężenia, obojętnie się przypatrywało temu, jak w hotelu Lanka, gdzie Willisen mieszkał, wybijano szyby, publicznie obwoływano go zdrajcą i odpędzono wartę z przed jego domu.

Banda, zebrana z ludzi najrozmaitszego pokroju, z gawiedzi ulicznej, żydów, urzędników pruskich, żoł-

nierzy, a nawet oficerów, hałasowała przed mieszkaniem Willisena, dopóki nie ukazali się obaj generałowie — Colomb i Steinäcker, aby nakłonić tłum do rozejścia się. Przyjęto ich okrzykami radości, jako rzeczywistych obrońców sprawy niemieckiej, a demonstracya skończyła się dopiero wtedy, gdy Colomb oświadczył, że znienawidzony Willisen niebawem prowincyę opuści na zawsze, gdyż Colomb sam zażądał w Berlinie jego odwołania.

Demonstracya ta była Colombowi bardzo na rękę. Opierając się na niej oznajmił Willisenowi, że w Poznaniu nie ręczy za jego osobiste bezpieczeństwo i prosi go, aby się przez pobyt w Poznaniu »nie narażał«.

»Podczas tej demonstracyi przed mieszkaniem Willisena, komisarz królewski — tak pisze Beurman w raporcie do ministra — znajdował się *na szczęście* u mnie«.

Ponieważ Willisenowi groziło niebezpieczeństwo osobiste, tak tłumy były rozjątrzone przeciw niemu, Beurman zatrzymał go u siebie na noc i wyjść na ulicę nie pozwolił.

Nazajutrz odbyła się przed południem walna narada u Beurmana. Omawiano sprawę ugody Jarosławieckiej. Colomb zasadniczo protestował przeciw zawieraniu umowy z powstańcami, żądał, aby uznano ją za nieważną i dopiero po wyczerpujących debatach zgodził się na zaakceptowanie jej z zastrzeżeniem ministeryalnego zatwierdzenia. Dodał nadto, że jeśli Polacy w najdrobniejszej rzeczy umowy nie dotrzymają, uważać ją będzie za niebyłą i oręża użyje. Tego samego dnia wiedziano już na mieście o tych szczegółach konferencyi i groźba Colomba wpłynęła uspokajająco na tłumy, które sądziły, że trzeba już pożegnać nadzieję orężnej rozprawy z Polakami.

Po konferencyi Willisen, nie wstępując nawet do swego mieszkania, udał się do Miłosławia na inspekcyę obozów. Prawdopodobnie chodziło mu o usunięcie się pod pierwszym lepszym pozorem z przed oczu poznańskiej gawiedzi. Wśród powstańców polskich czuł się generał pruski bezpieczniejszy...

Chodziło mu przytem o dalsze ustępstwa co do rozpuszczenia ludzi. Sądził, że Polaków, skoro rozpuszczą 8 tysięcy ludzi, nie będzie zbyt trudno przekonać, że sam rozum nakazuje rozpuszczenie i dalszych 2,500. »Niech się dowiem, pisał minister do Willisena, że ostatnie oddziały broń złożyły, a niezwłocznie nadeszlę nominacyę Potworowskiego na naczelnego prezesa«. List ten wyborną był bronią w ręku komisarza królewskiego, dostarczając argumentu, zapomocą którego mógł dowieść, jak koniecznem jest rozpuszczenie wszystkich powstańców. Minister bawiącego w Berlinie od chwili zawarcia konwencyi Potworowskiego przyjmował grzecznie, chętnie z nim konferował i mogło to Potworowskiemu poddać złudzenie, że organizacya prowincyi naprawdę się odbędzie.

Od 13 kwietnia siedział Willisen w Gułtowach, pod Wrześnią, komunikując się bezustannie z dowódzcami obozów i z komitetowymi, z ministrem i z generałem komenderującym; nakłaniając dowódzców do ustępstw, zapewniając ministra, że wszystko wybornie idzie, a generała komenderującego hamując w wojowniczych jego zapędach.

Po ukończeniu reorganizacyi obozów i po rozpuszczeniu sił nadliczbowych wydawała się Willisenowi odpowiednią chwila do przeprowadzenia umowy co do rozpuszczenia zagwarantowanych konwencyą kadrów. To też już 15 kwietnia, w parę dni po rozpuszczeniu głównych mas, Willisen miał podpis pełnomocnika

komitetu, Stefańskiego, na zupełne rozpuszczenie kadrów i zwrócił się do Colomba z prośbą, aby wojska pruskie cofnęły się z zajmowanych stanowisk, gdyż to mu ułatwi zakończenie całej sprawy. Colomb jednak wojsk nie cofnął. Pomimo to Willisen w zbyt różowych kolorach przedstawiał sobie sytuacyę. Stefański bowiem porozumiał się wprawdzie co do rozpuszczenia obozów z Białoskórskim, Budziszewskim, Brzeżańskim, ale przeliczył się co do Mierosławskiego.

Mierosławski, mianowany po zawarciu konwencyi inspektorem czterech obozów, uważał się za wodza naczelnego z wyboru wojska i mandatu emigracyi, a znajdował co do tego poparcie wszystkich radykalnych elementów. Widzieliśmy, jak Mierosławski pojmował ugodę jarosławiecką; więc też dowiedziawszy się o nowej umowie, sparaliżował wszelkie plany Willisena, jakkolwiek były wystawione już nawet przepustki z podpisem Willisena na przewóz broni do miejsc, w których broń ta do dyspozycyi jego złożoną być miała. Dnia 16-go Stefański udał się z wystawionymi przez Willisena paszportami do obozu w Książu, aby obóz ten rozpuścić. Natrafił na nadspodziewaną gotowość do rozejścia się, zarazem jednak na obawy, że Prusacy na rozchodzące się gromady napadać będą. Obawy te podtrzymane zostały przez powrót gromady poranionych i pobitych przez wojsko pruskie ochotników, którzy chcieli wracać do domów, lecz wobec napaści Prusaków powrócić musieli do obozów. Z tego więc powodu nie udało się Stefańskiemu przeprowadzić zamierzonego dzieła. Podczas gdy Stefański zająć się miał następnie obozem w Książu, Willisen zamierzał udać się do Pleszewa, aby załatwić rzecz z Białoskórskim. Szesnastego opuścił Gułtowy, a siedemnastego wydał z Boguszyna (pod Książem) odezwę, stwierdza-

jąc, że obozy polskie w zupełności zastosowały się do umowy jarosławieckiej i że obecnie już niezwłocznie do reorganizacyi przystąpi[34]). Odezwa miała być cukierkiem dla Polaków na osłodę rozpuszczenia ostatnich sił zbrojnych. Drugim cukierkiem miało być przydanie landratom komisarzów — Polaków.

Chcąc zrobić pierwszy krok ku przyobiecanej i zaręczonej słowem narodowej reorganizacyi, Willisen rozporządził, że każdemu landratowi dodany będzie komisarz powiatowy, jako mąż zaufania ludności miejscowej. W kilku miejscach landraci poddali się temu rozporządzeniu i zgodzili się na to, aby wyznaczeni przez Willisena na komisarzów Polacy kontrolowali ich czynności urzędowe.

Jak twierdzi Willisen w raportach do ministeryum, zaprowadzenie tej reformy bardzo się przyczyniło do uspokojenia ludności polskiej. Lecz Willisen w kilku miejscach natrafił na opór landratów. Landrat krotoszyński Bauer i czarnkowski Juncker oświadczyli, że na taką reformę wcale się nie godzą. Inni swój opór motywowali tem, że w niemieckiej części Księstwa, która nie ma uledz reorganizacyi, zaprowadzenie tej reformy oznacza ze strony Willisena przekroczenie jego pełnomocnictwa. Inowrocław, Mogilno Szubin, Chodzież i inne miasta nadnoteckiego obwodu ani chciały słyszeć o polskich komisarzach w landraturze. Wobec tego Willisen zwołał do Gniezna na 19-go kwietnia wszystkich landratów, chcąc z nimi sprawę reorganizacyi omówić. Na to od urzędnika tymczasowo sprawującego obowiązki landrata w Gnieźnie otrzymał odpowiedź, że nietylko on sam komisarza nie przyjmie, ale radzi Willisenowi, aby się w Gnieźnie na oczy nikomu nie pokazywał, bo jego kości byłyby w niebezpieczeństwie.

Niedość tego: i do ministeryum posypały się protesty i skargi na Willisena o przekroczenie instrukcyi. Regencya bydgoska, opierając się na tem, że generał Willisen przekroczył dane sobie instrukcye (czego ocenienie wcale do niej należeć nie mogło) wydała dnia 18 kwietnia rozkazy do landratów, żeby w bydgoskiem nigdzie komisarzów nie przypuścić.

Dnia 17-go Willisen w asystencyi Stefańskiego był w drodze do Pleszewa, aby uskutecznić rozpuszczenie obozów; we wsi Witaszycach zjechali się delegaci obozów. Stefański reprezentował komitet. Mierosławskiego nie zamierzano do obrad przypuścić. Lecz Mierosławski, dowiedziawszy się o tym dyplomatyczno-wojennym zjeździe, postanowił, choć nieproszony, energicznie wystąpić i do Witaszyc pospieszył. W drodze już napotkawszy pierwsze oddziały jazdy, rozpuszczonej z Książa, każe im wracać do obozów, a sam spieszy na naradę. Jego interwencya uniemożliwiła Willisenowi dokonanie pla[illegible] rozpuszczenia obozów. Zawartą już umowę unieważniono, a po uzyskaniu tego zwycięstwa nad dążącą do ugody polityką komitetu, Mierosławski uczuł się panem placu i chciał za jednym zamachem pozbyć się niewygodnych dowódzców obozowych, mianowicie: Garczyńskiego, Białoskórskiego, Budziszewskiego i Brzeżańskiego, a oddać komendę do rąk ludziom, którzy by tylko byli wykonawcami jego woli, nie będąc jednocześnie organami komitetu. Lecz obóz Garczyńskiego zawiele liczył nieprzychylnych Mierosławskiemu elementów i dla tego nie dało się przeprowadzić zastąpienie Garczyńskiego kim innym. Brzeżańskiego samą swą obecnością w tym samym obozie miał Mierosławski w ręku, nie chciał więc ostatecznie zrażać sobie stronników tego zasłużonego i styranego w bojach pułkownika; Białoskórski w Ple-

szewie wręcz odmówił zdania komendy Oborskiemu; w jednym tylko obozie Ksiąskim udało się Budziszewskiego zastąpić komendantem niedoszłego obozu w Mieściskach, Floryanem Dąbrowskim, i to tylko dzięki temu, że po powrocie zawróconej przez Mierosławskiego z powrotem do obozu konnicy, zaczęto mówić w obozie głośno o »zdradzie«, zamierzonej przez »panów« przy współudziale Budziszewskiego, a sparaliżowanej przez Mierosławskiego. Wybuchły wreszcie rozruchy, których Budziszewski stłumić nie mogąc ustąpił.

Podczas gdy Willisen w objazdach po prowincyi starał się zaprowadzać pozorny ład i porządek, niemało raportów dla niego nieprzychylnych, niemało skarg i zażaleń różnych odeszło do Berlina. Ministeryum nie mogąc nabrać dokładnego pojęcia o stanie rzeczy, mając od Colomba ciągłe doniesienia, że Polacy w gotowości do boju stoją w obozach, a od Willisena, że już się rozeszli, posłało pułkownika Stavenhagena z poleceniem przekonania się o położeniu rzeczy. Stavenhagen bawił już w Poznaniu, gdy Willisen zawierał bezowocne pakta w Witaszycach.

Po zajściu w Witaszycach nie miał już po co Willisen jechać do Pleszewa. Nawrócił więc do Poznania, z zamiarem udania się następnie do Berlina. Projektu konferencyi z landratami w Gnieźnie zaniechał. W Poznaniu, jak sądził, miał mu zakomunikować Stavenhagen, że minister przychylił się do wniosku oddania jemu, jako komisarzowi królewskiemu, władzy nad wojskiem. W Poznaniu jednak czekała go niespodzianka.

W nocy 19-go kwietnia stanął Willisen przed murami fortecznymi Poznania. »Po kilkakrotnem trąbieniu pocztyliona odezwała się warta, pytając kto idzie —

tak opisuje Willisen to szczególniejszè przyjęcie. — Sądziłem, że wystarczy samo wymienienie mego nazwiska, aby brama się otworzyła przedemną, tymczasem okazało się, że nie. Pytam się, czemu mnie nie puszczają — żołnierz odpowiada, że musi się wpierw porozumieć z komendantem. Niemało mnie to zdziwiło, musiałem jednak czekać na wyjaśnienie tego dziwnego faktu. Po chwili zjawia się komendant, za którym bramę niezwłocznie zamykają, i na pytanie moje, co to ma wszystko znaczyć, oświadcza, że pierwszy komendant wyraźnie zabronił mnie wpuścić do miasta, natomiast prosił, abym udał się do fortecy Winiary, jeśli życzę sobie tam przenocować. Nie chciałem wierzyć moim uszom. Pytam, czy miasto opanowali powstańcy, lecz komendant powiada, że nie. Była już północ - proszę go zatem, aby mnie wpuścił do miasta. Nie zgodził się na to. Rad nie rad musiałem się udać z nim do fortecy Winiary pod silną eskortą wojskową. Medytowałem przez drogę, co to wszystko miało znaczyć, alem nie znalazł wytłómaczenia zagadki. W fortecy oświadczył mi pierwszy komendant, że jest to środek ostrożności, gdyż przeciw mnie wybuchłyby w mieście rozruchy«.

Można sobie wyobrazić w jaką wściekłość wpadł Willisen, dostawszy taką odpowiedź, że go nie chcą wpuścić do miasta będącego w stanie oblężenia — z powodu obawy rozruchów!

Zjawił się wreszcie naczelny prezes i komendenrujący generał. Beurman popierał żądanie Willisena, aby go wpuszczono do miasta, lecz Colomb stanowczo się temu sprzeciwił. W obecności całego grona oficerów odezwał się Colomb do Willisena: »Niemcy pana znieważą, Polacy tego nie zniosą i będzie skandal!«

I Willisen do miasta się nie dostał.

Nie przyjął też zaproponowanej gościny w forcie Winiary, lecz po wymianie kilku ostrych zdań z Colombem kazał zaprzęgać i ruszył z kopyta do Berlina.

Tak się skończyła misya Willisena w Poznańskiem. Naturalnie wraz z jego odjazdem i całe oświadczenie, że Polacy wiernie dotrzymali ugody jarosławieckiej, straciło wszelką wartość, o ile ją kiedykolwiek wogóle miało.

Agitacya antypolska.

Wojsko pruskie łaknęło krwi, osiadli w prowincyi Niemcy wołali wielkim głosem, że przez dokonanie reorganizacyi narodowej dzieje im się krzywda, wszystkie pisma niemieckie systematycznie poruszały opinię publiczną opisami morderstw spełnianych rzekomo przez Polaków, wszystkie kluby, komitety i zebrania niemieckie, ile ich było, podżegały władzę wojskową do użycia siły, pisały petycye do rządu. Gwałtem i podstępem wymuszano podpisy pod petycye, domagające się wyłączenia rozmaitych powiatów z zamierzonej reorganizacyi. Najczynniej podpisy na adresach zbierali komisarze obwodowi; oni i landraci nie przestali wyłudzać od ludu rozmaitych przyzwoleń, zaręczając, że szlachta chce ucisk i pańszczyznę zaprowadzić. Oszczerstwa te dowódzcy oddziałów wojskowych w odezwach przylepianych na rogach ulic (np. odezwa podpułk. Bonin w Odolanowie 23 kwietnia) pozwalali sobie ogłaszać. Landraci posłali do Berlina nawet deputacyę do króla, złożoną z chłopów, proszących o zatrzymanie dawnego stanu rzeczy.

W najfałszywszy i tendencyjny sposób przytaczano statystykę ludności polskiej i niemieckiej (komitet niemiecki naliczył ostatecznie 650 tysięcy swych

współobywateli), obliczano majątek i znaczenie społeczne Niemców, wychwalano ich wysoką oświatę, a wszystko w tym celu, aby w petycyach powiedzieć, że choć Niemców jest mniej, ale im należy się pierwszeństwo, gdyż tylko bydło podług głów, ludzi zaś podług ich wartości duchowej oceniać należy. W imię tej filozofii żądano cofnięcia zamierzonej reorganizacyi Księstwa.

Tymczasem szybko wykończono kolej żelazną ze Szczecina do Wronek i przywożono coraz to nowe pułki wojska z armatami: ten argument najlepiej miał wykazać wyższość cywilizacyjną Niemców.

W Berlinie obradował podówczas sejm pruski. Gdy sejmowi prowincyonalnemu poznańskiemu, jako części sejmu pruskiego, powołanej do decydowania o sprawach prowincyi poznańskiej dotyczących, przedłożono pytanie co do wcielenia Poznańskiego do rzeszy niemieckiej, oświadczyło się 26 głosów przeciw projektowi, a tylko 17 za nim. Jednakowoż mniejszość nie pogodziła się z losem, podała petycyę do sejmu frankfurckiego i używała wszelkich wpływów, aby na królu wymódz częściowe cofnięcie narodowej reorganizacyi Księstwa.

Już 3 kwietnia deputowani niemieccy na sejm Księstwa Poznańskiego podali do ministrów petycye, ażeby powiaty nad Notecią: powiaty Międzychodzki, Międzyrzecki, Babimojski, Wschowski, część Krobskiego od reorganizacyi wyłączyć, i wszelkich starań dokładali, ażeby do związku niemieckiego jak najspieszniej przyjęte zostały. Przytoczyli jako powody, że przez te powiaty prowadzi połączenie wodą prowincyi nadbałtyckich ze środkiem Niemiec, jakoteż wielki trakt wojskowy między głównymi punktami linii obronnej.

Parlament tymczasowy, raczej przedwstępny (Vor-

parlament), zebrany we Frankfurcie, uchwalił zaraz z początku, że Prusy wschodnie i zachodnie do Niemiec wcielić należy, a 14-go kwietnia wyszło następujące rozporządzenie królewskie datowane z Poczdamu:

»Spowodowany licznemi petycyami, zgadzam się zupełnie na to, aby przyrzeczona mieszkańcom W. Księstwa reorganizacya rozciągniętą nie została na powiaty, gdzie narodowość niemiecka przeważa. Będę się owszem starał, aby odpadłe te części od Księstwa do Związku niemieckiego niezwłocznie przyłączyć«.

We Frankfurcie dawny sejm rzeszy niemieckiej na wniosek rządu pruskiego oświadczył też dnia 22-go kwietnia:

»że kilka z krajami rzeszy niemieckiej graniczących powiatów W. Ks. Poznańskiego, w których większość mieszkańców jest niemiecka, z ludnością 593,000 głów, stosownie do jej życzeń przyjmuje do Związku niemieckiego«.

Lecz i te ustępstwa niezadowoliły większości osiadłych w Poznańskiem Niemców. Biurokracya niemiecka, zagrożona przez reorganizacyę, zmobilizowała w krótkim czasie całą niemal ludność niemiecką przeciw wszelkim reformom. Z tego to źródła pochodziła niechęć, jaką na każdym kroku spotykał Willisen, z tego źródła płynęły masami protesty przeciw zamierzonym przez niego reformom i petycye o przyłączenie do Niemiec; w tem mętnem źródle zagrożonych interesów urzędniczej kliki lęgły się wszystkie podburzające Żydów i Niemców wieści o zbrodniach polskich. Klika urzędnicza nie przebierała w środkach; urzędnicy pomiędzy prostym ludem polskim szerzyli wieści, że szlachta dąży do przywrócenia pańszczy-

zny i poddaństwa, a w niektórych miejscowościach wprost zachęcali do mordowania panów.

Urzędnik Kramer wzywał w Słonawach (w pow. szubińskim) lud do wytępienia szlachty. Ten sam Kramer dowodził oddziałem, który mordował bezbronnych Polaków.

Żandarm Dobinsky z Kcyni publicznie agitował przeciw szlachcie i nawoływał lud do buntu. Sołtysowi z hub miejskich oświadczył: »Jeśliby ci twój pan cokolwiek nakazał, coby się nie zgadzało z wolą twoją, wtedy możesz go zabić widłami jak psa wściekłego«.

Ludzie z dóbr obywatela Bnińskiego 10-go kwietnia szukali go po całej okolicy, aż go wreszcie znaleźli we wsi Wapno i zaklinali go, aby się schronił, gdyż landrat wyrzyski obiecał każdemu 50 talarów nagrody, kto przyniesie głowę jednego z Bnińskich.

W Pruszkowie pod Borkiem głosił Niemiec Spet, że »dziś każdemu chłopu wolno zabić pana, a za głowę odbierze każdy z kasy rządowej pięć talarów«.

Landrat czarnkowski zagrażał chłopom odebraniem własności, gdyby wzbraniali się podpisać petycye o przyłączenie Księstwa do Niemiec.

Komisarz Krupinsky z Czarnkowa doradzał chłopom wymordowanie szlachty.

Burmistrz Kleiber z Jutrosina i jutrosiński komisarz obwodowy Findelklee opowiadali chłopom, że król gotów rozdzielić własność pańską między nich, ale panowie się temu sprzeciwiają.

Jednym z najniewinniejszych środków, jakimi się ta urzędnicza klika posługiwała, było wymuszanie podpisów pod petycye; przemocą, groźbą lub wybiegiem zbierano od ludności polskiej podpisy na podania do króla, że tylko szlachta żąda reorganizacyi, a lud polski chce pozostać, nadal, wierny Prusom. Ulubio-

nym fałszem, zapomocą którego naganiacze podpisów podburzali niemiecką ludność, było twierdzenie, że reorganizacya oznacza przywrócenie stanu rzeczy z przed 1815 roku tak, że wszyscy posiadacze własności ziemskiej Niemcy będą wywłaszczeni na korzyść nieposiadających ziemi Polaków. Oczywiście argument ten budził niesłychaną sensacyę.

Dla Polaków był inny sposób w odwodzie. Mówiono im, że kto nie podpisze petycyi, a więc oświadczy się za niepodległą Polską, ten będzie musiał wyemigrować do Królestwa i natychmiast powiat opuścić, ponieważ ten właśnie powiat pozostanie przy Prusach.

Sposobów tych ze szczególniejszem powodzeniem używała nietylko władza cywilna, mianowicie w obwodzie regencyjnym bydgoskim, ale i władza wojskowa. Generał Brandt kazał np. rozrzucać pomiędzy ludem, a nawet w kościołach odezwy, w których zapewniał, że powstańcy dążą do oddania Księstwa pod rządy rosyjskie, aby przywrócić poddaństwo.

Wobec tych jawnych poduszczań tu i ówdzie panowała wielka niepewność co do usposobienia chłopów. Wspomnienia wypadków galicyjskich, świadomość, że tak samo jak w Galicyi, urzędnicy w Poznańskiem chłopów burzą, kłopotały ludzi przezorniejszych. Tymczasem obawy pokazały się płonne. Znaczna większość chłopów z zaufaniem, z dobrą wolą, ze skwapliwością, którą trzeba było raczej powstrzymywać, niż pobudzać, pod znaki ojczyste pospieszyła. »Wśród ciężkich prób pokazali ochotnicy od pługa i kosy wyrzeczenie się siebie, ochoczość, cierpliwość i odwagę, obyczajność i pobożność, które otuchą serca polskie przejmować powinny«. Ci nawet z pomiędzy chłopów, którzy zrazu byli obojętni wobec cierpień braci włościan przez wojsko poniewieranych, ocknęli się dla ojczyzny.

Równolegle z tem i po stronie niemieckiej wzburzenie się zwiększało, doszło ono wreszcie do takich rozmiarów, że władze centralne mogły sobie z niego zrobić wygodny parawanik dla cofnięcia wszelkich przyrzeczeń wobec Polaków. Zapoczątkowany rozkazem gabinetowym z dnia 14-go kwietnia podział Księstwa na część niemiecką i polską miał dalszy ciąg w rozkazie z 26-go kwietnia, gdzie król od reorganizacyi wyłączył cały okręg nadnotecki, dalej powiaty wschowski, międzyrzecki, babimojski, międzychodzki, bukowski i szamotulski, części powiatu obornickiego i poznańskiego i południową stronę powiatów krotoszyńskiego i krobskiego. Jako środki reorganizacyjne przyjęto ostatecznie następujące punkty: 1) część polska Poznańskiego będzie dalej stanowić jedną całość z państwem i mieć udział w jego reprezentacyi; 2) władza administracyjna zostanie w polskie ręce powierzona; w Gnieźnie, albo w Poznaniu będzie jej stolica; polski język jako urzędowy będzie uznany; 3) sądownictwo będzie także zreorganizowane. Później okaże się, czy należy utworzyć wydział polski w najwyższym sądzie apelacyjnym, czy też samodzielny trybunał w Gnieźnie umieścić. 4) Urządzenia dotyczące landratów i komisarzy obwodowych pozostaną nadal z tem zastrzeżeniem, że się zniesie wyjątkowe prawo, obieralność landratów zawieszające. 5) Co się tyczy wojskowej reorganizacyi weźmie się za podstawę urządzenie czterech narodowych pułków landwery, każdy z dwóch batalionów, pierwszego w czynnej służbie, drugiego złożonego z urlopowanych. Te pułki będą miały polskich dowódzców, polską komendę i polskie kolory obok pruskich. Utworzy się także batalion strzelecki i może się o kadrach innej broni pomyśli. 6) Herb W. Księstwa w części polskiej będzie

stanowił polski orzeł obok pruskiego. Polską kokardę ma się nosić obok pruskiej«.

Gdy powoli powiat za powiatem wyłączano z pod »dobrodziejstw« przyrzeczonej reorganizacyi, komitet narodowy bacznie czuwał nad tem, aby jaki zatarg z Prusakami nie spowodował orężnego starcia; na wszelkie skargi, dochodzące z obozów polskich, stereotypową dawał odpowiedź, że kroki do władz poczynione i że naprawy stosunków należy oczekiwać »od chwili powrotu wysłanej do Berlina deputacyi«.

Komitet w dobrą wiarę i dotrzymanie warunków konwencyi ze strony rządu pruskiego zupełnie ufał i tylko miejscowym władzom Księstwa przypisywał działanie wbrew woli ministeryum. Tak łudząc się samochcąc, tembardziej szedł na lep wszelkich obietnic z Berlina i zamykał oczy na to, co się działo w Poznańskiem.

Zapomocą najgorszych środków prowadzona agitacya kliki urzędniczej, wieńczona powodzeniem w Berlinie, w kraju jawnie popierana przez najwyższe władze cywilne i wojskowe, doszła wreszcie do rozpasania, które w połączeniu z krwawemi zajściami z wojskiem pruskiem, szczególniej z tak zwanemi ruchomemi kolumnami, nie mogło nie wywołać protestów ze strony Polaków. Na petycye odpowiadano petycyami, na wymuszanie podpisów protestami. Lud pozostał głuchy na podszepty urzędników, którzy go namawiali do rzezi galicyjskich, gdy zaś na rozkaz arcybiskupa księża z ambon wyświetlili znaczenie petycyi, tem większą ku Niemcom zapłonął nienawiścią. Widząc to rosnące wzburzenie zwracał się Colomb i Beurman, a nawet minister Auerswald kilkakrotnie do ks. Przyłuskiego, żądając wydania odezwy uspokajającej ludność, na co Przyłuski w liście do ministra

odpowiedział, że »niepojętem mu się wydaje, jak można żądać od niego, aby Polaków nakłaniał w liście pasterskim do spokoju, skoro Niemcy i wojsko pruskie właśnie pokój zakłócają. Mógłbym conajwyżej — pisze Przyłuski — wezwać lud, aby ten ucisk i te haniebne gwałty znosił z chrześcijańskiem poddaniem, ale i tego nie mogę wobec takich rządów«. Do listu tego dołączył arcybiskup protest, podpisany przez 160 tysięcy Polaków.

Zresztą nietylko z ust Polaków padły słowa potępienia na popełniane przez władze tysiączne gwałty — bo byli i Niemcy, jakkolwiek bardzo nieliczni, którzy się za Polakami ujęli. Jednym z tych nielicznych był radca sądu Boy w Poznaniu, rodowity Niemiec, którego za »sympatye« ku Polakom ogłosili zdrajcą jego współrodacy. Ten sam los spotkał i dwóch asesorów: Christiana Fischera i Ruhe'go, którzy w listach otwartych i broszurach ulotnych napiętnowali haniebny system postępowania z Polakami. Za ich przykładem poszli sędziowie Janecky (Niemiec) i Bogdain z Poznania, a oprócz tego osobne protesty posłali do Berlina niemieccy obywatele Leszna i Piły. Jednym z rzadkich wyjątków był dr. Mosse z Grodziska, który stanął po stronie Polaków wbrew wszystkim swym współwyznawcom.

Lecz co za znaczenie mieć mogły te odosobnione głosy wobec intryg niemieckiego klubu urzędniczego, który zdołał opanować i na swoją stronę zupełnie przeciągnąć całą niemal prasę niemiecką, a co zatem idzie całą niemiecką opinię publiczną!

Z wyjątkiem dwóch-trzech mniej wpływowych gazet cała prasa niemiecka zmobilizowana została przeciw sprawie polskiej. Dawne sympatye znikły. Opinia publiczna bez zastrzeżeń oświadczyła się przeciw

Polakom. Charakterystyczny przykład tego nagłego zwrotu opisuje Henryk Szuman. Opuszczając Berlin niebawem po rewolucyi, na czele legii akademickiej, widział, jak na ulicy publicznie zbierano składki na poparcie sprawy polskiej. W końcu kwietnia też zbierano i na tych samych miejscach, bodaj czy nie przy tych samych stolikach, ale zbierano nie *dla* Polaków, lecz *przeciw* Polakom.

W celu przeciwdziałania agitacyi prasowej skierowanej przeciw Polakom, wyprawił komitet Henryka Szumana do Berlina. Tam Szuman rozwinął gorączkową działalność i zorganizował rodzaj korespondencyjnego biura polskiego.

»Reform«, gazeta Oppenheima, wymagała za przejście na stronę Polaków sum tak ogromnych, że niepodobieństwem było ją kupić. Pisemko »Freischaar für Polen« dla braku funduszów upadło. Wydawał je komitet niemiecki »zur Wiederherstellung Polens«. Komitet ten dnia 20 kwietnia wystosował do komitetu centralnego odezwę, ofiarując gorące poparcie. Podpisana była przez: Reicha, Solgera, Gustawa Siegmunda, Salisa, Seewiesa, Max. Schaslera, C. Rosenaua, Ad. Reicha, G. Sunna, W. Kunlana, Ad. Korna, G. Friedricha i Louis Loewinsohna.

Zdaje się, że nie uczyniwszy żadnych dalszych kroków w celu praktycznego zastosowania wyrażonych w odezwie sympatyi, komitet ten rozwiązał się pod parciem wzrastającej reakcyi.

Niewyświetloną jest i prawdopodobnie nigdy wyświetloną nie będzie kwestya, o ile do tego nagłego zwrotu opinii publicznej w Niemczech, jak niemniej do zmobilizowania niemieckiej ludności w Poznańskiem przeciw zamierzonej reorganizacyi przyczyniły się rosyjskie ruble. Są pewne poszlaki, że władze pruskie

komunikowały się z rosyjskiemi w Królestwie. W jednej z korespondencyi w »Gaz. Polskiej« zupełnie otwarcie zarzucono landratowi ostrowskiemu, że jeździ do Kalisza, zawozi nowinki i zasięga informacyi od władz rosyjskich. Moraczewski, Kościelski (współcześni) potwierdzają, że emisaryuszów rosyjskich było pełno podówczas w Poznańskiem. Syn pułkownika rosyjskiego, niejaki Dazurow, rozwinął niezwykłą działalność agitacyjną zarówno w prasie, jak i na zebraniach ludowych, podburzając przeciw Polakom; wydawał na tę agitacyę olbrzymie sumy, sam nic nie posiadając; wreszcie pod nazwiskiem d'Azur jeździł w celach politycznych do Frankfurtu, Paryża i Londynu i w »Journal des Debats« politykę antypolską propagował.

Działalność posła francuskiego w Berlinie, Circourt'a, dziwnie harmonizowała z zabiegami wspomnianego powyżej »hr. d'Azur'a«, co dałoby się do pewnego stopnia wytłomaczyć faktem, że przez swą żonę Circourt spokrewniony był z Rosyanami i w bliskich z nimi żył stosunkach.

Wiadomo, jak wielkie przywiązywano nadzieje do interwencyi francuskiej na wypadek, gdyby sprawa zły miała wziąść obrót. Circourt otóż dołożył wszelkich starań, aby swemu rządowi przedstawić sprawę polską w najgorszem świetle i posyłał depesze, w których niewiadomo co więcej podziwiać: czy kapitalną nieznajomość istotnego stanu rzeczy, czy złą wolę piszącego.

Circourt pisał 1 kwietnia:

»Na górnym Śląsku chłopi polscy rabują i niszczą«.

4 kwietnia:

»W Poznańskiem grozi jaknajwiększe zamięszanie, Niemcy się uzbroili, popalili chorągwie polskie i uwięzili niespokojnych w powiatach słowiańskich. —

Chłopi podnoszą się przeciw panom, mordują ich, wypędzają i protestują wszelkimi sposobami przeciw powrotowi rządu polskiego, który wedle nich ma znaczyć to samo, co przewaga szlachty«.

8 kwietnia:

»Chłopi polscy nie chcą reorganizacyi. Odpychają ją wszyscy chłopi zniemczeni, odpycha ją także wyższy Śląsk i wielka część Poznańskiego. Chłopi depcą kokardy narodowe i grożą szlachcie i emigrantom powracającym z Francyi wojną eksterminacyjną. Gdyby rząd pruski przyznał więcej samorządu Księstwu Poznańskiemu, chłopi wyrznęliby szlachtę, jak w Galicyi«.

14 kwietnia:

»Ludność niemiecka działa zaczepnie. Chłopi gotowi połączyć się z nią. Po wojnie rasowej nastąpi wojna kast, później będzie się bić człowiek z człowiekiem i narodowość polska od razu zginie«. — —

W obozach.

Łatwo było przewidzieć, że w kraju wciąż niepokojonym, który kolumny ruchome ciągle przebiegały, nie obejdzie się bez starć i potyczek, tembardziej, że komenda wojskowa szukała zaczepek. Znalazła sposobność do nich w postaci rozpisanych przez komitet w Kościanie i w Gostyniu rekwizycyi na dostarczenie żywności dla obozu w Książu. Pod pozorem, że trzeba się przekonać, czy nie zabrano bezprawnie czegokolwiek ludności niemieckiej, wysłano ze Śremu oddział wojska, który po krótkiej utarczce z eskortą zabrał Polakom 5 wozów, naładowanych prowiantami dla obozu w Książu.

Po upływie trzech dni po zawarciu konwencyi dopuścił się ohydnego gwałtu oddział pruski przechodzący przez powiat wrzesiński, koło wsi Bardo. Wystrzałami z karabinów zastrzelono kilku, zraniono kilkunastu chłopów, którzy byli zajęci robotą w polu i żadnej nawet broni przy sobie nie mieli.

Dnia 19-go kwietnia batalion 18-go pułku maszerujący do Dolska natrafił na oddział kosynierów. W utarczce padło sześciu Polaków i na denuncyacyę Żydów kilkadziesiąt osób uwięziono i odesłano do Śremu. Pomiędzy poległymi znaleziono dwóch kaleków-żebraków.

Nazajutrz, t. j. 20 kwietnia, przybyli Prusacy ponownie do Trzemeszna dwoma kolumnami od Gniezna i od Mogilna.

Pruska piechota żwawo natarła na miasto, lecz strzelcy Wargowskiego wstrzymali ją przeszło godzinę, prażąc z zakrytych miejsc mocnym ogniem, następnie jednak musieli się cofnąć.

Z obydwóch stron walczono odważnie. Bitwę rozstrzygnęło dopiero nadejście posiłków polskich, mianowicie kilkuset kosynierów z Witkowa. Posiłki te zmusiły wojsko pruskie do odwrotu.

Straty Polaków wynosiły 14 zabitych i 30 rannych. Prusacy uwieźli ze sobą na 10 wozach swych rannych i zabitych; między poległymi był oficer sztabowy.

Dnia 22 kwietnia, w wielką sobotę, zbliżyła się do Odolanowa ruchoma kolumna pruska z komendą podpułkownika Bonina i zażądała wolnego przejścia do Krotoszyna. Był to jednak tylko wybieg, bo w chwili wkroczenia Prusaków do miasta rozpoczęła się utarczka. Ze strony polskiej zginęło około 10 ludzi, a rannych było około 20. — Polacy z kapitanem Murzynowskim na czele się cofnęli.

Podczas gdy na Odolanów szedł jeden oddział od strony Krotoszyna, drugi oddział posuwał się od strony Ostrowa, chcąc zagrodzić drogę z tej strony. Oddział ten w Wielkiej Topoli natrafił na dwudziestu chłopów z Jankowa, uzbrojonych w cepy, widły i kosy, którzy szli na pomoc do Odolanowa. Gdy się ci chłopi zetknęli z pruskimi huzarami, doszła ich wieść, że bój odolanowski zakończony, dlatego też na wezwanie Prusaków złożyli broń. Wtedy huzarzy się na nich rzucili i w pień wysiekli. Trzech tylko zdołało uciec do wioski, lecz i tych wyszukała piechota pruska po domach i pomordowała.

Wieczorem tegoż samego dnia wyprawił Białoskórski parlamentarzy do Bonina do Krotoszyna. Delegatów przetrzymano w więzieniu całą noc, obchodzono się z nimi, jak z więźniami, i dopiero na drugi dzień popołudniu zobaczyli Bonina, który im oświadczył, że zajęcie Odolanowa przez Polaków uważa za zerwanie konwencyi jarosławieckiej i żąda również opuszczenia Raszkowa. Gdy mu zwrócono uwagę, że Odolanów zajęty został z upoważnienia Willisena, odrzekł Bonin, że to go nic nie obchodzi, ponieważ punkt ten leży na jego linii operacyjnej pomiędzy Ostrowem, Krotoszynem i Ostrzeszowem. Wreszcie, jako ultimatum, pozostawił czas do środy na opuszczenie Raszkowa i powrót do Pleszewa.

Na to odpowiedział Białogórski protestacyą do Willisena, Colomba i ministra wojny, do komitetu zaś pisał, że Raszkowa bez boju nie opuści. Ta ostatnia zapowiedź zgodna była z instrukcyą Mierosławskiego, wydaną dowódzcom czterech obozów. Lecz komitet centralny sądził, że będzie jeszcze można drogą pokojowych układów dojść do celu i zawezwał Białoskórskiego do cofnięcia się zgodnie z żądaniami Bonina. Dnia 25 kwietnia stał Białoskórski w gotowości do wymarszu z Raszkowa. Skoro z rana o 4-ej zaczęły podstępować kolumny pruskie, wysłano najpierw do Pleszewa wozy z żywnością i rannymi, lecz wozom tym przecięli za miastem drogę kirasyerzy pruscy właśnie od strony Pleszewa; oddział kosynierów i jazdy polskiej rozproszył napastników, lecz ściągnął na siebie atak pruskiej piechoty. Wywiązała się mała utarczka, w której brali udział strzelcy polscy. Tymczasem Białoskórski zawiadomił Bonina, że ustępuje — strzelania więc zaprzestano.

Białoskórski pomaszerował do Pleszewa, Prusacy

zaś wpadli jeszcze w pobliżu Raszkowa do wsi Pogrzybów, gdzie miała swe stanowisko legia akademicka. Na wezwanie Bonina akademicy broń złożyli, protestując przeciw pogwałceniu pozwolenia udzielonego w Berlinie przez rząd. Reklamacyi Bonin nie uwzględnił, akademików trzymał jako więźniów w Krotoszynie; później zaś ich wywieziono do Kistrzyna (Cüstrin) i w fortecy przetrzymano kilka miesięcy.

Gdyby nie osobista odwaga pułkownika Kuszla, który swymi strzelcami odparł piechotę pruską, oraz S. Taczanowskiego, który z ułanami swymi rzucił się na kirasyerów pruskich, spotkanie pod Raszkowem skończyło by się daleko gorzej.

Cały łup Prusaków pod Raszkowem stanowiło — oprócz nieostrzelanych akademików — dwadzieścia dziewięć nieosiodłanych koni i część furgonu. Żołnierze pruscy po zajęciu Raszkowa i Raszkówka, rzucili się na rabunek i splądrowali nawet kościół.

Tak więc powrócił Białoskórski do Pleszewa nieco zdezorganizowany ustępowaniem przed wojskami pruskiemi.

Tego samego dnia co na Odolanów, wyruszył oddział pruski z Krotoszyna na Koźmin, gdzie prócz zasiadającego pod opieką straży bezpieczeństwa komitetu powiatowego, żaden opór Prusaków nie mógł nęcić. Widząc wkraczających Prusaków, kosynierzy przybrali gotową do boju postawę. Wtedy piechota pruska zaczęła strzelać. Chcąc przeszkodzić walce, wybiegł Chłapowski, komisarz powiatowy. Na wezwanie Chłapowskiego i Stablewskiego straż miejska postawiła kosy przy domach i przypatrywała się w milczeniu wkroczeniu wojska. Skoro wkroczył na rynek pierwszy pluton wojska, natychmiast szeregowy zionął ogień na mieszkańców. Padło kilkanaście ofiar, wśród nich i Chła-

powski. Stablewski, widząc to, schronił się do domu z kosynierami i zaczął się bronić. Później udało mu się uciec.

Po zajęciu miasta rozpoczęły się zwykłe gwałty i rabunek. Żydzi denuncyowali dziekana Gagackiego, że on kazał dzwonić na gwałt w kościele, gdy Prusacy wkraczali do miasta, aby lud z okolicy zwołać na pomoc. Właśnie dążył wtedy do umierającego Chłapowskiego wikaryusz Dziubiński, aby go opatrzyć wiatykiem. Na niosącego ostatnie namaszczenie wikaryusza rzucili się żołnierze, sądząc, że mają przed sobą dziekana, i kolbami tak go poranili, że nieprzytomny pozostał na miejscu.

Oskarżono później polskie kobiety z Koźmina, że mszcząc się za podstępny napad, dogorywającego podoficera pruskiego na placu boju dobiły. Nie jest to dostatecznie sprawdzone, w każdym bądź razie jakiegoś trupa z odciętą ręką znaleziono po potyczce koźmińskiej i odesłano go potem do Wrocławia, gdzie dla podburzania nienawiści przeciw Polakom pokazywano go publicznie. Zrobiono tak naumyślnie, bo Wrocław, pozostający podówczas pod władzą demokratów niemieckich, był jednem z miast stosunkowo najprzychylniejszych Polakom...

Zanim Prusacy zajęli Koźmin, musieli stoczyć jeszcze zacięty bój z oddziałem kosynierów i uzbrojonym w cepy i widły ludem, który na wieść o ataku spieszył do Koźmina z Borku na pomoc swoim.

I ten oddział został rozproszony, głównie z powodu braku broni palnej.

Tego samego dnia pod wsią Wilczyną, położoną na trakcie pomiędzy Poznaniem a Pniewami, natarło kilkuset chłopów na pruską kolumnę ruchomą, złożoną

z pół kompanii piechoty i pół szwadronu huzarów. Chłopi cofnęli się nie mając czem odpowiedzieć na strzały.

Dnia 28 kwietnia zaszła utarczka pod Grodziskiem. Oddział pruski, złożony z sześciuset ludzi piechoty, stu huzarów i dwóch dział, szedł na zajęcie Grodziska, napotkał jednak opór miejscowych mieszczan.

Wstęp od strony Opalenicy zabarykadowano, a do obrony stawił się licznie lud wiejski z okolicy. Obroną kierował dr. Mosse, jeden z nielicznych Żydów, którzy w roku 1848 do narodowości polskiej się przyznali. Prusacy, nie mogąc wejść do miasta, musieli otworzyć sobie drogę kulami działowemi, które zmusiły do odwrotu dzielnych obrońców.

Gdy wojsko wkroczyło już do Grodziska i zaczęło się rozkwaterowywać, wypadł z boru oddział kosynierów, liczący ze 200 ludzi i rzucił się na obydwa działa stojące za Grodziskiem od strony Doktorowa. Atak ten Prusacy wcześnie spostrzegli i silnym ogniem odparli.

Po zajęciu Grodziska pruskie kompanie piechoty zaczęły przebiegać całą okolicę, szukając broni, siejąc przerażenie i postrach na okoliczną ludność.

Silny oddział pułkownika Schlichtinga z kilku armatami zjawił się niespodzianie w Pakosławiu i przeprowadził rewizyę, szukając broni. Znaleziono w spichlerzu kilkadziesiąt pik i kos. Wyrobnik Melchior Dziubiński przyskoczył do żołnierzy i zapytał ich, jakiem prawem broń zabierają. Został natychmiast aresztowany i odprowadzony w kajdanach do Lwówka. Tu na rozkaz komendanta dano mu baty, za każdem uderzeniem zapytując: »A kochasz teraz Prusy?« na co on odpowiadał: »nienawidzę Prus, kocham moją ojczyznę, Polskę!«

Do wsi Linia, w bukowskiem, przybyło kilku dra-

gonów, którzy się dowiedzieli, że wyrobnik tamtejszy, Antoni Wojciechowski, był przed zawarciem konwencyi w obozie w Książu. Pochwyciwszy go, zaczęli niemiłosiernie swą ofiarę płazować uderzeniami pałaszów, tak że od tych uderzeń »kożuch Wojciechowskiego popękał na drobne paski«.

Swawola rozpasanego wojska pruskiego taką napełniała grozą mieszczan i wieśniaków za lada wieścią o zbliżaniu się jakiego oddziału, wsie i miasteczka się wyludniały, bo mieszkańcy ich chowali się w błota i zarośla, lub, padłszy plackiem w bruzdach zagonów, nieruchomo po kilkanaście godzin leżeli. Żołnierz pruski, znalazłszy wieś wypróżnioną, drób i bydło mordował dla przyjemności, okna w chatach wybijał, piece rozwalał i na ubogich sprzętach szablą lub bagnetem stempel swej bytności wyciskał.

Dnia 26 kwietnia zaszedł wypadek, który jasnym już był dowodem, czego się od Prusaków ma spodziewać ludność polska. We wsi Słupy, w powiecie szubińskim, zjawił się niespodzianie oddział huzarów i otoczył dwór w chwili, gdy właścicielka wsi, pani Sadowska, w towarzystwie swego syna, swej synowej i pani Dąbskiej znajdowała się przy stole. Służbę, która nie próbowała się nawet bronić, poraniono, a pod wodzą podoficera dziesięciu huzarów weszło do pokoju jadalnego. Na zapytanie, gdzie jest Stanisław Sadowski, odrzekł tenże, że nazywa się Sadowski i zapytał, czego sobie życzą żołnierze. Na to w obecności matki i bratowej zastrzelił go podoficer własnoręcznie, a jego towarzysze uderzeniami kolb rewolwerowych dobili konającego. Na odgłos wystrzału wszedł oddział piechoty do dworu, a widząc, że zadanie skończone, żołnierze nowoprzybyli uderzeniami bagnetów zaspokoili swą żądzę krwi na trupie zamordowanego. Asesor

sądowy Göldner z Szubina, który ich przyprowadził do dworu, stał na podwórzu podczas spełniania tej ohydnej zbrodni.

Mniemać by można, że jest jakaś przesada w tym opisie; zgadza on się jednak najzupełniej z opisem, jaki znajduje się w memoryale, który Brodowski, Kraszewski i Potworowski złożyli rządowi na dowód popełnianych gwałtów, a podali fakta tylko takie, które byli w stanie poprzeć dowodami. Zresztą dokładny opis wypadku tego został ogłoszony niezwłocznie w pismach, a władza wojskowa, wogóle skwapliwa do wszelkiego rodzaju sprostowań, w tym wypadku nie zabrała głosu. Wytoczono wprawdzie śledztwo, ale to nie mogło »stwierdzić tożsamości« zabójców.

Te zajścia niemało się przyczyniały do utrudnienia stanowiska zwierzchności wojskowej polskiej do żołnierzy, dowodząc wbrew mniemaniom dowódzców, że ugoda jarosławiecka zgubne wydać musi skutki.

Mierosławski, jak się zdaje, nie tracił jednak nadziei, że okoliczności pozwolą mu utworzyć poważną i dobrze zorganizowaną siłę, która nada się do jakiejś poważnej akcyi powstańczej. Nie okazując zatem żadnej pochopności do orężnej rozprawy z Prusakami, dążył do tego, aby zdezorganizowane i nadwątlone redukcyą siły przyprowadzić do porządku.

Siły polskie w końcu kwietnia nie przedstawiały się imponująco; zawarcie konwencyi zaciężyło niesłychanie na liczbie żołnierza. W korpusie oficerskim naturalnie konwencya żadnej szczerby nie zrobiła [35]). Inaczej było z prostym żołnierzem.

Jak wykazują akta obozu miłosławskiego, przed wypełnieniem konwencyi (14 kwietnia) liczyła piechota miłosławska 257 ludzi — nazajutrz widzimy ich tylko

155 [36]) i na tej stopie bez wątpienia pozostała aż do końca.

Strzelców, którzy stali w Piątkowie (pod Miłosławiem), widzimy po zawarciu konwencyi zaledwie 106 [37]), wraz z innymi tejże broni — tylko 270.

Poznańska piechota, wcielona do obozu miłosławskiego, mianowicie batalion Wronieckiego liczył dnia 29 kwietnia 436 obecnych i zdolnych do boju żołnierzy; oficerów zaś 21, a podoficerów 39. Uzbrojenie ich składało się z 339 kos i 262 pik [38]). Dodawszy do tego złożoną z kosynierów straż obywatelską otrzymamy zaledwie 600 ludzi piechoty, t. j. tyle, ile przepisywała konwencya.

Ułanów było też niewiele co więcej ponad przepisaną liczbę, bo 140.

Dnia 26 kwietnia — podług świstka znalezionego między aktami — było ułanów 149, prócz tego 10 oficerów, 16 podoficerów i 2 muzykantów.

Razem więc obóz miłosławski liczył do tysiąca ludzi.

Daleko słabszy był obóz w Książu, gdyż było tylko 708 ludzi.

W Pleszewie było 1,040 ludzi, w Nowem Mieście [39]) nieco ponad tysiąc. Prócz tego stał w Solcu partyzancki oddział kosynierów (100) pod wodzą Mittelstedta.

Ogółem więc siły polskie w końcu kwietnia (z małymi wyjątkami podany tu stan sił w dniu 29 kwietnia) liczyły najwyżej trzy tysiące dziewięćset ludzi.

Główna część tej liczby przypada na kosynierów, których szeregi składały się z prostego chłopa, z wyrobnika wiejskiego. Wyborową broń stanowili strzelcy, między którymi było najwięcej rzemieślników, leśniczych, pisarków, nauczycieli wiejskich, lokajów i tro-

chę emigrantów z Kongresówki. Kitem, który te szeregi spajał w nieocenioną do boju całość, byli najczynniejsi spiskowcy z 1846 r., którzy służyli w stopniach poruczników i podporuczników. W jeździe służyła młodzież szlachecka, emigranci z Królestwa, ekonomowie, karbowi, fornale i słudzy dworscy.

Położenie obozów było złe. Rozciągnięte wzdłuż granicy Królestwa Polskiego, nie miały ani obronnych stanowisk, ani nawet dogodnych komunikacyi pomiędzy sobą. Obóz miłosławski rzeka Warta od innych przedzielała. Pleszewski był zanadto oddalony. Pruskie wojsko ze wszystkich stron je otaczało, a żołnierze pruscy, mało zważając na konwencyę, napadali i bili wracających do domu ochotników, przymuszając ich nieraz do powrotu do miejsc, z których tylko co wyszli.

Za instruktora obiecany był pułkownik Brandt. Polacy chętnie się na ten wybór zgadzali, wiedząc, że to stary żołnierz i że niegdyś w wojsku polskiem służył. Czekano co chwila jego przybycia, lecz generał Colomb o przysłaniu żadnego oficera wyższego nie myślał. —

Gdy tylko uspokoiły się pierwsze fale wzburzenia po zawarciu konwencyi, Mierosławski, mianowany inspektorem czterech obozów [40]) zabrał się do zaprowadzenia w tej szczupłej gromadce wojskowego szyku i organizacyi. W tym celu została zwołana na dzień 20-go kwietnia narada wyższych oficerów do Miłosławia [41]); na tę naradę wszystkie obozy przysłały swych delegatów; chodziło głównie o wyeliminowanie z szarż oficerskich ludzi, którzy nie mieli kwalifikacyi wojskowych, a cisnęli się do przewodzenia i sejmikowaniem swem psuli subordynacyę. Wybrano więc komisyę, która egzaminować miała aspirantów do stopni oficer-

skich; jedynie byłych oficerów polskich z r. 1831 uwolniono od wszelkich egzaminów.

Drugą niezmiernie ważną sprawą, którą się zajęli delegaci obozów w porozumieniu z komisyą gospodarczą, która się zawiązała w Poznaniu [42]) było przyodzianie i umundurowanie wojska. Wojsko nietylko nie miało jednakowego uniformu, ale wogóle źle było przyodziane, tak że podczas panujących w kwietniu słot i zimna kosynierzy musieli siedzieć w stodołach po całych dniach, mając przeważnie drelichowe cienkie ubranie. Niektóre oddziały, np. wydalony nagle z Poznania pułk piechoty liniowej poznańskiej, wprost w rozpaczliwym się znajdowały stanie, nietylko bez dostatecznego ubrania, ale i wobec braku bielizny.

»Dywizyon ten — pisze d. 22 kwietnia komendant Dobrogoyski w raporcie do dowódzcy pułku — wyszedłszy z mustry w pochód tak nagle, że nic z sobą zabrać nie mógł, przyszedł w jednej tylko koszuli. Bielizna ta dziś się już podarła i od kilku dni nawet wkradać się zaczyna robactwo, któremu tylko przez spieszne dostarczenie koszul zapobiedz można«.

Komisya gospodarcza zajęła się energicznie wyekwipowaniem wojska. Z rachunków jest widocznem, że w krótkim czasie zdołała jako tako te obdarte szeregi przyodziać i do żołnierzy podobnymi uczynić.

Mierosławski ku temu naglił, żołnierzy kazał mustrować, ale o boju napozór nie myślał.

Przed burzą.

Napad na Gostyń 19-go kwietnia, na Koźmin 21-go, na Odolanów 22-go, wreszcie na Raszków 25-go, nie pozostawiał już żadnej wątpliwości co do zamiarów Prusaków. Trudno się było łudzić, że lada dzień przyjedzie do obozów Brandt, skoro Colomb w oczach bezczynnie patrzącego na to wojska polskiego przeciągnął i umocnił silną linię strategiczną przez Ostrów, Krotoszyn, Gostyń, Śrem, Środę do Wrześni, tak, iż wszystkie polskie oddziały przyciśnięte były do muru granicy rosyjskiej i wzięte jak w kleszcze pomiędzy wojska niemieckie i rosyjskie. — Obozy w Pleszewie, w Nowem Mieście, w Miłosławiu i w Książu otoczone były wojskiem pruskiem, które zabierało nadsyłane do nich dostawy żywności i chciało powolnie ogłodzić. — Niecierpliwość zaczęła ogarniać obozy; żądza zemszczenia się za krzywdy i — gorszy jeszcze od poczucia krzywd — wstyd rozbrojenia bez przelewu krwi nurtowały pomiędzy oficerami wszystkich obozów. Poważne rozruchy wynikły w obozach na wieść o tem, czego się królewskie wojska dopuszczały w Koźminie i Gostyniu; — żołnierze chcieli koniecznie pomścić niewinne ofiary i ukarać swawolę królewskich oprawców. Niemało trudu i perswazyi kosztowało przełożonych powstrzymanie owego zapędu, który mógłby

sprowadzić najsmutniejsze następstwa. Naczelnicy wojskowi znajdowali się nawet w niebezpieczeństwie życia, bo już zaczęto wołać: »precz z nimi, zdradzają nas«. We wszystkich obozach zaczęto konspirować i radzić, co czynić dalej. To jedno uchodziło za pewne, że komitetowi władzę z rąk chwiejnych wytrącić trzeba było. — W tej samej mierze, co komitetowi, robiono zarzuty i starszyźnie wojskowej, mianowicie Mierosławskiemu, że energicznie do rzeczy się nie zabrał, że władzy w swe ręce nie ujął i na wroga nie poprowadził gotowych do boju żołnierzy. Tymczasem Mierosławski przybrał postawę wyczekującą. Miał przekonanie, że z tem, co jest pod bronią, nic ważniejszego nie da się zrobić, czuł skądinąd, że czas powstania ludowego przeminął i że na nic się nie przyda więcej powoływać; ale milczał i wstrzymywał się z postanowieniem. Naczelnikiem nie śmiał się ogłosić i choć z lekceważeniem komitet wspominał, nie próbował stanowczo się z pod niego wyłamać. Co się tyczy rozkazów, brał mało inicyatywy i zwykle tylko tyle wdawał się w sprawy obozów, o ile się do niego odwoływano. Była nawet chwila po zawarciu konwencyi jarosławieckiej, że Mierosławski szczerze zamyślał o odjeździe. Potem, kiedy układano listę oficerów do organizacyi urzędowej, zajął się tem dosyć czynnie i może chciałby był dla siebie znaleść miejsce w kadrach dla Księstwa Poznańskiego. Chwilami przypuszczał podobieństwo starcia się z wojskiem pruskiem i uważał, że mu honor nakazuje nie uchylać się w takim razie od naczelnictwa. Zarówno Garczyński, jak i Brzeżański odmawiali mu posłuszeństwa, pierwszy z powodu procesu berlińskiego, drugi ze względu na niską szarżę wojskową. Miał Mierosławski z sobą kilkuset oddanych mu emigrantów, popierałyby go wszystkie rady-

kalnie usposobione żywioły, gdyby chciał stanąć na czele rewolucyi obozowej i dyktatorem się ogłosić, ale nie sądził widocznie, aby pora po temu była dogodna. Komitet bruździł mu w jego rozkazach do wojska, a Brzeżański raz nawet przed frontem odmówił mu posłuszeństwa, nadmieniając, że przyjedzie naczelny wódz. Tym naczelnym wodzem miał być generał Kruszewski z Belgii. Kruszewski istotnie przyjechał, lecz rozejrzawszy się w położeniu, powrócił do Belgii. Wtedy zaczęło się na dobre sejmikowanie oficerów, zwłaszcza w Miłosławiu, gdzie stał sztab główny. Rej wodził Krotowski. Podług niego najlepiej było powyrzynać skorych do układów »szlachetków« i, rozwiązawszy sobie w ten sposób ręce, ruszyć do boju z Prusakami. W Bazarze miłosławskim — gdyż tam sejmikował rodzaj wojskowego klubu — uradzono, aby posłać deputacyę do Mierosławskiego, zażądać od niego działania lub, jeśli nie zechce, proklamować kogo innego wodzem. — Mierosławski deputacyę grzecznie przyjął, tłomaczył się, że prace przygotowawcze zbyt wolno się posuwają, a rozpoznawszy, że Krotowski jest główną sprężyną fermentu, dał mu jakąś misyę do Berlina i pozbył go się w ten sposób z Miłosławia. — Lecz sejmikowanie trwało dalej. Starym trybem żądano od Mierosławskiego więcej stanowczości i narzucano mu myśl dyktatury. Gdy do jednego ze zwolenników rewolucyi obozowej Mierosławski rzekł, że wszystkie jego rozporządzenia krzyżuje komitet, że Brzeżański stoi mu na zawadzie, że pani Babskiej uciszyć nie może, — usłyszał odpowiedź: »Naczelniku, jeśli ci kto o głowę wystaje, to go skróć o głowę«.

Oficerowie z innych obozów przyjeżdżali do Miłosławia, podburzali żołnierzy i dążyli do wywołania rewolucyi obozowej. Wreszcie w kwaterze głównego

sztabu stanęła przed Mierosławskim nowa deputacya, tym razem ze znaczniejszych ludzi złożona i zaklinała go, aby zdecydował się na bój, skoro jest widocznem, że Prusacy bez boju głodem chcą wziąść obozy. Mierosławski odparł, że musi się stosować do komitetu centralnego, na to zaś Błociszewski, jeden z deputacyi, w imieniu całego wojska ręczył za posłuszeństwo, jeśli Mierosławski do walki je poprowadzić zechce i ostrzegał go, aby przez swą uległość wobec komitetu nie gubił kraju i sprawy. Mierosławski tłomaczył się, że w danych warunkach niepodobieństwem mu jest poprowadzić wojsko do boju. Żołnierz prawie nagi, zimno trzyma go w stodołach, koni brak, kulbak za mało. »Wszystko poszło wbrew moim nadziejom« — mówił Mierosławski i zapewniał, że on, również jak i wojsko, jest przeciwnikiem komitetu. Uradzono więc, aby Essman udał się do Poznania i tam do rozwiązania komitetu doprowadził, a Mierosławski upoważnił go do oświadczenia komitetowi, że dowódzcom obozów został wydany pod datą 23 kwietnia stanowczy rozkaz, aby ze swoich pozycyi się nie cofali i siłę siłą odparli. Równocześnie prawie oficerowie obozu nowomiejskiego dali impuls do ostatecznego rozwiązania sprawy, kto ma być dowódzcą. — Dnia 27 kwietnia przybyli do Nowego miasta z obozu miłosławskingo W. Rostkowski i A. Szyszyłowicz, a z pleszewskiego C. Wysoczyński. Oficerowie ci udali się do Garczyńskiego i otoczeni całym sztabem oficerskim zaczęli głosić, że »komitet narodowy zdradził zaufanie narodu, a Mierosławski, zdaje się, także z komitetem trzyma i o wojnie nie myśli; — zła wiara Prusaków jest widoczna i trzeba nam samym teraz o sobie radzić«. — Ledwie Garczyński pojął, o co chodzi, wpadł w gniew: »Cóż to, panowie, przybyliście tu mój obóz buntować

i sejmiki zakładać?! — My jesteśmy żołnierzami: karność i posłuszeństwo jest naszą najwyższą cnotą; — proszę zatem w ten moment się oddalić, bo was aresztować każę!«

Garczyński wreszcie tyle dał na sobie wymódz, że powiedział mniej więcej: — »Radźcie sobie co chcecie, ale kończcie wnet i niech sobie ci panowie odjadą, bo na sejmiki zezwalać nie mogę«. — Oficerowie nowomiejscy umówili się z owymi trzema wysłańcami, aby z każdego obozu po dwóch delegowanych nazajutrz do Miłosławia na naradę przybyło. Delegowani ci zjechali się nazajutrz, to jest dnia 28, w Miłosławiu i tam postanowili, że »Wszelkie układy z Prusami uważają za zerwane, a ponieważ Mierosławski również układy za zerwane uważa i przyrzekł, że zaczepnie działać pocznie i ponieważ za najzdolniejszego wojskowego z tych, którzy są pod bronią uważany być może, więc za wodza naczelnego go obierają«. Delegacya wyraźnie dążyła do tego, aby komitet, który stracił zaufanie, obalić, aby dalej, czy to przez wybór nowego komitetu, czy nowego wodza, czy przez potwierdzenie władzy Mierosławskiego, zakończyć nieznośny stan niepewności i nie dać się niszczyć zaczepnem działaniem wojska pruskiego bez odwetu. To była treść poleceń danych delegacyi. Obozy upominały się o zaczepne działanie, bo widocznem było, że ograniczenie się na samem odpieraniu tylko do zguby prowadzi. W rezultacie więc tegoż dnia ofiarowano Mierosławskiemu naczelne dowództwo. W myśl delegowanych chciano ustanowić również pewien rodzaj rządu pobocznego, lecz Mierosławski się temu oparł, oświadczając, że skrępowany przez jakąś władzę nad sobą nie mógłby skutecznie działać. Skończyło się więc na tem, że wojsku przed frontem odczytano, iż odtąd

Mierosławski jest naczelnym wodzem i że wkrótce walka z Prusakami się rozpocznie. Wątpliwości nie ulega, że rozkaz ten odczytany został w obozie nowomiejskim.

Tymczasem komitet centralny stawał się coraz bardziej ciałem pozbawionym woli, energii i władzy. Członkowie jego zaczynali zdawać sobie sprawę z tego, że lada dzień zawezwą Prusacy wojsko narodowe do złożenia broni. Komitet nie tail już przed sobą, że polityka ustępstw do niczego nie doprowadzi. Ustąpienie Wrześni przez Garczyńskiego, ustąpienie Raszkowa przez Białoskórskiego — były ofiarami nadaremnemi. Prusacy wplątali obóz ksiąski w kłótnię z powodu jakiegoś żandarma i przewidywano, że kłótnia ta źle się może skończyć. Jak niegdyś Białoskórskiemu mówił komitet, że przecież dla Raszkowa nie warto toczyć wojny z Prusakami i kazał mu ustąpić, tak teraz Maciej Mielżyński, którego uważać można za głowę owej ugodowej partyi, żądał w imieniu komitetu, aby zastosowano się do życzeń Prusaków, bo »byłoby smutnem wojnę toczyć o jakiegoś tam aresztowanego żandarma«. Dowódzca Książa, Dąbrowski, uskarżał się na to przed Mierosławskim, a skarga ta równocześnie przyszła z żądaniem komitetu, aby Dąbrowskiemu odebrać dowództwo. Mierosławski odpowiedział komitetowi, że jeszcze smutniejszem byłoby płacić Dąbrowskim za żandarma. I na tem się skończyło. Komitet sam czuł, że nie stać go na stanowczość. Rwała mu się władza w rękach i brak było zaufania we własne czyny. Niektórzy członkowie wzbraniali się podpisywać rozmaite rozkazy komitetu, piętnując je mianem niegodnych. Gdy Essman przyjechał z Miłosławia z wiadomem poleceniem, zastał już komitet w agonii i swym mandatem się nie pochwalił. Póki był Wil-

lisen, póty układy z Prusakami miały jakąś jeszcze, jak się zdawało, realną podstawę w jego zabiegach; z chwilą, gdy Willisen Księstwo opuścił, trudno było wierzyć, że wszystko w pokojowy sposób da się załatwić. Colomb wysyłał coraz to świeże ruchome kolumny wojska, które swą drogę znaczyły krwawemi zajściami z ludnością polską. Na skargi, które do Berlina podawał komitet, nawet odpowiedzi nie było. Potworowski kilkakrotnie miał sposobność konferowania z ministrem w sprawach Księstwa. Minister na wszystko odpowiadał grzecznie, ale chłodno i nie zobowiązywał się do niczego. Tymczasem w Poznańskiem rozeszła się plotka, która niebawem urosła do rozmiarów famy, głoszonej przez tysiące ludzi, że księża katoliccy skorzystają ze sposobności, jaką im nastręcza przypadająca w pierwszych dniach kwietnia Wielkanoc i że przy spowiedzi będą namawiać lud prosty do ujęcia za broń przeciw Niemcom.

Widząc, że w Poznaniu sprawa polska traci grunt, komitet nie zdobył się na nic innego jak na wysłanie nowej deputacyi do Berlina, aby ta w ministeryalnych przedpokojach szukała fundamentów do oparcia zachwianej sprawy [43]). W deputacyi pojechał Libelt i Prusinowski. Postanowiono wszystkiego spróbować, a znaleść jakiś środek ratunku. Ale jakże się wszystko zmieniło w Berlinie! Gazety niemieckie przepełnione potwarczymi opisami »bestyalnych mordów i gwałtów, popełnianych w Księstwie przez Polaków«, opinia publiczna wysoce oburzona opisami morderstw, spełnianych na osobach podanych z nazwiska, a nigdy i nigdzie nie istniejących. Dawne sympatye dla Polaków przerodziły się w teoretyczne rozważania, jak się powinni zachowywać Polacy, jeśli chcą wolność odzyskać; wszystkie gazety berlińskie, z wyjątkiem przy-

chylnej Polakom »Reformy« Arnolda Ruge, nietylko odmawiały przyjęcia i opublikowania sprostowań i odpowiedzi na szerzone fałsze o wypadkach poznańskich, ale nawet w dziale inseratowym za pieniądze ich pomieścić nie chciały. Minister, którego deputacya prosiła o audyencyę, nie raczył nawet odpowiedzieć, a gdy po daremnem czekaniu, 23 kwietnia piśmiennie zwrócili się członkowie deputacyi do niego, ponawiając swą prośbę, odpisał im, »niech sobie swe sprawy załatwią z Willisenem, który właśnie bawi w Berlinie«. — Zakrawałoby to na farsę, gdyby nie było takie smutne. Oni Willisena mieli już dosyć; ani Willisen im, ani oni jemu nic nowego powiedzieć nie mogli. Za radą Willisena, nie zważając na tak miłą odpowiedź ministra, deputacya udała się do ministeryum, energicznie żądając przyjęcia. - W obecności Willisena zapewniał ich minister, że »Colomb otrzymał rozkaz zniesienia stanu oblężenia, o ile coś bardzo ważnego nie stałoby temu na przeszkodzie« — dalej, że »garnizony pruskie mają być pościągane do zwykłych swych miejsc, a wojsko działać ma li tylko w porozumieniu z władzą cywilną«.

Po tej audyencyi 25 kwietnia złożyła deputacya memoryał u króla i nadspodziewanie prędko doczekała się odpowiedzi, bo 26 kwietnia opublikowany został rozkaz gabinetowy, posuwający jeszcze dalej w głąb Księstwa linię demarkacyjną[44]). Prysły ostatnie złudzenia; z głuchą rozpaczą w sercu wracali delegaci do Poznania — jak na pogorzelisko. Upadła i powaga komitetu na zewnątrz. Właśnie podczas bytności Essmana w Poznaniu, klub poznański, wolne stowarzyszenie polityczne, założone przez Krotowskiego, nadesłało do komitetu deputacyę, żądając dopuszczenia do obrad. Komitet zaprosił deputacyę na jedno z wieczornych posiedzeń. Stanęli jako członkowie tej deputacyi

Griesinger, Słupecki, Marceli Motty i Mendych. Oświadczyli oni, że komitet stracił zaufanie u ogółu i że rozchodzą się wieści o niezgodzie zdań w jego łonie. Po wielu gorzkich uwagach pod adresem komitetu, deputacya zapytała, jakie komitet zamierza wydać instrukcye obozom na wypadek napadu Prusaków. Członkowie komitetu nie obstawali przy swych mandatach i chętnie chcieli podzielić się z kimś swoją odpowiedzialnością. Zaproszono tedy deputacyę klubu do wspólnych obrad i powzięcia wspólnej decyzyi. Z obrad wyłoniło się pytanie, czy się bić z Prusakami, czy też na pierwsze żądanie broń złożyć. Klub przemawiał za złożeniem broni, nazywając wszelką obronę wręcz bezowocną i bezcelową. Stefański, Słomczewski, Essman, Waniewicz i Moraczewski, uznając zresztą ich motywy, przemawiali jednakowoż za wydaniem boju, gdyż w razie poddania obawiali się, że lud ogłosi to zdradą i zacznie wyrzynać szlachtę. W głosowaniu *za* złożeniem broni głosował Chosłowski, Leon Szuman i Jarochowski, jakoteż czterej delegaci klubu, *przeciw* zaś głosowali: Andrzejewski, Essman, Moraczewski, Palacz, Słomczewski, Stefański i Wolniewicz. Było siedm głosów przeciw siedmiu. Jarochowskiego głos, jako przewodniczącego, przeważył i stanęło zatem, aby broń złożyć. Poruczono kilku członkom, aby zawiadomili o zapadłej uchwale sztab główny. Od dalszych usunęli się głosowań Andrzejewski, Essman, Moraczewski, Stefański i Wolniewicz, oświadczając, że występują. Na to właśnie zjawili się Libelt i Prusinowski, którzy powrócili chwilę przedtem z Berlina i te wieści przywieźli: że na układy niema co liczyć i że w Berlinie nie myślą przyrzeczeń dotrzymać. Libelt żądał, aby wobec tego komitet się rozwiązał i ostatnim swym manifestem zawezwał wszystkich do walki

na śmierć i życie z Prusakami. Ale komitet już był zmniejszony nietylko ilościowo, ale jakościowo o tych pięciu obywateli, którzy wystąpili. Na wysłańców klubu — a obecnie członków komitetu — nie zrobiła wrażenia przemowa Libelta. Widząc, że niema co robić dalej, kazał się skreślić i zebranie opuścił.

Essman najpierwszy stanął w Miłosławiu z relacyą o tem, co zaszło. Deputacyę komitetu, złożoną z Chosłowskiego, Essmana, Griesingera i Mottego przyjął Mierosławski zgóry oświadczeniem, że broni nie złoży i że bić się będzie, gdy go Prusacy napadną.

Deputacya wróciła do Poznania z niczem, a Mierosławski wydał do dowódzców obozowych okólnik, w którym zalecał im, aby ze swych pozycyi ani na krok nie ustępowali [45]). Spodziewając się, że Prusacy zaatakują Książ, wydał specyalne polecenie obozowi nowomiejskiemu, aby na pierwsze wezwanie Dąbrowskiego spieszył mu na pomoc. Zapewne też i deputacya obozowa, lub kto inny z komitetu zawiadomił ze swej strony dowódzców obozowych o zapadłej uchwale złożenia broni. Dąbrowski, dla którego, jako emigranta jedna tylko była władza — Mierosławski, ani się zastanawiał, jak postąpi. Garczyński zaś, dla którego rozkazy Mierosławskiego były zawsze niesympatyczne, od decyzyi uchylił się w ten sposób, że napisał do głównego sztabu, aby go zwolniono z obowiązków. Dywizya żądana niezwłocznie nadeszła, a Kosiński dostał nominacyę na dowódzcę. Nadeszły jednak wieści z Poznania, że Colomb ogłosił konwencyę jarosławiecką za złamaną. W tych warunkach, nie znosząc się już z nikim, uważał Garczyński dymisyę swą za niebyłą i na czele obozu pozostał.

* * *

Mierosławski czuł, że z chwilą, gdy powaga komitetu ostatecznie pogrzebaną została, pogrzebaną została i decyzya złożenia broni i że nie potrzeba się już liczyć z wpływami tego paraliżującego niegdyś orężną rozprawę czynnika; z drugiej strony widział, że teraz nic już tej orężnej rozprawy nie powstrzyma. Powziął więc myśl uskutecznienia zamiaru, który zatracono w labiryncie pertraktacyi z rządem, Willisenem i Colombem, a który w pierwszych dniach kwietnia sam się wyłonił z sytuacyi — zamiaru wywołania powstania ludowego. Rozesłał więc kilkadziesiąt osób na prowincyę, zawiadomił komisarzów powiatowych, dał znać do Krakowa, aby jednoczesny ruch wywołać w Galicyi, polecił obozom przygotować posiłki w okolicy — a wszystko w tym celu, aby zamiast trzech, czy czterech obozów z kilku tysiącami ludzi stanąć wrogowi naprzeciw niezorganizowaną, ale tem straszniejszą, bo jak pożarem lasów ze wszystkich stron go okalającą ruchawką. »Powstać z tyłu napastnika na pierwszy huk dział wymierzonych przeciw któremukolwiek z naszych obozów« — taką była instrukcya, z którą Mierosławski rozesłał na całe Księstwo wysłańców*). Ale ani Mierosławski, wysyłając instrukcye na powiaty, ani Libelt, zachęcając »potężnemi słowy« komitet narodowy do rozwiązania się i zakoń-

*) Nie trzymam się tu wcale tego co podaje sam Mierosławski, który w kwestyach, bezpośrednio jego czynów, planów i osoby dotyczących, nie wydaje mi się wiarogodnym; ale że zamiary te w głowie Mierosławskiego wówczas niewątpliwie kiełkowały, wynika z listu, który Mierosławski pisał do Garczyńskiego 29 kwietnia. List dostał się w ręce Prusaków i opublikował go Voigts-Rhetz w *Aktenm. Darst.* Jest tam następujący ustęp: »Skończyło się już wszelkie paktowanie; wszelkiemi siłami dążę do wywołania powszechnego ludowego powstania«. *(Przyp. aut.)*.

czenia działalności wezwaniem ludu do broni, nie spodziewali się, że wskutek układów, rozpuszczania obozów i tylu tygodni zwłoki tak dalece już znikła ufność do przewodników i ochota do boju. Z wielu stron nie dano żadnej odpowiedzi na wezwania, a z innych dano gorszą, niżby jej wcale nie dano. Komisarz powiatu średzkiego np. wręcz odpisał: »Zawezwaniu twojemu, ażeby straże bezpieczeństwa powiatu średzkiego zgromadziły się zbrojne i zajęły Środę, skoro nieprzyjaciel z tego miasta wystąpi, nie może być zadość uczynione, bo lud stracił wszelką chęć do boju i poruszyć się nie da«. Z powiatów gnieźnieńskiego, mogilnickiego, inowrocławskiego, wągrowieckiego, obornickiego, takie same nadchodziły odpowiedzi. — Galicya zachodnia zupełnie odrzuciła plan, uroczyście w Poznaniu umówiony z Wysockim i Heltmanem, w Królestwie było cicho i głucho, a prócz garstki ochotników, których Mierosławski liczy na 175 oraz 1,200 złp. zasiłków pieniężnych, żadne inne echo nie odezwało się z za kordonu na rozpaczliwy krzyk strącanego w przepaść Księstwa.

* * *

Gdy minister zapewniał Polaków, że stan oblężenia będzie zniesiony i inne ich życzenia uwzględnione, w kancelaryi jego już musiał leżeć gotowy do podpisu rozkaz do Colomba, aby »w celu szybkiego i ostatecznego przyprowadzenia prowincyi do porządku dobitnie zaznaczył stanowisko rządu wobec pozostałych w kilku miejscach uzbrojonych oddziałów« *). »Ma się

*) »Im Hinblick auf eine schleunige und endgiltige Pacification der Provinz die Stellung der Regierung zu den an einigen Orten noch stehen gebliebenen bewaffneten Schaaren scharf ins Auge zu fassen«.

rozumieć, — pisze minister — że konwencya jarosławiecka jest dla nas miarodajną, ale tam, gdzie zachodzi przypuszczenie, że co do liczby, konwencyą przepisanej, wyłamano się z pod jej warunków, lub dopuszczono się jakichkolwiek przekroczeń, należy użyć siły zbrojnej«. Jakby w obawie, że pomimo najszczerszych chęci mogłoby zabraknąć sposobności użycia siły oręża, podaje minister Colombowi wyborny sposób wywołania zatargu. Pisze mu mianowicie: »Należy sprawdzić, czy konwencya została wykonaną, względnie w których punktach ją przestąpiono. *W każdym razie*, choćby kadry zastosowały się ściśle do naznaczonych im miejsc na obozy i co do liczby nie przekroczyły umówionych warunków, należy z pośród obozów wyłączyć obcych, którzy nie są poddanymi pruskimi. Ma być im wzbroniony pobyt w Księstwie i broń odebrana«.

List ten nie pozostawiał pod względem jasności nic do życzenia. Po odebraniu go generał Colomb oznajmił naczelnemu prezesowi Beurmanowi, że zamierza niezwłocznie zaatakować Książ, gdyż tam właśnie nadarzyła się sposobność wyzyskania zatargów z Polakami w kierunku zleceń ministeryalnych. Starowina Beurman przeraził się, usłyszawszy o tych zamiarach i, chcąc jakoś zapobiedz rozlewowi krwi, prosił Colomba, aby mu dał czas wysłać przynajmniej delegata z ramienia władzy cywilnej i sprobować, czy nieporozumienia pokojową drogą usunięte być nie mogą. Colomb się zgodził. Było to 28-go kwietnia wieczorem. — Tego samego dnia wysyłał z Berlina minister nowy list[46]) do Colomba, w którym pisze, że Colomb »najzupełniej niezrozumiał instrukcyi, jeśli sądził się uprawnionym do tolerowania długotrwa-

łego stanu niepewności w prowincyi, co tylko zgubne skutki wywołać może«.

»Z dotychczasowych raportów nie widzę — pisze minister — czy obozy polskie silniejsze są, niż przepisuje umowa; nie widzę też, z użyciem jakich gwałtów połączone było zaopatrywanie się tych obozów w żywność. Trzeba to przecież sprawdzić. Jeśli się okaże, że tak, wtedy ogłoś pan umowę za złamaną i zawezwij do złożenia broni. — Jeśli trzeba będzie użyć oręża, to należy go użyć — lecz nie bez poprzedniego ostrzeżenia«. List ten, wyprawiony z Berlina 28-go, nadszedł do Poznania rano 29-go. Przeczytawszy go, generał komenderujący zawiadomił Beurmana, że »po namyśle zdecydował się wydać rozkazy do ataku« — a sam, przyrzekłszy sobie święcie, że o powolność w wykonaniu takich instrukcyi posądzać go minister nie będzie miał sposobności, posłał kuryerów z rozkazem zaatakowania obozów.

W parę kwadransów po[illegible] maszerowały pułki pruskie na obóz w Książu.

Książ i Miłosław.

Dowódzca obozu ksiąskiego, pułkownik Budziszewski, nie był w stanie doprowadzić obozu do porządku po zajściach, wywołanych pośrednio ugodą jarosławiecką, a bezpośrednio witaszycką. Brak dyscypliny wojskowej, oskarżanie naczelników o zdradę doprowadziły wreszcie do tego, że wybuchła rewolta i Budziszewski omal nie został zarąbany na śmierć kosami. Z tych to powodów obóz w Książu oddany został dnia 22 kwietnia pod dowództwo majora Floryana Dąbrowskiego, który go przejął z rąk swego poprzednika w stanie zupełnej dezorganizacyi. To też pierwszem staraniem Dąbrowskiego było zaprowadzenie karności wojskowej. Siły były bardzo nieliczne, znajdowało się bowiem w obozie wogóle 708 ludzi, a zatem mniej, niż konwencya jarosławiecka pozwalała. Było mianowicie 508 kosynierów, 80 strzelców i ze 120 ułanów. Prócz tego 23 konie rezerwowe do służby sztabowej i do pociągów.

Dzięki staraniom Dąbrowskiego obóz powoli przychodził do porządku, organizacya wojskowa posuwała się szybkim krokiem naprzód, bez naruszenia zresztą zawartej w Jarosławcu konwencyi.

W kilka dni po odebraniu komendy od Budzi-

szewskiego, Dąbrowski zmienił zupełnie postać obozu książkiego. Kupę wieśniactwa zamienił na szeregi gotowego do walki żołnierza.

Jego czujność nie mogła ujść uwagi Prusaków. Widzieli oni, że z każdym dniem obóz Książa nabiera wagi, która w danej chwili może stać się szkodliwa dla ich zamiarów. Nie tracąc czasu, chwytali się Prusacy wszelkich najdrobniejszych okoliczności, aby zmusić Dąbrowskiego do walki; przecinali więc komunikacye, przeszkadzali w dostawie żywności; nasłali żandarma pruskiego do Książa, polecając mu śledzenie kroków Dąbrowskiego i czuwanie nad bezpieczeństwem, podług nich zagrożonem, ludności niemieckiej.

Wkrótce zdarzyła się sposobność, którą Prusacy wyzyskali, aby doprowadzić do starcia. Dnia 25 kwietnia rozeszła się w Książu pogłoska, że Prusacy wysłali szpiegów, aby Książ podpalić. Pogłoska ta miała o tyle cech prawdopodobieństwa, że istotnie zaczęło się po mieście kręcić dużo osób podejrzanych. Przypominano sobie fakt, że Żydzi niedawno podpalili Nowe Miasto. Dąbrowski otrzymywał spostrzeżenia, aby się trzymał na baczności, a mianowicie nie spuszczał z oka Klutowskiego, rodem Polaka, i Weissa kowala.

Wobec tych doniesień, Dąbrowski dał polecenie Stanisławowi Mycielskiemu, komendantowi placu, aby przekonał się o rzeczywistym stanie rzeczy. Rewizya u jednego i drugiego odsłoniła przypuszczalne ich zamiary. W piwnicy u Klutowskich znaleziono znaczną ilość broni, prochu i kul, a u Weissa noże obosieczne. Nie można już było wątpić o niebezpieczeństwie, jakie groziło garstce Polaków, zgromadzonych w Książu, i dlatego Klutowski i Weiss byli zaaresztowani dnia 27-go kwietnia około 2-iej z południa.

Bracia Klutowscy i Weiss, prócz innych zarzutów oskarżeni byli o porozumiewanie się z nieprzyjacielem, który miał ich użyć przy ataku do zapalenia miasta na czterech rogach.

Dnia 27-go kwietnia pułkownik Brandt za pośrednictwem komisarza powiatu śremskiego przesłał zlecenie, ażeby natychmiast aresztowanych braci Klutowskich i Weissa wypuszczono na wolność, i groził, że jeżeliby wezwaniu jego zadość się nie stało najdalej nazajutrz o godzinie 10-ej z rana, użyje siły zbrojnej i przywróci porządek.

Między Nowem-Miastem, gdzie stał Garczyński, a Książem, gdzie znajdował się obóz Dąbrowskiego, jest najwyżej dwie małe mile przechadzki, obaj dowódzcy mogli więc co dwie godziny porozumiewać się przez konnych.

Rozkaz sztabu głównego, którego szefem był Mierosławski, nakazywał obozom nowomiejskiemu i ksiąskiemu w razie napaści wroga pomagać sobie nawzajem i bronić się do upadłego. Dąbrowski zażądał więc pomocy od Garczyńskiego, spodziewając się bitwy napewno nazajutrz, t. j. 28 kwietnia. Garczyński posłał mu kompanię strzelców, złożoną z 80-iu ludzi i dwa działka pod komendą Bajerskiego. Kilka dni przedtem żądał Dąbrowski, aby Garczyński przybył do niego z całym swym obozem, otrzymał jednak odpowiedź, że »dyslokacyę sił ma prawo zarządzić tylko komitet, nie zaś sztab główny«, t. j. Mierosławski. Wobec przysłania tylko kompanii strzelców, sądził Dąbrowski, że Garczyński czuje się upoważniony do przybycia mu na pomoc dopiero w chwili boju, nie wątpił jednak, że przybędzie napewno, a to tembardziej, iż kilkakrotnie Mierosławski Garczyńskiemu to zalecał.

Dąbrowski na wezwanie Brandta odpowiedział

więc śmiało, że uwięzieni ludzie zostaną wypuszczeni, jeśli niewinność ich sąd stwierdzi, w razie zaś, jeśli sąd ich winę udowodni, poniosą karę, na którą zasłużyli. Dowódzca Książa oświadczył zarazem swoje zadziwienie z powodu pogróżek pułkownika Brandta, »który, jako stary żołnierz, powinien był wiedzieć z doświadczenia, że wojsko polskie pogróżek się nie lęka i, mimo znacznie przeważnej siły wojska pruskiego, bój przyjąć jest gotowe; że zaś nie złamał żadnego z warunków ugody jarosławieckiej, odpowiedzialność przeto za przelaną krew ma spaść na głowy tych, którzy pod pozorem przywrócenia porządku dotychczas niczem niezachwianego, wymyślają powody, by ten porządek zaburzyć«.

Spodziewając się jednak napaści Prusaków, komendant Dąbrowski rozkazał zwołać lud z okolicznych wsi. Stawiła się wiara pod chorągwie — lecz piątek, termin wyznaczony przez Brandta, minął, a pruskie wojska nie atakowały obozu. Nie mając dość żywności, aby zwołanych ludzi utrzymać pod bronią, puścił ich Dąbrowski do domów. Tymczasem w sobotę, dnia 29-go kwietnia o dziewiątej rano patrole, powracające ze strony Śremu i Dolska, doniosły, iż wojsko pruskie koncentruje się na trakcie od Śremu.

W godzinę później dały znać forpoczty jazdy, iż nieprzyjaciel się zbliża.

Trudno już było wówczas zebrać rozproszone po okolicznych wsiach pospolite ruszenie, aby jednak choć co najbliżej znajdujących się ochotników do przybycia do obozu pobudzić, zapalono smolne słupy, na znak, że nieprzyjaciel już atakuje.

Siły, jakie się w obozie znajdowały, rozłożono w następujący sposób: szwadron kawaleryi stanął na prawem skrzydle za miastem, strzelcy zostali rozstawieni

po za pierwszemi barykadami dla bronienia nieprzyjacielowi przystępu do miasta, kosynierzy, podzieleni na cztery kompanie, stanęli w każdym z czterech rogów rynku, wyjąwszy stu ludzi, których użyto na obsadzenie niektórych domów.

Przeciw tej garstce powstańców pułkownik Brandt wystawił 7 batalionów piechoty liniowej, kompanię strzelców, pięć szwadronów jazdy ułanów i huzarów, oprócz tego 7 dział. Wogóle siły pruskie liczyły 5,320 bagnetów, 800 konnicy, 85 kanonierów, czyli przeszło 6 tysięcy przeciwko 753 powstańcom.

Około dziesiątej rano Prusacy opasali już dokoła miasto. Przed zaczęciem boju napadli oni na wozy, idące z żywnością do Nowego Miasta z obozu ksiąskiego i zabrali je, zanim konnica polska zdołała temu przeszkodzić.

O w pół do jedenastej przysłał Brandt parlamentarza, żądając niezwłocznego złożenia broni i bezwarunkowego poddania się.

Dąbrowski, licząc na posiłki, mające nadejść z Nowego Miasta od Garczyńskiego, postanowił bronić się do upadłego.

Konnica polska, szwadron złożony ze 120 ludzi, stanęła naprzeciw niemieckiej jazdy, której czoło stanowili ułani, środek czarni huzarzy, a na tyłach stali kirasyerzy. Kawalerya pruska chciała pierwotnie okrążyć miasto i odciąć Polakom odwrót ku Nowemu Miastu, lecz szwadron jazdy polskiej odważnie stawił tej sile czoło i wykonaniu zamiaru przeszkodził. Wtedy to napisał Dąbrowski do Garczyńskiego karteczkę: »przybywaj, atakowani jesteśmy, krew nasza już się leje«.

Prusacy pierwsi atakowali. Najpierw stępa, potem mocnym kłusem puścili się w rozsypce ku Polakom.

Młody kapelan, ks. Koszutski, znajdował się przy konnicy polskiej i udzielił jej błogosławieństwa w tej decydującej chwili. Rozległa się komenda: »Lance do ataku! Marsz — marsz!« i z kopyta ruszyli Polacy na wroga. Z odległości 60 kroków dali Prusacy ognia z karabinków. Nieostrzelane jeszcze i przeważnie nawet nieosiodłane konie polskie wielu jeźdźców w dzikiem przerażeniu z placu boju uniosły. Cały oddział jednak z impetem uderzył na Prusaków, a przedarłszy się przez pierwsze ich, rozluźnione szeregi, znalazł się w samym ich środku. Zawiązała się krótka, lecz straszna walka. Parci ze wszystkich stron, przygnieceni samą liczbą nieprzyjacielskich szeregów, ułani polscy nie mogli dotrzymać placu.

Pierwszy pluton, czterdziestu jeźdźców polskich, z oficerem na czele, znalazł się nagle odcięty od reszty swoich, lecz zdołał się przedostać do Nowego Miasta. Było najdalej wpół do dwunastej, gdy te rozbite szczątki kawaleryi napotkały wpół drogi obóz Garczyńskiego, szybkim marszem spieszący na odsiecz. Podczas gdy drugi i trzeci pluton jazdy polskiej, gęsto trupem usławszy pole bitwy, cofnął się w rozsypce do swoich, polscy strzelcy dali ognia do pruskich ułanów. Osłabieni natarciem jazdy polskiej, prażeni z tyłu ogniem strzelców, cofnęli się pruscy ułani w nieporządku po za linię bojową.

Tymczasem rozbite dwa plutony jazdy polskiej szybko sformowały znów jeden oddział i pod dowództwem dzielnego Józefa Czapskiego rzuciły się znowu na wroga, chcąc po rozsypce nieprzyjacielskich ułanów sprowadzić zamęt w szeregach czarnych huzarów, którzy stanowili drugą linię bojową. Garstka tych odważnych, licząca najwyżej 50 ludzi, rozbita powtór-

nie, wróciła po chwili do miasta i powiększyła później szczupłe szeregi kosynierów.

Atak na miasto rozpoczął się od strony Śremu. Odezwały się pruskie armaty. Oddziały 18-go, 19-go, 7-go i 21-go pułku i oddział strzelców zgorzelickich rzęsisty grad kul posyłał na garstkę walecznych obrońców miasta. Ciężar walki polegał wyłącznie na strzelcach, bo kosynierzy, skoncentrowani w środku miasta, nie mogli być użyci. Trzy razy Prusacy przypuszczali atak do barykad, trzy razy odparli ich strzelcy. Strzelcy, w liczbie osiemdziesięciu, gdyż tylko tyle ich było, wyszli wreszcie z za barykad, rozsypali się w tyralierkę i celnymi strzałami znaczne wyrządzili szkody w szeregach nieprzyjacielskich. Dwóch majorów pruskich padło wtedy trupem. Z drugiej strony i pruscy strzelcy w tyralierkę rozsypani, wdzierają się do domów, lecz cofają się odparci przez kosynierów. Po dwóch godzinach działowego ognia, gdy ani jeden dom, należący do systemu obrony, nie dostał się w ręce pruskie, artylerya Brandta zdwaja ogień. Obrońcom miasta dodaje sił nadzieja posiłków z Nowego Miasta.

Stu kilkudziesięciu strzelców w Książu dwie godziny broniło przystępu do miasta. Bronili się z wściekłością, jaką tylko rozpacz, lub nadzieja rychłej odsieczy dać może. Była godzina druga po południu, a Garczyński nie przybywał. Co chwila wśród walczącej garstki odzywały się głosy: »już idą, już idą« i to dodawało odwagi. Wreszcie o trzeciej, gdy strzelców wybito już prawie do nogi, zdrada Żydów i niemieckich mieszkańców miasta dokonała tego, czego nie były w stanie dokonać ataki Prusaków. Drogami, wskazanemi przez Żydów i Niemców, dostają się tyralierzy pruscy do domów z tyłu przez rowy i łąki, wypierają kosynierów z ulicy śremskiej, odcinają od rynku

część obrońców tej strony miasta i podpalają domy. Połowa miasta stała w ogniu, a żaden z obrońców nie rzucił broni pod nogi Prusakom. Walka nie ustawała ani na chwilę. Z każdego dachu, z każdego okna padały nieprzyjacielskie strzały na garść broniących się mężnie kosynierów, którzy wreszcie, widząc tyły zabrane przez nieprzyjaciela, będąc prażeni kulami i ogniem pożaru, przygniatani spadającemi z dachu płonącemi belkami, cofnąć się musieli ze wszystkich ulic do rynku. Gdy teatr walki do rynku się tylko ograniczył, ze wszystkich stron grad kul morderczych sypać się począł na niedobitki obozu ksiąskiego. Pięć godzin już trwała nierówna walka, a dowódzca, mężny Floryan Dąbrowski, ani chce słyszeć o pardonie; choć ranny w głowę, rzuca się jeszcze na nieprzyjaciela, lecz osłabiony upływem krwi, cofa się ku głównemu odwachowi w rynku.

Wtedy szef konnicy, Leon Smitkowski, wysyła Sokolnickiego, jako parlamentarza z doniesieniem, że Polacy gotowi są poddać się wrogowi.

Poddanie przyjął Brandt pod warunkiem złożenia broni — i otrąbiono pokój. Wtedy jednak dopiero rozpoczęła się prawdziwa rzeź zwyciężonych, którym rozwścieklone żołdactwo pruskie nie mogło przebaczyć tak zaciętego oporu. Od kamienicy do kamienicy chodzili pruscy żołnierze, mianowicie strzelcy, i mordowali bez litości nawet bezbronnych i rannych. Pomimo protestu oficerów pruskich pastwili się i nad jeńcami, wybierając na swe ofiary zwłaszcza akademików, szlachtę i księży, jako dowódzców. Dość powiedzieć, że więcej ofiar padło po otrąbieniu pokoju, niż podczas walki.

Jeńcom kazano klękać z oczyma zwróconemi pod słońce, a potem w oczy im pluły całe szeregi. Niejeden się oparł — i poszedł bezbronny na rzeź. Innych zaś

jeńców katowano kijami, a po odmierzeniu »kary«, kazano kij całować. Kto nie chciał — ten dostawał kolbą po głowie i szedł szukać sprawiedliwości pomiędzy szeregami śpiących snem wiecznym braci.

Ciężko ranny Floryan Dąbrowski ugodzony został raz bagnetem potem parę razy kolbą w głowę, tak iż naoczni świadkowie tych morderstw byli pewni, że ani iskierka życia nie została już w jego bohaterskiem ciele.

Już po dostaniu się Prusaków do miasta poległ komendant placu major Dzierżanowski, porucznik Seweryn Jakiewicz, Wawrzyn Łagodzki. Polegli też: Piotr Falęcki, dowódzca batalionu, major Antoni Kamiński, kapitan Leonard Różbicki, młody Waligórski, Lubowiecki i wielu innych.

Ciężko ranni: dwaj Mizerscy, Czapski Józef, dowódzca jazdy; Jarociński Walenty, komendant pierwszego pół-szwadronu; Jarociński Feliks, Terlecki L., komendant drugiego pół-szwadronu; Cukrowicz Hipolit, inżynier obozu, zbity był kolbami tak mocno, że uważany był za zabitego, dostał się do niewoli. Ogółem poległo około 140 Polaków.

Nawet lazaret, napełniony rannymi, nie uszedł cało. Strzelano przez okna do rannych i wielu pozabijano. Gdy z tego powodu w lazarecie panował straszny chaos i ranni śmiertelnie zrywali się z łóżek i tapczanów, chwytając za broń, aby przynajmniej z bronią w ręku poledz, wpadł nagle oficer pruski do głównej sali i kazał wszystkim czemprędzej wychodzić, gdyż żołnierze dom podpalili. Kilku rannych, którzy o własnych siłach z płonącego domu wyjść nie mogli stało się pastwą płomieni.

Tymczasem obóz nowomiejski, wyruszywszy na-

tychmiast w drogę po otrzymaniu wiadomości, że Książ zaatakowany, już był o milę od Książa, gdy napotkał szwadron ksiąskiej kawaleryi, który, jak wiemy, po wykonaniu szarży pomknął ku Nowemu Miastu. Garczyński kazał przyspieszyć kroku i wkrótce przybył pod Książ. Pod lasem, odległym o ćwierć mili od murów miasta, ustawił Garczyński swój oddział, a sam wraz z Kosińskim, szefem sztabu, zbliżył się do miasta, aby rozpatrzeć się w sytuacyi. Była najdalej pierwsza z południa. (Kawalerzyści bowiem, których spotkał o milę od placu boju, zostali o jedenastej rozproszeni przez Prusaków). Garczyński widział, że Prusacy zaatakowali ze wszystkich stron miasto, i był tego zdania, że żadna siła ludzka nie zdoła już uratować ginących pod ogniem palących się domostw i kartaczów pruskich. »Widziałem w Książu płomienie gorejących domostw i dolatywały jęki rannych — sam pisze - a mając trzystu kosynierów, osiemdziesięciu strzelców, szwadron kawaleryi*), nie mogłem ponawiać boju po klęsce Dąbrowskiego«. »Rozum i doświadczenie nie kazały mi dobywać już z a t r a c o n e g o Książa«.

Garczyński, dawszy za wygraną, nie poprowadził swych żołnierzy do boju, lecz, spłoszony kilku armatnimi wystrzałami, cofnął się do Nowego Miasta,

---

*) Powyższe dane o siłach, jakiemi wtedy Garczyński rozporządzał, są wprost kłamliwe. Z raportu dziennego na dzień boju, t. j. 29 kwietnia, przekonywujemy się, że Garczyński miał przytomnych do boju dwustu osiemdziesięciu sześciu strzelcow (nie osiemdziesięciu), mianowicie trzeci pluton (Karczewskiego), czwarty pluton (Szumana) i pół plutonu (Wargowskiego); kosynierów zaś miał trzystu osiemdziesięciu dziewięciu (nie trzystu); ten szwadron kawaleryi zaś — było to 214 głów i 225 koni. Razem więc było, licząc w to i 40 kawalerzystów z Książa, gotowych powtórnie rzucić się do boju, d z i e w i ę ć s e t d w u d z i e s t u d z i e w i ę c i u l u d z i (a więc więcej. niż w Książu).

pozostawiając wrogowi wolność zdobywania Książa po trupach obrońców jego, a obrońcom Książa — wolność umierania z nadzieją, że Garczyński »już idzie na pomoc«.

Gdy tak Garczyński, mając blisko tysiąc ludzi, nie spieszy na odsiecz, pozostawiając za sobą walczących współbraci, cóż robi Jan Mittelstedt, dowódzca oddziału, złożonego ze stu przeszło głów, a stojący w pobliskim Solcu? Na głos wystrzałów armatnich biegnie na plac boju, naciera ze swymi kosynierami na tyły wojska pruskiego i dostaje się do niewoli. — —

* * *

Tymczasem konał waleczny Floryan Dąbrowski. Nie wiedząc o jego stanie, jeden z jeńców, towarzysz Dąbrowskiego, poprosił o pozwolenie zajęcia się rannym dowódzcą i wraz z oficerem pruskim odszukał swego wodza. Dąbrowski poznał towarzysza broni, lecz mógł wymówić z wysiłkiem jedno tylko słowo: pugilares. Oficer Polak wziął pugilares do siebie na przechowanie. Potem wymówił Dąbrowski »zegarek«, a gdy zegarek został wyjęty, wskazał Dąbrowski na oficera pruskiego, prosząc go wzrokiem, aby zatrzymał to na pamiątkę. Oficer wymawiać się począł, lecz ustąpił woli konającego.

Straszne rany odniósł Dąbrowski pod Książem. Jak opisuje dr. Matecki, który widział go nazajutrz, jeden kartacz zdarł mu całą skórę z dolnej szczęki prawej strony, drugi przeszył wskroś prawe przedręcze; rana od jednej kuli karabinowej widniała w okolicy skroni, druga przeszyła cały brzuch: armatnia kula strzaskała mu kość w biodrze na miazgę.

I tak poszarpane kulami te strzępy ciała ludzkiego mieli Prusacy serce bić kolbami i kopać tak, że ślady ostróg pozostały niemem świadectwem popełnionej na konającym zbrodni.

Niemcy i Żydzi, po zajęciu miasteczka przez Prusaków, wskazywali żołdactwu wszystkich mieszczan, którzy mieli jakąkolwiek styczność z powstańcami. Wskazano między innymi kucharza z ratusza, oskarżonego, że jedzenie sztabowi polskiemu gotował. Za to Prusacy tak bezbronnego posiekli, że gdy go przywieziono do lazaretu, podług doktora Mateckiego, policzki, nos i uszy zaledwie mu się na kawałkach skóry trzymały.

Wziętych do niewoli Polaków zaraz po bitwie do Śremu przetransportowano i pomieszczono w żupie solnej. Pierwszego maja odstawieni zostali oni do Poznania.

Pomiędzy więźniami znajdował się też jeden Niemiec, nazwiskiem Becker, przy którym znaleziono atest dowódzców barykad berlińskich, że znaczne zasługi położył podczas wypadków 18 marca w Berlinie.

Stu pięćdziesięciu rannych Polaków po bitwie pod Książem poznoszono pod wieczór do stodoły za miastem i pozostawiono na łasce opatrzności. Znalazł się w Książu pewien poczciwy lekarz, Żyd, który chciał się zająć rannymi, lecz dostał za to od żołnierzy kolbą w piersi, a następnie wraz z jeńcami popędzono go do Poznania.

Kilku rannych, pozbawionych pomocy lekarskiej, umarło w owej stodole pierwszej zaraz nocy; u innych gorączkę zwiększała obawa, że pijani żołnierze, których dzikie pieśni dolatywały z zewnątrz, podpalą stodołę wraz z rannymi, jak to zrobili z lazaretem w Książu.

Nazajutrz, w niedzielę, dnia 30 kwietnia, skoro się rozwidniło, Polki z Książa przyniosły mały posiłek dla rannych. Niebawem zajechały wozy, które miały zawieść rannych do Śremu. Stu pięćdziesięciu ludzi, z których większość była ciężko ranna, popakowano na wozy, jak bądź, tak, że kilku w ciągu tej podróży pod ciężarem własnych towarzyszów broni pomarło. Był zimny, dżdżysty, ponury dzień. Po kilku godzinach jazdy stanęły wreszcie wozy u celu podróży i rannych porozmieszczano po domach obywateli. Jak świadczą ci, co przeżyli owe straszne chwile, obywatele Śremu z całem poświęceniem zajęli się rannymi. Wkrótce jednak wyręczyła ich w tem zacna panna Emilia Sczaniecka, której staraniom ranni zawdzięczać musieli, że przewieziono ich do lazaretu w Lubomirzu, pod Śremem. Już w samym Śremie zajął się pielęgnowaniem potrzebujących opieki doktór Matecki z żoną, a i potem w Lubomirzu przyjął na siebie główny zarząd lazaretu.

Wśród rannych byli tacy, co po 14 ran mieli w głowie, i to ran głębokich, a inni mieli na całem ciele po 24 rany; niektórym pchnięcia bagnetu zupełnie wnętrzności na wierzch wydobyły.

Trzeba więc było wiele poświęcenia, aby ciężką tę służbę samarytan sprawować. W Lubomirzu w poświęcenia pełnej pracy przodowała panna Emilia Sczaniecka, a pomagały jej: pani Matecka, panna Marya i Elżbieta Bolewskie, panna Sabina Mlicka, panna Ludwika Wierzbińska, panna Melania Łakińska, panna Wanda Gloger, panna Konarska, pani Grudzielska, panna Bojanowska, panna Świderska, pani Barbara Raczyńska i pani Ruszczyńska.

Zamieszkały one prawie na stałe w lazarecie i pie-

lęgnowaniu rannych poświęcały swoje zdrowie, przepędzając bezsenne noce i dnie przy łożach chorych.

Ogólny zarząd lazaretu należał do panny Emilii Sczanieckiej, która z prawdziwie macierzyńską troskliwością nietylko sama była obecna i pomagała przy operacyach, ale sama myła, czesała rannych, zmieniała opatrunki, dniem i nocą była wciąż na nogach.

Doktorowi Mateckiemu dzielnie pomagali lekarze Cunow i Brawacki i aptekarz Chrzanowski. Pracę ich utrudniała jeszcze ta okoliczność, że byli oni zmuszeni jeździć często do Miłosławia, aby tam opatrywać rannych, bo generał Colomb kierujących lazaretem w Miłosławiu lekarzy, dra Jezierskiego i dra Smoleńskiego, od łoża chorych i konających oderwać kazał i jako obcych poddanych z granic państwa wydalił.

Jeden z pierwszych oddał ostatnie tchnienie dzielny obrońca Śremu, komendant Floryan Dąbrowski. Bezprzytomnego przywieziono do Śremu i dopiero po obandażowaniu odzyskał tyle przytomności, że poznał pannę Emilię Sczaniecką i dra Mateckiego. Cierpiał tak strasznie, że mówił im, aby się modlili o prędki koniec tych cierpień. »Lepiej odrazu umrzeć, niż tak się męczyć, jak ja — powiedział konając — ale to przecież za ojczyznę!«

Były to ostatnie jego słowa. Nazajutrz po przywiezieniu do Śremu skonał.

* * *

Dnia 28 kwietnia wydał komenderujący generał Colomb rozkaz atakowania obozów polskich. Najpierw miał Brandt zaatakować Książ i, zniósłszy obóz książski, połączyć się z idącym od Środy generałem Blumenem w celu wspólnego zaatakowania Miłosławia.

Sztab pruski nie trzymał tych planów w tajemnicy. Blumen, odjeżdżając z Poznania do Środy w celu objęcia dowództwa, zwierzał się przyjaciołom, jak mu niemiłą jest misya uderzenia na Miłosław.

Jednym z pierwszych, którzy się dowiedzieli, że stanowcza chwila orężnej rozprawy z Prusakami nadeszła, był Jędrzej Moraczewski. Ale wyruszyć tego samego dnia w celu ostrzeżenia dowódzców obozów nie mógł; Poznań znajdował się w stanie oblężenia i nikogo po zamknięciu bram wypuścić nie chciano. Nazajutrz więc, 29-go kwietnia o świcie, wyruszył Moraczewski w drogę. Gdy zbliżał się do Nowego Miasta, dym palącego się Książa był znakiem, że Floryan Dąbrowski był już w ogniu. Po drodze spotykał Moraczewski lud, uzbrojony w co się dało i spieszący na pomoc walczącemu wojsku; — uznał zatem, że należy przedewszystkiem spieszyć do Białoskórskiego, który stał ze swym obozem w Pleszewie, a więc najbardziej był oddalony od terenu walki i łatwo mógł być odcięty zupełnie przez Prusaków. O szóstej wieczorem stanął Moraczewski w Pleszewie i powiadomił Białoskórskiego, że Prusacy niechybnie nazajutrz rzucą się na Miłosław. Nie było ani chwili czasu do stracenia. Białoskórski natychmiast kazał zatrąbić, ludziom chleb rozdać i do wymarszu ich szykować. Na obronę miasta zostawiwszy oddział strzelców z 30 ludzi złożony, wyruszył Białoskórski jeszcze przed zachodem słońca, dążąc do Miłosławia.

Miał sto czterdzieści koni ułanów, trzystu strzelców i sześćset kosynierów. Przechodząc przez Jarocin zabrał należący do obozu nowo-miejskiego oddział kapitana Goślinowskiego, składający się ze 132 strzelców i kilku oficerów.

Pochód nocny odbywał się w największym po-

rządku. Na każdym kroku, w każdym szczególe znac było, że dowódzca cieszył się miłością i zaufaniem swych żołnierzy. W obozie Białoskórskiego dużo było ochotników z Królestwa Polskiego, którzy pożądali bitwy, a układów jak ognia się obawiali. To też ożywczo podziałała na żołnierzy wieść, że już idą bić się z Prusakami. Nadzieja spotkania wroga dodawała sił i energii. A był to wymarsz, połączony z niemałem niebezpieczeństwem, bo można się było spodziewać, że Prusacy będą bronić przeprawy przez Wartę. Dlatego też wołał Białoskórski, minąwszy Jarocin, zejść nieco w kierunku Żerkowa, spodziewając się tem łatwiej wyminąć Prusaków. Tu go doszła wiadomość, że pod Dębnem stoi naprędce z promów sklecony most, po którym przeprawiła się jazda Garczyńskiego, więc też skorzystał ze sposobności i z całym swym obozem na drugą stronę Warty się przeprawił, spiesznym marszem dążąc pod Miłosław.

Tymczasem w Miłosławiu dobrze już wiedziano, że Prusacy, skoro świt, uderzą. Nad wieczorem odebrał Mierosławski smutną wieść o losie obozu w Książu, lecz zataił ją przed wojskiem, aby nie odbierać żołnierzowi otuchy. Ściągnięto tylko czemprędzej do obozu kosynierów z Pełczyna i Kębłowa, wysłano rozkaz do obozu nowo-miejskiego i pleszewskiego, aby czemprędzej spieszyły na pomoc. Wtedy już właśnie wyruszył Białoskórski z Pleszewa dzięki szybkiej wiadomości, udzielonej przez Moraczewskiego.

Do Garczyńskiego zaś, który po smutnym odwrocie z pod Książa wrócił do Nowego Miasta, wysłał Mierosławski Aleksandra Guttrego. Nie było czasu na fochy — zresztą zguba Książa brzemieniem smutku przygniatać musiała kierowników obozu nowomiejskiego — nie robiąc zatem żadnej opozycyi, prze-

prawił się cały obóz nowo-miejski nocą na prawy brzeg Warty poczęści promami w Nowem Mieście, poczęści po moście w Dębnie. Doszedłszy do Murzynowa, obóz się zatrzymał, gdyż Guttry kazał oczekiwać dalszego rozkazu, a sam ruszył do Miłosławia z raportem.

Od trzeciej godziny rano miłosławscy Polacy już stali w pogotowiu do boju.

Było ich nieco ponad tysiąc ludzi, a mianowicie 140 kawalerzystów, wprawdzie na dobrych koniach, lecz przeważnie bez siodeł, 270 strzelców z najrozmaitszą bronią i około 600 kosynierów. Do tego doliczyć trzeba oddział 100 kosynierów Mittelsztedta, który, dnia poprzedniego rozbrojony pod Książem, stanął w Miłosławiu na nowo do boju, oraz garść niedobitków książskich, przeważnie konnicy. Artyleryę stanowiły cztery armatki, jedna czterofuntowa, a trzy trzyfuntowe.

Niespodziewając się wcale, że Polakom zdołają nadejść posiłki z Pleszewa i z Nowego Miasta, pewien był generał Blumen, że tę garstkę zdoła odrazu zgnieść swemi siłami, prowadził bowiem ogółem z pięć tysięcy wojska, z których 4 tysiące było we Środzie, a 1 tysiąc stał do dyspozycyi we Wrześni. Ze Środy przeniósł Blumen te 4 tysiące do wsi Szlachcina, niedaleko Miłosławia, spodziewając się już w trakcie boju połączyć się z owym tysiącem z Wrześni, a oprócz tego z siłami Brandta. Lecz Brandt, wyczerpany silnym oporem Polaków w Książu dnia poprzedniego, nie był w stanie podążyć pod Miłosław i posłał do Blumena huzara z depeszą, prosząc go, aby napad na Miłosław uskutecznił dopiero 1-go maja, ponieważ sił swych połączyć zaraz nie może. Tego huzara chłopi pod Murzynowem złapali i przyprowadzili do sztabu głównego, a Blumen, gdy nie dostał depeszy, pewien był, że liczyć może na pomoc Brandta.

Nie spieszyli się też Prusacy z uderzeniem do ataku, czekając na Brandta. Około ósmej rano, zapewne aby dać znać Bradtowi, zapalili folwark Bugaj pod Miłosławiem.

Niedługo potem ukazały się pierwsze szeregi piechoty, która wkraczała do Winnogóry. Stały tam tylko 3 plutony kawaleryi i 25 strzelców. Ten oddzialik polski, dawszy ognia, ustępował z Winnogóry, a przednia straż pruska posuwała się szeroką drogą ku Miłosławiowi. Kompania kosynierów, która pod dowództwem Grabskiego stała w lasku winnogórskim, co żywo cofać się zaczęła.

Powoli, od strony Winnogóry, rozwinęła się główna siła Prusaków. Były to trzy kompanie 7 pułku, jeden batalion 19 pułku piechoty, 150 zgorzelickich strzelców, szwadron kirasyerów, dwa szwadrony huzarów i cztery działa piesze, a dwa konne. Od strony północno-wschodniej, idąc z Wrześni przez Pełczyn i Kębłowo, ukazał się major Bomsdorf z jednym batalionem 6-go pułku śląskiej landwery i jednym szwadronem 1-go pułku ułanów. Przeciw głównej sile pruskiej stanęło 200 strzelców pomiędzy »trzema taranami zwiniętymi w półkola« wynalazku Mierosławskiego, dwa plutony jazdy Kurnatowskiego i Malczewskiego nieco dalej na północ, ku Pełczynowi ułani Modlińskiego i około 600 kosynierów w okopach na cmentarzu i przy wiatrakach.

Z drugiej strony — przeciw Bomsdorfowi — stanął pluton jazdy Lipskiego, 70 strzelców i trochę kosynierów. Jedna czterofuntowa armatka stała przy drodze do Winnogóry, druga, trzyfuntowa, zwrócona na Pełczyn, a dwie stały w okopach.

Była najdalej dziewiąta godzina z rana. Bitwy nie rozpoczynano, bo Blumen się ociągał, czekając na

nadejście Brandta, a polski sztab główny nie miał jeszcze wiadomości od nadciągających na pomoc obozów. Nadjechał Guttry z wiadomością, że obóz nowomiejski już znajduje się w borze miłosławskim, ale że Białoskórski nad ranem dopiero stanął nad Wartą i posuwa się za Garczyńskim oddalony conajmniej dwoma godzinami pochodu.

Wtem u Miłosławia zatrąbił parlamentarz i zażądał złożenia broni. Nadjechał potem Blumen ze swoim sztabem, aby się widzieć z Mierosławskim. Mierosławski chwycił pożądaną sposobność opóźnienia na czas jakiś początku walki, aby dać możność nadejścia Białoskórskiemu, wyprawił do Garczyńskiego gońca z zaleceniem skierowania marszu nie na Miłosław, lecz w bok ku Winnogórze, i pojechał na konferencyę z Blumenem. Na moście pomiędzy dwoma wojskami spotkały się oba sztaby. Gdy Mierosławski z Blumenem konferował po francusku o ugodzie jarosławieckiej, Brzeżański słał Szołdrskiego do Garczyńskiego, nagląc go do pośpiechu. Zmyliło to Garczyńskiego i wkroczył wprost do Miłosławia.

Po chwili skończyła się rozmowa naczelników obu wojsk i w pełnym galopie wróciły obie strony do swoich wojsk. Bitwa została zdecydowana, a wieść o tem radosnem echem wiwatów odbiła się w szeregach polskich. Odezwał się huk dział i zawarczały granaty pruskie.

Ściśnięta kolumna piechoty pruskiej ruszyła od strony Winnogóry. Artylerya, zjechawszy na bok, aby swoim nie zawadzać, rozpoczęła silny ogień. Pomiędzy drogą winnogórską, a pełczyńską wolnym kłusem, jak podczas parady, posuwał się szwadron ułanów i szwadron kirasyerów pruskich, mając na swem prawem skrzydle konną artyleryę.

Słabiutki ogień dział polskich nie był w stanie zasłonić jazdy, której też dwa plutony, naprzód wysunięte, znaczną poniosły stratę od ognia nieprzyjacielskiego i musiały się cofnąć ku miastu. Widząc ten odwrót, kirasyerzy pruscy natarli na pluton Lipskiego, lecz zostali odparci ogniem ręcznej broni z cmentarza. Tymczasem pruska piechota, posuwając się coraz dalej po drodze winnogórskiej i nie zważając na słaby ogień strzelców polskich, zajęła korzystne stanowisko w mieście przy kościele. Polska artylerya musiała się cofać, a za jej przykładem poszła jazda i kosynierowie, aby nie dać się odciąć od posiłków od strony Warty.

Polem od strony wschodniej i południowym szlakiem miasta zbierały się siły polskie w kierunku Kozubca, do boru między drogi ku Pogorzelicy i Nowemu Miastu.

Miano rzecz całkiem za straconą. Prusacy Miłosław zajęli i wyciągnięta ich linia bojowa długim sznurem posuwała się ku miastu. W szeregach polskich wszczął się popłoch i nieład. Wielu kosynierów rzucało broń i pakunki. W całym Miłosławiu została się tylko garstka strzelców i rozpaczliwie broniła ogrodu i pałacu, atakowana przez zgorzelickich strzelców. Wreszcie wdarła się pruska piechota do pałacu. Każde drzwi niemal musiała wyłamywać, zanim pałac zajęła. We wszystkich pokojach leżały trupy, bo strzelcy polscy pardonu nie wołali, ale też go nie dawali. Kto zaś wyskoczył przez okno, tego zakłuto na dole bagnetami.

Przy stodołach folwarku Bugaja zatrzymała się druga grupa strzelców, wśród której był Mierosławski. Starał się on nakierować odwrót na drogę ku Nowemu-Miastu, ale nie był w stanie opanować wojska w rozsypce.

Zdawało się, że już niepodobna odzyskać Miłosławia. Gromadka strzelców z Domagalskim, Gabryelskim i częścią oddziału Goślinowskiego, dotrzymując placu Prusakom, znalazła się wreszcie zupełnie odcięta od swoich, bez możności odwrotu, w Bazarze. Pozamykawszy drzwi i okna, nie mając innego sposobu uratowania życia, siedziała więc ta gromadka cicho w nadziei, że ujdzie baczności nieprzyjaciela i to jej się udało.

Tymczasem dzięki zabiegom A. Ponińskiego, Oborskiego i kapitana Langego zdołano zebrać i uszykować w okolicy Bugaju około 600 kosynierów i część strzelców. Brzeżański zatrzymał i przyprowadził do ładu jazdę miłosławską, około 150 konnicy. Tylko szwadron Adolfa Malczewskiego, jak się rozpędził, zajrzawszy w oczy konnicy pruskiej, tak niepowstrzymanie leciał na złamanie karku, minął Miłosław, minął pole za Miłosławiem, potem las dwumilowy i wciąż pędził, aż stanął nad brzegami Warty i przy domowych ogniskach szukał ukojenia po przebytych niebezpieczeństwach ucieczki...

W samą porę zebrały się siły polskie w okolicy Bugaju, bo właśnie gdy jazda pruska biegła, aby gromadzące się na nowo szyki rozproszyć, z lasu wyłoniło się czoło kolumny Białoskórskiego.

Obóz pleszewski pomimo całonocnego forsownego marszu przejęty był taką ochoczością do boju, że jego przybycie przeważyło losy bitwy. Z sił, które stanowiły obóz pleszewski i ukryte były przed okiem Prusaków w lesie, Mierosławski utworzył rodzaj wideł, których środek stanowiła silna kolumna kosynierów, a boki zaś jazda rozstawiona na skraju lasu. Naturalne wgłębienie w lesie pozwoliło wybornie myśl tę przed wrogiem zamaskować, tak że pruska konnica,

dostawszy się impetem pogoni w tę zasadzkę, byłaby stracona zupełnie, gdyby nie kosynierzy, którzy krzyknęli »hura!« zanim się za wrogiem oba końce wideł zamknęły, a tem samem ostrzegli Prusaków o niebezpieczeństwie. Wtedy jazda zebrana przez Brzeżańskiego stawiła czoło atakowi huzarów, a szwadron pleszewski pod komendą majora Kirkora rzucił się w wir walki i pierwszym niemal impetem odrzucił w tył huzarów. Pierzchnęli huzarzy, pierzchnęli kirasyerzy, którzy za nimi stali w obwodzie i w dzikim nieładzie uciekać zaczęli do Miłosławia. Ich śladem poszli ułani i artylerya konna w tak panicznym strachu, że na zbiegu dróg pomiędzy ogrodom a winnicą od Nowego-Miasta i Kozubca po własnej przejechała się piechocie i szeregi jej zupełnie zmieszała *).

Za uciekającymi sypnęli ułani polscy. Całe wybrzeże boru zagrzmiało jednym okrzykiem: »Uciekają!« Chcąc spróbować odzyskania straconego Miłosławia, poprowadził Brzeżański strzelców na nowo ku miastu. Porwała się i piechota nowomiejska, aby się połączyć z oddziałami Oborskiego i Ponińskiego. Przy tym zaczepnym zwrocie został raniony wystrzałem Garczyński, a uciekający huzarzy kilku cięciami pałasza zranili Wł. Kosińskiego, szefa sztabu nowomiejskiego.

Na całej linii rozpoczął się ogień na nowo. Piechota pruska zajęła folwarczne budynki na Bugaju i mocno zaczęła prażyć Polaków z tego dogodnego stanowska. Strzelcy jednak wyparli ją i folwark opanowali, biorąc na cel przedewszystkiem oficerów pruskich, których też niemało wtedy padło. Wyzyskując dogodne położenie, Oborski z Ponińskim rozbijają na

*) Szczegóły te opowiedział mi naoczny świadek, ówczesny podporucznik strzelców, Karol Brzozowski. *(Przyp. aut.)*.

dwa odłamy uciekającą siłę pruską, zmuszając jeden odłam do schronienia się za staw na wschodzie miasta, drugi zaś napędzając wprost ku miastu. Lecz Blumen nie zdołał jeszcze zająć miasta rezerwą i artyleryą, więc też nie było się o co oprzeć uciekającym.

Rozpoczęła się w mieście zajadła walka. Prusacy, obwarowani w pałacu i około kościoła, twardo się bronili. Lange na czele strzelców rzucał się gdzie największy ogień, Poniński i Oborski ze swymi kosynierami powoli, lecz wytrwale posuwali się naprzód. Węclewski, który dowodził artyleryą, z wyżyny pomiędzy pałacem a folwarkiem dosięgając cmentarza, oblewał Prusaków żelastwem, zabijał konie i ludzi, niósł zamieszanie w formujące się nanowo szeregi, dopóki miał czem strzelać.

Za ogrodem angielskim i na górze po za cmentarzem starał się Blumen jako tako formować swe rozbite siły. Widział, że dalszy opór w mieście był już bezcelowy, bo siły pruskie, rozbite na trzy części, musiały się najpierw zebrać i policzyć, więc też kazał się cofnąć z Miłosławia. Dano trąbką znak do odwrotu. Kolumny pruskie z niezmiernym zabierały się pośpiechem, uchodząc z miasta. Lecz przy wyjściu nowa Prusaków czekała niespodzianka. Przechodząc przez rynek, koło Bazaru niespodziewanym, a silnym zostali przyjęci ogniem. To strzelcy, ukryci w Bazarze, widząc przez otwór zrobiony w dachu, że Prusacy się cofają, przygotowali się do strzału i czem kto mógł, loftkami, śrutem i kulami pukali ze swej kryjówki do zbitych szeregów, pewni, że żaden strzał się nie zmarnuje. Widząc w tem zasadzkę, nie znając sił nieprzyjaciela, Prusacy do tłumnej się rzucili ucieczki i w największym nieładzie opuścili Miłosław.

W całym boju poległych i rannych było do trzy-

stu Prusaków, Polaków zaś ze dwustu. Do niewoli prawie, że nie brano wcale.

Gdy Prusacy w popłochu zaczęli się cofać, największy cios im można było zadać pogonią. Byłoby to dopiero właściwe wyzyskanie niespodziewanego zwycięstwa, w którem pięć tysięcy regularnego wojska pruskiego ustąpiło z placu przed trzema tysiącami ochotników. Ale wojsko było zanadto strudzone. Była godzina trzecia po południu, gdy Prusacy zabrali się do odwrotu, żołnierz był strudzony i głodny, konie nie dostały obroku, ładunków brakło. Wojsko miłosławskie i nowomiejskie dwanaście godzin było pod bronią, obóz pleszewski, który maszerował całą noc i bił się potem w najsilniejszym ogniu, upadał ze zmęczenia.

Mierosławski chciał zorganizować jakiś pościg, ale komendant szwadronu pleszewskiego wymówił się od tego, a Brzeżański z prostoduszną gburowatością starego, posiwiałego w bojach żołnierza, wymyślał od »osłów, co się nie znają na koniach«, każdemu, kto się zbliżył do niego z propozycyą pościgu Prusaków.

Chciano wysłać choćby ze dwustu ludzi, zaopatrzonych w zdobyte na Prusakach karabiny, ale zanim ustawiono przed pałacem dziesięć rot, ośm niknęło, szukając jedzenia.

W kilkanaście więc koni ruszył Mierosławski za nieprzyjacielem, aby przynajmniej obserwować jego ruchy, ale po chwili zwołano go do obozu wieścią, że się szykuje rewolta.

Pierwszą wieścią, która na wstępie doszła, była wieść, że Białoskórski opuścił obóz. Wręczono mu od Białoskórskiego karteczkę z oświadczeniem, że brakiem rozporządzeń w czasie boju tak się zraził, iż składa dowództwo swego oddziału. Za przykładem

Białoskórskiego poszło kilkudziesięciu szlachty w szarżach oficerskich. Opuścili oni obóz wśród zarzutów rozmaitego rodzaju, robionych Mierosławskiemu.

Na wieść o rozsypce starszyzny, strzelcy i kosynierzy wpadli w wściekłość. Wśród przekleństw i pogróżek szukały bandy, potworzone z regularnych oddziałów, zemsty i krwi łaknęły. Wkradła się do obozu zupełna dezorganizacya. Rzucono się na rabunek domów, splondrowanych już przez Prusaków. Nikt nie powstrzymywał, nikt nie miał siły powstrzymać. Jedna z tych band rzuciła się wreszcie na aptekę przy rynku, jedyny dom dotychczas uszanowany, gdzie złożono rannych Polaków i Prusaków. Na progu stanęło kilku oficerów z emigracyi i moabitczyków, broniąc dostępu ostatecznym wysiłkiem. Żadną prośbą, żadnym rozkazem nie można było powstrzymać napastników. Wreszcie Mierosławski, czując, że ostatecznym środkiem stłumić trzeba w zarodku bunt, który się mógł przerodzić w wojnę bratnią, wypalił z pistoletu i położył na miejscu trupem jednego z żołnierzy, który już go za gardło chwytał.

Krótkiem energicznem wezwaniem do rozejścia się w spokoju zapobiegł Mierosławski dalszym rozruchom. To zabicie żołnierza zostało mu przez niechętnych za nowy grzech poczytane. Nazajutrz następnych kilkudziesięciu oficerów opuściło szeregi. — — —

Ostatnie strzały.

Podczas gdy prosty żołnierz, upojony zwycięstwem nad Prusakami, przejęty był największem zaufaniem do Mierosławskiego i chciał walczyć dalej, oficerowie-wielkopolanie stracili otuchę do dalszego prowadzenia wojny, a widząc zupełną bezowocność wysileń, które nie mogły już sprawy uratować, będąc terytoryalnie ograniczone żelaznym pierścieniem wojsk pruskich, chcieli zwycięstwo miłosławskie wyzyskać w celu otrzymania tem lepszych warunków przy złożeniu broni. Gdy jednak część ich, wytrawni żołnierze, wraz z emigrantami z Francyi i wychodźcami z Królestwa chorągwi odstąpić nie chciała, a nalegania wszelkie na Mierosławskiego okazały się bezskuteczne, złamawszy subordynacyę, samowolnie opuścili szeregi zaraz po bitwie.

Ponieważ dezerterów tych była liczba znaczna, postąpienie ich zatem rozluźniło zupełnie szeregi i trzeba było niesłychanych wysiłków, uporu, czujności i energii, aby po jałowem zwycięstwie zapobiedz zupełnemu rozprzężeniu się wojska powstańczego. Dopiero późno w noc udało się zebrać gromadkę strzelców, która zajęła kilka ważniejszych punktów strategicznych, opuszczonych przez Prusaków, a nazajutrz zrana od biedy

sformowano szeregi. Mierosławski zamierzał przedrzeć się na Kujawy, aby wzniecić powstanie w tej żyznej, ludnej i bogatej okolicy Księstwa. Wobec rozbicia wojsk pruskich pod Miłosławiem zamiar ten przy odpowiedniej szybkości ruchów zupełnie był wykonalny i byłby może zapewnił przynajmniej względne powodzenie dalszym zamiarom Mierosławskiego. Stanęła jednak temu na przeszkodzie grupa oficerów, namawiających do układów z Prusakami i zawzięcie sejmikujących nad tem, co robić. Na tem sejmikowaniu zeszło dużo czasu.

Ponieważ dawny podział na obozy zatrzymano, w obozie wrzesińskim dowództwo objął major Berlie; w obozie pleszewskim pułkownik Kuszel; miłosławską piechotą dowodził Oborski. Pierwsi dwaj skłonni byli do ugody i chcieli swe oddziały rozpuścić wbrew woli i rozkazom Mierosławskiego; jeden tylko Oborski ze swymi ludźmi gotów był do wymarszu.

Wprawdzie dzięki Mittelstedtowi, A. Pilińskiemu, Szubertowi i Mniewskiemu nie udało się rozpuścić oddziałów Berliemu i Kuszlowi, ale czas drogi upływał; jedynie zręczność w przedostaniu się na Kujawy uratować mogła powstańców, bo wydane hasło do wzbudzenia powstania w tyle Prusaków nie wywołało pożądanego skutku; siły pruskie mogły koncentrować się, otaczając wojska powstańcze i nie doznając żadnej poważniejszej dywersyi.

Tymczasem dopiero pod wieczór naprawdę uformowały się szeregi polskie; siła liczebnie pozostała prawie ta sama, co była pod Miłosławiem, bo lud prosty chorągwi się chciał trzymać doostatka; straty w poległych i dezerterach zastąpił przyprowadzony przez Grabskiego i nauczyciela Wołyńskiego oddział z 250 kosynierów średzkich złożony.

Było więc przeszło dwa tysiące ludzi, przeważnie kosynierów, którymi dowodzili w poszczególnych obozach, Jabłkowski, Mittelstedt i Mniewski, pod wodzą pułkownika Oborskiego.

Brzeżański zatrzymał komendę nad konnicą.

Pierwszego maja wieczorem o 11-ej wyruszyli Polacy z Miłosławia ku Wrześni, gdzie stanęli około 4-ej nad ranem. Wojsko źle było zaopatrzone w żywność, ponieważ Miłosław kilkakrotnemi przejściami wojsk, a wreszcie walną bitwą, zupełnie ogołocony został z zapasów; dlatego też we Wrześni, nad ranem, wygłodniałe szeregi zaczęły się dobijać do kupców, co niemały sprawiło popłoch. Dopiero gdy umyślnie zrobiono fałszywy alarm, że Prusacy idą, zbiegła się wiara do dość oddalonego od miasta obozu, który się znajdował na drodze do Sokołowa.

Pod Wrześnią zatrzymali się Polacy kilkanaście godzin; trzeba było dać odpocząć żołnierzowi, dowódzcy wreszcie potrzebowali czasu do uporządkowania szeregów.

Tu, drugiego maja, około 4-ej po południu, gdy właśnie zbierał się obóz do wymarszu w dalszą drogę ku Gnieznu, dano znać, że wojsko pruskie podchodzi już pod Sokołowo, posuwając się wielkim traktem od Gniezna.

Był to generał Hirschfeld na czele 4-ch batalionów piechoty, 2-ch szwadronów jazdy i 6-ciu dział. Dążył on do Wrześni, zapewne z zamiarem połączenia się z oddziałem generała Blumena ze Środy, aby 3-go maja wykonać atak na Miłosław. Prusacy wcale nie przypuszczali, że pod Wrześnią napotkają Polaków. W Sokołowie stała słaba placówka polska, która, nie stawiając oporu, pozwoliła Hirschfeldowi zająć wioskę.

Bitwę rozpoczęli Prusacy silnym ogniem działo-

wym. Polacy uformowali się pod samą Wrześnią; oddziały kosynierów ustawione w czworobok stanowiły środek linii bojowej. Kawalerya wraz z kilku działami stanęła na lewem skrzydle. Strzelcy, rozsypani w łańcuch tyralierski, zaczęli z zarośli prażyć nieprzyjacielską piechotę. Prusacy odpowiedzieli na to pociskami granatów i ogniem kartaczowym, wymierzonym na zarośla, w których ukrywali się strzelcy; na czworoboki kosynierskie wymierzyli silny grad szrapneli, które poważną szkodę wśród szeregów polskich zaczęły wyrządzać.

Konnica pruska z ogromnym impetem wykonała szarżę na szeregi polskie. Skoro zbliżyła się nieco w swym pędzie, kosynierzy zaczęli uderzać kosą o kosę i sprawili tem dziwny łoskot i chrzęst, od którego niemało koni się spłoszyło i poniosło swych jeźdźców w dzikim popłochu. Szarża została odparta i kosynierzy przeszli do ataku. Pierwsza kolumna wśród kartaczowego ognia posuwała się naprzód, lecz wreszcie oddział pruskiej piechoty żywym ogniem na sto pięćdziesiąt kroków zmusił ją do odwrotu. Druga kolumna z niesłychaną odwagą szła naprzód, choć na niej krzyżował się ogień pruski z trzech punktów. Pomimo strat kolumna ta pędziła naprzód, aż wreszcie wpadła na folwark sokołowski. Tam otoczyła ją trzykroć silniejsza piechota pruska tak, iż o ratunku nie było mowy. Wtedy jeden z oficerów polskich zawołał: *pardon!* i kazał swoim ludziom rzucić kosy. Prusacy, pewni już zwycięstwa nad bezbronną garstką, zaczęli na piętnaście kroków ogień. Zginęli oficerowie - emigranci Krzysztofor, Wołoszyński, Drozdowski, którzy po długiem tułactwie i cierpieniach tu położyli wreszcie życie za sprawę. Nikt nie ocalał. Choć ciężko ranny z ziemi się podnosił, dobijano go uderzeniami kolby,

lub pchnięciem bagneta. Równocześnie oderwany od reszty oddzialik kosynierów, ze 30 ludzi może złożony, szukał schronienia w owczarni. Wtedy Prusacy zapalili zabudowania dworskie i obstawili płonące budynki kordonem bagnetów: kto się żywcem nie spalił, ten, wybiegając z płomieni, na bagnety się nadział.

Tymczasem kawalerya polska, chcąc poprzeć wdzierających się gwałtem do Sokołowa kosynierów, wykonała obrót, któryby odciął Prusakom odwrót do Gniezna na Gulczewko. Przytem na odgłos wystrzałów zaczęły się w tyłach pruskiego wojska gromadzić liczne oddziały chłopów z okolicznych wsi, aby przyjść braciom w pomoc. To spowodowało Hirschfelda do odwrotu, który się odbył w porządku. Pościg polski był o tyle skuteczny, że zmusił ich do przyspieszenia w cofaniu, zagroziwszy odcięciem wysłanych naprzód bagaży. Od wsi Gulczewka odwrót ich zaczął przybierać wszelkie pozory ucieczki. Niestety jednak brak amunicyi i świeżych sił uniemożliwił pogoń za uchodzącymi.

Prusacy zatrzymali się dopiero aż w Czeluścinie, aby zebrać siły po rozsypce. Polacy, minąwszy Sokołowo i Gulczewko, stanęli we wsi Gulczewie.

Tak więc bitwa sokołowska zakończyła się znowu zwycięstwem powstańców. Drogo jednak okupione było to zwycięstwo. Około 200 rannych i zabitych było po stronie polskiej, podczas gdy Prusacy nawet czwartej części tego nie stracili. Zwłaszcza szrapnele straszne czyniły w szeregach polskich spustoszenia.

Lecz i to zwycięstwo, jak poprzednio miłosławskie, — lecz i te ofiary i dowody bohaterstwa pozostać miały bezpłodne.

Tej samej nocy, oddawszy Domagalskiemu strzelców, Mierosławski wraz z Brzeżańskim na czele jazdy

wpadli do Czeluścina, gdzie stała mocna aryergarda pruska.

Żołnierz, którego otucha wzrastała w miarę, jak dowódzcy tracili nadzieję, w poprzednich zwycięstwach czerpał odwagę i z furyą się rzucił na wroga. Atak konnicy był za słaby, aby Prusaków odrazu z pozycyi wyprzeć, czego więc nie dokonali ułani, to zrobili nadbiegający właśnie w trakcie walki strzelcy i kosynierzy. W parę chwil później wróg się pospiesznie cofał, szukając po omacku drogi do ucieczki.

Ważnem następstwem zwycięstwa pod Czeluścinem było to, że w jednem miejscu przynajmniej przerwana została tak mozolnie przez generałów pruskich spleciona sieć, otaczająca wojsko polskie. Równina gnieźnieńska stała przed niem otworem.

Mierosławski postanowił skorzystać z tego i dotrzeć pod samo Gniezno, nie żeby je zdobywać, bo na to sił było zamało, a amunicyi jeszcze mniej, ale po to, aby budzącemu się w okolicy Gniezna powstaniu ludowemu dodać sił i zachęty; powtóre zaś, aby wojska pruskie, roztoczone w obszernym kręgu w powiatach gnieźnieńskim, wągrowieckim i mogilnickim, zmusić do skurczenia się na tym jednym punkcie

Dochodziły do kwatery głównej wiadomości, że lud w okolicy Szubina, Kcyni, Gołańczy, Wągrówca, Żnina, Kłecka i Rogowa, uzbroiwszy się, wyczekuje nadejścia wojska polskiego, aby się z niem połączyć. Rokując sobie tedy jeszcze pewne nadzieje, ruszył Mierosławski, chcąc dotrzeć do obronnego stanowiska nad jeziorami rogowskiemi i, wzmocniwszy się nowemi siłami, walkę dalej prowadzić. Nie trafiało to do przekonania licznym oficerom, którzy przez pośrednictwo Brzeżańskiego usiłowali Mierosławskiego przekonać, że te hazardowne próby w żadnym razie wygraną się skoń-

czyć nie mogą, a dużo krwi nadaremnie przelanej kosztować będą. Mierosławski jednak trwał w swych zamiarach i 5-go maja o świcie poprowadził wojsko, każąc tylko Berliemu wraz z 300 strzelcami, oddziałem jazdy i kosynierów stanąć w Trzemesznie i bronić się do upadłego.

Gdy skłonni do układów oficerowie z Brzeżańskim na czele ujrzeli, że Mierosławski z garstką niedobitków zamierza w istocie prowadzić wojnę dalej i przemykać się lasami po całych tygodniach, trapiąc dorywczo Prusaków, — w Mogilnie, około południa, spowodowali ostrą wymianę zdań, która przerwana została nagłem doniesieniem, że Berlie opuścił już Trzemeszno, naciskany przez wojska pruskie i cofa się ku Mogilnu.

Ten odwrót Berliego zniweczył zamiary wydostania się z żelaznej obręczy, którą utworzyły wojska pruskie wokoło Polaków, zdawało się bowiem niewątpliwem, że skoro Berlie zetknął się już tak nadspodziewanie wcześnie z siłami pruskiemi, niema innego ratunku, jak zawracać napowrót w matnię, z której napróżno się próbowano wydostać.

Szóstego kwietnia rano, zamiast odetchnąć swobodnie w okolicy Rogowa, gdzie pewne były posiłki, a sieć wojsk pruskich przerwana, znaleźli się powstańcy pod Orchowem, na pół drogi od Gębic do Witkowa. Co gorsza, okazało się, że Berlie wykonał odwrót z Trzemeszna zupełnie niepotrzebnie, przerażony widokiem jakiejś zbłąkanej widety pruskiej, która się jego więcej bać powinna, niż on jej; lecz było zapóźno, aby naprawić pomyłkę, gdyż przerwany w jednem miejscu pierścień wojsk pruskich zacisnął się już i wyjścia nie dawał.

Powrót wielce bezładny w dawne, ogołocone z pro-

wiantów leże niedopuszczał nawet samej myśli o stoczeniu bitwy z nieprzyjacielem; wreszcie bliskość granicy Królestwa działała przygnębiająco na wojsko, przejęte przesadnym strachem wobec wojsk rosyjskich po drugiej stronie kordonu; obawiano się za lada poruszeniem ku granicy, że Mierosławski zamierza przerzucić się do Królestwa, a w miarę zbliżania się do kordonu, chłopi, jak pisze Mierosławski, »wsiąkali w lasy« i całemi kompaniami opuszczali obóz.

Wieczorem dnia 6-go stanęło wreszcie wojsko w Skąpem pod Mielżynem, o $2^1/_2$ mili od Wrześni. Obóz zupełnie był zdezorganizowany, błąkanie się po zgliszczach i pobojowisku minionych zwycięstw napawało jednych bezbrzeżnym smutkiem i rozpaczą, innych przekonaniem, że nie należy zwłóczyć z nawiązaniem układów, czyli wyraźniej mówiąc, ze złożeniem broni. Było coś tragicznego w tem bezsilnem szamotaniu się w matni, w tem powolnem, a jednak tak nieuchronnem konaniu organizacyi, której pierwsze ruchy zaznaczyły się zwycięstwami.

Partya skłonna do ugody, z Brzeżańskim na czele, obiecywała sobie wytargowanie od Prusaków dobrych warunków z okazyi przyjazdu do Poznania generała Pfuela, któremu rząd dał zupełne pełnomocnictwo do »uregulowania stosunków W. Księstwa i przeprowadzenia organizacyi«, co poniekąd oznaczało misyę stłumienia powstania. Pfuel, któremu przeciąganie się walki rozdrabniało władzę między polowych generałów, rad był jaknajprędzej walkę zakończyć.

Na tej to niecierpliwości Pfuela i skłonności do układów opierano przypuszczenie, że złożeniem broni w porę uda się nietylko zażegnać prześladowanie ochotników, ale istotną jakąś reorganizacyę prowincyi wytargować.

W Skąpem więc zażądano od Mierosławskiego, aby zawiązał układy celem złożenia broni. Mierosławski odmówił. Wreszcie stanęło na tem, że Mierosławski po dawnemu władzę zatrzyma, wobec Prusaków jednak wystąpi Brzeżański jako dowódzca i układy przeprowadzi. Ze Skąpego pomaszerowało wojsko, do niespełna 1,800 ludzi uszczuplone, do Strzałkowa, Brzeżański zaś wysłał Szołdrskiego i Lalewicza na spotkanie Prusaków w celu rozpoczęcia układów. Pełnomocników Brzeżańskiego odesłano do Poznania do Pfuela. Wtedy Brzeżański, sądząc, że lepiej sam układy przeprowadzi, wyruszył do głównego sztabu pruskiego.

Ósmego kwietnia wojsko przedstawiało już bezkształtną, zdezorganizowaną masę. Tylko bliskość pogoni i ciasność miejsca między Prusakami a granicą opóźniały zupełną rozsypkę. Z całego obozu może 500 ludzi stanęło na jednym z ostatnich etapów, w Murzynowie Borowem.

Tu zaszło coś nieprzewidzianego.

Alfons Taczanowski, który, mając sposobność widzenia się z Pfuelem, przyjął na siebie rolę dobrowolnego negocyatora, przekonał Pfuela, że Mierosławski ma ze dwanaście tysięcy karnego wojska; niem to pobił Prusaków pod Miłosławiem i Wrześnią, a obronne stanowisko zajął po obu stronach Warty. Pfuel upoważnił Taczanowskiego do rozpoczęcia układów z Mierosławskim i zrobił propozycyę, aby kadry polskie, lecz tylko w sile 2-ch tysięcy, były zachowane. Gdy z temi propozycyami zjawił się Taczanowski w obozie, uznał Mierosławski, że, nie mając nic do stracenia, na tej dyplomacyi tylko skorzystać można, udał się więc z Taczanowskim w podróż, aby w pobliżu Poznania rozmówić się z Pfuelem i umowę zawrzeć, a stanu

rzeczy nie zdradzić. Lecz odesłani przez Wedla Pfuelowi wysłańcy Brzeżańskiego mimowoli się wygadali przed Pfuelem, że całe wojsko polskie, to niespełna tysiąc żołnierzy, a wobec tego Pfuel nie chciał nawet mówić z nikim o żadnych układach, na spotkanie się z Mierosławskim nie pojechał i zalecił Wedlowi zawarcie umowy. Umowę tę zawarł Brzeżański w głównej kwaterze pruskiej pod następującymi warunkami:

1) że broń natychmiast będzie złożona; 2) że emigranci z Królestwa, Galicyi i Krakowa, czy to dowódzcy, czy podwładni, zostaną odprowadzeni do miejscowości między Elbą i Wezerą, skąd jeżeli zechcą, mogą udać się do Francyi; 3) że ochotnicy z Księstwa Poznańskiego będą według powiatów podzieleni i odstawieni do landratów, którzy ich do domów rozpuszczą; 4) że landwerzyści i dezerterzy oddzielą się osobno, zaprowadzeni będą do Poznania i łasce królewskiej oddani; 5) że bezpieczeństwo osobiste zaręczone będzie tym, którzy broń oddadzą.

Na miejsce złożenia broni wyznaczono Czarne Piątkowo, i ustanowiono, że kto na to miejsce nie przybędzie, podlega prawu doraźnemu. Oficerom pozostawione miały być pałasze.

Umowę tę w imieniu obozu przyjął i obwieścił pułkownik Oborski.

Na wieść o zawarciu układów, które, według pojęcia ludu, odbyły się w ten sposób, że »panowie opuścili Mierosławskiego, zrobili zdradę i żołnierza przy żołnierzu po talarze sprzedali«, poszły plutony jazdy i piechoty, zabierając małe działka ze sobą, aby się przedrzeć do oddziałów partyzanckich Krotowskiego i innych, o tworzeniu się których dochodziły wieści do obozu.

Co było w kasie pieniędzy, Brzeżański żołnierzom

wypłacił. Nie korzystając z warunków, przez umowę z Prusakami zapewnionych, część żołnierzy z bronią w ręku ukryła się w lasach, tworząc oddziały partyzanckie, część zaś, broń zakopawszy lub zatopiwszy w jeziorach i stawach, o żebraczym kiju wracała do domów. Gdy Wedel stanął z wojskiem w Czarnem Piątkowie d. 10-go kwietnia o 10-ej rano, aby uroczyście broń od powstańców odebrać, zastał tylko trzydziestu pięciu ludzi — bez broni i bez dowódzców. Byli to po większej części schorzali i wycieńczeni pochodem o głodzie i chłodzie niedobitkowie, którzy woleli śmierć z ręki Prusaków, aby szybką, niż podobne do powolnego konania tułanie się po gąszczach i kryjówkach dzikich zwierząt.

Wojsko polskie przestało istnieć.

Prócz dwóch armatek, których partyzanci ze sobą zabrać nie mogli, a które na pośmiewisko wystawili później Prusacy na placu Wilhelmowskim w Poznaniu, »żaden kawałek polskiego żelaza nie był dobrowolnie złożony u nóg Prusaków«.

Po złożeniu broni.

Już po pierwszych starciach w Odolanowie, Gostyniu, Raszkowie i Trzemesznie, a przed bitwą pod Książem i Miłosławiem, generał Colomb czynił starania w Berlinie, aby mu wolno było ogłosić prawo wojenne w całej prowincyi. Na to minister odpowiadał wymijająco, na rozciągnięcie stanu oblężenia na całe Księstwo się nie godząc i motywując odmowę tem, że niebawem wysyła król do Poznania generała Pfuel, który będzie miał zupełne pełnomocnictwo. Tymczasem dnia 5 maja, prawie w chwili przyjazdu generała Pfuel, Colomb i Beurman wprowadzenie prawa doraźnego na całe Księstwo zadecydowali, a generał Steinäcker przedsięwziął zaraz nadzwyczajne środki ostrożności i kazał zamknąć bramy miasta.

Jak się zdaje, był to manewr, którego użył Colomb, aby wobec przybywającego nowego komisarza królewskiego władzę swą wzmocnić. Jednakowoż obawy Colomba, że Pfuel może pójść śladami swego poprzednika, Willisena, i pokrzyżować plany władzy wojskowej, okazały się zupełnie płonne, bo Pfuel, który od chwili przekroczenia granicy Księstwa bez silnej eskorty konnicy kroku nie zrobił, przekonany o niebezpieczeństwach, jakie mu ze strony powstańców grozić miały, przybywał do Poznania z zamiarem stłumienia buntu

siłą, a nie paktowania z powstańcami. Pierwszym też jego czynem, gdy stanął w murach Poznania, było potwierdzenie prawa wojennego w całej prowincyi*).

Bardzo prędko jednak spostrzegł się Pfuel, że dopóki trwać będzie powstanie, władza jego, jako komisarza królewskiego, rozdzielona będzie pomiędzy polowych generałów. Widzieliśmy już, jak, tym motywem się kierując, skłonnym się okazał do zakończenia walki choćby kosztem pewnych ustępstw na rzecz mających złożyć broń powstańców. Zapewne ten sam motyw nim kierował, gdy — pomijając zupełnie sprawę linii demarkacyjnej, t. j. podziału Księstwa na część polską i część niemiecką — postanowił rozpocząć jakieś kroki ku reorganizacyi w powiatach, które niewątpliwie miały część polską stanowić, jako to w gnieźnieńskim, wrzesińskim, średzkim, śremskim, kościańskim, pleszewskim, odolanowskim i ostrzeszowskim (z wyjątkiem miasta Kępna).

Lecz podjęcie przez niego reorganizacyi w tej formie bardziej tylko raniło narodowe uczucia Polaków, którzy w tem wydzieleniu kilku powiatów z całego obszaru Księstwa widzieli gorzką satyrę i nowy podział swej ojczyzny.

---

*) Odnośny wyjątek z manifestu Pfuela z dnia 5-go maja brzmi:

»Najjaśniejszy Pan przysłał mnie do Poznania celem zreorganizowania prowincyi, stosownie do postanowień objętych w Najwyższym rozkazie gabinetowym z d. 26 kwietnia r. b.

»Reorganizacya ta wymaga przedewszystkiem spokojności i porządku; lecz wszędzie znajduję kompletne powstanie, wzniecone przez bezzasadne obawy o religię i narodowość.

»W tem trudnem położeniu rzeczy zostało przez najwyższe władze prowincyi prawo doraźne wydane, które na mocy mej plenipotencyi potwierdzam«.

Dlatego też Pfuel, gdy posłowi Kraszewskiemu zaofiarował urząd naczelnego prezesa tego »Wielkiego« Księstwa z kilku złożonego powiatów, podczas gdy trzy razy większy obszar został wyłączony — otrzymał klasyczną odpowiedź: »Ponieważ według przekonania mego uskuteczniony podział Wielkiego Księstwa Poznańskiego nietylko się sprzeciwia traktatom z roku 1815 i gwarancyom patentu okupacyjnego, ale nadto rozkazowi gabinetowemu z d. 24 marca r. b. jakoteż interesom i życzeniom daleko większej części ludności Księstwa, a wogóle jest podziałem, który niewątpliwie w historyi będzie nosił miano nowego Polski podziału, — przeto poruczonego mi urzędu przyjąć nie mogę«.

Podobną odpowiedź otrzymał Pfuel i od Potworowskiego, który mu na propozycyę zostania prezesem tego miniaturowego Księstwa odpisał z Berlina:

»Jakkolwiek za najświętszy poczytywałem sobie obowiązek zająć każdy urząd w Księstwie, podług przyrzeczenia z d. 24 marca zreorganizowanem, w teraźniejszem wszakże położeniu rzeczy byłbym zdrajcą ojczyzny, gdybym brał jaki udział w dziele, które za nowy podział Polski poczytuję«.

Starania, żeby inne osoby do przyjęcia pierwszego w prowincyi urzędu nakłonić, pozostały równie bezskuteczne.

Zresztą propozycya Pfuela zmierzała, jak się zdaje, jedynie do wywołania we wpływowych osobistościach pośród Polaków wrażenia, że »reorganizacyę« bierze on istotnie na seryo. Tymczasem dla przeprowadzenia jej żadnych istotnych kroków nie uczynił, mianowicie, gdy zauważył, że punkt ciężkości powstania już nie spoczywa w rękach grona wybitnych osobistości polskich, lecz w zawziętości, z jaką lud prosty

po »złożeniu broni« przez wojsko chciał dalej z Niemcami walczyć.

Istotnie we wschodnim pasie Księstwa potworzyły się luźne kompanje chłopskie, które, licho uzbrojone, głodne, do wszelkich wybryków, ale i do zaciętej partyzantki skłonne, kryły się przed pościgiem wojsk pruskich po lasach, a tam, gdzie ich się nikt nie spodziewał, wyrastały jak z pod ziemi i pojedyncze oddziały wojsk pruskich rozbijały zawzięcie.

Oprócz tych licznych band, których nikt zliczyć, ani ich czynów opisać nie potrafi, gdyż tworzyły się i niknęły z błyskawiczną szybkością, były oddziały partyzanckie większe, które od początku aż do połowy maja nieubłaganie szarpały Prusaków i wielkich natężeń z ich strony wymagały, zanim uległy rozsypce. Do takich oddziałów należał korpus partyzancki, który się utworzył w pierwszych dniach maja pod wodzą oficera z 1831 r. Cedrowskiego, w tej myśli, że trzeba odciągnąć część wojska od ścigania Mierosławskiego, aby mu dać możność wysunięcia się z pułapki. Korpusik ten dnia 2 maja otoczył i rozbił pod Stęszewem silny oddział pruskiej landwery, odbił kilkudziesięciu jeńców polskich, zabrał do niewoli dwóch oficerów pruskich. Zwycięstwo to w znacznej części przypisać należy temu, że oddział pruski składał się prawie w połowie z Polaków, którzy, widząc swoich, nie próbowali się nawet bronić, lecz, podnosząc czapki w górę i powiewając chustkami, oświadczyli gotowość przejścia na stronę polską. Przeszło w ten sposób 112 ludzi z owego oddziału, a że każdy żołnierz miał 30 ładunków, więc nadspodziewany się znalazł w ten sposób zapas amunicyi. Zabrano przytem dwie fury żywności i w kasie wojskowej trochę pieniędzy. Wziętych do niewoli oficerów, Brachvogla i Burgunda, wraz z podoficerami,

o ile wstąpić do korpusiku polskiego nie chcieli, puszczono wolno na słowo honoru, że przeciw Polakom broni nie podniosą nigdy. Nadspodziewanie wzmocniony tem zwycięstwem oddział polski z tydzień jeszcze z powodzeniem operował w okolicy Trzebawia i Łodzi; później, przeniósłszy się na drugą stronę Warty, pod Rogalinem rozproszony został przez silne pułki pruskie.

Energicznie wziął się do rzeczy Krauthofer-Krotowski. Zebrawszy znaczny oddział partyzantów, przeważnie złożony z żołnierzy, puszczonych po zawarciu konwencyi jarosławieckiej, działał na własną rękę i nieporozumiewając się z żadnym komitetem, ani z żadnymi naczelnikami komisyi i wydziałów przeróżnych, dnia 3-go maja w Mosinie, a 6-go, wyparłszy Prusaków, w Kurniku Rzeczpospolitą polską proklamował, zamianował burmistrzów i innych urzędników, oraz wydał rozkaz spiesznego zbrojenia się, co uskuteczniono, zabierając po domach osiadłym w tej okolicy kolonistom niemieckim wszelką broń palną. W krótkim czasie zebrał się oddział, liczący blisko 800 ludzi; naczelnikiem obrano Włodzimierza Wilczyńskiego, a szefem sztabu Krotowskiego.

Pod samymi murami Poznania przyszło do krwawych starć. W Górczynie, w Żegrzu chłopi się kilka razy ścierali z małemi komendami wojska pruskiego, to samo około Trzemeszna, Wągrówca, Rogowa; oddziały te jak prędko wyrastały niepostrzeżenie z pod ziemi, tak znowu rozchodziły się szybko i ginęły.

W nocy z 7-go na 8-go maja wykonał oddział partyzancki, zebrany w okolicach Wągrówca, Gołańczy, Łekna, Szubina — atak na miasteczko Kcynię, gdzie stała kompania liniowej piechoty pruskiej. Niedość wyćwiczone szeregi polskie nie wykonały napadu na

miasto ze wszystkich stron jednocześnie, jak to było postanowione i pozwoliły Prusakom wykonać odwrót ku Masłowicom. Plonem całej wyprawy było opanowanie miasteczka, wzięcie do niewoli 10 jeńców, których na słowo trzeba było puścić wolno — i 40 sztuk broni.

8 maja napadło wojsko pruskie oddziały Wilczyńskiego i Krotowskiego w Rogalinie. Po dwugodzinnej bitwie Polacy ratowali się przeprawą na drugą stronę rzeki i zaatakowali Rogalinek, a straciwszy kilkunastu w zabitych i tyluż w rannych, cofnęli się znowu za rzekę, by się rozsypać na mniejsze oddziały i szukać schronienia w gęstych lasach. Koło Niwki rozprawiał się jeszcze Krotowski z trzema statkami na Warcie, obładowanemi pruską piechotą.

Z drugiej strony Poznania, z lewej strony Warty w okolicy Obornik zebrał się lud wiejski i pod dowództwem Mikołaja Dobrzyckiego uderzył na obsadzone dwiema kompaniami wojska pruskiego Oborniki. Niestety na moście na Warcie padł Dobrzycki, ugodzony kulą. Stary to był żołnierz napoleoński, major z r. 1831, który nie w jednem siadywał więzieniu za sprawę. Zginął w marnej potyczce, oszczędzany przez mordercze kule w tylu innych walnych bitwach.

Lud, licho uzbrojony, utraciwszy dowódzcę, rozproszył się, a Prusacy, wpadłszy do Chludowa i Obiezierza, wywarli swą zemstę na bezbronnych i niewinnych.

W powiecie bukowskim na wieść, że się bić zaczęto, stanęła znowu część ludności pod bronią. Zdarzyło się, że 4 maja przybyła nad rankiem ze Lwówka do Buku kompania piechoty i rozłożyła się po kwaterach. Kosynierzy z okolicy, dowiedziawszy się o tem, zaraz o świcie wpadli do miasta i Prusaków niespo-

dzianie zeszli. Zaczął się bój, w którym zginęło siedmiu żołnierzy ze strony pruskiej, a ze strony polskiej kilkunastu kosynierów, w końcu Prusacy ustąpili. Po ustąpieniu wojska pruskiego napełniło się miasteczko tłumem chłopów z okolicy; że zaś lud ten nie znał żadnej karności wojskowej, więc między nim byli i tacy, którzy w powszechnem zamieszaniu rzucili się na kramy i domostwa żydowskie, zrabowali jedne i drugie, bóżnicę zburzyli, zbili i poranili kilku Żydów, nawet jednego Żyda i sługę miejskiego zastrzelili.

Kosynierzy nie brali udziału w tej haniebnej robocie. Tymczasem, kiedy rabusie zabierali się już do odwrotu, nadszedł oddział landwery śląskiej i huzarów z Grodziska i jeżeli pierwej rabowano i zabijano, to w owej chwili zaczęły się morderstwa, spełniane z wyrafinowaną zaciekłością.

W innych okolicach Księstwa w pierwszych dniach maja zebrały się liczne oddziały, niezorganizowane i słabo zaopatrzone w broń palną. Pod Śremem zebrało się w Manieczkach około 500 kosynierów i 40 strzelców, a z drugiej strony Warty w Wielkich Jeziorach pod Zaniemyślem zebrał się podobny oddział.

Oddział z Wielkich Jezior miał już utarczkę z wojskiem pruskiem, konwojującem jeńców z pod Książa. Obydwa te oddziały miały wspólnie napaść na Śrem, lecz brak broni palnej wstrzymał wykonanie śmiałego zamiaru i znaczna część tych oddziałów rozeszła się do domów, oczekując nowego hasła.

Widząc, że zapomocą regularnego wojska nie sposób będzie podołać temu niezorganizowanemu powstaniu ludowemu, władza wojskowa dała wojsku i ludności niemieckiej całkowite pozwolenie na dowolne rozprawianie się z powstańcami. Już nie wojsko z woj-

skiem rozprawiać się zaczęło, ale oddziały partyzantów polskich z oddziałami niemieckich kolonistów, uzbrojonych przez landratów, a podbudzanych przez żołnierzy.

Niebywałych okrucieństw dopuszczały się bandy niemieckie, sformowane przez niejakiego Lüttichau, Prusaka, przybyłego z Kongresówki, który rozpuścił oddziały swych partyzantów po całem Księstwie, aby, idąc jak tatarskimi zagonami, rabowały opuszczone domy i znęcały się nad ludem wiejskim.

W wielu miejscach szkody nieocenione przez rabunek poniesiono. Złupienie pałacu w Rogalinie i zniszczenie zbioru książek, rękopisów i obrazów, które się tam znajdowały, są trudną do wynagrodzenia dla Polski stratą.

Żołnierze otwarcie zabierali to, co im dogodne i posyłali potem zdobycz do swoich domów; o tem w księgach pocztowych ślad pozostał.

Naczelnicy wojskowi nic głośno o nadużyciach nie wyrzekli i tylko ze strony władzy cywilnej wyszło odnośne obwieszczenie. Warto przytoczyć koniec tego dokumentu:

»Doświadczenie kilkakrotne — mówi Beurman — okazało, że Niemcy i Żydzi żołnierzy na kwaterach przesadzonemi wieściami o okrucieństwach do nadużyć poduszczają; jakkolwiek komenderujący generał wydał do wojska ostrzeżenia w tej mierze, polecamy jednak urzędowi ziemiańskiemu, żeby przez władze miejscowe podobnym na przyszłość drażnieniom zapobiegać się starał«.

Jednym z pierwszych czynów, do których poprowadzili Lüttichau i Tresckow z Grocholina swe bandy, złożone w połowie z kolonistów, w połowie zaś z żołnierzy, było danie sobie odwetu za Kcynię. Przecho-

dząc w nocy z 13 na 14 maja przez Rybowo, wykonali napad na dwór. Napastnicy spotkali żonę właściciela wsi, panią Ulatowską, która ich zapytała, gdzie mają rozkaz władzy na przetrząsanie dworu. Na to dowodzący oddziałem urzędnik Kramer ze Słonaw dobył pistoletu, przyłożył jej do piersi i zawołał: *Hier ist der Auftrag!* (oto rozkaz). Wreszcie Ulatowski dobrowolnie oddał się im do dyspozycyi, chcąc uchronić żonę i domowników od barbarzyństwa napadających. Nic to jednak nie pomogło. Banda rozbiegła się po wsi, z domów wywłóczyła ludzi na ulicę i wśród dzikich wrzasków tłukła ich kijami.

Wieść o napaściach tej bandy szeroko się rozniosła i powodowała, że nieraz przed przybyciem jej do jakiej wsi, mieszkańcy kryli się w lasach. Wtedy zemstę swą wywierała ta dzicz na Bogu ducha winnych przechodniach, często i żebrakach, których tłukąc kijami apostrofowali ironicznie: *Hier habt ihr euer Vaterland!* (Oto macie waszą ojczyznę!)

W pobliżu Margonina banda ta napadła Ksawerego Karłowskiego, który jechał z chorem dzieckiem do lekarza. Ściągnąwszy go z bryczki, napastnicy zaczęli go okładać kijami, aż omdlał. Na ratunek przybył kupiec Kohn i Seelig (Żydzi), komisarz obwodowy z Margonina i niemiecki pastor. Komisarza i Żydów jednak potłuczono, a pastor ledwie na klęczkach od kijów się wyprosił. Kohn kazał piastunce z dzieckiem ukryć się w swym sklepie, przewidując, że i na dziecku będą się chcieli mścić może. Przypadkowo przejeżdżał podówczas tamtędy landrat z Wyrzysk i omdlałego, krwią zlanego Karłowskiego na swej bryczce uwiózł z pośrodka rozjuszonego tłumu.

Dostawszy się wreszcie do Kcyni, zgraja ta rozbójnicza na swój sposób zaczęła mieszkańcom wymie-

rzać sprawiedliwość. Masami bito na rynku chłopów i mieszczan kijami, a każdemu obitemu po egzekucyi kazano kij całować.

Główną kwaterą tej bandy, z kilkuset ludzi złożonej był majątek Tresckowa, Grocholin. Stajerowicza, burmistrza w Kcyni i deputowanego na sejm berliński, zbito batami i odwieziono w pętach do Bydgoszczy »za to, że głosował za nieprzyłączaniem Księstwa do Rzeszy niemieckiej«. Władze wojskowe wszelkie zażalenia zbywały nic nieznaczącemi wymówkami, których treść zawrzeć można w słowach: »à la guerre — comme à la guerre«.

Ma się rozumieć, co w wielkich rozmiarach robiły bandy Littichau'a i Tresckowa, doprowadziwszy do swego rodzaju doskonałości znęcanie się nad ludnością polską — to w mniejszych rozmiarach robiło wojsko regularne. Przechodzące z Poznania do Obornik oddziały przez wieś Chludowo w niesłychany sposób pastwiło się nad ludnością. Podczas gdy konnica otoczyła wieś, piechota wkroczyła i do uciekających chłopów strzelać zaczęła. Jednego, który kijem się bronił kilkunastu żołnierzom, na miejscu zakłuto bagnetami; drugiego, który szukając schronienia między drwa porąbane się schronił, zastrzelono w jego kryjówce; trzech śmiertelnie poraniono, tak że wszyscy w kilka dni później pomarli. To samo powtórzyło się w Objezierzu.

W Żninie kazał generał Hirschfeld przyprowadzić na rynek trzech obywateli, których miał w podejrzeniu i rozkazał jednemu odliczyć 50 batów, drugiemu 25 batów. Działo się to w obecności landrata z Szubina. Jednym z bitych był nauczyciel Jaskólski, drugim stolarz Rogaliński. Gdy obaj żądali jakiegoś sądu lub świadków, rzekł Hirschfeld do otaczających

go żołnierzy te historyczne słowa: *Die Zeugen werden später vernommen werden — jetzt schlägt langsam und stark.* (Świadków przesłuchamy później — teraz bijcie powoli i silnie).

Za przykładem Hirschfelda poszedł burmistrz żniński Leiner i za lada okazyą kazał dawać baty Polakom. Gdy mu zwrócono uwagę, że rozkazem królewskim kary cielesne zostały zniesione, on odrzekł, że prawo królewskie dotyczy ludzi, a Polacy nie są ludzie, *sondern Thiere.*

Przytoczone powyżej przykłady nie są odosobnione. W maju i w czerwcu w poznańskiej »Gazecie polskiej« znajdowały się na każdej niemal stronie opisy podobnych gwałtów, stwierdzone podpisami świadków.

Działy się też rzeczy, które nie »karnemu« wojsku pruskiemu, ale dzikim hordom Hunnów śmiało przypisaćby można. We wsi Stępuchowie w powiecie wągrowieckim (własności Moszczeńskich) gwałcono kobiety. Dziewczynę szesnastoletnią i niewinną, Maryannę Jagodzińską, złapali żołnierze, a podczas gdy ich towarzysze pod komendą oficera rewidowali dwór, siedmiu ją zgwałciło czterech zaś trzymało. Oficer, wyszedłszy z dworu, znalazł ją krwią zlaną, nieprzytomną i odpędził od niej żołnierzy. Zbrodniarzy nie ukarano.

* *
*

Podczas gdy wojsko pruskie w ten sposób »porządkowało prowincyę«, Pfuel obwieścił ludności niemieckiej, że miasto Poznań nieodwołalnie wcielone zostanie do Prus. Dnia 12 maja odbył się z tego powodu uroczysty obchód, w którym udział wzięły władze cywilne i wojskowe. Orszak, złożony z dostojników niemieckich, eskortowany przez wojsko z muzyką i przez tłumy ludności niemieckiej, przeciągał po

ulicach miasta. Wieczorem odbyła się iluminacya. Nieiluminowane szyby w domach polskich pospólstwo niemieckie wybijało wśród zwycięskich okrzyków.

Dnia 23 maja, uważając, że powstanie skończone, wydał Pfuel następującą odezwę do ludu polskiego:

»Teraz polscy mieszkańcy, gdy po wielkim rozlewie krwi, po nędzy i troskach wszelkich, prawo i porządek do kraju wraca, przemówię do was w kilku słowach, które w serce swoje wpoić powinniście, abyście sobie na inny raz sami nie zaszkodzili.

»Obcy, z kraju wypędzeni ludzie przyszli do was, i z nimi inni, na śmierć skazani i przez naszego króla ułaskawieni, i rzekli:

»bierzcie się czemprędzej do broni, król pruski już nie jest waszym królem, chcą abyście ewangelikami zostali, chcą waszą religię odebrać — już Niemcy kościoły wasze palą, wasze ołtarze poniewierają i tylko w broni jest dla was ratunek«.

»Wielcy panowie w kraju obiecali każdemu z was, który do broni się weźmie, trzy morgi roli jako nagrodę. Wielu z waszych księży także wam to, tak z ambony, jako też potajemnie powtarzało i wyście temu ślepo wierzyli.

»Wtenczas wy nieszczęśliwi do broniście się wzięli, tak z bronią, jako też z kosami na braci waszych niemieckich napadliście. Po wielkich walkach, kiedy przez rabusiostwo, morderstwa, zniszczenie ogniem, wielkie nieszczęście na cały kraj się rozlało, zostały przez wojsko królewskie wszystkie wasze bandy rozpędzone. Wielu z tych, którzy was burzyli, jest w areszcie i oczekuje kary. Również i księża, którzy was przeciw królowi waszemu podżegali, zasłużyli na karę; wiem ja dobrze, którzy to są, lecz jeszcze ich nie kazałem aresztować przez wzgląd na tych szanownych

kapłanów, którzy w prawdziwej chrześcijańskiej myśli kazali o miłości i jedności wtenczas, kiedy tamci do zemsty i prześladowania zachęcali. I na cóż tyle krwi się rozlało? Wasi burzyciele mówili wam, że macie być ewangelikami, a przecież jesteście tak jak i przedtem katolikami, mówili wam dalej, że kościoły wasze będą spalone, wasze ołtarze splamione — kościoły wasze i ołtarze stoją nieruszone dla waszej pociechy w takiem nieszczęściu*). Mówili wam, że król pruski już nie jest waszym królem, jest on tak teraz jak i przedtem waszym łaskawym panem, przez którego zostaliście wolnymi ludźmi, wy, którzy przedtem byliście tylko kalekami.

»Dalej cóż się zrobiło z obiecanych wam trzech mórg roli, które każdemu kosynierowi po walce skończonej miały być dane? Dużo z was zamiast tych trzech mórg dostało grób, w którym spoczywają, — dużo zostało kalekami. A ci, którzy wam rolę przyrzekli, skryli się i niema ich.

»Uważajcie więc, łatwowierni rolnicy, jak was zawiedziono i oszukano. W waszej dobrej wierze wylaliście krew za tych, którzy was w nieszczęście wprowadzili; waszą broń podnieśliście przeciw waszemu królowi, który wam tylko dobre wyświadczył.

»Daj Boże, żebyście się przekonali o waszym błędzie i wielkiej zbrodni; jak to nastąpi, będziecie błogosławili naszego króla, który chętnie wam przebaczy, a stronili od tych, co was poburzyli«.

---

*) Kilkudziesięciu chłopów z okolicy Poznania podpisało bardzo ładne podanie do króla z powodu odezwy generała Pfuel.

Czytamy tam:

»Pisanie komisarza i generała Najjaśniejszego Pana napełniło głębokim żalem nasze serca — raz dla tego, iż widzimy, że już największe na nas przychodzi nieszczęście, kiedy nam wszystko,

Tymczasem więzienia pruskie napełniały się coraz bardziej; ze wszystkich stron zwożono do Poznania, Bydgoszczy i Gniezna podejrzanych, lub z bronią w ręku schwytanych. Nie uszedł więzienia Krotowski i Mierosławski, nie uszli go inni. Najgorsze, wilgotne i ciemne lochy zostały zaludnione więźniami, tak przepełnione były więzienia. Mniej winnych, zwłaszcza chłopów, bito kijami i wypuszczano, gdyż brakło miejsca, a transport nie był zupełnie bezpieczny ze względu na możliwość odbicia jeńców przez kryjące się po lasach oddziały polskie. W tym celu kazał Pfuel każdego, kto zostanie z więzienia wypuszczony, znaczyć na le-

---

cokolwiek uczynimy na złe tłomaczą i kiedy nawet najwyżsi urzędnicy W. K. Mości nie mają sobie za grzech podburzać nas przeciwko tym, co nas względem powinności naszych oświecają, a po drugie dla tego, że wnosimy stąd, że kiedy tenże komisarz W. K. Mości mógł wydać pismo tyle nieprawdy i niesprawiedliwości zawierające do nas, którzy przecie na te rzeczy patrzymy, [illegible]zymy je i mamy w nich udział — to też zapewne i W. K. Mość o naszych zamysłach, uczuciach i uczynkach wedle prawdy i sprawiedliwości tem mniej jesteś objaśniony. Z tych tedy powyższych przyczyn powzięliśmy zamiar, wysłać sami pismo do Naj. Pana i wyłożyć mu rzecz tę całą, jak nas P. Bóg nauczył i jak nam sumienie nasze nakazuje — a zarazem zanieść prośbę do Waszej Królewskiej Mości, abyś Naj. Panie dał wielką naganę temu swemu urzędnikowi — za to, że on w imieniu W. K. Mości wmawia w nas nieprawdę i na drogę fałszu i niesprawiedliwości kieruje«.

Podanie tak się kończy:

»Dopraszamy się tedy W. K. Mości, ażebyś to nasze przełożenie rozważywszy w głębokości serca swego, — przekonawszy się jak wiele zapewne rzeczy wcale inaczej bywa o nas podanych W. K. Mości — rozważywszy, jaką wielką dziedzicom i wszystkim naszym braciom zrobiono krzywdę — tych, co nas pouczali wedle naszych obowiązków — burzycielami — a nas nazywając podburzonymi rabusiami — dał temu swemu urzędnikowi przyganę za poniewierkę naszych świętych uczuć«.

wem uchu i lewej ręce rozczynem piekielnego kamienia, aby przez kilka tygodni pozostały wypalone czarne znaki; po nich miano rozpoznawać, czy wypuszczeni nie łączą się na nowo przeciw Prusakom. Wskutek tego wypalania piekielnym kamieniem tworzyły się straszne rany i opuchlizny, które wobec braku opieki lekarskiej przechodziły w gangrenę i powodowały śmierć piętnowanych w ten sposób.

W Gnieźnie więźniów tak katowano w więzieniu, że na ulicach rozlegały się jęki i ludność się gromadziła wokoło murów więziennych, po za którymi straszne dziać się musiały rzeczy. Sołtysowi z Przyborowa dano np. 100 batów w dwóch po sobie następujących dniach i nawpół żywego oddano w ręce felczera na mieście. Na odchodnem dostał 10 złp. z zakazem, aby o biciu nie rozpowiadał, gdyż w przeciwnym razie drugie tyle chłost dostanie.

* *
*

W prowincyi panował smutek powszechny. Coraz to gorsze dochodziły wieści. Razem z rozgłosem o stratach na polach bitw zabrzmiało doniesienie o bombardowaniu Krakowa i o wypędzeniu emigrantów. Dużo było trosk miejscowych, a jednak wszyscy do serca wzięli ten nowy zawód oczekiwań narodowych; obudziło się także współczucie dla boleści bezmiernej, jakiej doświadczyli emigranci z Francyi, przed którymi na chwile tylko granice ziemi rodzinnej się otwarły, aby się zamknąć potem na zawsze.

Internowani w miastach, położonych pomiędzy Elbą a Wezerą, emigranci polscy, z którymi obchodzono się jak z więźniami, mogli ocenić wartość słów

Lamartine'a, który w imieniu rządu francuskiego rzekł im: »Spieszcie do kraju! ojczyzna stoi dla was otworem!

A jeśli ci emigranci mieli sposobność przekonania się, co znaczą te sympatye francuskie, w które jak w Boga wierzyli, to niemniej i mieszkańcy prowincyi poznańskiej przekonać się mogli o wartości tych sympatyi. Lamartine postarał się o to.

Właśnie gdy pruskie żołdactwo wraz z hordami rozbestwionych kolonistów pastwiło się nad bezbronną ludnością Księstwa, złożył Lamartine 23 maja zgromadzeniu konstytucyjnemu okólnik przesłany posłom francuskim na dworach północnych. Okólnik ten brzmiał:

»Były rząd pozwalał z niechęcią i, jakby przymuszony, swoim izbom oświadczać corocznie życzenia swe o wskrzeszeniu narodowości polskiej. *Rzeczpospolita mówi więcej* — mówi przez swój rząd i głośno: Sprawa przywrócenia narodowości polskiej w rozmiarach, jakie oznaczone zostaną w porozumieniu z trzema dworami, jest własną Francyi sprawą; sprawą, której ani opuści, ani zapomni, sprawą, którą najprzód popierać będzie na drodze dyplomatycznej, a jeśli się to nie uda, czynnem działaniem w dniu i godzinie, w której wypadki pozwolą jej rozważnie i przez zawczasu przygotowane kombinacye wystąpić ze sprzymierzeńcami swymi naturalnymi w sprawie wyswobodzenia Polski«.

Wieść o tem oświadczeniu rządu francuskiego w chwili, gdy powstanie już zostało stłumione i gdy kraj w bólach konania pozbył się już wszystkich na dziei, wywołała tylko uczucie goryczy i żalu. Bo też okólnik ten zakrawał na szyderstwo...

Dobitny wyraz tego przeświadczenia o nicości owych przesławnych sympatyi, gorzkiemi łzami i krwią okupione doświadczenie, testament polityczny powsta-

nia poznańskiego 1848 roku, pozostawiony następnym pokoleniom w spuściźnie, zawarł artykuł »Gazety Polskiej« z 27-go maja. Był napisany pod wrażeniem przebytych nieszczęść z jednej – a oświadczenia lamartinowskiego z drugiej strony. Zasługuje on na to, aby go tu przytoczyć, jako ostatnie słowo, ostatnią myśl polityczną powstańczego ruchu, myśl, która przypieczętowała szereg złudzeń i nadziei:

»Wołano ze wszech stron: starajmy się o sympatye narodów — one nas zbawią. Nie czyńcie tego lub owego, bobyście sympatye sobie zrazili. Wołano: pozyskajmy tylko sympatye cywilizacyi europejskiej, sympatye Niemiec, Francyi i Anglii, a reszta dana nam będzie.

»I były wszędzie po świecie dla nas procesye, obwożenia, chorągwie, mowy, krzyk i świadczenia przyjaźni, miłości i poświęceń.

»I na tem się skończyło. — — —

»Ludy słowiańskie! drwijcie sobie z sympatyi zachodu, ale bądźcie ostrożne, jak węże. Strzeżcie granic waszych! Choćby wam przysięgano na popioły ojca, na głowę matki i syna — to kłamstwo! Nie ufajcie nikomu, nie wierzcie nikomu.

»Z nas bierzcie przykład żywy!

»Nas sympatye mordują od lat siedemdziesięciu« ...

ZAKOŃCZENIE.

Stanęliśmy u kresu. – Po powstaniu zorganizowanem nastąpił jakby epilog — powstanie niezorganizowane, ludowe. A jeśli pierwsze krwawo się zakończyło, to nierównie więcej krwi kosztowało drugie. Charakterystyczne słowa: *„My ta o życie nie stoimy, byle tylko te Niemce nad nami nie przewodziły“* zostały przypieczętowane potokami niewinnej krwi chłopskiej, która się zmieszała z krwią szlachty i emigrantów. Na zgliszczach Książa, wśród kartaczowego ognia pod Miłosławiem, pod nieustającym gradem szrapneli pruskich na polach Sokołowa złożył lud poznański szczytne dowody, że w serce jego zapadło głęboko ziarno miłości ojczyzny, którego nic nie wypleni. Na polu bitwy, w zwartych kadrach i w partyzantce — w zasiekach i lasach, pojedynczo, lub w gromadzie, walcząc pod wodzą wyćwiczonych oficerów, lub bez nich, lud ten wszędzie jednakim się okazał: znamionuje go poświęcenie — jako obywatela, ufność w dobrą sprawę — jako Polaka, karność i odwaga — jako żołnierza; ma on zaciętość, która do ostatniej chwili nie pozwala mu wierzyć, że to już koniec, — która z gołemi rękami każe mu iść na armaty.

Spoglądając z pewnej perspektywy dziejowej na

te minione walki, odczuwamy wrażenie, jak gdyby przed oczyma duszy naszej powstawał tłum tych bezimiennych chłopskich bohaterów, którzy zgrubiałemi od pracy rękoma chcieli na polu bitwy odmotać ów fatalny węzeł, zadzierzgnięty w ubiegłym wieku wypieszczonemi dłońmi europejskich dyplomatów. A ponad tę ofiarę krwi wyrasta niespożyta zasługa, dowód dojrzałości społecznej tego poznańskiego ludu, który nie chciał słuchać zdradzieckich podszeptów i roku 1848 w Poznańskiem nie pchnął śladem 1846 roku w Galicyi. Takim był w owej krytycznej chwili lud.

Nie chcemy dociekać, czy powstanie 1848 roku było potrzebne, czy dało się uniknąć, czy i jakie błędy popełniono w sterowaniu chaosem wypadków: niech sąd o tem każdy sobie z faktów wytworzy.

Analiza wypadków, mianowicie jak się one od 1846 roku w swej ciągłości historycznej przedstawiają, wykazuje dwa prądy, które się zlały *pozornie*, lecz nie *naprawdę*, w wybuchu powstania marcowego 1848 r. Jeden prąd, to prąd radykalny, wszechpolski, dążący do wywołania powstania dla całej Polski; drugi zaś — to prąd, opierający się na gruncie istniejących warunków bytu politycznego, dążący do wywalczenia Księstwu Poznańskiemu lepszych warunków bytu. Ruch, z połączenia tych dwóch sprzecznych prądów wynikły, nie poszedł w kierunku, przez jeden lub drugi wskazanym, lecz poszedł po przekątnej; stąd poszło, że chwilami nie miał celu wytkniętego, że wahał się pomiędzy dyplomacyą a mieczem i płacił haracz krwi obojgu.

Czy temu winne jednostki? Mimowoli myśl się zwraca ku Mierosławskiemu. Działalność jego i rola w powstaniu 1848 roku wywołała namiętną krytykę, której istotną treść zawiera zarzut, że skutkiem jego

nieoględności lub gorączkowości wywołana orężna rozprawa z Prusakami dała Księstwu skosztować wszystkich nieszczęść terroryzmu zdobywców i zniweczyła wszelką nadzieję poprawy losu.

Z drugiej strony, w swej namiętnie pisanej książce o wypadkach 48 r., Mierosławski oskarża przeciwników o »parafiańszczyznę«, o krótkowidztwo polityczne, o zabiegi w celu uzyskania jakichś okruchów łaski królewskiej dla Poznańskiego, a zapominanie o całej Polsce.

Z tego widoczna jest tak wielka obustronnych celów i dążeń różnica, że każdej stronie z jej punktu widzenia należy przyznać słuszność, a we wzajemnych oskarżeniach — skonstatować, że się obie strony nierozumiały.

Tu jest oś, około której od samego początku do samego końca kręciły się losy powstania.

* *
*

Gdy pod Sokołowem w najgorszy ogień szrapnelowy szły kompanie kosynierów, gęstym trupem zaścielając pobojowisko, w jednej z ostatnich kompanii, które miały wyruszyć w ogień, dostrzegł Mierosławski staruszka, który w trzęsącej się już dłoni dźwigał kosę i wraz z innymi miał ruszyć do ataku. Zbliżył się więc do niego i, kładąc mu rękę na ramieniu, rzekł przyjaźnie:

— »Zostańcie lepiej przy furgonach, mój przyjacielu! Wiek wasz uwalnia was od obowiązku walczenia. Są młodzi na to«.

A starzec, wyprostowany jak struna, wskazał na stojących w tym samym co on szeregu trzech młodych ludzi i rzekł:

— »Naczelniku! oto trzech synów moich. Przyprowadziłem wszystkich, ilu miałem. Pozwól mi walczyć i zginąć z nimi«.

Kolumna ruszyła do ataku i szła nieprzeparcie, aż doszła, dokąd dojść miała. Starzec i trzej jego synowie — wszyscy padli, poszarpani pruskimi szrapnelami. — —

* *
*

Ich to pamięci, pamięci bohaterskiego Floryana Dąbrowskiego i jego towarzyszów po duchu, pamięci katowanych, więzionych i kamieniem piekielnym piętnowanych — na tem miejscu czci pełne należy się wspomnienie.

Źródła do historyi powstania 1848 roku.

»Literatura poznańska w I-ej połowie b. stulecia« (Jarochowski). Poznań, 1880.

»Zbiór najważniejszych dokumentów dotyczących W. X. Poznańskiego« przez Józefa Nowackiego. Wolsztyn, 1849.

»Dziennik Literacki«. Lwów, 1863.

»Historya sejmów Wielk. Ks. Poznańskiego do roku 1847« przez Ludwika Żychlińskiego. 2 tomy. Poznań, 1867.

»Zwei Prozesse im preussischen Polen« Chr. Fischer. Berlin, 1848.

»Wypadki poznańskie z r. 1848«. J. Moraczewski. Poznań, 1850.

»Powstanie poznańskie w roku 1848« L. Mierosławski. — Paryż, 1852. Paryż, 1860.

»Sprawa więźniów poznańskich przed sądem berlińskim«. Paryż, 1848.

»Obraz towarzystwa demokratycznego« przez Oyczyzniaka. Kraków, 1849.

Denkschrift. Voigts-Rhetz. 1849.

Łubieński. »O uregulowaniu stosunków włościańskich w W. Ks. Poznańskiem«. Lipsk, 1843.

»Sprawa Polska z r. 1846«, Wł. Kosiński. Poznań, 1850.

»Das Grossherzogthum Posen und die Polen, von einem früheren Abgeordneten«. Berlin, 1861.

Anklage-schrift des Staats-Anwalts. Berlin, 1847.

E. Knorr. »Von den polnischen Aufständen«. Berlin, 1880.

»Zur Beurteilung der polnischen Frage im J. 1848«. Berlin.

»Bemerkungen zu der Denkschrift über die Ereignisse im Grossh. Posen«. Berlin. (1848?)

»Pamiętniki Aleks. Guttrego«. Tom I. Poznań, 1891.

»Stan rzeczy w Wielkiem Księstwie Poznańskiem« (Ks. Koźmian). Poznań, 1848.

»Odpowiedź na Ludw. Mierosławskiego Powstanie poznańskie w r. 1848«. Wł. Kosiński. 1861.

»Zbiór korespondencyi J. A. Kosińskiego z lat 1815—20«. Poznań, 1861.

»Gorzkie żale płaczącego kosyniera nad swoim (!) exwodzem L. Mierosławskim«. Poznań, 1853.

Voigts-Rhetz. »Aktenmässige Darstellung der poln. Insurrektion im. J. 1848«. Posen, 1848.

G. Senst. »Voigt-Rhetz über der polnischen Aufstand im J. 1848«. Berlin, 1848.

»Widerlegung der offiziellen Nachweisung des G. v. Colomb«. Wł. Kościelski, Berlin, 1848.

»Opowiadanie ułana z pod Xiąża«. Paryż, 1860.

»Denkschrift über d. Ereignisse im Grossh. Posen«. Aus d. Akten des K. Pr. Ministerium. Berlin, 1848.

»Pamiętnik pułk. Brzeżańskiego z r. 1848«. Kraków, 1893.

»Offener Brief an Major v. Voigts-Rhetz.« v. General v. Willisen. Berlin, 1848.

»Pamiętnik Fr. hr. Wiesiołowskiego z roku 1845—1846«. Lwów, 1868.

Pamiętnik Garczyńskiego (Wyd. Schnür-Pepłowski w »Szkicach historycznych«. Lwów, 1900).

»Gazeta Polska«. Poznań, 1848.

»Społeczeństwo, które siebie nie rozumie jest w anarchii, czyli urywek z dziejów, zaszłych (!) w W. Ks. Poznańskiem 1848« przez J. S. Poznań, 1848.

»Situation politique et sociale du Gr. Duchè de Posen«. Paris, 1861.

v. Willisen. »Akten und Bemerkungen über meine Sendung«.

»Luźne kartki z wspomnień«, H. Szuman. Poznań, 1898 r.

»Die staatsrechtliche Stellung der Polen in Preussen.« von G. A. Noah. Berlin, 1861.

»Eingabe mehrerer Einwohner der Stadt Posen«. 1848.

»Beitrage zur faktischen Widerlegung der mit H. (Wuttke) bezeichneten Flugschrift »über die neue polnische Insurrektion in Grh. Posen«.

»Wspomnienia ochotnika z 1848 r.« *).

---

*) Jest to pamiętnik oficera obozu pleszewskiego, b. nauczyciela Łukomskiego. Ukaże się dopiero po wyjściu niniejszej książki. *(Przyp. aut.)*.

PRZYPISY.

¹) Wyciąg z traktatu wiedeńskiego, dotyczący Polaków.

„Les Polonais, sujets respectifs de la Russie, de l'Autriche et de la Prusse obtiendront une représentation et des institutions nationales reglées d'après le mode d'existence politique, que chacun des gouvernements, auxquels ils appartiennent, jugera utile et convenable de leur accorder."

---

² a) Manifest okupacyjny króla pruskiego

(oryginalny tekst polski).

„Mieszkańcy Wielkiego Księstwa Poznańskiego!

„Gdy przez dzisiajszy patent objęcia kraju wprowadziłem na nowo w starożytny związek części wróconych Mojemu państwu powiatów Księstwa Warszawskiego, które dawniej do Prus należały, umyśliłem ustalić również i wasze stosunki. I wy także otrzymaliście ojczyznę, a z nią razem i dowód, jak wielce cenię wasze do niej przywiązanie. Będziecie wcieleni do mojej Monarchii bez ubliżenia waszej narodowości. Będziecie uczestnikami konstytucyi, którą wiernym poddanym moim udzielić zamyślam, i otrzymacie równie jak inne prowincye Mego państwa rząd prowincyonalny.

„Wasza religia zostanie zachowaną i przedsięwzięte będą środki do uposażenia duchownych w miarę ich dostojeństw. Wasze osobiste prawa i prawo własności wracają pod opiekę ustaw, względem których i wy później przyzwani będziecie dla naradzenia się.

„Wasz język ma być używany obok niemieckiego we wszystkich publicznych sprawach, a każdemu z was w miarę zdolności jego otwartym zostanie przystęp do publicznych urzędów Wielkiego Księstwa, równie jak i do wszelkich urzędów i dostojeństw mojego państwa.

„Zrodzony wśród was Namiestnik mój między wami będzie rezydować. Będzie on Mnie uwiadamiał o waszych życzeniach i potrzebach, a was nawzajem o zamiarach mego rządu.

„Wasz współobywatel, mój naczelny prezes, organizować będzie Wielkie Księstwo podług odebranych odemnie instrukcyi i zarządzać niem we wszelkich oddziałach aż do uzupełnienia organizacyi. Ma on w tej okoliczności wzywać mężów między wami ukształconych, o ile ich do tego usposabiają ich wiadomości i zaufanie wasze.

„Po ukończeniu organizacyi powrócą ogólnie przepisane stosunki prawne. Mocną i stałą moją wolą jest, aby przeszłość oddana była zapomnieniu.

„Moje starania zupełnie przyszłości dotyczą. W niej spodziewam się znaleść środki, abym ten kraj, nad możność wysilony i głęboko wyczerpany, wprowadził jeszcze raz na drogę dobrego bytu.

„Ważne doświadczenia was nauczyły. Ufam z pewnością, iż liczyć mogę na wasze uznanie.

„Dan w Wiedniu dnia 15 Maja 1815. (podp.) Fr. Wilhelm (kontrsyg.) Hardenberg."

2b) Oryginalny tekst niemiecki manifestu okupacyjnego.

Proclamation an die Einwohner des Grossherzogthums Posen

Einwohner der Grossherzogthums Posen!

Indem Ich durch Mein Besitznahmepatent vom heutigen Tage denjenigen Teil der, ursprünglich zu Preussen gehörigen, an Meine Staaten zurückgefallenen, Districte des bisherigen Herzogthums Warschau in ihre uralten Verhältnisse zurückgeführt habe, bin ich bedacht gewesen, auch Euere Verhältnisse festzusetzen; auch Ihr habt ein Vaterland und mit ihm einen Beweis Meiner Achtung für Euere Anhänglichkeit an dasselbe erhalten.

Ihr werdet Meiner Monarchiie einverleibt, ohne Euere Nationalität verläugnen zu dürfen.

Ihr werdet an der Constitution theilnehmen, welche Ich Meinen Unterthanen zu gewähren beabsichtige, und Ihr werdet, wie die übrigen Provinzen Meines Reiches, eine provinzielle Verfassung erhalten.

Euere Religion soll aufrecht erhalten und zu einer standesmässigen Dotirung ihrer Diener gewirkt werden.

Euere persönlichen Rechte und euer Eigenthum kehren wie-

der unter den Schutz der Gesetze zurück, zu deren Berathung Ihr künftig zugezogen werden sollt.

Euere Sprache soll neben der deutschen in allen öffentlichen Verhandlungen gebraucht werden, und jedem unter Euch soll, nach Maassgabe seiner Fähigkeiten der Zutritt zu den öffentlichen Aemtern des Grossherzogthums, sowie in allen Aemtern, Ehren und Würden Meines Reiches offen stehen.

Mein, unter Euch geborener, Statthalter wird unter Euch residiren. Er wird Mich mit Eueren Wünschen und Bedürfnissen und Euch mit der Absichten Meiner Regierung bekannt machen.

Euer Mitbürger, Mein Ober-Präsident, wird das Grossherzogthum nach den, von Mir erhaltenen, Anweisungen organisiren und bis zur vollendeten Organisation in allen Zweigen verwalten. Er wird bei dieser Gelegenheit von den, unter Euch gebildeten, Männern den Gebrauch machen, zu dem sie ihre Kenntnisse und Euer Vertrauen eignen.

Nach vollendeter Organisation werden die allgemein vorgeschriebenen Ressortverhältnisse eintreten.

Est ist mein ernstlicher Wille, dass das Vergangene einer völligen Vergessenheit übergeben werde. Meine ausschliessliche Fürsorge gehört der Zukunft. In ihr hoffe Ich die Mittel zu finden, das über seine Kräfte angestrengte, tief erschöpfte Land noch einmal auf den Weg zu seinem Wohlstande zurückzuführen.

Wichtige Erfahrungen haben Euch gereift. Ich hoffe auf Euere Anerkennung rechnen zu dürfen.

Gegeben zu Wien den 15 Mai 1815.

Gez. Friedrich Wilhelm.

---

[3]) Rota przysięgi na wierność
(z 1815 r.).

„Ja... uznaję J. król. Mość króla Pruskiego jedynym prawym panem tego kraju, a część Polski, która na mocy kongresu Wiedeńskiego do króla Pruskiego znów przypadła, za moją ojczyznę, którą przeciw przemocy i przeciw każdemu w wszelkich razach i okolicznościach własną krwią bronić gotów jestem.“

---

[4]) Obwieszczenie naczelnego prezesa z 1815 r.

Naczelny prezes Księstwa, Zerboni di Sposetti, w odezwie z dnia 30 czerwca 1815 r. oznajmił, że:

„1) Wszelkie z urzędu przez król. komisye regencyjne wydawać się mające rozporządzenia i rozkazy wychodzić będą w obydwóch językach: niemieckim i polskim.

„2) Osoby prywatne czynić mogą wedle upodobania swe prośby i podania w niemieckim lub polskim języku. — Na podania w języku niemieckim wychodzić będzie rezolucya król. komisyi regencyjnych tylko w tymże języku, na podania zaś w polskim — nastąpi rezolucya w niemieckim i polskim."

---

[5]) Reskrypt, dotyczący wykupywania ziemi od Polaków.

(Podaję reskrypt ten w oryginalnem brzmieniu, ponieważ po dziś dzień Niemcy kwestyonują jego istnienie. *Przyp. aut.).*

„Ich finde die mit dem Berichte vom 4. d. M. mir vorgelegten Anträge der Immediatcommission zur Berathung über die Posenschen Angelegenheiten, so weit sich solche auf die Erwerbung groser Besitzungen beziehen, der Lage der Sache ganz angemessen, und genehmige, dass wenn Subhastationen solcher Besitzungen eingeleitet sind, der Ober-Präsident der Provinz Ihnen (dem Finanz-Minister) Vorschläge zu deren Ankauf und zur Wiederveräusserung an Erwerber deutscher Abkunft gutachtlich einreiche, will sie auch zum Ankauf innerhalb der Taxe, wenn sie gegen die Zuverlässigkeit derselben kein Bedenken finden und die Wiederveräusserung ohne erheblichen Nachtheil für die Staatskasse mit einiger Wahrscheinlichkeit zu erwarten ist, autorisiren, so wie Ich auch gestatten will, dass wenn auf diesen für die Staatskasse solchergestalt erworbenen Gütern eine gutsherrliche bäuerliche Regulirung stattfindet, hierbei nach den für die Domainen vorgeschriebenen Grundsätzen ohne Dazwischenkunft der General-Commission verfahren werden dürfe. Ich finde jedoch in Rücksicht auf die Wiederveräusserung dergleichen grosser Besitzungen zweckmässig und rathsam, dass sie, je nachdem die jedesmalige Lokalität es gestattet, in mehrere kleine Rittergüter vertheilt und einzelnen Erwerben deutscher Abkunft überlassen werden. Nur insoweit eine solche Massregel sich nicht ausführen lässt, will ich genehmigen, dass eine Dismembration in einzelne nach dem Lokaltätsverhältniss mit einer grösseren oder kleineren Hufenzahl auszustattende Bauerhöfe veranstaltet werde. Was die der Staatskasse oder den Geldinstituten des Staats hypothekarisch verhafteten Güter betrifft, so wird es in den einzelnen Fällen dem Ober-Präsidenten zu überlassen sein, mit den betreffen-

den Verwaltungs-Behörden über die einzuleitende Kündigung der Kapitalien und über die Subhastation der verpfändeten Güter zu kommuniziren, da derselbe die sicherste Gelegenheit hat, von der Nothwendigkeit eines Einschreitens im Interesse der Kassenverwaltung Kenntniss zu erhalten und den Behörden hierin zu rathen.

Berlin, den 13. März 1833.

Gez. Friedrich Wilhelm.

An das Staats-Ministerium.

---

[6]) Niebawem po rewolucyi lutowej w Paryżu rozeszła się następująca

Odezwa do braci Polaków, służących w wojsku pruskiem.

Bracia! po tylu latach uciemiężenia i nieszczęść, nadszedł nakoniec czas wolności dla ludów z woli samego Boga. Ojciec święty pierwszy stanął w obronie uciśnionych i jako pomazaniec Boski — wznosząc dłonie ku niebu — pobłogosławił całemu światu. Już Włochy, Szwajcarya i Francya usłuchały tego świętego głosu. Ludy się podniosły, króle ich i książęta zadrżały z przestrachu.

Na pierwszy odgłos o tem uderzyły serca ludów silniej z radości i oczy wszystkich zwróciły się ku Francyi, oczekując i dla siebie dnia wyzwolenia. Inne narody niebawem podążą za tym świętym przykładem, przyszedłszy do przekonania, że Bóg sprawiedliwy nie po to stworzył świat, aby jedni byli szczęśliwi, a inni w strasznej niewoli jęczeli w nieszczęściu, lecz po to, aby wszyscy mogli brać udział w jednakiej wolności i jednakowym dobrobycie, gdyż to są dary, które zesłał Bóg, w swej dobroci jednakowo miłościwy dla wszystkich Ojciec.

Ale niebawem połączyli się w swej złości królowie ze sobą, jako gnębiciele i wrogowie wolności, i zaprzysięgli, niegodni, śmierć Francyi, śmierć wolności. Zamierzają oni poprowadzić swych niewolniczych żołnierzy, jak nierozumne bydło, aby dokonać tego morderstwa ku swej korzyści i dumie.

Bracia! was król pruski prowadzi zmięszanych z Niemcami i Moskalami na wojnę przeciw Francuzom, byście ich zabijając zabijali ich wolność i zarazem wolność naszej ojczyzny, Polski...

Któż bowiem z was nie wie, że Francya, wypędziwszy swego króla-tyrana i będąc sama wolną i szczęśliwą, poda dłoń pomocną uciśnionym Polakom, jak przed czterdziestu laty podała, i dopomoże im do zrzucenia jarzma swych tyranów i do wolności?

Wiadomo wam, że Francya gościnnie przyjęła tysiące naszych braci, którzy opuścili naszą ojczyznę, aby uniknąć prześladowania gnębicieli. Ci bracia-emigranci z pomocą Francuzów tworzyć będą tam polskie legiony, aby przy pierwszej sposobności z bronią w ręku przybiedz na ratunek ojczyźnie, gdy ona powstanie, aby zrzucić jarzmo swych gnębicieli.

A więc, gdy staniecie przeciw Francuzom, pamiętajcie, że pod pruskim mundurem, który waszą pierś pokrywa, bije serce polskie, i że Bóg nie po to was stworzył, abyście na usługach gnębiciela naszego, króla pruskiego, walczyli przeciw braciom waszym z narażeniem własnego życia.

Pamiętajcie, że każdy strzał, każde cięcie szablą z waszej ręki trafić by mogło legionistę polskiego, waszego brata, i że stalibyście się mordercami własnej ojczyzny, zdradzilibyście ją i ściągnęlibyście na głowy wasze straszne przekleństwo Boga i Narodu.

Otóż bracia! świętym jest waszym obowiązkiem porzucać szeregi pruskie, abyście nie służyli gnębicielowi naszej ojczyzny, — a przedzierać się do Francuzów, u których połączycie się z legionami polskimi. W dopełnieniu tego świętego obowiązku niech was nie zatrzymuje przysięga, którąście złożyli na wierność królowi pruskiemu, bo król pruski jest wrogiem waszej ojczyzny i waszej religii. On — w zmowie z Rosyanami i Austryakami — zamordował waszą ojczyznę, zgnębił waszą religię i narzucił wam przysięgę przemocą.

Wreszcie, bracia! Bóg wszechmogący nakazał wam wierność, posłuszeństwo i miłość tylko względem waszej religii i waszej ojczyzny, a nie względem ciemiężców. A więc nie złamanie tej przysięgi jest grzechem, ale dochowanie jej przez was byłoby grzechem najcięższym, śmiertelnym, za któryby wam Bóg nigdy przebaczenia nie udzielił. Złamcie więc tę nikczemną przysięgę tak, jak złamało w roku 1830 wojsko polskie wymuszoną w ten sam sposób przysięgę względem rosyjskiego cesarza, — tak jak dziś oto żołnierze francuscy złamali przysięgę wobec swego króla.

Przy pierwszej sposobności, jak który może, opuszczajcie szeregi wojska pruskiego, spieszcie powiększyć szeregi wojska polskiego, gdzie tylko wieść was dojdzie, że ono się tworzy. Wśród tego wojska będziecie walczyć, jak Bóg przykazał, za waszą religię i waszą ojczyznę. A gdy z pomocą Bożą wymieciemy z ojczyzny gnębicieli naszych Rosyan, Austryaków i Prusaków, na zawsze zniknie ich panowanie nad naszym pięknym i urodzajnym krajem, skończy się gnębienie i niewola ludu, — my wszyscy, szlachta, mieszczanie

i chłopi będziemy tylko braćmi, jako synowie jednej ojczyzny, Polski, i dla nas wszystkich otworzy się jednakowa wolność, jednakowe prawa i ciężary. W przyszłości, gdy powrócicie bracia na łono waszych rodzin, witać was będą ze łzami tryumfu i radości wasze matki i córki, a ojcowie wasi z dumą w sercu wskazywać będą na was, okrytych sławą synów.

Ojczyzna wyzwolona obficie was wynadgrodzi i zaliczy do rzędu swych wybawicieli.

Boże błogosław Polskę i, jeśliśmy już dość wycierpieli za winy ojców i nasze, pozwól, błagamy Cię ze łzami, aby ku Twej chwale i sławie, a ku szczęściu naszemu, powstał wierny Ci, a dotychczas strasznie gnębiony naród polski jako wolna rzeczpospolita polska.

(Z wyjątkiem kilku ustępów, całość podajemy w tłomaczeniu z niemieckiego. Oryginału polskiego odszukać się nie dało. Odezwa wyszła bez daty i podpisu.

Oprócz tej — podaje v. *Voigts Rhetz w Aktenm. Darst.* dwie podobne.)

---

[7]) Wieczorem dnia 21 marca nadeszła do Poznania poniższa

Odezwa Libelta.

(Tłomaczenie).

Do moich współziomków!

Przysyłam wam wieść, która z pewnością rozraduje serca wasze: oto współbracia wasi, skazani wyrokiem pierwszej instancyi sądu kameralnego, na rozkaz króla wypuszczeni zostali z więzienia i niebawem wśród was staną.

Lud berliński uzyskał dla nas wolność u króla i w tryumfie zaprowadził nas przed zamek królewski, aby oznajmić swą radość z powodu naszego oswobodzenia.

Naród cały ma tu jedno tylko życzenie, a mianowicie, aby Polska powstała jako niepodległe państwo i utworzyła przedmurze wobec Wschodu. Nie ulega wątpliwości, że kwestya polska niebawem zostanie rozwiązana, możliwem jest nawet, że rządy same rozpoczną kroki w tym kierunku, aby zmazać hańbę podziałów Polski, którą napiętnowane są ostatnie dziesiątki lat ubiegłego stulecia.

Ponieważ tak bliscy jesteśmy urzeczywistnienia naszych najdroższych nadziei, zwracam się zatem do was, rodacy moi, którzy-

ście dotychczas dali mi tyle dowodów zaufania, — nie przeszkadzajcie ani na chwilę załatwieniu spraw politycznych wywołaniem zaburzeń w Księstwie Poznańskiem; przedewszystkiem zaś upominam was, abyście względem braci naszych niemieckiej narodowości nie żywili żadnej nienawiści, gdyż ich to krwią została na barykadach Berlina okupiona wolność nasza i oni, da Bóg, będą popierać naszą prawą i świętą sprawę.

Berlin 20 marca 1848 r. Dr. Libelt.

---

[8]) Pierwsza odezwa Komitetu narodowego.

Polacy i bracia!

Godzina wybiła i dla nas; zjednoczenie Niemiec już ogłoszono, król zezwolił na dobrowolne przyłączenie każdej części swego państwa do konfederacyi germańskiej. My, Polacy, mając byt narodowy odrębny, nie możemy zezwolić na podobne wcielenie się, bez zagrzebania naszych pamiątek narodowych i bez zdradzenia naszej ojczyzny, okupionej krwią naszych dziadów. Dziś, gdy sprawiedliwość bierze górę, gdy się chwila naszej wolności zbliża, kilku obywateli chcąc uniknąć niepotrzebnego rozlewu krwi, któryby mógł nastąpić w pierwszej chwili rozjątrzenia umysłów, udało się do rządu pruskiego z prośbą o pozwolenie utworzenia komitetu.

Do prędszego bowiem osiągnięcia wybawienia ojczyzny potrzeba komitetu, któryby swą władzą powstrzymywał niepotrzebne ruchy. Podczas dzisiajszego zebrania obrano członków komitetu narodowego.

Polacy i bracia! Jeżeli miłość Boga i ojczyzny ożywia waszą duszę, jeżeli tej miłości jesteście gotowi poświęcić wasze życie, jeżeli nadzieja lepszej przyszłości zmusza was do wylania skarg i żądań waszych przed Bogiem, jeżeli macie litość nad waszymi braćmi wygnanymi, którzy po całym świecie rozsypani, wylewają krew i łzy dla dobra ojczyzny, przedmiotu naszej miłości i nadziei; starajcie się uniknąć wszelkich sporów, mogących za sobą pociągnąć wylew krwi i wycieńczenie sił na dziś niestosownych, ale potrzebnych w chwili, gdzie ich użycie może wywrzeć dla nas wpływ zbawienny i stanowczy; z drugiej strony niech miłość i poświęcenie się dla waszej ojczyzny nigdy nie słabną, bo powinniśmy być zawsze przygotowani na wszelkie ofiary. My, wybrani przez was, nie będziemy szczędzić sił naszych, idąc za głosem wspólnych serc, ażeby użyć wszelkich środków i poświęcić się dla odzyskania nie-

podległości naszej ojczyzny, ażeby wraz z wami i całym światem dzielić tę radość, którą nasze wybawienie wznieci.

Oby Bóg dla celu tak świętego utrzymał w nas szczere i niezachwiane poświęcenie. Jako oznakę polecamy kokardę czerwoną i białą.

Poznań 20 marca 1848.

Członkowie komitetu narodowego polskiego.

Andrzejewski; Berwiński; opat Fromholz; opat Janiszewski; Jarochowski; Krauthofer; M. Mielżyński; Moraczewski; Jan Palacz; Gustaw Potworowski; opat Prusinowski; W. Stefański.

(Ścisłość powyższego z autentycznym tekstem jest wątpliwą.)

---

[9]) Komitet narodowy polski do Niemców.

„Historya Polski zaświadcza, żeśmy kosztem własnej krwi bronili zasad Chrześciaństwa. Zostaliśmy pobici absolutyzmem, który zatamował jednocześnie rozwinięcie się wolności u narodów sąsiednich, i który podciął nasze życie polityczne. Inne narody nie rozumiały onczas naszej sprawy i przyklaskiwały monarchom, dzielącym się naszą ojczyzną. Królowie, dzielący się nami, dotrwali w przedsięwzięciu, popełniwszy w r. 1846 zniesienie republiki krakowskiej, ale już teraz nie ze zgodą ludów Europy. Liczne głosy odezwały się przeciw temu nowemu występkowi politycznemu, a my znaleźliśmy licznych przyjaciół we wszystkich narodach. Nasza sprawa jest teraz europejską, a dziś, gdy ludy odzyskały swą niepodległość, czują, że ta nie będzie miała póty pewnego zabezpieczenia póki Polska nie wróci w posiadanie praw swoich.

Czujemy dla was, Niemców, wdzięczność, widząc iż tyle wierzycie w trwałość wolności, o ile ona jest ogólną. Podajemy wam rękę pojednawczą i spodziewamy się z ufnością, że nasza sprawa załatwi się wspólnie z wami w sposób spokojny i przyjazny.

Panowanie bagnetami już ustało; wiemy, iż nie będziemy z wami walczyć, czegobyście sami nie chcieli; ale wojna jest możliwa z przeciwnej strony, wojna przeciw Azyi. Tę to wojnę staraliśmy się przyprowadzić do skutku od początku naszej historyi i bylibyśmy ją z chwałą rozpoczęli, gdyby niedbałość narodów nam w tem nie przeszkodziła.

Nie wierzymy w trwałość niesnasków wspólnych pod względem tej wojny, bo idee ludzkości i wolności powinny się były rozszerzyć między narodami, które się już prawdopodobnie nie dadzą

poprowadzić jak zwierzęta do boju, mogącego się chyba skończyć ze śmiercią ostatniego. Oni nam teraz usłużą jako przyjaciele i jako pomocnicy w tej walce światła z ciemnością".

Dnia 21 marca 1848 r.

Członkowie komitetu narodowego polskiego.

---

[10]) Odezwa komitetu Narodowego.

„Bracia! W czasach dzisiejszych, w pierwszych chwilach wolności, — nie możemy wymierzać kar policyjnych na tych, którzy w zapomnieniu swojem i w niepohamowaniu namiętności, dopuszczają się pijaństwa, obelg, bójek itp. Kalają oni świętość pierwszego oddechu wolności. Powinni przeto potępieni być przez moralność narodu i opinię publiczną. Niechaj więc każdy, ile to w jego mocy, stara się przez wpływ swój taką utrzymać karność i taką trzeźwość, jak na obywateli wolnego kraju przystoi. Niechaj będzie u nas, jakoby wszystkie zamknięte były szynkownie. Niemniej starać się trzeba o to, żeby płonne, a postrach wzniecające wieści fałszywe, których pełno krąży po mieście, natychmiast karcono wypowiedzeniem rzetelnej prawdy.

D. 22 marca 1848 r. Komitet Narodowy.

Potworowski, Andrzejewski, Palacz, X. Prusinowski".

---

[11]) Mowa Crousatza.

(tłomaczenie)

„Polacy! Chętnie przyjmujemy bratnią dłoń waszą, którą wyciągnęliście ku nam w swej wczorajszej odezwie. Zupełnie pojmujemy i szanujemy zapał, który was ogarnął, bo chcielibyśmy tylko wolne narody widzieć na całej kuli ziemskiej. Lecz prawem rozumnej wolności jest nie obalenie, ale zreformowanie istniejącego porządku rzeczy. Odezwa wasza jest nam dowodem, żeście świadomi tej różnicy.

„Orężem ducha, słowem wolnem służcie tylko dalej waszej sprawie, a towarzyszyć wam będą sympatye ludów, — w nich pomoc czerpać będziecie.

„Polacy! Nie chcemy być waszymi wrogami, — chcemy być waszymi braćmi. Przedwczesny wasz zapał niech nie sprawi, aby oręże bratnie skrzyżować się miały, aby w obronie własności swej

zmuszony był obywatel dobywać miecza. Pokój, pokój niech zapanuje między nami — abyśmy byli silnymi wobec wspólnego naszego wroga.

„Jeśli ten wyraz sympatyi naszych uważacie za wystarczający, czego się spodziewamy po wczorajszej waszej odezwie, dajcie dowód tego, nosząc nasze barwy narodowe obok swoich, a my waszym śladem pójdziemy“.

Dnia 22 marca 1848 r.

---

[12]) Mowa Brachvogla, wydrukowana jako odezwa Niemców do Polaków.

„Wybiła godzina, i spadły z ludów okowy! Od Renu aż do Prosny jeden rozbrzmiewa tylko okrzyk: Wolność! Tchnienie Boże idzie nad ziemią, roznosząc ten okrzyk od ludu do ludu i łącząc w nim wszystkie.

„Polacy! I dla was wreszcie nastał dzień wolności, dzień odkupienia owej wielkiej zbrodni w historyi, którą popełniono na was, — koniec długotrwałych nieszczęść waszych. Wiecie, jakie sympatye ku wam ożywiały naród niemiecki z oddali i z bliska. Wasi wygnańcy z 1831 roku przekonali się o tem, a w roku 1846 wasz okrzyk boleści zbudził głośne echo w całej ojczyźnie Niemców. Teraz bracia nasi w Berlinie dali początek zmartwychwstaniu waszemu. Otworzyły się bramy więzienia: wasi, w kajdany okuci, bracia zostali wam powróceni dzięki naszym braciom. Wyście to ocenili i wyciągacie do nas braterską prawicę. Bracia! Ściskamy dłoń waszą, a jak my to czynimy, tak uczyni i cały naród niemiecki, który podeptał już przymierze książąt z azyatyzmem i gotów swą czarno-czerwono-złotą chorągiew poprowadzić obok waszej chorągwi do walki światłości z ciemnotą.

„Bracia Niemcy w Wielkiem Księstwie! Nam przedewszystkiem przystoi przyjąć wyciągniętą ku nam pojednawczą dłoń braci-Polaków. Ogłośmy wszędzie, że to czynimy. Niechaj znikną wszelkie wątpliwości. Fakta stoją przed oczyma waszemi, zawierając głęboką naukę; one do was się zwracają, abyście jako mężowie wolnego czynu wzięli udział w stworzeniu tego cudnego dzieła historyi, jakie tu się rozpoczęło. Odrzućcie na bok wszelką połowiczność i stańcie się wolnymi niemieckimi obywatelami, braćmi w obrębie ojczyzny.

„Stańcie na wyżynach rozpoznania wolności i bądźcie pewni, że żony i dzieci wasze będą miały pewność swego bezpieczeństwa

tutaj, jak wogóle wszędzie, gdzie wznosi się ołtarz wolności. Szlachetność podjętego dzieła sama daje najlepszą rękojmię bezpieczeństwa osoby i majątku.

„Bracia-Polacy i Niemcy, niech w myśl tego hasłem naszem będzie: Porządek i spokój w imię wolności! a godłem: polskie i niemieckie barwy narodowe!“

Podp. Abicht, Herrmann Bielefeld, Emil Brachvogel, Crousaz, Hepke, Fr. Träger, Georg Treppmacher, E. Vanselov, Wehr.

(Tłomaczenie).

---

[13]) Opis zajść w Czarnkowie.

Landrat czarnkowski, Juncker, w swoich wspomnieniach o wypadkach 1848 r. *) kreśli interesujący obraz wypadków, zaszłych w Czarnkowie. Opis ten dość wiernie oddaje zajścia, jakich widownią pomiędzy 23 a 26 marca było prawie każde prowincyonalne miasteczko. Dnia 24 marca rano — pisze Juncker, — dowiedziałem się, że delegacya komitetu zjawi się w Czarnkowie. Miasto trzeba było opuścić, gdyż burmistrz postarał się o to, aby uzbroić mieszczan. W parę godzin później zajechała liczna kalwakata, złożona z okolicznej szlachty, inspektorów folwarcznyc' ekonomów i ludzi dworskich, uzbrojonych w dubeltówki, piki i k... Przodowali dobrze znani mieszkańcom Czarnkowa właściciele okolicznych wsi — Szuman, Paliszewski, weterynarz Stanowski z Poznania, oraz kilku innych. Towarzyszył im wikaryusz czarnkowski.

Skoro wozy stanęły w rynku i zebrało się dużo mieszczan, obywatele ci, stanąwszy na wozach, obwieścili ludowi, że Księstwo nie przyłączy się do związku Niemieckiego. Niezwłocznie uzbrojona gwardya miejska połączyła się ze stojącym na rynku zbrojnym orszakiem. Rozwinięto polskie chorągwie i rozległy się radosne okrzyki. Po chwili z wieży kościelnej powiewać zaczęła czerwono-biała chorągiew, a w kościele rozpoczęło się uroczyste nabożeństwo dziękczynne.

Potem przemówił do zebranych na rynku Szuman, jako delegowany przez komitet centralny komisarz powiatowy; oznajmił, że rozkazom jego winni wszyscy bezwarunkowe posłuszeństwo i zalecił utrzymanie dobrych stosunków z ludnością niemiecką. Landrat, który tymczasem zbroił niemieckich kolonistów w okolicy, został zasuspendowany w urzędzie. Poczmistrzowi nakazano, aby całą urzędową korespondencyę oddawał w ręce komisarza. Kasy rządowe

---

*) Frh. Juncker von Ober Conreuth. Im Polen — Aufruhr 1846—1848.

w landraturze i w zarządzie dóbr królewskich opieczętowano. Tymczasem organizator wojskowy Swinarski wraz z komendantem oddziału piechoty Laskowskim zajęli się sformowaniem oddziału ochotników. Po dokonaniu pobieżnego przeglądu sił, Szuman w hotelu przy rynku zgromadził magistrat wraz radą miejską i wydał instrukcye.

Nazajutrz landrat przy pomocy wojska i kilkuset uzbrojonych kolonistów opanował miasto bez boju.

Jak w Czarnkowie landrat, tak w kilku innych miejscowościach komendanci załogi wojskowej zdecydowali się na własną rękę stłumić wszelki ruch.

---

[14]) **Komitet narodowy do braci Żydów.**

Bracia Żydzi!

Rozszerzyły się tu fałszywe pogłoski, jakoby Polacy z naszego miasta zagrażali waszemu posiadaniu. Zapewniamy was o fałszywości tych wieści, gdyż są one bez wszelkiej podstawy. Jesteśmy dalecy od zawiści przeciw jakiejkolwiek narodowości, używamy wszystkich sił naszych, by porządek i sposój utrzymać i staramy się jakimkolwiek niesnaskom zapobiedz, bądźcie więc spokojni, nie przerywajcie waszych prac i zatrudnień w przekonaniu, że naród polski wasze prawa uznaje i szanuje. Nie dawajcie się uwodzić przez ludzi źle myślących, którzy podobne wieści w celu wywołania niepotrzebnych rozruchów rozsiewają. Braciom naszym Izraelitom zapewniamy korzystanie z pełnych praw obywatelskich, jakie nasi bracia w Krakowie w r. 1846 wam nadali, i prosimy was o poparcie w naszem wspólnem dziele.

Poznań, 24 marca 1848 r.

Komitet narodowy polski:

Andrzejewski, Berwiński, Chosłowski, X. Fromholz, Jarochowski, Niegolewski, X. Prusinowski, Potworowski, Palacz, Moraczewski, Stefański.

---

[15]) **Petycya deputacyi poznańskiej, wygłoszona d. 23 marca 1848 roku.**

Wasza Królewska Mości!

Ogólne dążenie narodów i państw europejskich do odpowiadającej potrzebom czasu reorganizacyi politycznej głęboki znalazło oddźwięk w Wielkiem Księstwie Poznańskiem, mianowicie wśród lu-

dności polskiej. Gdy ludy i państwa niemieckie zjednoczyły się, aby stworzyć jednolite państwo, oparte na zasadzie narodowości, cała ludność prowincyi poznańskiej żywi jednomyślne przekonanie, że w tej samej chwili wybiła godzina odrodzenia Polski.

Przekonanie to stało się już potężnym moralnym czynnikiem; opinia publiczna całych Niemiec je popiera i podtrzymuje; prowadzi ono do ruchu, który się krwawo zakończyć może. Nie mogąc tego ruchu zażegnać, postanowiliśmy przedłożyć Waszej Królewskiej Mości stan rzeczy i parcie konieczności, aby nakłonić do wydania rozporządzeń, mogących w polskiej ludności Wielkiego Księstwa Poznańskiego utwierdzić obudzone nadzieje. Zabierając tu głos w charakterze reprezentantów Księstwa, składamy do rąk Waszej Król. Mości najuniżeniej propozycyę zasadniczego zatwierdzenia narodowej organizacyi W. Ks. Poznańskiego, którąby się dała przeprowadzić szybko, lecz w granicach prawa i pod opieką W. Król. Mości. Niezbędnem jest w tym celu utworzenie komisyi tymczasowej dla spraw W. Ks. Poznańskiego, któraby przy współudziale król. komisarza dokonać miała dzieła narodowej reorganizacyi. Lista członków tej komisyi, mężów zaufania całej ludności, niebawem przedłożoną zostanie W. Król. Mości do zatwierdzenia. Najbliższem zadaniem rzeczonej komisyi byłoby: 1) Zastąpienie sił wojskowych korpusem złożonym z sił miejscowych. 2) Obsadzenie posad rządowych mieszkańcami prowincyi.

Dla przygotowania tej reorganizacyi byłoby przedewszystkiem niezbędnem, aby W. Król. Mość rozkazać raczył: 1) utworzenie gwardyi narodowej, 2) zniesienie obecnie sprawujących urząd władz policyjnych, a zastąpienie ich urzędnikami obieralnymi.

---

[16]) Komendant piątej poznańskiej brygady żandarmeryi Nr. 561.

Rozkaz dzienny.

Wszystkim wachmistrzom i żandarmom królewskiej piątej brygady żandarmeryi rozkazuje się niniejszem niezwłocznie objąć znów służbę, o ile gdzie zawieszoną została, i przyczynić się spokojnem i umiarkowanem postępowaniem do utrzymania porządku i spokoju publicznego zarówno pomiędzy niemiecką, jak polską narodowością, przez usilne dopomaganie wszystkim tym panom komisarzom, których tutejszy komitet narodowy polski ustanowił w celu zaprowadzenia i utrzymania porządku w mieście i na prowincyi.

Spodziewam się, że powstrzymacie się od wszelkich niestosownych i gorączkowych zdań o wypadkach ostatnich i wogóle zechcecie unikać wszystkiego, co mogłoby spowodować nieporządki i zaburzenia. Niestety doszło do mej wiadomości, że żandarmi przez nierozumne mowy dali powód do zaburzeń; gdzie się coś podobnego ponowi, tam winny będzie zawieszony w urzędzie i przywieziony do Poznania. Zadaniem naszem jest pomagać władzom w utrzymaniu spokoju publicznego i ku temu celowi obecnie mamy dążyć. Narodowy komitet polski w Poznaniu już zaprowadził porządek w mieście i na prowincyi i umożliwił spokojne wykonanie służby wachmistrzom i żandarmom. Mam nadzieję, że każdy służbę wykonywać zacznie i przyczyni się do utrzymania porządku spokojną i umiarkowaną namową, a w tych wypadkach, gdy komisarze polskiego komitetu narodowego was zawezwą, z gotowością na usługi stanie.

Poznań 28 marca 1848 r. Podp. v. Natzmer.

17—18) Odezwa komitetu centralnego polskiego do Niemców, z dnia 29 marca (w odpowiedzi na ich odezwę z 26 marca).

„W odezwie, którą niemiecki komitet narodowy w Poznaniu wydał do obywateli Polaków w Księstwie d. 26 t. m., brak tego ducha zbratnienia narodowości, który wielkiemu dziełu wolności nadaje idealną cechę; dlatego też odpowiadamy, aby stosunki do właściwej ich normy doprowadzić.

„Napominacie nas, abyśmy pozwolili dojrzeć owocowi, nim go zbierzemy. Wyrzeczono zatem wątpliwość co do dojrzałości naszej dla wolności.

„Pierwszem zaiste świadectwem dojrzałości narodu do swobody jest szacunek okazywany dla swobody innych narodów. Takie świadectwo najzupełniejsze daje nam cały bieg dziejów Polski: albowiem Polska nie rozszerzała nigdy granic swoich podbojem: wzrost jej dział się na drodze wolnego układu i przystępu innych do nas narodowości.

....„Oskarżacie całą ludność polską w obec świata... Czemuż nie wskażecie przypadków pojedynczo? Jeśli gdzieś w szynkowni zakłócono spokojność, jeśli indziej potyrano policyanta, który naprzód pobudził lud do zgiełku przez zdarcie kokardy narodowej z czapki poczciwego wieśniaka, — a potem uderzył na bezbronny tłum z dobytym pałaszem, jeśli potyrano również tego, który tak niestósowny wydał rozkaz, czyż warto rzeczy takie i tym podobne

w czasie gwałtownej burzy, całą zawichrzającej Europą, choć tylko wspominać?... Mówicie o gwałcie, który nam nie przynosi sławy. Cóż więcej zasługuje na takie nazwisko, czy mało znaczny przedmiot waszej skargi, czy krwawy zgon biednego sługi, który poległ pod bagnetami i pałaszami waszej siły zbrojnej w bramie bazarowej?

„A przecież, jak sądzicie, wypadki one, których nikt z nas dobrze myślących nie pochwali, zakałą być mają całego narodu, i wątpliwości podawać dojrzałość naszą do swobody... My jesteśmy sprawiedliwymi. Ani wandalizm bogatych chłopów badeńskich, heskich, wirtemberskich, ani tłumy burzące się w Śląsku, ani spustoszenia i okropności, spełnione w okolicach Wiednia, nie spowodowały jednego Polaka do posądzenia szlachetnego narodu niemieckiego o niedojrzałość do używania świętej wolności...

„Jeżeli zaś głosicie tę zasądę, żeby za błędy pojedynczych osób odpowiedzialnym czynić naród cały, natenczas mielibyśmy ważniejsze prawo do pociągnienia was do odpowiedzialności za wszystko, cośmy i bracia nasi od siedmdziesięciu sześciu lat wycierpieli... a to sama odezwa wasza z 22 b. m. wielkim nazywa występkiem, który obecnie zmazać należy.

„Z wzrokiem zatopionym w jasne krainy wolności, od chwili w której zaniechaliście być panami naszymi, widzimy w was tylko braci naszych. Podaliśmy wam szczerze i otwarcie dłoń braterską, którą bracia wasi w stolicy i całych Niemczech z równą przyjęli otwartością i szczerością. Wy odłączacie się od nich, stawając na przeszkodzie wielkiemu dziełu chrześcijańskiego pobratania się narodów, jakobyście chcieli poróżnienia zaszczepić między nami a Niemcami.

„Cóżbyście bowiem innego zamierzali, jeśli nie to, co owi jeszcze dotąd może śród was zostający, którzy przed dwiema laty wymyślili truciznę i sztylet, na potępienie nasze i oczernienie w oczach Europy...

„Jak dotąd nie udawały się wam oszczerstwa wasze, tak i dziś się nie udadzą, albowiem przed całą waszą ojczyzną niemiecką oskarżamy was jako tych, którzy z namysłem zerwali pokój i jedność... jako i stąd, że niechcieliście odłączyć się od materyalnych korzyści panowania waszego, że wolelibyście mieć z nas niewolników raczej, jak braci. Niech między nami a wami Niemcy sprawę rozsądzą. Niech rozsądzą Niemcy, czy święta miłość ojczyzny, którą najwyższem dobrem mienicie, gości jeszcze w piersi waszej, odkąd dobrowolnie opuściliście granice Niemiec, odkąd zapragnęliście wydrzeć nam samolubnie to najwyższe dobro człowieka na własnej dziedzicznej ziemi naszej“. — —

(Podp.): Jarochowski, W. Stefański, Moraczewski, Libelt, Słomczewski, R. W. Berwiński, J. Essman, Palacz Jan.

---

[19]) Dnia 28 marca 1848 r. na walnem zebraniu w Wąbrzeźnie został obrany komitet narodowy dla Prus Zachodnich, który wydał następującą

Odezwę

tymczasowego komitetu narodowego Prus polskich do Braci Polaków tu zamieszkałych.

Wolność, Równość, Braterstwo! Otóż hasło, na którego potężny rozgłos ludzkość cała żywo poczuwszy swej niezłomnej siły wiedzę z olbrzymim rwie się zapałem ku urzeczywistnieniu najświętszych, odwiecznych, boskich zasad Wolności, Równości i Braterstwa! Tem hasłem i Was, bracia Rodacy, wita nowo utworzony komitet Narodowy, zaręczając najuroczyściej wobec wszechświata ludów, że li tylko w imię Wolności, Równości i Braterstwa działać będzie. Wszyscy wolni, wszyscy równi, wszyscy Bracia! Żadnych stanów, żadnych odróżnień, żadnych szczegółowych przywilejów! Precz z tem wszystkiem, co aż dotąd pomiędzy dziećmi jednego Ojca-Boga i jednej Matki-Ojczyzny, pomiędzy braćmi jednej wszechludzkości rozbrat i rozdwój czyniło, a tę tak dziwnie piękną ziemię w padół płaczu krwią i łzami bratniemi tylokrotnie splużony zamieniało. Nadeszła wreszcie błoga ta chwila, gdzie bracia-ludzie wzajemnie sobie bratnią podają prawicę bez względu czy to chłopek lub pan, czy to Polak, Niemiec lub Żyd. Narody, przez długie wieki z sobą powaśnione matactwem kilkorga samolubów i ludzi złej woli, dzisiaj po tyloletnim bolesnym rozbracie, kiedy duch człowieczy w dziejach świata nowem zatętnił życiem, wieczne przysięgają sobie braterstwo i przymierze. W tym duchu, w tej myśli komitet Narodowy swoje rozpoczyna działanie; wreszcie i ufajcie Bracia, że to, z czem się obecnie do was odzywa, nie samem — nie czczem i próżno przebrzmiewającem jest słowem. O nie! Czynem to stwierdzi, a stwierdzić jest wolen i mocen: bo w dzisiejszym stanie ludzkości nie słów, ale czynów potrzeba, a słowo bez czynu to mara, to jedno nic! Dość długo pięknemi kadzono słówkami. Dziś czas obłudy i kłamu na wieki w pamięci zapadł, a szczerość i prawda zasiadły na stolicy świata i jego dzierżą berło. W imię tej szczeroty, w imię tej prawdy o braterstwie ludów, w czyn teraz przechodzącej, upomina Was, Bracia Polacy, komitet Narodowy,

abyście wszelkie przesądy, wszelką nienawiść, wszelką złą złożyli wolę, abyście w braterskim uścisku nietylko sami wzajemnie równymi uznali się braćmi, ale i Niemców i Żydów do swej bratniej przycisnęli piersi. Tak jest, — Niemców! Boć to oni byli, którzy na barykadach berlińskich pierwsi chorągiew Wolności i Braterstwa utkwili. Oni to swoją bohaterską piersią odparli przemoc pragnącą i nadal jeszcze rozdwoju pomiędzy bratem a bratem. Krwią swoją sowicie rozlaną i sobie i nam Wolność wywalczyli; gdyż to pewna, że w pamiętnej nocy z dnia 18 na 19 marca, której bój krwawy toczył się na bruku w Berlinie, zeszła jutrzenka i naszej Polskiej Wolności. Im więc cześć, im braterstwo, im miłość wieczna! Lecz, Bracia, z innej strony grozi i niemieckiej i naszej swobodzie niebezpieczeństwo. Olbrzym moskiewski ogromem swego despotyzmu gniecie i tłoczy naszych braci Polaków w Kongresówce, na Litwie, Podolu i Ukrainie; a przecież i oni pragną wolności, pragną wyswobodzenia. Przeto wzywa was komitet narodowy ku prędkiemu uzbrajaniu się tak przeciw jakiej możliwej napaści na wolność naszych braci Niemców, jakoteż i w tym celu, aby ujarzmionym naszym braciom w tak zwanem Królestwie Polskiem silną a zbrojną dać pomoc ku wywalczeniu niepodległości Polski i ku zrzuceniu jarzma niewoli i ucisku. W tej mierze odseła Was komitet narodowy do komisarzy powiatowych, którym obszerniejsze pod tym względem dano rozporządzenia. Bracia Rodacy! Każda chwila jest droga: przeto się wam szybkie i sprężyste zaleca działanie.

Pozdrowienie i braterstwo! Niech żyją wolne Niemcy! Niech żyje wolna Polska! Niech żyje ludzkość wolna i braterska!

Piątkowo dnia 29 marca 1848 r.

Tymczasowy komitet narodowy Prus polskich: Sulerzycki, obywatel z Piątkowa, L. Korewa, były major W. P., Elżanowski, z Topolna, M. F. Zukrocki, obywatel z Grudziądza, X. Jan Tułodziecki, proboszcz.

---

[20]) **Organizacya siły zbrojnej narodowej w powiatach.**

(Wyciąg z aktów komitetu narodowego, Wydziału wojny, pod datą 23 marca 1848 r.)

Powiat	Organizator en chef	Organizator piechoty	Organizator kawaleryi
1. Babimost	Stan. Plater	—	Bobrowski
2. Buk	K. Sczaniecki	Adam Matecki	Alkiewicz

Powiat	Organizator en chef	Organizator piechoty	Organizator kawaleryi
3. Kościan	Chłapowski	—	Zgorzalewicz
4. Krobia	Budziszewski	—	E. Szołdrski
5. Międzyrz.	Bronikowski	—	Alkiewicz
6. Śrem	L. Smitkowski	Łaszczewski	—
7. Wschowa	H. Szczawiński	Wierzbicki	I. Sikorski
8. Krotoszyn	Teod. Mycielski	—	—
9. Ostrzeszów	Kuszel	—	Rekowski
10. Odolanów	W. Lipski	Murzynowski	—
11. Pleszew	Kalkstein	Sadowski	Fr. Zychliński
12. Bydgoszcz	St. Radkiewicz	—	Hier. Drwęski
13. Gniezno	X. Bojanowski A. Moszczeński	An. Jełowicki	E. Kryńkowski L. Brudzewski
14. Inowrocław	K. Milęcki	R. Miler	R. Skrzyński
15. Mogilno	A. Malczewski	Łubiński	—
16. Środa	Brzeżański	Mackiewicz sen. I. Miaskowski	M. Puchalski
17. Wągrówiec	A. Skrzydlewski	J. Ulatowski A. Okuniewski	K. Wolszlegier J. Ponikiewski
18. Września	W. Kosiński	Słupecki	—
19. Wyrzysk	K. Bniński	Hajdenreich	—
20. Szubin	A. Skórzewski	Berlier	Kromkowski
21. Chodzież	Hel. Skórzewski	—	—
22. Czarnków	E. Swinarski	Laskowski	Szuman
23. Międzychód	A. Kurnatowski	A. Zychliński	Alkiewicz
24. Obornik	Dobrzycki	—	—
25. Poznań	J. Zaremba	Jabłkowski J. Stanowski	T. Działyński
26. Szamotuły	Mackiewicz iun.	—	I. Kamieński

Siły, zebrane w powiatach, rozmieszczone zostać miały (w głównym zarysie rozmieszczone były) podług następującego szematu: (Porówn. rozkaz wydziału wojennego z dnia 4 kwietnia).

Powiaty Nr. 1—7 do obozu w Książu.
„ Nr. 8—11 „ w Pleszewie.
„ Nr. 11—20 „ we Wrześni.
„ Nr. 21—26 „ w Mieścisku.

[21]) Przemowa proboszcza z pod Klecka do ludu wiejskiego (wypowiedziana w końcu marca i ogłoszona w Gazecie Polskiej z 1848 roku).

Bracia kochani!

Wyjaśniłem wam wczoraj, jak się spodziewam, dość zrozumiale i otwarcie, jak nam się wszystkim w tych teraz szczęśliwych dla Narodu polskiego wypadkach zachować, jak nam w nich działać i czego się troskliwie wystrzegać należy. Dzisiaj znowu choć tylko w krótkich słowach ciesząc się i radując z wami nad tymi szczęśliwymi wypadkami, zapytuję się Ciebie ludu pracowity, ludu potężny twojemi siłami, ludu kochany, na którego męstwo, siłę i liczbę najwięcej teraz liczy cały naród polski. Cóż, Bracia kochani, wszakże do zwykłej pracy i roboty nie straciliście dotąd chęci ni ochoty? Wszakże tak jak dotąd pilnie, a wytrwale pracować myślicie, chociaż się czasy stare na czasy nowe zmieniają, bo praca, to chwała wasza, praca na chleb i dobre mienie, to korona wasza. Nie żądacie więc abyście od prac waszych wolnymi byli, ale żądacie, abyście byli wolnymi od tak zwanych dotychczasowych podatków, od pogłównego, od składek na waryatów i innych starych rzeczy, o któreżeście się niedawno z egzekutorami dosyć nakłócić i naprzeklinać musieli; żądacie, żeby nie było między wami dotychczasowej bi[illegible] nędzy i dotychczasowego upośledzenia.

Bracia kochani! Boskie, boskie jest wasze żądanie. Mogę wam śmiało, na samego Boga zaręczyć, że rząd narodu polskiego od tego wszystkiego was uwolni, tylko mu zaufajcie, tylko mu mocno zawierzcie.

Słuchajcie! jeśli to com wam teraz powiedział, nie zostanie spełnionem pod rządem narodu polskiego, wtenczas Bracia kochani, chociaż dziś największą chwałą moją jest, żem jest pasterzem waszym, pasterzem tak licznej parafii Sławińskiej — wtenczas, Bracia kochani, jeśli się to nie stanie, com wam powiedział i co wam samym Bogiem ręczę, wtenczas, słuchajcie, pomimo chwały mojej jako pasterza waszego, — błotem mnie obrzućcie. Aleć mam najmocniejszą w Bogu i w rządzie narodu polskiego nadzieję, że się to nie stanie, bo rząd narodu polskiego nie pieniędzy od ciebie ludu pracowity pożąda — on wie bardzo dobrze, że ty pieniędzy nie masz — będziesz je miał, ale dopiero pod rządem narodu polskiego. Rząd narodu polskiego, tak jak rząd każdy, potrzebuje i potrzebować będzie pieniędzy, ale je weźmie od tych, którzy je mają; od Ciebie zaś, ludu pracowity, żąda i domaga się słusznie

rząd narodu polskiego twardych rąk twoich, żelaznych piersi twoich i pokłada najpewniejszą w Bogu i w Tobie ludu pracowity nadzieję, że gdy on zawoła: do broni bracia Polacy! — staniesz piorunem w jedności i porządku z ręką twoją twardą, z piersią twoją żelazną, jak lew nieustraszony.

Boże, błogosław lud pracowity! Niech żyje wolny naród polski! A teraz, Bracia kochani, kiedyście w takim zapale, zapytuję się was, gdyby nadejść miał dzień okropny, w którymby tyrański a okrutny rząd jaki, co dotąd ślepym jest na wszystko, co się po całym świecie święci, co nie może ścierpieć naszej wolności i naszego nowego braterstwa, — gdyby rząd taki pchnął piorunem na nas ślepe swe żołdactwo i to żołdactwo zaczęłoby rabować nasze majątki, naszą krwawą pracę — i to żołdactwo zaczęłoby hańbić i sromocić wasze poczciwe żony i wasze proste a niewinne córki i dziewki wiejskie, i zaczęłoby mordować i wdziewać na piki niemowlęta, dzieci wasze, cóż wtenczas?

Oto ja, pasterz wasz, biorę krzyż święty w rękę, biorę chorągiew świętą narodu polskiego i wołam:

Bracia Polacy — do broni! oto wilki drapieżne zleciały się do nas, żeby nam wydrzeć świętą naszą wolność, święte nasze braterstwo!

Cóż bracia, pójdziecie za mną?! reszta się znajdzie przy boskiej pomocy.

22*) Odezwa Komitetu Narodowego.

Współobywatele i bracia!

Przed pięćdziesięciu laty zrzekła się szlachta polska wszelkich przywilejów na mocy konstytucyi 3 maja, przyrzekając polepszyć oraz stan włościan; nim te ustawy mogły być wprowadzone, zajęły sąsiedzkie państwa Polskę, podzieliły się nią.

Szlachta, będąc pozbawioną wszelkiego udziału w sprawach publicznych, nie mogła obietnic dotrzymać. Dopiero przed dwoma laty wydał rząd prowizoryczny republiki krakowskiej pierwszą odezwę, zapewniającą, po odzyskaniu niepodległości Polski, równość wszystkich stanów i polepszenie bytu włościan.

Obaliwszy już 24 marca r. b. różnicę stanów, wzięliśmy pod ścisłą rozwagę byt włościan, wskutek której oznajmiamy w imieniu Polski jednogłośnie:

1) Włościanom posiadającym jakąś własność znosi się, prócz zapewnienia onejże, wszelkie ciężary przywiązane do niej.

2) W tych częściach Królestwa Polskiego, w których włościanie jeszcze pańszczyznę odrabiają i nie posiadają własności ziemskiej, zostanie im takowa, bezzwłocznie po wyjarzmieniu tych części Polski z pod obcego berła, przyznaną.

3) Rząd będzie się opiekować wszystkimi niemającymi gruntu i żyjącymi z pracy rąk, starając się nadaniem własności ich los polepszyć.

4) Podatki będą rozdzielone stosownie do majątków i dochodów, a to w celu ulżenia ciężarów, przywiązanych do własności włościan i ubogich.

5) Ci włościanie, którzy służywszy już raz w wojsku, wstąpią znów pod chorągiew narodową dla odzyskania Polski, otrzymają nagrodę stosowną do zasług; posiadających własności i płacących podatek, do tychże przywiązany, uwalnia się od płacenia onegoż. Żony i dzieci walczących za ojczyznę będą pod osobną opieką rządu.

6) Wszyscy walczący za niepodległość ojczyzny będą mieli pierwszeństwo do urzędów, stosownie do zdolności umysłowych.

Poznań 25 marca 1848 r. Członkowie Komitetu.

(Ścisłość tekstu powyższej odezwy jest — co do formalnej strony — wątpliwa).

22b) Komitet Narodowy Centralny.

W dalszem rozwinięciu odezwy naszej z dnia 25 marca stanowi co następuje:

1) Od dnia, jak członek rodziny, posiadającej gospodarstwo obciążone czynszem zaciąga się w szeregi narodowe, czynsz w tej chwili ustaje.

2) Żony i dzieci komorników, parobków, fornali i wszelkiego rodzaju służebnych, którzy staną w szeregach narodowych i tym sposobem roboty i obowiązki swe opuszczą, będą przez ciąg wojny używać ogrodów i pobierać te same kopczyzny i ordynacye, oraz trzecią część zasług w pieniądzach, jakie ich ojcowie lub mężowie pobierali.

3) Rodziny wyrobników w wojsku zostających będą utrzymywane z funduszów powiatowych.

4) Po ukończonej wojnie, zasługi poległych i pozostałych wynagrodzone zostaną przez naród cały rozdaniem między rolników posiadłości gruntowych z dóbr narodowych, nie rolnicy zaś będą

mieli prawo wedle uzdatnienia do posad publicznych, lub do zapomóżki ku prowadzeniu swych procederów.

5) Prawa dominialne do polowania i rybołówstwa na miejskich i włościańskich gruntach, jako też prawo pobierania laudemium niniejszem się znoszą.

Poznań dnia 1 kwietnia 1848 r.

Jarochowski, Libelt, X. Prusinowski, Słomczewski, W. Stefański, Moraczewski, Jan Palacz, R. W. Berwiński, Krauthofer, J. Essmann.

---

[23]) Rozkaz organizatora wojennego powiatu średzkiego do komendantów oddziałów kawaleryi, piechoty i strzelców.

A. Żołd od jutra płacony ma być, jak następuje:

1) Wachmistrze, szwadronowi, i feldfeblowie pobierać będą dziennie po złotych pol. dwa.

2) Wachmistrze plutonowi po złotych pol. jednym i groszy pol. sześć.

3) Podoficerowie, trębacze i dobosze po złotych pol. jednym.

4) Żołnierze wszelkiej broni po groszy pol. piętnaście.

5) Prócz tego na każdego z powyższych dziennie jeden i pół funta chleba.

B. Rozkaz ten ma być żołnierzom publikowany przy apelu.

Organizator wojenny
Brzeżański.

Środa 5 kwietnia 1848 r.

---

[24]) List komitetu centralnego do komitetu w Środzie.
(Z oryginału).

Szanowni obywatele!

„Jadąc do Miłosławia, zastaliśmy wszystko w dobrym porządku — straże stoją, słupy powystawiane. W Miłosławiu był targ i właśnie lud był zgromadzony w kościele, aby usłyszał obwieszczenia Komitetu Narodowego, tyczące się położenia włościan. Przebrał się X. Prusinowski w duchowne szaty i przed zgromadzonym ludem objaśnił stan rzeczy i potrzeby dzisiejsze. Po nabożeństwie zwołano opieszały a niezgrabny cokolwiek Komitet, Libelt wskazał im z zapałem ich powinność i wyjaśnił potężnem słowem potrzebę działania energicznego i potrzebę groźnej postawy. My, aby nieopuścić Wrześni Was pominąć musimy — być u Was trudno, ale ła-

two zrozumieć, że postawa sroga w obliczu Niemców jest dzisiaj potrzebniejszą niż kiedykolwiek, aby Willisen miał prawdziwe przekonanie, przyglądając się Księstwu, iż gotowi jestemy bronią poprzeć, czego słowem żądamy i by widział, że fałsz szerzą Pruscy biurokraci, mieniący wnioski nasze tylko życzeniem nikczemnej frakcyi. Nie poprzestańcie więc, — do tego Was zachęcać nie potrzebujemy, coraz silniej organizować siłę zbrojną — tutaj Miłosławianie przyrzekli wspierać rękodzielnią broni urządzoną przez Andrzejewskiego i uzbroić a zarazem wyżywić batalion Poznański. — Poznańczycy, konsystujący w Środzie, niechaj czekają rozkazów Wronieckiego, z którym będzie Wam się wypadało porozumieć, skoro do Środy przybędzie. Również zwracamy uwagę Waszą na to, czyby nie było dobrze i zbawiennie rozłożyć dwa bataliony Poznańskie: Wronieckiego i Dobogoyskiego między Środą, Wrześnią i Miłosławiem a mianowicie po tych wsiach, gdzie jeszcze duch słaby, a we wsiach okupników, aby tam ducha szerzyli, i aby patrząc się na nich synowie gospodarzów nabierali chęci wstępowania w szeregi ojczyste.

Dan w Miłosławiu dnia 5 kwietnia 1848 r.

Wróciwszy będziemy się starali opatrywać Was codziennie jak najspieszniej wiadomościami z Poznania."

Chosłowski. Libelt. X. Prusinowski.

---

[25]) **Instrukcya dla Willisena.**
(Tłomaczenie).

Ministeryum stanu pisze w instrukcyi swej dla Willisena z dnia 3 kwietnia 1848 roku: „Zgodnie z najwyższym rozkazem z dnia 24 marca został Pan mianowany królewskim komisarzem i przewodniczącym komisyi, której powierzone jest wypracowanie i przedłożenie projektu reorganizacyi Wielkiego Księstwa Poznańskiego. Niech Pan się zatem niezwłocznie uda do Poznania, aby z rąk naczelnego prezesa v. Beurmana, który na własne życzenie zwolniony został od obowiązku przewodniczenia komisyi, przejąć załatwienie spraw bieżących. Znane panu są zasady, na jakich opierać się ma zamierzona reorganizacya: król sądzi, że pierwszym warunkiem potemu ma być wprowadzenie na nowo porządku prawnego i zakłóconego niejednokrotnie spokoju publicznego; dopiero dokonanie tego zadania doprowadzić może do szczęśliwego załatwienia całej sprawy. Zalecamy zatem Panu, abyś się usilnie starał o dokonanie tego najnieodzowniejszego warunku; o ileby Pańskim pojednawczym zamia-

rom stawiano przeszkody, władze prowincyonalne dadzą Panu możność zastosowania najsilniejszych środków potemu. Jednakowoż upoważniamy Pana do zapewnienia, że o ile ten wspomniany warunek wypełniony zostanie — nie będzie nic stało temu na przeszkodzie:

1) Aby na czele władz administracyjnych stanął obywatel narodowości polskiej, aby urzędy sądownicze i administracyjne zreformowano w celu dania każdemu mieszkańcowi prowincyi możności komunikowania się z temi władzami w jego rodowitym języku.

2) Aby radcy ziemiańscy (landraci) mogli otrzymywać urząd swój na mocy wyborów, w których udział przypadłby gminom miejskim i wiejskim.

3) Aby policyę w miastach i po wsiach zreformowano, o ile się da, zgodnie z życzeniami ludności, a obok tego, aby zorganizowana była obywatelska straż bezpieczeństwa.

4) Aby wszelkie wnioski i projekty co do reorganizacyi wojska były poddane szczegółowej ocenie, jakkolwiek istniejące dotychczas pospolite ruszenie (landwera) jest właściwie formą uzbrojenia narodowego.

5) Aby wszelkie wprowadzone zmiany nie naruszały praw ludności niemieckiej i w zupełności je uwzględniały.

Napotka Pan tę wyjątkową trudność, że większa część ludności niemieckiej Księstwa Poznańskiego nie sprzyja reorganizacyi, jako rzekomo podjętej w duchu polskim. Mamy nadzieję, że uda się Panu wzbudzić w ludności tej przekonanie, iż prawa jej w niczem naruszone nie będą, a narodowość niemiecka w równym stopniu ma być przedmiotem opieki ze strony rządu, jak i polska.

Władze wojskowe i cywilne w prowincyi zostały uwiadomione, że mają się zastosować do dyspozycyi, które Pan na mocy niniejszego zlecenia wydać uzna za potrzebne".

Berlin 3 kwietnia 1848 r. Ministeryum Stanu.

№ Poznań, dnia 17 Kwietnia 1848.

KOMITET NARODOWY CENTRALNY

do

Komisarza Powiatu Średzkiego
Obywatela Anastazego Radońskiego

Willisen wyjechał nareszcie do Poznania, podobno z plenipotencyą nieograniczoną. Jeżeli kiedy to teraz rozwinąć nam trzeba jak najwięcej energii i działalności!

Nasza Komisya reorganizacyjna miała z Willisenem konferencyą na której między wielu innemi, następne punkta proponowała:

Żebyśmy dwóch lub trzech kandydatów na Naczelnego Prezesa podali z których jeden w przeciągu trzech lub czterech dni w Berlinie zatwierdzonym zostanie.

Kandydatów podaliśmy.

Żeby czterech lub pięciu członków komisyi weszło w skład nowego tymczasowego rządu.

Wojsko liniowe ma być na granice cofnięte, Landwerya zaś nasza, każda do swojego powiatu wprowadzona, do niej mają wstępować ochotnicy; batalliony i pułki polskie mają mieć komendę polską i t. d. i t. d.

Byłoby to dobrze gdyby po myśli naszej wykonane zostało. — Nadto dozwolonem być ma Księstwu, swoim kosztem formować nowe pułki. —

Landraci i Komisarze będą wybierani przez okręgi i powiaty; — nim to nastąpi — a nastąpi może dopiero za 4–6 tygodni mają teraźniejsi landraci i komisarze albo zupełnie zostać zawieszeni, a na ich miejsce tymczasowo przez Komisyą reorganizacyjną oznaczeni inni, albo też teraźniejszym landratom i komisarzom mają być dodani nasi komisarze, tak, że pod ich wspólnem kierownictwem odbywać się będą owe zapowiedziane wybory. —

Dla Was na powiatach najważniejsze są dwa punkta ostatnie. O tyle bowiem tylko możem i będziem się opierać przy formowaniu wojska, o ile będziem mogli pokazać ludzi już zaciągniętych, którzyby się gotowymi oświadczyli, ostatnią krwi kroplę przelać pod naszą chorągwią. —

Bracie Obywatelu! tylko przez wojsko wyzwolić możemy

Ojczyzny; zgromadźcie więc ludu naszego, ochotnego do boju jak największą liczbę na punkta wskazane Wam przez wydział wojenny i zagrzewającego do wytrwałości. —

Całą usilność obrócić trzeba na to, aby lud do przyszłych wyborów przysposobić — aby się zapewnić, że wszelkie usiłowania biurokracyi nie potrafią go obałamucić i dla sprawy polskiej zobojętnieć. Bo gdyby przy wyborach nie domagał się urzędników Polaków, wojska polskiego, i nie okazał najsilniejszego do ojczyzny przywiązania — wtedy wątpić nie możemy, że Księstwo do rzeszy niemieckiej przyłączyć by chciano. Potomność dzieci naszych i wnuki przeklinałaby pamięć tych ojców, którzyby opieszałością swoją przyczynić się mieli do takiej eksterminacyi nawet imienia polskiego. — Chce tego biurokracya Prusańska i wrogi nasze. —

Czyż my Polacy, my Wielkopolanie tak nisko już upadliśmy, w uczuciu godności i narodowości naszej, że na własnej ziemi ulec byśmy mieli obcym przybyszom, który za ofiarowaną gościnność tak niewdzięcznie chce nam się wypłacić! —

Czy ulegniemy? zgroza pomyśleć — ale niebezpieczeństwo grozi — Bracia Obywatele! wzywamy Was! — czuwajcie i pracujcie, w ludzie naszym nadzieja przyszłości naszej! — A z rozmaitych stron dochodzą nas wieści, że w wielu Komitetach nie zasiadają włościanie. Żądamy więc usilnie, gdzie tego dotąd nie zrobiono — aby włościan wszędzie bez zwłoki do Komitetu przyjęto.

Pozdrowienie i Braterstwo!

Jarochowski

[illegible]

---

[26]) **Rozkaz Wydziału wojennego, nakazujący koncentracyę sił zbrojnych.**

PREZYDUJĄCY w WYDZIALE WOJENNYM

Do Organizatorów Powiatowych.

Za odebraniem niniejszego, obywatelu .... zbierzesz wszystkie drobne oddziały do stanowisk centralnych, zaopatrzysz je w żywność i trzymać je będziesz w pogotowiu do zgromadzenia w jeden wielki obóz narodowy, skoro tylko rozkaz do tego ci nadejdzie.

Gdyby przypadkiem rozkaz do takiego zboru nie doszedł cię aż do czwartku, 6-go kwietnia, natenczas komendanci powiatowi, nań

nie czekając, poprowadzą swoje kolumny z powiatów północnych do Wrześni, z powiatów zachodnich do Książa, a z południowych do Pleszewa. Przeto komendanci Wrześni, Książa i Pleszewa zajmą się czynnie zebraniem jak najwięcej żywności.

Do powiatów północnych liczy się cała Regencya Bydgoska i te powiaty Regencyi Poznańskiej które się znajdują po prawym brzegu Warty; do południowych liczą się: Ostrzeszowski, Odolanowski, Krotoszyński, Pleszewski i Krobski; do zachodnich liczy się reszta powiatów Regencyi Poznańskiej po lewym brzegu Warty.

Nad siłami zgromadzonemi obejmą komendę: we Wrześni, obywatel Garczyński; w Pleszewie, obywatel Białoskórski; w Książu, obywatel Budziszewski.

Poznań, dnia 3 kwietnia 1848 r.

Ludwik Mierosławski.
Świadczy: Aleksander Guttry.

---

[27]) Plan koncentracyi wojska w obozach.

Komitetu Narodowego Wydział wojenny.

Do komendanta obozu Książskiego.

Za odebraniem tego rozkazu pułkownik Budziszewski obejmie dowództwo nad pierwszym naborem siedmiu powiatów: Bukowskiego, Międzyrzeckiego, Babimojskiego, Kościańskiego, Wschowskiego, Krobskiego i Śremskiego.

Pierwszym naborem są wszelkie siły do wymarszu gotowe i elementarnie wymustrowane, gdziekolwiek je rozkaz komendanta Budziszewskiego spotka na przestrzeni siedmiu wymienionych powiatów. Komendant wskaże siedmiu swoim podwładnym powiatowym, w jaki sposób koncentracya nakazana tym rozkazem, najrychlej, a bez spotkania z siłami pruskiemi, może być dokonana.

Ta koncentracya ma się odbyć pod Książem. Za odebraniem przeto obecnego rozkazu, komendant Budziszewski podręczną sobie siłę pchnie bezzwłocznie do Książa, osobę swoją przenosząc na miejsce, z którego najwygodniej mu będzie dopilnować powszechnego zboru, np. do Kościana. Komendant zostanie na tem miejscu dopóki przynajmniej połowa siedmiu poruczonych mu powiatów nie dostawaswoich pierwszych naborów do Książa. Skoro to nastąpi, komendnt uda się do Książa, zostawiając między Kościanem a Kro-

bią dostateczną rezerwę ze sprężystym oficerem, który, resztę sił od zachodu nadchodzących przepuściwszy, sam z dobranym oddziałem zatrzyma się w okolicy Kościana dla osłonienia obozu pod Książem.

Cokolwiek na czas oznaczony przez dowódzcę nie zdąży się wydobyć ze siedmiu poruczonych mu powiatów, pozostanie w tych powiatach aż do dalszego rozkazu, ażeby pod nazwą drugiego naboru, a pod dozorem organizatorów powiatowych, dalej rozwijać swoją organizacyę i stanowić silny opór wojskowy. Ażeby opór ten zapewnić, komendanci pozostałego w powiecie naboru obiorą sobie jedno lub więcej mocnych stanowisk i na nich się obarykadują.

Ostateczny moment zboru w Książu zależeć będzie od pochodowego pospiechu pierwszych naborów powiatowych; ale koncentracya ma być w wykonanie wprowadzona, od najbliższych sił poczynając, natychmiast za odebraniem obecnego rozkazu.

W przewidzeniu wielkiego zboru pod Książem i w okolicy, dowódzca zarekwiruje pod rewolucyjną odpowiedzialnością od wszystkich komisarzy swoich powiatów, żywność i wszelkie sprzęty wojenne, jakie bądź same kolumny ze sobą unieść będą w stanie, bądź ubocznym sposobem będą mogły być dostawione. W tem samem przewidzeniu inżynierowie, których dowódzca będzie mógł zarekwirować w swoich powiatach, obmyślą i przygotują wszelkie środki do postawienia obozu oszańcowanego pod Książem, a raczej na północ Książa, n a d s a m ą W a r t ą, iżby zyskać zarazem łatwą i ubezpieczoną przeprawę na prawy brzeg tej rzeki.

Dowódzcy Budziszewskiemu nakazuje się pod najsurowszą odpowiedzialnością sił pruskich nie zaczepiać, ani ich zaczepki nie wywoływać, ale wszelką z ich strony napaść niezłomnie przyjąć, i na miejscu do upadłego dostać, bądź czy siły nasze w marszu, czy na stanowisku zaczepione będą. Na wszelki przeto alarm, siły większe czy mniejsze powinny dopaść mocnego stanowiska, na takowem się spiesznie obarykadować i bronić się wytrwale. Uwiadamia się dowódzcę i jego podwładnych, że siły pruskie mają do czasu tajny rozkaz nieprzelewania krwi; że zatem te tylko siły nasze będą rozbrojone, które, ulegając groźnemu wezwaniu, złożą broń dobrowolnie, lub rozpierzchną się bez stawienia należytego oporu.

Dla świadomości ogólnej uprzedza się dowódzcę Budziszewskiego, iż jednocześnie ze zborem pod Książem, nakazane są trzy inne podobne w obozach:

1⁰ Pod Pleszewem, dla powiatów Pleszewskiego, Krotoszyńskiego, Odolanowskiego, Ostrzeszowskiego i obwodu Żerkowskiego, z powiatu Wrzesińskiego pod dowództwem Białoskórskiego.

2° Pod Wrześnią, pod dowództwem Garczyńskiego, dla powiatów: Średzkiego, Wągrowieckiego, Wyrzyskiego, Gnieźnieńskiego, Szubińskiego, Bydgoskiego, Mogilnickiego, Inowrocławskiego i Wrzesińskiego.

3° Pod Mieściskiem, w powiecie Wągrowieckim, pod dowództwem Floryana Dąbrowskiego, dla powiatów: Czarnkowskiego, Chodzieskiego, Międzychodzkiego, Szamotulskiego, Obornickiego i Poznańskiego.

Samo z siebie wypływa, że obecny rozkaz znosi wszelkie poprzednie, któreby z nim w sprzeczności stały, a modyfikuje te, któreby w części tylko z obecnym się krzyżowały.

Gdyby go doszła wiadomość o przejęciu duplikat naszych rozkazów, dowódzca temu zaradzi oznaczając inny punkt zboru o kilka mil od tu wskazanego, a kolumnom doń schodzącym się wskazując nieco odmienne linie pochodu, o czem jednak bezzwłocznie zaraportuje Wydziałowi wojennemu.

Poznań 4 kwietnia 1848 r.

Ludwik Mierosławski, Aleksander Guttry, Seweryn Mielżyński.

---

[28]) Liczba żołnierzy przed zawarciem konwencyi.

Mierosławski w swym memoryale przed zawarciem konwencyi podaje Willisenowi liczbę żołnierza na 9.300, niewątpliwie umyślnie przesadzoną. Dlaczego — ilustruje to list organizatora powiatu poznańskiego, Zaremby, do Brzeżańskiego w Środzie. Przesyłając Brzeżańskiemu z Poznania strzelców, pisze Zaremba 11 kwietnia:

„Zasadą jest, ażeby taka siła stanęła, jak tylko może być najmocniejsza, bo wszystko to, co jenerał Willisen zastanie, za dobre i doskonałe uznać przyrzekł. Posyłam dla wzmocnienia korpusu Twego 8 celnych strzelców — — —“

Na tym liście znajduje się następujące Decretum:

„Odesłani do Kijewa, a prócz tego 11 ludzi, również przez Zarembę przysłanych“.

Nie ulega więc wątpliwości, że podając Willisenowi liczbę ochotników na 9300, wyśrubowano ją sztucznie w górę, jak się tylko dało. Na poparcie tego mam np. list obywatela Antoniego Rudnickiego, który dnia 11 kwietnia (o 3-ej rano) przesyła Brzeżańskiemu zapytanie następujące: Stosownie do polecenia Wgo Pułkownika posełam posłańca konnego i oczekuję rozkazu względem przybycia z ludźmi, czyli na lustracyę przed Generałem Wilson (sic!),

czyli też do spotkania się z nieprzyjacielem, gdyż w pierwszym razie trzeba większą massę wyprowadzić, w drugim chociaż mniejszą, ale zdolnych". ·

Na to odpowiada Brzeżański, aby zdatnych do boju ludzi powybierał i zaopatrzywszy ich w żywność na 2 dni pod Kijewem stanął.

Te dwa dni — t. j. nie licząc 11-go — oznaczają 12-y i 13-y kwietnia, a więc pertraktacye z Willisenem i redukcyę obozów.

---

[29]) **Pieśń landwery pomorskiej i śląskiej**

Lied der pommerschen und schlesischen Landwehr.

Nach Schroda, nur nach Schroda hin,
Nach Schroda ruft uns unser Sinn;
Drum Willisen erkläre dich,
Die Sache wird sonst fürchterlich.
Wenn Schroda sich nicht bald erklärt,
Ob es zum preuss'schen Land gehört,
So rücken wir mit Sturm heran
Und schonen wahrlich keinen Mann;
Denn die verdammte Polenbrut
Hat uns entflammt zur höchsten Wuth.
Drum Raubgesindel hüte dich,
Sonst trifft des Todes Urtheil dich.
Drei Tage hat die Frist gewährt,
Dass man mit Ruh' euch angehört,
Habt ihr euch dann noch nicht getrennt,
So wird das ganze Loch verbrennt.
Des Königs Gnade ist vorbei,
Schwört Willisen bei meiner Treu';
Die Truppen rufen laut schon aus:
Fegt diese Brut zum Land' hinaus.
Drum Pollakei, fass dich jetzt kurz,
Mach' dich gefasst auf ew'gen Sturz;
Denn Polen darf nicht frei mehr sein,
Wenn wir uns woll'n der Ruh' erfreu'n.

---

[30]) **Konwencya Jarosławiecka.**

(Tekst podaję podług: *Zur Beurteilung der poln. Frage).*

Umówiona konwencya w sposób następujący wykonana zostanie: Wszyscy należący do pierwszej klasy, jako niezdolni do służby,

dziś zaraz jedenastego kwietnia zostaną wedle powiatów, do których należą, zwołani i przez kwalifikujących się do tego, a z po między siebie wybranych ludzi do domów poprowadzeni. Kosy i broń wszelką zabiorą ze sobą na wozach.

Landwerzyści zostaną zebrani następnego dnia i w tenże sam sposób odprowadzeni do swoich sztabów, chyba, że generał dowodzący uzna, że ich do domu odesłać raczej wypada.

Należący do klasy trzeciej, to jest ochotnicy do służby zdolni, pozostaną razem na miejscach, aż dopóki nie wyjdzie postanowienie, w jaki sposób do wojsk dywizyi poznańskiej wcieleni być mają. Zbory te jednak tylko w następujących miejscach pozostać mogą: we Wrześni, Książu, Pleszewie i Miłosławiu. Każdy z tych garnizonów obejmować ma nie więcej, jak 600 piechoty w jednym batalionie i 120 konnych w jednym szwadronie, dopóki nie nadejdzie chwila wcielenia tych batalionów i szwadronów do dywizyi poznańskiej. Siły te żywione będą dobrowolnemi ofiarami obywateli i do rekwizycyi prawa nie mają; — dozór główny nad nimi posiadać będzie wyższy oficer pruski.

Wszelka broń inna, niż broń palna, broń ręczna biała i kosy, a więc armaty, moździerze i t. d. oddane będą temu oficerowi do dyspozycyi. Środa opróżniona będzie w ciągu dni trzech, o czem uwiadomieni będą generał Willisen i komenderujący generał dnia 13-go wieczorem. Ochotnicy zaś przeniosą się do Miłosławia.

Żaden wojskowy, ani landwerzysta, jako takowy, pociągnięty nie będzie do odpowiedzialności. Cudzoziemcom (emigrantom z zaboru rosyjskiego) zapewnia się, iż wydani nie będą.

Środki powyższe nie będą przeszkadzać komisyi reorganizacyjnej w osadzaniu władz, tak iżby cały mechanizm rządowy mógł wejść natychmiast w obieg bez żadnej zawady.

Wszelka własność prywatna nie dobrowolnie ustąpiona, zwrócona lub zapłacona być musi.

Skoro tylko warunki te przez Polaków dopełnione zostaną, ruchy wojska pruskiego wstrzymane będą.

Moment rozpoczęcia tych środków poczyna się dzisiaj 11-go w Środzie, we Wrześni 12-go, w Książu 13 go, w Pleszewie 15-go b. m., na dokonanie zaś zostawia się wszędzie dni trzy.

Jarosławiec 11 go kwietnia 1848 r.

(Podp.): v. Willisen, Libelt, W. Stefański, Garczyński *), Anastazy Radoński.

---

*) ?(Przyp. aut.).

Konwencya Jarosławiecka ma następujące uzupełnienie, które jest właściwie stypulacyą zobowiązań drugiej strony, zawierającej umowę, t j. Prusaków.

Na uczynione mi zapytanie, jak w szczegółach reorganizacya narodowa ma być rozumiana i jakie w szczególności rozporządzenia mają ją urzeczywistnić, niniejszą składam deklaracyę:

1. Ze względu na administracyę cywilną, wszystkie gałęzie administracyi, sądownictwa, ceł i oświaty mają mieć Polaków na czele; a zresztą mają być obsadzone osobami w stosunku do narodowości, aby każdy w swym języku mógł być rządzony i sądzony. Skład rozmaitych kollegiów dałby się tem lepiej przeprowadzić, gdyby np. te pograniczne powiaty, w których ludność niemiecka albo przeważa, albo jest całkowicie niemiecka, w administracyi częściowo lub zupełnie oddzielone zostały, bo natenczas nietylko naczelnicy byliby Polacy, ale i cały skład kollegiów mógłby być polski.

2. Co się tyczy narodowego uzbrojenia, to i pod tym względem reorganizacya narodowa ma być przeprowadzona w całej swej rozciągłości. A zatem żadni rekruci poznańscy nie będą mogli być wcieleni do pułków szląskich, albo jakichkolwiek niemieckich, ani na odwrót żaden rekrut niemiecki nie będzie mógł wstępować w szeregi pułków poznańskich. Wojsko ma mieć mustrę i komendę w swym języku ojczystym i otrzymać własne narodowe odznaki, t. j. kokardy i kolory. Oficerowie przy wstępowaniu do służby nie napotkają żadnej przeszkody, jedynym warunkiem będzie znajomość sztuki wojskowej. A zatem wojsko poznańskie stanowić będzie we wszystkich rodzajach broni jedną osobną narodową całość, tak że Wielkie Ks. Poznańskie będzie w całem znaczeniu tego słowa zupełnie wyodrębnioną i w sobie zamkniętą całością.

Jarosławiec 11 kwietnia 1848 r.

(Podp.): Generał Willisen, W. Stefański.

---

[31]) Korespondencya Willisena z ministrem spraw wewn. w kwestyi ugody Jarosławieckiej.

(Willisen do ministra w liście z d. 6 kwietnia. Urywek).

— — „Cała sprawa dałaby się z największą łatwością pokojowo załatwić, jeżeliby mi wolno było tych ludzi (t. j. powstańców) zorganizować, jako osobny korpus ochotników poznańskich pod dowództwem wyższego oficera pruskiego. Uważałbym to za najlepszy odpływ złych żywiołów, których tu niebrak, — byłby to środek naj-

lepszy, bo nie przynoszący żadnego uszczerbku, a tę korzyść, że bez boju rozwiązałby całą kwestyę. Cóż znaczy jakichś tam 1,000 Polaków zorganizowanych w osobny korpus, z czerwono-białemi kokardami, związany przysięgą na wierność królowi — wielkiemu księciu poznańskiemu, otoczony masą naszego wiernego wojska. — — — Muszę zatem usilnie prosić o upoważnienie zorganizowania oddziału wojska (polskiego = poznańskiego) pod powyższymi warunkami. Nie będę się z tem zresztą spieszył. — — Powtarzam, że z upoważnienia tego skorzystam tylko wtedy, jeżelibym nie miał żadnego innego sposobu załatwienia sprawy pokojowo". — —

Minister Auerswald pisze do Willisena w odpowiedzi na list powyższy (w liście z dnia 8 kwietnia): — — „Na propozycyę Pańską, aby część tych ludzi (t. j. powstańców) pozostała, jako zorganizowane wojsko w formie przez Pana podanej, nie mogę się zgodzić i proszę J. W. Pana usilnie, aby sposobu tego pod żadnym warunkiem nie używał".

Po zawarciu ugody Jarosławieckiej doniósł Willisen ministrowi o tem, że obozy się rozchodzą, o zawartej jednakże umowie co do utrzymania siły zbrojnej nic nie doniósł, nadmienił tylko, że kilku oddziałom pozwolił na czas jakiś pozostać pod bronią, bez prawa rozkwaterowywania się i pod warunkiem, że będą się żywiły na własny koszt. „Wskutek trudnych do pokrycia wydatków drobne te oddziały rozejdą się same" — —

Tekst umowy, której generał „zapomniał dołączyć poprzednio", przesłany został ministrowi nazajutrz, wraz z następującymi komentarzami Willisena co do gwarantowanych Polakom oddziałów: „Kierowałem się zasadą, że pokojowe załatwienie sprawy wymaga pewnych ofiar i dalej, że całemu ruchowi temu lepiej znaleść odpływ, niż skierować go w przepaść".

Podczas gdy w listach pisanych do Berlina zapewniał Willisen, że nim kilka dni minie oddziały się rozejdą dla braku środków utrzymania, Polaków uspokajał słowami: „Otóż macie wojsko, macie gwarancyę, której żądaliście!"

Bardzo być może, że w dalszych perypetyach sprawy Willisen znalazł by sposób sprowadzenia do jednego mianownika tych różnorodnych sposobów pojmowania ugody, gdyby było mu danem sterować biegiem wypadków dalej — i to zmniejsza jego winę. Faktem jest jednak, że on jeden posiadał niejako klucz sytuacyi, który

po jego wyjeździe tylko mieczem zastąpić się dało. Minister, zbity z tropu komentarzami Willisena u ugodzie, w takiej ją formie zatwierdził (listem z d. 14 kwietnia): „Pospieszam zawiadomić Pana, że ugodzie Jarosławieckiej udziela się niniejszem zatwierdzenia. Nadmieniam jednakowoż, że co do sformowania poznańskiej dywizyi (której zawiązkiem miały być właśnie 4 kadry, *przyp. aut.*), rezerwuję sobie decyzyę już z tego względu, że nie jest dość jasnem, czy przez to rozumie Pan coś więcej, niż zwykłe przyłączenie do landwery, ponad co J. N. M. król nic nie akceptuje".

---

[32]) **Instrukcya Mierosławskiego, dotycząca konwencyi Jarosławieckiej*).**

Do wszystkich zwierzchników obozowych.

Miłosław, d. 11-go kwietnia 1848 r.

Dziś o godzinie siódmej zrana w Środzie pełnomocnicy Komitetu Narodowego znieśli Wydział Wojenny, a natomiast postanowili Sztab Główny, którego szefem mianowali niżej podpisanego.

Mierosławski zachowuje w Sztabie Główym dawnych członków Wydziału, a pierwszym adjutantem mianuje Bronisława Dąbrowskiego.

O godzinie 9-ej zrana zjechał do Jarosławca, o ćwierć mili od Środy, generał Willisen z ostatecznem wezwaniem do rozpuszczenia obozów i massą wojska pruskiego do ataku gotowego. Delegowani Komitetu Narodowego: Libelt i Stefański, przy świadectwie delegatów obozu Średzkiego, Wrzesińskiego i Pleszewskiego, po długich debatach podpisali układ, skutkiem którego Willisen uznał cztery nasze obozy pod Wrześnią, Pleszewem, Książem i Miłosławiem, ten ostatni, jako zastąpić mający obóz Średzki, który po trzech dniach ma być ewakuowany.

Cztery te obozy obejmować mają każdy po jednym batalionie piechoty i po jednym szwadronie jazdy; batalion z 600, a szwadron z 120 ochotników mają być złożone.

Naszą będzie rzeczą podwoić, a nawet potroić tę siłę, luzując co tydzień owe 3,000 ludzi przez 3,000 innych, byle nie więcej występowało na raz w czterech oznaczonych obozach jak taka ilość zbrojnych. Staraniem przeto czterech komendantów obozowych musi być: 1⁰ dobór doskonały 720 ludzi, koni i sprzętu z każdego obe-

---

*) Podana u Mierosławskiego.

cnego obozu; 2° dobranie sobie drugiej zmiany, a o ile się da i trzeciej, w podobnejże sile, a które rozlokowane po okolicy, zatrudnione pozornie po wsiach i dworach, co każdy lub drugi tydzień luzować będą pierwszą w ognisku obozowem. Tym sposobem możemy nieograniczenie pomnożyć nasze siły, nie przekraczając dotykalnie warunków układu zawartego między Komitetem Narodowym a Willisenem.

Każdy z czterech wymienionych obozów ma wysłać na dzień 16t-y kwietnia do Winnogóry po dwóch pełnomocników, celem urządzenia hierarchii tymczasowej, iżby odjąć Prusakom wszelki pretekst mieszania się do naszej organizacyi. Trzeba, ażeby ci pełnomocnicy przybyli do Winnogóry z gotową listą kandydatów oficerskich i z ich rozkładem już umówionym w gronie korpusu oficerów, iżby komisyi stanowczej oszczędzić sporów i macaniny. Dotychczasowe oddziały podchorążych dostarczą podoficerów, i w dniach oznaczonych odbywać będą zbiorową szkołę podoficerską i oficerską.

Mimo bezpieczeństwa, niby zaręczonego umową dzisiejszą, obozy mają się mieć na największej baczności i pilnować się jak w czasie wojennym.

Ludwik Mierosławski.

---

[33]) **Odezwa komitetu narodowego z d. 16 kwietnia, dotycząca wynagrodzenia w postaci trzech mórg roli.**

(część odezwy).

— — Co komitet narodowy wam przyrzekł, bracia, Polska, ojczyzna nasza, skoro będzie wolna i niepodległa, dotrzyma; tymczasem, że skutkiem ostatnich patryotycznych wysileń część ludności wiejskiej i miejskiej zawiesiła zarobkową pracę, i przez to zostaje w chwilowej potrzebie, Komitet Narodowy tej potrzebie zaradzić postanowił.

Natychmiast przez dobrowolne składki zebrane zostaną potrzebne fundusze częścią w zbożu częścią w pieniądzach. Fundusze te i zasoby w zbożu rozdzielone będą na powiaty i oddane będą pod dyspozycyę komitetów powiatowych.

Komitety te rozpoznają naprzód, czyli zgłaszający się o pomoc był zaciągniony do obozu i jest jej godzien.

Po takiem przekonaniu się komitetu powiatowego wyznaczą dopiero zgłaszającemu się stosowną pomoc w zbożu lub gotowiźnie.

Zważywszy dalej, że po rozpuszczeniu pospolitego ruszenia i niezdatnych do służby wojskowej, reszta ochotników wstępować będzie częścią do batalionów i szwadronów formujących się, czę-

ścią do batalionów dywizyi poznańskiej, zważywszy do tego, że wojsko to z ochotników złożone, dawało i ciągle daje dowody miłości ojczyzny, komitet stosuje do nich wyłącznie przyrzeczenia co do nadania gruntu na własność i stanowi powtóre:

Wszyscy ochotnicy, których spis podadzą komendanci oddziałów, z wyrażeniem miejsca zamieszkania, nabyli każdy prawo do trzech mórg roli klasy średniej, gruntu magdeburskiego na własność, lub stosownie do tej wartości w pieniądzach.

Ponieważ nadanie tych własności w obecnych okolicznościach odbyć się tylko może drogą dobrowolnych ofiar i wymaga załatwienia przeszkód hipotecznych, ustanowioną będzie komisya, która obmyśli sposób, w jaki się to nadanie uskutecznić może, oraz czas, w którym się uskuteczni.

Tym czasem każdy z ochotników zapisany do pułków, otrzyma od tej komisyi dowód na piśmie uzyskanego prawa do własności trzech mórg ziemi. — —

Poznań 14 kwietnia 1848 r. Libelt, Moraczewski, X. Janiszewski, Jarochowski, M. Mielżyński, X. Prusinowski.

---

[34]) Ogłoszenie.

Gdy warunki konwencyi Jarosławieckiej na wszystkich punktach, gdzie w swym czasie zostały ogłoszone, najsumienniej i z wielkiem natężeniem przywódzców zostały wykonane, gdy zatem zgromadzenia zbrojne oprócz tych, na które konwencya zezwala, a które zostają pod mymi rozkazami, takowych chętnie dopełniając, nigdzie więcej się nie znajdują, przeto długo upragniony pokój prowincyi za zupełnie przywrócony uważać można. Składając niniejszem me najszczersze i serdeczne dzięki wszystkim tym, którzy w ten lub ów sposób przyłożyli się do osiągnięcia zamierzonego celu przez najroztropniejsze wstrzymywanie siły zbrojnej i największe umiarkowanie, — dzieła jeszcze przed paru dniami za niepodobne uznanego — dają zarazem to zapewnienie, że teraz bezzwłocznie reorganizacya narodowa w myśl J. K. Mości się rozpocznie i że w tym względzie nawet już pierwsze kroki wykonane zostały, a to przez zaprowadzenie komisarzy, którzy jako stali deputowani powiatowi obok landratów ustanowieni zostali. Komisarze ci jak z jednej strony wspierać będą landratów przy przywróceniu i utwierdzeniu porządku, tak z drugiej strony mają obowiązek czuwać nad dobrem mieszkańców.

Przecież spodziewam się w czasie jaknajkrótszym wystąpić

jeszcze z innymi środkami, które pokażą, z jaką gorliwością i szczerością i rząd o tem myśli, aby dane obietnice się sprawdziły.

Boguszyn, pod Książem d. 19 kwietnia 1848 r.

Willisen.

---

[35]) Lista imienna oficerów wojska polskiego z r. 1848.
(Niekompletna — zestawiona podług wszystkich drukowanych i niewydanych dokumentów):

Sztab główny:

Inspektor 4-ch obozów: Ludwik Mierosławski
Szef sztabu . . . . St. Poniński
Inżynier sztabu . . . Szubert
Oficerowie „ . . . Czarnomski, major
„ „ . . . Antoni Przeniewski, kapitan
„ „ . . . L. Oborski, pułkownik
„ „ . . . Aleksander Guttry } adjutanci
„ „ . . . Bronisław Dąbrowski } adjutanci

—

Intendent generalny . . Al. Brudzewski
„ „ . . Józef Gąsiorowski
„ „ . . Fiszer
Pomocnik intendenta . . Łuczycki
Kasyer generalny . . . Ruszczewski.

Obóz Miłosławski

Dowódzca . . . . . Brzeżański, pułkownik
Adjutant dowódzcy . . Stoss, podporucznik
Komendant ułanów . . Pomorski
Oficerowie „ . . Modliński
„ „ . . Teofil Mniewski
„ „ . . Juljan Zabłocki
„ „ . . Kłodowski
„ „ . . J. Lipski
Komendant piechoty . . Koszutski
Oficerowie „ . . Ludwik Sokolnicki
„ „ . . Wiktor Szołdrski
Komendant strzelców . . J. Grabski
Oficerowie „ . . Lange, kapitan
„ „ . . Niesiołowski
„ „ . . Dembiński
„ „ . . Snowacki

Oficerowie strzelców . . Królikowski
„ „ . . Stachecki
„ „ . . Lossow
„ „ . . Brownsford
„ „ . . Ciszewski
„ „ . . Fabiankowski
Komendant artyleryi . . . St. Węclewski
Komendant placu . . . . Antoni Grabski.

Pułk poznańskiej piechoty liniowej:

Dowódzca pułku . . Jabłkowski, pułkownik
„ batalionu . Wroniecki, major
Oficer sztabu . . . Dobrogoyski, major
Adjutant batalionu . . Sokolnicki, podpor.
Płatnik . . . . . Lekszycki, „
Intendent . . . . Brix, „
Dowódzca 1-ej komp. Żurkowski, kapitan
„ 2-iej „ Koszkowski, „
„ 3-iej „ Kolski, „
Oficerowie . . . . Sawiński, porucznik
„ . . . . Miaskowski „
„ . . . . Konstanty Rosé „
„ . . . . Koszutski „
„ . . . . E. Trąmpczyński „
„ . . . . Kleparski podpor.
„ . . . . Alfons Rostkowski „
„ . . . . Józef Kont „
„ . . . . Jan Tuszewski „
„ . . . . Lewandowski „
„ . . . . Stanisław Rostkowski „
„ . . . . Lubomęski „
„ . . . . Witold Rostkowski „
„ . . . . Przepałkowski „
„ . . . . A. Szyszyłowicz „

Obóz Nowomiejski.

Dowódzca . . . . Józef Bonaw. Garczyński
Szef sztabu . . . . Wład. Kosiński
Oficerowie sztabu . . Berlier
„ „ . . Apolinary Kurnatowski
„ „ . . Słomczewski

Oficerowie sztabu . .	Słubicki, major
Komendant kawaleryi .	Adolf Malczewski
Oficerowie „ .	Konst. Bniński
„ „ .	Andrzej Iłowiecki
„ „ .	Edmund Kryńkowski
„ „ .	Walenty Iłowiecki
„ „ .	Stanisław Iłowiecki
„ „ .	Łukasz Ciesielski.
(18 oficerów)	
Oficerowie piechoty . (13 oficerów)	Hartwig
„ piechoty .	Krzysztofowicz
„ „ .	Kwiatkowski
„ „ .	Drozdowski
„ strzelców . (18 oficerów)	Wargocki, kapitan
„ strzelców .	Goślinowski
„ „ .	Karczewski
„ „ .	Idzi Szuman
„ „ .	Karol Brzozowski
„ „ .	Domagalski
„ „ .	Gabryelski
Oficer artyleryi . . .	Bajerski
Kapelan obozowy . .	X. Brzeziński.

Obóz Ksiąski:

Dowódzca	Budziszewski, pułk. (do 22-go).
„	Floryan Dąbrowski, major
Komendant konnicy .	Leon Smitkowski
Oficerowie „ .	L. Terlecki
„ „ .	Józef Czapski
„ „ .	Leonard Różbicki
„ „ .	Fr. Żychliński
„ „ .	Jezierski
„ „ .	Sokolnicki
„ „ .	Wawrzyniec Łagodzki
„ „ .	Wołoszyński
„ „ .	Seweryn Jakiewicz, porucznik
„ „ .	Antoni Kamiński, major
„ piechoty .	Walenty Jarociński
„ „ .	Piotr Falęcki

Komendant placu . .	Stanisław Mycielski
„ „ . .	Dziarżanowski, major
Inżynier obozowy . .	Hipolit Cukrowicz
Kapelan obozowy . .	X. Koszutski.

Obóz pleszewski.

Dowódzca	Białoskórski
Komendant ułanów .	Major Kirkor
Oficerowie „ .	Piotr Zakrzewski
„ „ .	S. Taczanowski
„ „ .	Wojciech Lipski
Komendant piechoty .	Andrzej Prądzyński, major
Oficerowie „ .	Andrzej Piliński
„ „ .	Winnicki
„ „ .	Krzysztofor
„ „ .	C. Wysoczyński
„ „ .	Murzynowski, major
„ „ .	Franc. Parczewski
„ „ .	Wyganowski
„ „ .	Błociszewski
Komendant strzelców .	Kuszel, pułkownik
Oficerowie „ .	Łukomski
„ „	Siltowski.

Szkoła podchorążych

(legia akademicka).

Dowódzca piechoty .	Henryk Szuman
Dowódzca jazdy . .	Ad. Koczorowski
„ artyleryi .	Edm. Taczanowski.

[36]) Wykaz piechoty narodowej.

RAPPORT DZIENNY	Oficerów	Podoficerów	Doboszów	Żołnierzów
Podług wczorajszego rapportu składała się komp.	3	20	1	257
Przybyło .	—	—	—	—
Razem .	3	20	1	257
Ubyło . .	—	9	—	102
Ogółem . .	3	11	1	155

Pobierają żołdu	Oficerowie	Feldfebel	Sierżant.	Podoficerowie	Dobosze	Żołnierze	Pieniądze Złp.	Pieniądze Gr.
a	—	—	—	—		—	—	—
b	—	1	—	—		—	2	—
c	—	—	2	—	—	—	2	12
d	—	—	—	8	—	—	8	—
e	—		—	—	1	—	1	··
f	—	—	—	—	—	155	77	15
Ogółem. .	—	1	2	8	1	155	90	27

	Skład broni: Flint	Pałaszy	Obosiecz. *)	Lanc
Było .	1	13	250	7
Ubyło . .	—	—	162	—
Ogółem	1	13	148	7

Kozubiec dnia 15/4 48.

Koszutski

Komendant piechoty.

*) Oznacza kosy.

[37]) RAPPORT

Oddziału strzelców z dnia 14-go kwietnia 1848 r. w Piątkowie.

RANGA	Ilość	Stucery	Dubeltówki	Pojedynki	Kordelasy	Kartusze	Worki	Na urlopie	Bez żołdu	
Oficerów. . .	1	1	—	—	1	1	1	—	1	Stachecki, Królikowski, Lossow, Brownsford, Ciszewski, Dembiński, Fabijankowski nie stawili się.
Wachmistrzów .	3	2	1	—	1	2	—	—	1	
Podoficerów . .	9	—	9	—	2	5	3	—	1	Cwojdziński, Zegarowicz na urlopie
Strzelców . . .	93	11	39	13 kar. 21	3	20	—	2	4	
Ogółem .	106	14	49	34	7	28	4	2	7	

Do żołdu z 13/4: wachmistrzów . 2 à 1 zł. 6 gr. = 2 złp. 12 gr.
podoficerów . . 3 — — 3 » — »
strzelców . . . . 85 — — 42 » 15 »
trębacz . . . . . 1 — — 1 » — »
48 złp. 27 gr.

Do żołdu z 14/4: wachmistrzów . 2 — = 2 złp. 12 gr.
podoficerów . . 7 — 7 » — »
strzelców . . . . 87 — 43 » 15 »
trębacz . . . . . . 1 — 1 » — »
53 złp. 27 gr.
z 13/4 48 » 27 »
Ogółem . . . 102 złp. 24 gr.

J. Grabski.

Fol. 2,

[38]) **Wojsko Polskie W. X. Poznańskiego. Battalion Poznański piechoty liniowej.**

Rapport dzienny z całego battalionu z d. 29-go kwietnia 1848 r. w obozie w Pełczynie.

STOPIEŃ.	Stan oddziału według kontroli	Pobierający żołd	Niepobierający żołdu	Ilość żołdu: Złote	Ilość żołdu: Grosze	Ubytek ludzi	Przybytek ludzi	Chorych w lazarecie	Chorych na kwaterze	Urlopowanych	Na służbie będących	Nieobecnych w summie	Ogół obecnych do boju	Karabiny	Pistolety	Pałasze	Szpady	Kosy	Piki	Uwagi.
Sztab	5	—	5	—	—	—	—	—	—	—	—	—	5	—	—	—	—	—	—	Porucznik Trąbczyński z komp. 2 odkomenderowany do kompanii strzelców.
Oficerowie. . . .	17	—	17	—	—	1	1	—	—	—	2	2	17	1	1	1	3	—	—	
Sierżant starszy. .	3	3	—	4	15	—	—	—	—	—	—	—	3	—	—	1	—	—	—	
Podofficerowie . .	33	33	—	23	3	—	—	—	—	—	5	5	28	—	—	—	—	—	—	
Furyerowie . . .	3	3	—	2	3	—	—	—	—	—	—	—	3	—	—	—	—	—	—	
Kaprale	42	42	—	12	18	—	—	—	—	—	7	7	35	—	—	—	—	—	—	
Tambor-mażor . .	1	1	—	—	21	—	—	—	—	—	—	—	1	—	—	—	—	—	—	
Dobosze	8	8	—	8	—	—	—	—	—	—	1	1	7	—	—	—	—	—	—	
Trębacze	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	
Żołnierze	438	437	—	87	6	—	1	6	5	1	89	111	327	—	—	—	—	339	262	
Strzelcy	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	
Batalionu ogół.	550	527	22	138	6	1	1	6	5	1	104	126	426	1	1	2	3	339	262	
Nadliczbowi. .	9	10	—	2	—	—	—	—	—	—	—	—	10							
Ogółem . .	559	537	22	140	6	1	1	6	5	1	104	126	436							

Dowódzca battalionu *Wroniecki.*

[39]) **Rapport dzienny batalionu piechoty obozu Nowo-Miejskiego.** Dnia 29 kwietnia 1848 *).

WYSZCZEGÓLNIENIE.	Stan rzeczywisty				Nieobecni												Przytomni do boju				Uwagi.
					Chorzy				Urlopowani				Odkomenderowani								
	Oficer.	Podoficer.	Muzykus.	Żołnierz.	Oficer.	Podoficer.	Muzykus.	Żołnierz.	Oficer.	Podoficer.	Muzykus.	Żołnierz.	Oficer.	Podoficer.	Muzykus.	Żołnierz.	Oficer.	Podoficer.	Muzykus.	Żołnierz.	
Sztab bat. (Dowódzca Berlier)	4	—	—	5	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	4	—	—	5	Kap. Wargocki z 80 strzelcami odkomenderowany d. 27 kwietnia do Książa. — Kap. Goślinowski ze swoją kompanią od 19 kwietnia stał w Jarocinie.
1-y plut. strzelców (Wargocki)	1	5	—	50	—	—	—	—	—	—	—	—	2	11	—	80	1	5	—	50	Oprócz tego jeszcze oddział Jana Mittelstaedta stojący w Solcu, nie liczący właściwie do kadrów, jako partyzancki do Nowo-Miejskiego obozu przyczepiony był i wynosił przeszło 100 głów.
2-gi „ „ (Goślinowski)	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	5	11	—	121	—	—	—	—	Z wszystkich kompanii czyli plutonów strzelców, drugi, to jest Goślinowskiego, był najlepiej w broń opatrzony. Miał on 67 dubeltówek, 13 sztućców, 21 karabinów, 21 pojedynek.
3-ci „ „ (Karczewski)	4	11	1	124	—	—	—	—	—	—	—	17	—	—	—	—	4	11	1	107	
4-ty „ „ (Idzi Szuman)	6	9	—	105	—	—	—	—	1	—	—	12	—	—	—	—	5	9	—	93	
5-ty „ kossynierów (Hartwig)	3	7	1	94	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	3	7	1	94	
6-ty „ „ (Krysztofowicz)	3	8	1	84	—	—	—	1	—	—	—	—	—	—	—	—	3	8	1	83	
7-my „ „ (Kwiatkowski)	4	8	—	83	—	—	—	2	—	—	—	—	—	—	—	—	4	8	—	81	
8 my „ „ (Drozdowski)	3	8	—	85	—	—	—	—	—	—	—	—	—		—	—	3	8	—	85	
Ogółem . . .	28	56	3	630	—	—	—	3	1	—	—	29	7	22	—	201	27	56	3	598	

Kawalerya. (*Malczewski*). 1 szwadron o 4 plutonach: 18 oficerów
1 wachmistrz
19 podoficerów
4 trębaczy
1 doktor
1 konował.
170 szeregowych
Ogółem 214 głów — i 225 koni.

*) Podany przez Garczyńskiego.

[40]) **Komitet narodowy centralny do pułk. Brzeżańskiego.**

Komitet narodowy po przedstawieniu stanu rzeczy przez obywateli Libelta i Stefańskiego, którzy wysłani byli do obozów i po porozumieniu się z dowódzcami obozów, przystąpili do zawarcia konwencyi w Jarosławcu z d. 11-go kwietnia r. b., stanowi co następuje:

Postanowienie naszych pełnomocników wystawione przed zawarciem konwencyi na przypadek boju, mocą którego na naczelnego wodza powołanym miał być jenerał Kruszewski, a w jego niebytności wydawać miał rozkazy szef sztabu Ludwik Mierosławski, znosi się niniejszem, gdy konwencya została zawartą.

Ponieważ ze strony rządu wyznaczony został pułkownik Brandt do inspekcyi nad kadrami naszemi w Miłosławiu, Wrześni, Xiążu i Pleszewie, z naszej strony na ten sam cel wyznaczamy na inspektora Ludwika Mierosławskiego, który się z pułkownikiem Brandtem znosić będzie i przez którego rozkazy do kadrów pomienionych wychodzić będą.

Wzywamy wszystkich oficerów niższych i wyższych stopni, którzy w sprawie naszej w tych ostatnich tygodniach tyle dali poświęcenia, aby kadrów naszych nie opuszczali, ale utrzymywali w nich ducha wojskowego i ćwiczyli w mustrze żołnierza.

Niewiadomo, co jeszcze wypaść może, czy konwencya złamaną przez wojska pruskie nie będzie, które się gwałtów dopuszczają. Trzeba nam być gotowymi. A jeżeli na drodze pokoju sformują się z kadrów bataliony i szwadrony i będą mogły być przyłączone do dywizyi Poznańskiej, staraniem będzie komitetu, aby oficerowie w kadrach będący w swoich stopniach do tej dywizyi wstępowali.

Pozdrowienie i braterstwo:

Jarochowski, X. Prusinowski, Szuman.

Poznań d. 13-go kwietnia 1848 r.

---

[41]) **Protokuł posiedzenia delegatów obozowych z d. 20 kwietnia 1848 r.**

Działo się w Winnej Górze d. 20/4 48 na zebraniu deputowanych z obozów pod Miłosławiem, Pleszewem, Książem i Nowem Miastem.

Stosownie do rozkazu Jeneralnego Inspektora obozów Ob. Mierosławskiego zjechali się:

A. z obozu pod Miłosławiem:

Ob. Pułkownik Brzeżański,

Ob. Pułk. Oborski,

B. z obozu pod Pleszewem:
Ob. Czapski,
Ob. Zakrzewski Piotr.
C. z obozu pod Książem:
Ob. Smitkowski Leon,
Ob. Guttry Alex.
D. z obozu pod Nowem-Miastem:
Ob. Kurnatowski Apol.
Ob. Szuman Idzi,
Ob. Kosiński Władysław,

a że podług rozkazu dwóch tylko z każdego obozu może być deputowanych, przeto deput. z obozu pod Miłosławiem ułożyli między sobą, iż wszyscy 3 będą obecni naradom, ale tylko dwaj pierwsi głos będą mieli przy wotowaniu.

Co do hierarchii szwadronu ustanowiono, iż będzie
1, szef szwadronu
2, dwóch kapitanów
2, ditto poruczników
2, ditto podporuczników
1, adjutant szwadronu.

Co do hierarchii batalionu będzie:
1, szef batalionu
1, major
4, czterech kapitanów dowódzców kompanii
4, ditto poruczników,
8, ośmiu podporuczników
1, adjutant batalionu.

Co do podoficerów i kaprali:

W kompanii będzie podoficer i kaprali wraz z sierżantem starszym i furyerem 26, z których 16 kaprali, tych ostatnich tylko kaprali wybierać mogą żołnierze, a kapitanowie po wybrakowaniu Podoficerów niezdatnych dobiorą sobie potrzebną ilość tychże z wybranych przez kompanię kaprali, co jednak obowiązującem bezwarunkowo nie jest. NB. na 24 żołnierzy — 1 sierżant, 2 kaprali, 1 trębacz, 2 doboszy na kompanię. U strzelców na pluton — 1 trębacz. Na batalion 1 tambor maitre.

Obok hierarchii liniowej każdy batalion mieć będzie oficera ubiorczego i oficera płatnika. Obowiązkiem oficera ubiorczego jest zatrudniać się żywnością i ubiorem dla szwadronu lub batalionu. Płatnik wypłacaniem żołdu i utrzymywaniem rachunkowości trudnić się będzie.

W szwadronie będzie 16 podoficerów, wachmistrz szwadronowy i furier. Tudzież oficer ubiorczy i płatnik. — 1 Sztabs-trębacz i 8 (ośmiu) trębaczy.

W ciągu pracy ustanowioną została komisya examinacyjna złożona z prezydującego pułku Ob. Oborskiego
i z członków Ob. Słubickiego
Ob. Czarnomskiego
Ob. Apol. Kurnatowskiego
Ob. Kosińskiego Wład.

Komisya powyższa ogólną tylko odebrała instrukcyę i pozostawiono rozwadze jej członków stanowienia we wszystkich razach szczegółowych, a zarazem sposób odbywania egzaminów.

Co do oficerów ustanowiono i postanowiono, iż tylko oficerzy, którzy służyli w wojsku Polskiem przed rokiem 30 i robili kampanię 31 roku nie podlegają examinowi komisyi. Co do oficerów zdatnych, którzy w obecnej formacyi nie mogli być umieszczeni, postanowiono, iż ci którzy przebywszy examin przed komisyą examinacyjną, odbiorą od niej szczególne polecenia, uważani będą, jako agregowani, a nie mogący się z własnych funduszów utrzymać, żołd przepisany pobierać mają.

Najpotrzebniejszą rzeczą jest umundurowanie się oficerów, a że wielu jest bez funduszów należy dla przyspieszenia rzeczy z kasy głównej ich ekwipować. — Oficer każdy potrzebuje 1 surdut mundurowy, 1 parę spodni, 1 płaszcz z szarego sukna z kołnierzem granatowym, amarantową wypustką, z peleryną jak ręka długą i czapką. Dla ułatwienia rzeczy należy obrachować ile będzie potrzeba sukna na mundur, spodnie, i płaszcz i każdemu oficerowi dać z komory potrzebną ilość sukna.

Szefowie batalionów i szwadronów dają świadectwa oficerom potrzebującym umundurowania; ci z odebranem świadectwem zgłaszają się do sztabu dla potwierdzenia tego świadectwa, stamtąd na komorę dla odebrania sukna, które oddadzą swoim ubiorczym, aby w warsztatach krawieckich kazali robić mundury.

Koszt wyłożony na ekwipowanie oficerów nie będzie potrącony z żołdu dla tego, że żołd dla oficerów będzie tak szczupły, iż tylko nieodbite zastąpić będzie mógł potrzeby.

Żołd powinien się płacić na 5 dni praenumerando.

Oficerowie od podporucznika aż do kapitana brać będą po 12 złp. na 5 dni i zwyczajną racyę chleba bez żywności.

Sztabs-oficerowie brać będą po 20 złp. na 5 dni i racyę

chleba bez żywności. Agregowani zdatni, którym komisya examinacyjna poruczy jakie przeznaczenie, a potrzebujący żołdu oficerowie brać będą ten sam żołd jak w linii.

Podoficerowie brać będą po 5 złp. na 5 dni, i zwyczajną żywność, za którą im się potrąci po 9 gr. p. na dzień, a więc gotówką dostaną na 5 dni $3^1/_2$ złp.

Starszy sierżant i wachmistrz brać będą przy zwyczajnej żywności $8^1/_2$ złp. na 5 dni.

Kaprale w piechocie przy żywności $1^1/_2$ złp na 5 dni.

Żołnierze przy żywności po 1 złp. na 5 dni.

Furaż dla wszystkich oficerów kawaleryi na trzy konie i żywność i żołd na jednego człowieka jucznego.

Dla adjutanta batalionów furaż na 2 konie, żywność i żołd na jednego służącego.

Co do oznak oficerskich na obydwóch ramionach nosić będą: podporucznik po jednem, porucznik po dwa, kapitan po trzy sznurki srebrne.

Major jeden, podpułkownik dwa, pułkownik po trzy sznurki złote.

Taką samą oznakę w kształcie szewronów nosić będą na lewej stronie czapki. Oprócz tego przy kawaleryi oficerowie, aż do kapitana włącznie, mieć będą przy spodniach jeden lampas zamiast wypustki, sztabs-oficerowie całej armii po dwa lampasy amarantowe z wypustką w środku.

Oznaki podoficerów i kaprali. — Sierżant starszy i wachmistrz szwadronowy na lewej ręce począwszy od mankiety munduru ku górze, szewron podwójny z wąskiej taśmy szychowej. Podoficer szewron amarantowy na lewem ręku między łokciem i ramieniem ku dołowi.

Kapral — szewron amarantowy w tem miejscu jak podoficer.

Czapki dla piechoty mają być jasno-niebieskie czworograniaste z wypustką amarantową z daszkiem.

Oficerowie sztabów obozowych nosić będą na lewem ramieniu naramiennik biały z czerwonem z franzlą srebrną na klamrę zapinaną.

Oficerowie sztabu głównego taki sam naramiennik z franzlą złotą.

Na każdy batalion i każdy szwadron powinien być jeden furgon czterokonny i dwóch żołnierzy.

Sztaby obozowe po jednem furgonie jak wyżej.

Oprócz tego żadnych powózek w marszu mieć nie wolno.

Ładownice dla ułanów czarne na 10 do 12 ładunków z pa-

sami białymi skórzanymi. Pas szeroki na 2 cale; ładownica długa 5 cali wysoka $2^1/_2$ szeroka $1^1/_2$ cala; wszystko liczone z deklem.

Czynność komisyi ukończona tymczasowo o ile się dało w tej chwili, co do obozów Miłosławskiego, Nowomiejskiego i Książskiego; z obozu pleszewskiego nie doszły kompletne listy oficerów aż do tej chwili, dla tego też czynność komisyi co do tego obozu chwilowo zawięszoną być musiała. W końcu dodaje się, iż w każdym obozie powinien być na pogotowiu oficer, który na każde zawołanie stawić się ma w głównej kwaterze dla odebrania rozkazów dla swojego obozu.

Brzeżański, L. Oborski (za obóz Miłosławski).
Idzi Szuman, A. Kurnatowski (za obóz Nowo-miejski).
Leon Smitkowski, Guttry (za obóz Książski)
Józef Czapski (za obóz Pleszewski).
Inspektor siły zbrojnej L. Mierosławski.

---

[42]) **Protokuł posiedzenia komisyi gospodarczej.**

Działo się w Miłosławiu dnia 22 kwietnia 1848.

Komisya gospodarcza wysłała członków tejże komisyi niżej podpisanych, końcem dojścia najgwałtowniejszych potrzeb, tak co do ubioru, jako też co do żywności.

Tam przybywszy znaleźli Brudzewskiego z nominacyą od naczelnie dowodzącego intendentem jeneralnym wezwali więc takowego z mocy polecenia komitetu centralnego do wzięcia udziału w naradzie i dalszem rozporządzeniu. Wskutek tego zadecydowaliśmy, iżby żołnierz każdego obozu odebrał, co następuje:

A. 1. Żołdu dziennego po jednym srebrnym groszu.

2. Racyi w naturze:

a) chleba funtów 2, *b)* kaszy lub grochu pół kwarty, *c)* słoniny pół funta lub pół funta mięsa i 2 łuty słoniny, *d)* na 30 ludzi jedną kwartę soli,

e) pół wiertela kartofli na 10 ludzi, lub w zastępstwie pół kwarty kaszy lub grochu na człowieka,

f) w dniach postnych pół śledzia na osobę.

3. Co do wódki, jeżeli takowa będzie, na osobę pół kwaterek.

Gdyby żywności nie starczyło, płacić się będzie $2^1/_2$ sgr. 6 fe. za takową i 2 funty chleba.

B. Co do gwałtownych potrzeb decyduje komisya podpisana, iż w tym momencie tylko o dwóch nagłych potrzebach chce i może

zarządzić i to tylko tym, którzy tego koniecznie i nagle potrzebują, to jest dostawianiem koszul, butów i spodni płóciennych, z wypustką dla piechoty, z dodatkiem, iż komisya gospodarcza za pierwszy bierze sobie obowiązek, po rozrachowaniu i ściągnięciu funduszów sprawienie płaszczów szarych dla całej piechoty i czapek podług modelu.

W obozie Miłosławskim znalazła komisya potrzeby konieczne, jak następuje: butów par 100, skór i t. d.

C. Co do położenia kassowości członkowie następujące robią rozporządzenie:

I. Ustanawiają kassę ogólną dla wszystkich czterech kadrów przy sztabie głównym i mianują wspólnie z dowódzcą i z głównym inspektorem obywatela Ruszczewskiego.

II. Każdy obóz wybierze sobie na płatnika obozowego członka obozu odpowiedzialnego w przytomności komitetu podpisanego. W obozie Miłosławskim został obranym płatnik obozu Obywatel Julian Brix, który na dowód przyjęcia protokuł ten podpisuje.

D. Co do urządzenia żywności stanowi komisya wraz z intendentem i w porozumieniu się z władzami wojskowemi w każdym obozie się znajdującymi, co następuje:

1. Niżej podpisani obierają do każdego obozu intendenta obozowego, któremu udzielą się instrukcye z pozwoleniem przybrania sobie osób do pomocy.

2. Intendant jeneralny zażąda odebranych przez komisyę Intendentów obozowych raportu szczególnego zapasów magazynowych teraźniejszych i takowe natychmiast zakomunikuje komisyi gospodarczej w Poznaniu pod numerem 17 na Wrocławskiej ulicy pod adresem Franciszka Koszuckiego.

3. Na intendenta obozowego w Miłosławiu obiera się Obywatel Gąsiorowski Józef i na dowód przyjęcia protokuł ten wraz z komparentami i dowódzcami podpisuje.

---

[43]) KOMITET NARODOWY CENTRALNY

do Ob. Garczyńskiego, Dowódzcy obozu pod Nowem-Miastem.

Na doniesienie z dnia wczorajszego odpowiadamy Sz. Obywatelowi, iż aż nadto dzielimy opinię jego względem ohydnego postępowania wojska pruskiego. Wszakże władze najwyższe pruskie, do których się udawaliśmy o wstrzymanie tych łupieży, same przyznały, że w wojsku wszelka karność i porządek ustały; ale ponieważ od nich żądanego skutku otrzymać nie mogliśmy, wysłana zo-

stała Deputacya do Berlina, której zadaniem wyjednać natychmiastowe odwołanie komendantów głównych Steinaeckera i Colomba. — Powrotu Deputacyi w tych dniach się spodziewamy. Zresztą żadnego przypadku do wiedzy naszej doszłego, nie zamilczeliśmy, ale owszem reklamacye do wszystkich władz, jak i do pism publicznych zanieśliśmy —

Poznań, d. 22 Kwietnia 1848.

Pozdrowienie i Braterstwo.

(Podp.): Jarochowski, M. Mielżyński, Palacz Jan, J. Essmann, Moraczewski, W. Stefański.

---

[44]) Rozkaz gabinetowy z d. 26 kwietnia 1848 r.

„Rozkazem moim z d. 24 z. m. uczyniłem narodową reorganizacyę W. Ks. Poznańskiego zawisłą od przywrócenia spokoju w kraju. Ponieważ warunek ten w głównych zarysach dopełniony, nie chcę zatem, abw dla nieprawnego w niektórych miejscach występowania małej liczby uwiedzionych cierpieć miał ogół i w mocnem przekonaniu, że odtąd wszelkie zakłócenia porządku publicznego ustaną, a moi wierni poddani polskiej narodowości za nową to uznają rękojmię mej królewskiej przychylności, postanowiłem na wniosek ministerstwa już teraz nakazać rozpoczęcie narodowej reorganizacyi W. Ks. Poznańskiego. Wyjętemi będą od tej reorganizacyi: okręg dawnego dystryktu Nadnoteckiego z wyłączeniem części powiatu Inowrocławskiego, dalej powiaty Międzychodzki, Międzyrzecki, Babimojski, Wschowski, Szamotulski, Bukowski, zachodnia część powiatów Obornickiego i Poznańskiego wraz z miastem Poznaniem i fortecą, południowa część powiatów Krobskiego i Krotoszyńskiego, nareszcie miasto Kępno“. — — —

---

[45]) Rozkazy sztabu głównego,

dotyczące obozów na wypadek ataku Prusaków. — (Porówn. Mierosławskiego Powst. Pozn.).

Witaszyce o godzinie 3-iej rano, 18 kwietnia 1848 r.

Posyłam ci, Szanowny Pułkowniku zatwierdzenie przez jenerała Willisena rozkazu, jaki wydałem wszystkim dowódzcom, ażeby ze swoich stanowisk, zagwarantowanych umową 11 kwietnia, nie ustępowali.

Toż do pułkownika Brandta, aby was nie zaczepiał. Dotrwać na miejscu, nigdy nie ustępować, a wszystko pójdzie dobrze.

Szef sztabu i Inspektor jeneralny
Ludwik Mierosławski.

II.

Wojsko polskie. Sztab główny.

Do obywatela Floryana Dąbrowskiego.

Attak wymierzony na Raszków, nakazuje ci, obywatelu, jaknajwiększą czujność. Jeżelibyś był attakowany od strony Śremu lub Dolska, nie opuścisz Książa bez walnego boju, a zmuszony do odwrotu, powoli go wykonywać będziesz ku Nowemu Miastu, zasłoniony odwodem Garczyńskiego.

Gdyby w zamiarze stanowczej rozprawy nieprzyjaciel, pomijając Książ, główne swoje siły zwrócił odrazu na Nowe Miasto, zwrócisz się na jego lewy bok i będziesz się starał uderzyć nań podczas jego przeprawy przez bagna Obrzy, mając siły Nowomiejskie (Garczyńskiego) w rezerwie i gotowe do popierania ciebie. Potrzeba zapewnić sobie zawczasu pospolite ruszenie na tyłach kolumn, które cię attakować będą. W tym celu roześlesz bez zwłoki na okoliczne powiaty ludzi pewnych i wziętość miejscową mających, których obowiązkiem będzie trzymać lud w pogotowiu do wystąpienia zbrojno na wszystkich tyłach nieprzyjaciela nas attakującego.

Miłosław 27 kwietnia 1848 r. rano.

Inspektor siły zbrojnej narodowej
Ludwik Mierosławski.

III.

Wojsko polskie. Sztab główny.

Do obywatela Floryana Dąbrowskiego.

Na sześć godzin przed raportem twoim*), obywatelu, dałem rozkaz obywatelowi Garczyńskiemu, ażeby ci nadesłał w pomoc kilkadziesiąt strzelców i trzy działka Bajerskiego dla wzmocnienia twojej załogi; teraz posyłam mu powtórzenie tego rozkazu z zastrzeżeniem dla was obydwóch, abyście się rozłączyć nie dali, ile że na przypadek stanowczego attaku ze strony Prusaków obóz Ksiąski ma się uważać za przednią straż, a obóz Nowomiejski za

*) Donoszącym, że wojsko pruskie zbliża się w zamiarze napadu na Książ.

rezerwę jednej i tej samej siły. Pamiętajcie na to obydwa, że z dwóch sił attakowanych, wpierw attakowana ma moc i prawo rozkazywania drugiej.

Przyślij mi natychmiast ścisły rapport co do sił pruskich, które cię naciskają, z wymienieniem ich ilości i rozkładu.

Miłosław, 27 kwietnia 1848 r.

Inspektor siły zbrojnej narodowej
L. Mierosławski.

---

46) Wyjątki z listu ministra spraw wewnętrznych i ministra wojny — do komenderującego generała Colomba

(dnia 28 kwietnia. —)

(Podług „Denkschrift. — Aus den Akten des kngl. preuss. Ministeriums des Innern“)

(oryginał).

„Es sind unsere bis dahin ertheilten Instruktionen vollkommen missverständlich aufgefast worden, wenn daraus die Ansicht entstehen konnte, als käme es der Regierung Sr. Majestät darauf an, durch fortgesetztes Temporisiren einen Zustand der Ungewissheit zu erhalten, welcher naturnothwendig nur nachtheilig wirken könnte; es ist vielmehr die unzweifelhafte Absicht jeder Zeit gewesen, jeder ungesetzlichen Ausschreitung fest und energisch entgegen zu treten, nur wenn bei einem solchen Verfahren allerdings jederzeit die möglichste Milde und Nachsicht empfohlen ist, so liegt dem, ausser allgemeinen menschlichen Rücksichten, die unleugbare Verpflichtung zum Grunde, gegen die irregeleiteten Unterthanen Sr. Majestät vor Anwendung des äussersten Mittels kein anderes unversucht zu lassen“. — —

„Aus den bisherigen Berichten ergiebt sich nicht, ob und welchem Officier die gedachte Oberaufsicht übertragen oder weshalb dieselbe unterblieben ist, es ergibt sich nicht, ob die Kadres stärker sind, als sie dürfen, nicht, ob sie in irgend einer Art auf gewaltsame Weise ihre Verpflegung bewerkstelligt haben. Es scheint nothwendig, dass dies alles schleunigst festgestellt werde. Ergiebt sich, dass die Bedingungen von den Kadres verletzt sind, so ist dies den Führern derselben bemerklich zu machen, denselben zu eröffnen, dass hiernach an der Uebereinkunft nicht länger festgehalten werden kann, dass sie binnen einer zu bestimenden Frist sich entwaffnen und auflösen müssen; es sind alsdann alle Preussischen Unterthanen in ihre Heimath zu weisen, etwanige Fremde aber an ge-

eigneten Orten unbewaffnet zu sammeln und nicht minder unter Aufsicht als unter Schutz und Verpflegung zu stellen, bis von hier aus entschieden ist, wohin ihre Rückreise geleitet werden soll". — —

„Nach diesen, wenn gleich allgemeinen, doch bestimmten Grundsätzen ersuchen wir den Herrn kommandirenden General, im Vernehmen mit dem Herrn Ober-Präsidenten ohne Verzug zu verfahren, und daraus entnehmen zu wollen, in welcher Art die Absicht der Regierung Sr. Majestät, ebenso ernstlich, als schonend, zu verfahren, aufzufassen ist. Sollten die Kadres es darauf ankommen lassen, dass mit Gewalt gegen sie eingeschritten werde, so muss letzteres allerdings geschehen, jedoch nicht ohne deutliche vorherige Verwarnung". — — —

Dziwna rzecz doprawdy, dlaczego na dokument powyższy, zarówno jak i na raporty Willisena o ugodzie jarosławieckiej, pisane do ministeryum, nie zwrócił uwagi nikt z tych, co pisali o wypadkach 48 r. — a przecież dokumenty te są kluczem do zrozumienia biegu wypadków. Colomb w sprzeczności z ministeryum nie pozostawał, gdy kazał atakować obóz w Książu, a Willisen ugodę jarosławiecką w tem mniemaniu zawierając, że obozy się same rozejdą, inaczej przedstawiał jej znaczenie wobec Berlina, a inaczej wobec Polaków w Poznaniu.

Ostatni manifest komitetu narodowego.

Kiedy głos wolności przechodząc i ożywiając ludy Europy odbił się i o nasze granice, Polacy Wielkiego Księstwa Poznańskiego sądzili, że i dla nich chwila wolności i niepodległości nadeszła. Silniej jak Francya i Niemcy czuć i wołać musieli, że Polska zmartwychwstaje. Wolnych ludów sympatye podniosły gorący Polaków zapał do najwyższego stopnia. Wśród takiego zapału narodowego obrano komitet Narodowy. Wielka zasada braterstwa ludów dała mu życie, na tej zasadzie miał sprawą polską kierować.

Ze stanowiska braterstwa i okazanych już sympatyi ludów, a mianowicie Niemców i tych nawet, którzy pośród nas zamieszkują nie mógł Komitet Narodowy chcieć i nie chciał wojny z Niemcami o Polskę, ale chciał ich przymierza i przyjaźni. — — —
— — — — — — — — — — — — —

Gdy ostatnia nadzieja zgasła, aby siła prawdy i sprawiedliwości zdołała coś naprzeciw potwarzom, gwałtom i przemocy, Ko-

mitet narodowy przekonał się, że jeżeli zdrady w obliczu współrodaków i historyi popełnić nie chce, dłużej w układy z rządem wchodzić nie może, bo nic od tego rządu dla sprawy Polski uzyskać nie zdoła.

Komitet narodowy nie chciał rozlewu krwi i póty widział podobieństwo, że go jest w stanie powstrzymać — dziś już tego podobieństwa nie widzi.

Komitet Narodowy rozwiązuje się w nadziei, że przyrzeczenia ludowi dane dotrzymane zostaną, ile że komisya do tego wyznaczona działać nie przestanie.

Protestując jak najuroczyściej w obliczu całej Europy przeciw wszelkim dotychczasowym gwałtom, składa niniejszem mandat, który mu był od ludu poruczony do prowadzenia sprawy naszej drogą sprawiedliwości, nie zaś gwałtu. Przemoc skruszyła pełnomocnictwo nasze. — —

Poznań 30 kwietnia 1848.

Komitet Narodowy Centralny: Gustaw Potworowski, Chosłowski, X. Prusinowski, Maciej Mielżyński, Jan Palacz, Jarochowski, Szuman, X. Janiszewski.

Odpis z księgi komunikantów parafii Wierzchucińskiej.

Dla wiecznej pamięci spisane dnia 19 Maja 1848.

„Powiat Wyrzyski, graniczący z tutejszą parafią jest cały uzbrojony, zaś nacyonalność polska jest bezbronną, uzbrajać się nie wolno. Lud polski w tutejszej parafii jest bez wszelkiej broni. Wszyscy spoglądają na uzbrojonych sąsiadów i nic dobrego sobie stąd nie obiecują. Krótko po Wielkiejnocy, nie wiem dla jakiej przyczyny, najechali w nocy chłopi z Drzewianowa dwór Słupowski i nic złego nie zrobiwszy odeśli. To dało przyczynę do większego niedowierzania i mruczenia. Dnia 10-go Maja znowu w nocy najechali chłopi uzbrojeni ze Skóraczewa na czele żandarma, także nie wiem dla jakiej przyczyny, dwór we Wąwelnie (chcieli dzierżawcę pojmać). Gdy pojawili się na podwórzu, ktoś usłyszał to, doleciał do dzwona i zaczął dzwonić na gwałt. Lud wszystek powstał w największym strachu i stanął pod bronią, składającą się z widłów, rydlów i co każdy miał i napastnicy z niczem odjechali. Prędkością błyskawicy rozeszła się ta wieść i w parafii tutejszej. Od godziny 4-ej do 6-ej wszystko stanęło pod bronią z kosów wyprostowanych i na drągach oprawionych z widłów i rydlów. Jedni pospie-

szają czemprędzej na pomoc do Wąwelna, drudzy broń jeszcze z kosów przysposabiają, a kobiety chodzą, wrzeszczą społem z dzieémi i płaczą. Powszechny wrzask i trzask panuje, aż włosy na głowie stawają, aleć nadchodzi pewna wiadomość, że owi napastnicy nic nie zrobiwszy odeśli. Wskutek tego więc wszystko się zaspokaja i każdy zdąża do swej pracy.

Tego samego dnia około godziny 5-ej po południu powstaje drugi raz wrzawa. Wrzeszczą co gardła mają: Niemcy już w Łukowcu wszystko wyrznęli. O Boże! jakiż to hałas, jakiż to wrzask się robi! Biją w dzwon na gwałt. Kobiety z dziećmi uciekają a mężczyźni z kosami, widłami, rydlami pospieszają ku Łukowcu, potem do Mirucina, a nareszcie do Wąwelna. Wszystkie wsie w parafii tutajszej jako też i w Mąkowarskiej zgoła cała tutajsza okolica aż pod Tucholę jest na nogach. Zaraz od rana ta rzecz z niewypowiedzianą prędkością szerzyła się coraz dalej, bo konno, jak tylko koń mógł wybiedz, dawano znać ode wsi do wsi. Tego drugiego powstania było przyczyną: dowiedziawszy się panowie urzędnicy, że lud tutajszy pierwszych napastników odstraszył, zesłali kalwakatę złożoną z wojska, z chłopów uzbrojonych i z Żydów mroteckich do Słupowy, z Słupowy do Łukowca, z Łukowca do Mirucina, a z Mirucina do Wąwelna. Ci urzędnicy byli z powiatu Wyrzyskiego.

Ta kalwakata strzelała w Łukowcu, Mirucinie i w Wąwelnie, jednego człowieka zabiła, a kilku poraniła i broń, jaką kto miał odbierała. Dowiedziawszy się lud tutajszy z tem przesądzeniem, że ludzi katolików Polaków w pień wycinają, szli im na pomoc i oraz na odpór swej własnej śmierci. Szczęście, że ta kalwakata z Wąwelna odeszła, nim się jeszcze wiele ludzi zgromadziło, boby krew była niezawodnie płynęła.

W Łącku Wielkiem był Żyd na karczmie. Przy tym rozruchu wiele mu gorzałki bezpłatnie wypito. O rannem powstaniu wojennem dowiedziawszy się Koronowo miasto, myśląc, że lud na takowe uderzy, pozrzucali mosty, powysyłali co mogli do boru i stanęli pod bronią, wyglądając rychło się kosynierzy tutajsi do nich zbliżą. Panowie niemieccy po folwarkach pouciekali ze strachu, każdy gdzie mógł. W następnych dniach zjechał komisarz obwodowy p. Stadion z Koronowa i poodbierał ludziom kosy.

Gdy wspomniona kalwakata ciągnęła z Mirucina do Wąwelna, zapóźnił się towarzysz jeden, uzbrojony we flintę i pałasz. Dobiegli go kosynierzy tutajsi, rozbroili i nieboraczek bez mała życia nie utracił. Już mu do gardła kosą zamierzali, nawrzeszczawszy na

niego: szelmo, Niemcze, łeb ci zetniemy! — i puścili go bezbronnego i tak dodrapał się do swoich.

Wieczysty dzierżawca zaś w Popielewie Teobald Herrmann, ujrzawszy ludzi stąd z kosami, widłami i rydlami ku Mirucinowi idących, gdy już poprzednio żonę z dziećmi w stronę Kamienia wywiózł, rzucił klucze od wszystkiego na ziemię i powiedział: macie tu i jedzcie co chcecie, a sam z małym pieskiem i czapką w ręku, czając się w życie, uciekał ku Rylinowi i Wiskitnu. Ludzie uzbrojeni w kosy widząc go uciekającego wrzeszczeli za nim: a wej go! a on co mógł drapał. Jego właśni ludzie, składający się do połowy z Niemców, mając klucze od wszystkiego, gdy pan jegomość uciekł, rozgościli się bez zwłoki, nie idąc nawet z drugimi do Mirucina i Wąwelna, w jego domu gorzałkę smacznie pili i kiełbasy, chleb i t. d. z dobrym apetytem jedli; wzięli nawet kiełbasów do domu swego, a że im ręce drżały, więc jeden z nich kawał kiełbasy przed domem swoim zgubił, który to kawał jeden z tutajszych ludzi wracających z Wąwelna znalazł. Jegomość wrócił dopiero dnia 4-go po ucieczce, a zastawszy spiżarnię trochę wypróżnioną, gniewał się, aleć jednak ludziom darował to, co zjedli. Wróciła także i żona z dziećmi. To porwanie się do kosów, wideł i t. d., o którem wyżej wspomniałem, prędkością błyskawicy przeszło do Pomeranii i doszło aż do Kołobrzega. Jak jeden protestancki kaznodzieja w pisemku „Sion“ nadmienił, to w Pomeranii protestanckie kuźnie dzień i noc kosy prostowały i wsie całe na hasło oto tam i tam zrewoltowane Polaki Niemców wyrzynają, wychodziły ze swymi bakałarzami i kaznodziejami, uzbrojone w kosy do owej wsi, gdzie się rzeź, jak mówiono, działa na pomoc. Konno od wsi do wsi, tak jak u nas, dawali sobie znać, a co więcej nawet urzędnicy tego głupstwa się chwycili i swych podwładnych burzyli.

Gdy nasze Księstwo wojsko regularne, mianowicie zajadła landwera z Pomeraków i Ślązaków złożona, jakby powódź zalała, w wielu miejscach rabowano. Dostało się tego i niektórym księżom. Bili okrutnie i kosy odbierali. Zebrało się kilka mędli Niemców z Zakornowia i z Koronowa, na których czele stał aptekarz z Koronowa Orland zowiący się i poszli do Lućmina, stamtąd do Mąkowarska, kilkoro ludzi okrutnie zbili. Z Lućmina wzięli kilku gospodarzy, między nimi i właściciela folwarku pana Höppe ze sobą do Koronowa i wsadzili ich na noc do browaru. Następnego dnia wypuszczono ich. Przyszli także żołnierze w miesiącu Czerwcu do Krąpiewa zapewnie zawołani przez dziedzica Krąpiewa, von Wittken zowiącego się, i katolickich gospodarzy Filipa Góreckiego i Mar-

cina Jagłę niemiłosiernie skatowali. Ci gospodarze byli zupełnie niewinni".

Wyjątek z pamiętnika ś. p. Łukomskiego *), oficera obozu pleszewskiego.

„W Sulmierzycach, w powiecie Odolanowskim, tuż przy granicy Śląskiej, w święto Zwiastowania N. P. M., d. 25 marca 48 r. po nieszporach, ulicą od Ostrowa zajechały dwie bryczki na rynek przed ratusz. W bryczkach siedziało kilku panów, ozdobionych kokardami o narodowych polskich kolorach. Panami tymi byli: dziedzic Lewkowa p. Wojciech Lipski, major wojsk Napoleońskich p. Murzynowski, kapitan Franciszek Parczewski i kapitan Wyganowski. Wyprosiwszy u burmistrza miejski bęben i dobosza, kazali zwołać mieszkańców miasta. Po chwili rozległ się ochrypły głos bębna, zwołując ciekawych na rynek. Od paru dni obiegającemi najrozmaitszemi wieściami rozciekawiona publiczność zdążała ze wszystkich stron gromadnie, aby się o nowych wieściach dowiedzieć.

P. Lipski oznajmił, co się ostatnimi dniami stało w Berlinie, o uwolnieniu naszych więźniów stanu, o braterstwie ludu berlińskiego i Niemców z Polakami, o zawiązaniu się komitetu narodowego w Poznaniu i o odezwach tego komitetu. Prócz tego oznajmił, że za zezwoleniem rządu ma się zbierać i ćwiczyć wojsko polskie, by razem z Niemcami wywalczyć niepodległość dla kraju. Następnie przedstawił dowódzców wojskowych p. majora Murzynowskiego i dwóch kapitanów Parczewskiego i Wyganowskiego i wezwał ochotników, którzy gotowi siły i życie poświęcić w walce za Ojczyznę, by wystąpili na front i dali się zapisać do szeregów wojska polskiego.

Po niedługim namyśle stanęło do szeregu trzech nauczycieli miejscowych **), a za tych przykładem jeszcze koło 50-ciu młodych i starszych mieszkańców miasta i bliższej okolicy i zapisani do utworzyć się mającego oddziału ochotników.

Nazajutrz i dni następne zwożono broń, to jest kosy, już oprawne i nieoprawne i z lasów drzewce do kos, brzozowe, osikowe i dębowe, a we wszystkich kuźniach od wczesnego rana do późnej nocy brzmiały kowadła od prostowanych i oprawianych na

---

*) Pamiętnik znajduje się w posiadaniu rodziny, która powierzyła mi go w celu ogłoszenia. Wyjdzie niebawem z druku. *(Przyp. aut.)*.

**) Łukomski, Matczyński i Pędziński.

drzewce kos. Ochotników codziennie z różnych stron, a najwięcej z poza Prosny przybywało, tak, że do końca marca już oddział ten miał około 300 ochotników, ćwiczących się w obrotach wojskowych i robieniem bronią, na przyległych łąkach pomiędzy miastem a przedmieściem Błoniem. Prawie codziennie czytano artykuły wojenne, jak żołnierz w służbie i po za służbą zachować się powinien, dlatego też ochotnicy w szeregu jak i w mieście i na kwaterze wzorowo się zachowywali, nie dając powodu do skargi. Pomimo to różni mieszkańcy Żydzi i Niemcy, którzy na sam widok kosy ze strachu ochłonąć nie mogli, słali do Krotoszyna rozpaczliwe wieści. Dla tego w pierwszych dniach kwietnia, podczas mustry przed południem dano nam znać, że wojsko pruskie nadciąga od Krotoszyna przez Błonie. Zebrani w szeregi dwóch kompanii pomaszerowaliśmy do miasta i ustawiliśmy się na południowej stronie rynku. Niebawem nadciągnęły dwie kompanie piechoty i szwadron jazdy pruskiej pod dowództwem pułkownika Bonina i zajęły wschodnią i południową stronę rynku, a konnica, jakby w rezerwie, ustawiła się w tylnej ulicy przy stodołach od strony wsi Chwaliszewa. Nasi dowódzcy, salutując po wojskowemu, podbiegli do pułkownika Bonina jakby z raportem. Na to pułkownik Bonin nadjechał przed front naszych szeregów i odezwał się po niemiecku w następujące słowa:

„Es freut mich, dass ihr in so kurzer Zeit auf den Ruf des Vaterlandes euch so zahlreich versammelt habt. Übt euch nur fleissig zu tüchtigen Soldaten, wir werden vereint gegen den östlichen Feind ziehen! (Cieszy mnie, że na wezwanie Ojczyzny w tak krótkim czasie tak licznie się zgromadziliście, ćwiczcie się tylko pilnie na dzielnych żołnierzy, a wspólnie pójdziemy przeciw wschodniemu nieprzyjacielowi!)

Po tem przemówieniu zawrócił pułkownik Bonin przed front swego wojska i zakomenderował zestawienie karabinów w kozły, a jeździe kazał zsiąść z koni. Nasi zaś dowódzcy zakomenderowali rozstąpienie się szeregów o 5 kroków i położenie kos i strzelb na ziemię. Na ten widok, jakby na komendę, otworzyły się drzwi domów Sulmierzyc i wszystko dążyło z butelkami wódki i piwa, koszami skib chleba i bułek z masłem lub szmalcem, z kiszkami, kiełbasami lub gotowanem, albo pieczonem mięsem do żołnierzy pruskich, by serdecznie uraczyć przybyłych gości. Nasi komendanci zaś zaprosili oficerów pruskich do hotelu Kaszyńskiego na przekąskę. Oba wojska pomięszały się do powitania lub pogawędy jakby

zjednoczeni towarzysze i spokojnie i zgodnie ze sobą przestawały przez dłuższy czas, dopóki komendanci nie wyszli z hotelu i nie powołali swych wojsk do szeregu. Ustawiwszy się w swych przedtem zajętych liniach, rozpoczęło wojsko pruskie odwrót tą samą drogą, żegnając się z nami okrzykami: „hura!“ Na co my także gromko odpowiadaliśmy „hura!“ dopóki ich z oczu nie straciliśmy, to jest dopóki z rynku nie zeszli w ulicę ku Błoniu, by powrócić do Krotoszyna.

Te odwiedziny wojska pruskiego i przemówienie i zachęta pułkownika Bonina podniosły nas jeszcze więcej na duchu i zagrzały do uległego i gorliwego spełniania komendy naszych przełożonych.

Już 6-go kwietnia wymaszerował oddział nasz przez Raszków i Pleszew do Marszewa i tu, pomnażany codziennie przez nowo przybywających ochotników, ćwiczył się po całych dniach w obrotach wojskowych. W czasie tym dochodziły nas głuche wieści o toczących się układach pomiędzy naszym komitetem narodowym i pruskim jenerałem Willisenem, aż ułożono i postanowiono, aby z wojska polskiego zatrzymać tylko kadry, to jest małe oddziały w pewno oznaczonych miejscowościach, a resztę ochotników rozpuścić do domów, uzasadniając to tem, że teraz jeszcze wojny z Moskalami rozpoczynać nie można, bo ani pruskie ani polskie wojsko nie dość do wojny jest przygotowane. To postanowienie nie łatwem było przeprowadzić, bo wiarusy, którzy się poświęcili walczyć za ojczyznę, nie chcieli opuścić szeregów, posądzając panów w komitecie o zdradę sprawy narodowej. Potrzeba było długich przedkładów, aby przynajmniej tych ochotników, którzy mieli już żony, lub którzy potrzebni byli do prowadzenia gospodarstwa lub innego ustalonego zawodu, do chwilowego opuszczenia szeregów jakby za urlopem, z przyrzeczeniem, że ich się niezadługo znów powoła, jak tylko będziemy mieli wyruszyć po za kordon graniczny“.

List dra Henryka Szumana

z powodu napisania niniejszego „Powstania Poznańskiego w 1848 r."

Szanowny Panie!

Chcąc przyczynić się do utrwalenia ścisłości historycznej omówionej w książce Pańskiej wypadków, podaję poniżej uwagi *), które mi się nasunęły przy czytaniu przesłanej mi odbitki.

Uwagi te nietyle są sprostowaniami, ile uzupełnieniami; podaję je w tym porządku, w jakim nasunęły mi się przy czytaniu „Powstania poznańskiego".

Ad str. 10 sqq.

Do pomyślnego rozwoju i regulacyi stosunków włościańskich, w moc ustawy z r. 1823 przyczyniła się głównie okoliczność, że czynnością ustanowionej w tym celu komisyi generalnej kierował mąż, dokładnie z miejscowemi stosunkami obeznany i wziętemu na się zadaniu całą duszą oddany. Był nim Pantaleon Szuman, podówczas radca regencyjny w Poznaniu, który wielką część tak zwanych separacyi osobiście przeprowadził, tak ku zadowoleniu stron interesowanych, jak i rządu, który mu nietylko nie szczędził peł-

---

*) Dr. Henryk Szuman, poseł do sejmu pruskiego i autor *„Luźnych kartek z wspomnień życia własnego (rok 1848)"* był łaskaw oświadczyć mi gotowość przejrzenia niniejszej książki, przed wypuszczeniem jej w świat, i zaopatrzenia mojej pracy swemi cennemi uwagami o zdarzeniach, na które *on* własnemi patrzył oczyma i w których po większej części sam brał czynny udział. Ponieważ — wobec wydrukowania już znacznej części arkuszy — z uwag tych nie mogłem skorzystać w tekście, podaję je więc tutaj osobno jako pewnego rodzaju uzupełnienie, składając równocześnie Szanownemu ich Autorowi najszczersze dzięki za podjętą pracę.

(Przyp. autora).

nego uznania, ale i zdania jego niejednokrotnie zasięgał. Mimo tego i on niebawem doznał następstw zmiany systemu administracyjnego. Za ujęciem rządów przez Flottwella, gdy się wzbraniał poddać się rozkazowi, przenoszącemu go do obwodu Lignickiego, nietylko pozbawiony został urzędu, ale pod pozorem knowań zbrodni stanu, uwięziony, przez cztery lata trzymany w śledztwie przedwstępnem, dla braku dowodów został uwolniony, jak wtenczas nazywano — ab instantia — z równoczesnem wzbronieniem mu pobytu w W. X. P., Prusach Zachodnich i na Śląsku. — Amnestya, z wstąpieniem na tron króla Fryderyka Wilhelma IV wydana, schorzałemu i znękanemu otworzyła wrota do powrotu do kraju.

Ad str. 23.

Wspomnieni tutaj mężowie nie spiskowali w ścisłem tego słowa znaczeniu. Śledztwo, najskrupulatniej i na twardej jak na owe czasy procedurze inkwizycyjnej przeprowadzone, nie dało jednak podstawy do wyroku potępiającego. Czynność ich ograniczała się na tem, że czasu powstania samego ułatwiali młodzieży, do powstania spieszącej, przedostanie się do niego i t. p., a że za jego stłumieniem znów dawali rękę pomocną wychodźcom do Francyi i Anglii i wogóle starali się o podniesienie smutnym wynikiem wojny powstańczej i prześladowaniami we wszystkich zaborach przygnębionego ducha. Śledztwu policyjnemu i sądowemu nie udało się nawet wytropić jakiegośkolwiek związku organicznego pomiędzy uwięzionymi wzajemnie, albo z zagranicznemi kołami rewolucyjnemi. Władzom chodziło o pozory dla usprawiedliwienia prześladowczych środków politycznych, które się gradem sypały na ludność polską nietylko w zaborze rosyjskim, ale i austryackim i pruskim. Czepiano się więc czegobądź, dręczono w śledztwie przedwstępnem przez lata całe więzionych i w ścisłem odosobnieniu trzymanych podsądnych, ażeby jednych, ile być mogło złamanych na duchu (ksiądz Wieruszewski zapadł na pomięszanie zmysłów) wypuścić, a innych, jak mego stryja Pant. Szumana, skazać rozporządzeniem policyjnem na wygnanie, zabraniając mu zamieszkania nietylko w Poznańskiem, ale i w Prusach Zachodnich i na Śląsku, wogóle wszędzie tam, gdzie się w większej liczbie znajdowała ludność polska.

Ad str. 27.

Głównym czynnikiem, który wpłynął na rozbudzenie ducha narodowego w W. Ks. Poznańskiem, były echa powstania listopadowego. Ruch ówczesny dokładnie pamiętam, przebywałem sam ten proces, uczęszczając od r. 1832—1841 do gimnazyum Maryi Magdaleny w Poznaniu. Obudzenie ducha narodowego znamionował

w kraju budzący się ruch literacki, dzieła poetów znakomitych, jak Mickiewicza, Słowackiego, Krasińskiego, Garczyńskiego, Malczewskiego, powieści Czajkowskiego i inne, które poprostu połykaliśmy i których uczyliśmy się niemal na pamięć; dalej przyczyniły się do tego i zatargi religijno-polityczne z rządem (jak sprawa Gołaniecka), spór o małżeństwa mieszane, w skutku którego arcybiskupa X. Dunina osadzono w fortecy Kołobrzegu; — zatargi te w odruchach swoich dotarły do wszystkich warstw społeczeństwa, aż do całej masy stanu włościańskiego sięgając, a pobudzając do samowiedzy narodowej.

Wpływ emigracyi zato sięgał głównie w sferę polityki. Towarzystwo demokratyczne i jego emisaryusze obudzili chętkę i wytworzyli metodę spiskowania, którego owocem był nieszczęśliwy spisek 1846 roku.

Ad str. 102.

Gen. Colomb, starszy towarzysz broni Willisena z r. 1814/15, szwagier Blüchera, odznaczył się w wojnie przeciw Napoleonowi wielokrotnie, jako dzielny oficer kawaleryi. W roku 1843 mianowany został dowódzcą V korpusu. W początkach ruchów poznańskich 48 r. nietyle on, ile raczej komendant fortecy i miasta Poznania generał-porucznik v. Steinäcker uchodził za głównego przeciwnika Polaków. Sam nawet miałem sposobność zauważenia takiej różnicy w usposobieniu obu generałów w paru konferencyach, jakie z powodu zajść ulicznych z żołdactwem, zanosząc zażalenia do najwyższej komendy, z nimi odbyłem. Zagorzali Niemcy głośno nawet na powolność gen. Colomba sarkali, zanosząc skargi swoje (jak niemiecki prezes regencyi bydgoskiej baron Schleinitz) do ministerstwa wojny i stanu w Berlinie.

Ad str. 104.

Utworzenie legii akademickiej *) odbyło się nie na placu Aleksandra, ale w podwórzu gmachu policyjnego na Molkenmarkt, a o tem, ażeby ta legia miała tworzyć gwardyę więźniów i Mierosławskiego, nigdy mowy nie było.

Wersya, że na placu Aleksandra żandarmi rozdawali broń studentom polskim ze słowami: „Idźcie bronić ojczyzny przed wschodnim wrogiem“ — nie zgadza się z rzeczywistym przebiegiem wypadków.

---

*) Opisane przez dra H. Szumana szczegółowo w jego „Wspomnieniach“. *(Przyp. aut).*

Ad str. 114.

Inicyatorami i głównymi promotorami ruchu przeciwnego reorganizacyi i wprost prześladowczego wobec Polaków byli: prezes rejencyi bydgoskiej, baron Schleinitz, zięć jego; landrat Juncker w Czarnkowie; za tymi poszli inni, jak sędzia, czy dyrektor sądu Gessner w Szubinie, landrat Bauer w Krotoszynie, adwokat Ohlemann w Szamotułach, a w szczególności właściciel dóbr Grocholina pod Kcynią v. Tresckow i szwagier jego Lüttichau (z Królestwa). Zorganizowali oni t. zw. „freikury“ (freicorps) braci nadnoteckich, z którymi napadali, katowali i zabijali spokojnych mieszkańców. W Berlinie popierał prąd antypolski Schleinitza i towarzyszów radca w minist. spraw wewn. v. Puttkamer, późniejszy prezes policyi w Berlinie*), wreszcie naczelny prezes poznański.

Ad str. 121.

Obywatel p. Ignacy Lipski, właściciel majętności Ludomy w pow. Obornickim, znany hodowca owiec cienkowłosistych, wymyślił jakieś działa łańcuchowe, które według jego zapewnień miażdżyć miały całe bataliony wojsk nieprzyjacielskich — niestety krótkość czasu stała na zawadzie, że fantastycznego swego pomysłu nie mógł nawet poddać chociażby próbie praktycznej.

Ad str. 140.

Legia akademicka berlińska według pomysłu Mierosławskiego miała być przeobrażona na szkołę podchorążych. Kiedy po ogłoszeniu stanu oblężenia dla miasta Poznania wydalono ją stamtąd, rozdzielono na trzy oddziały, według broni, w której jej ochotnicy służyć chcieli. Jazdę pod dowództwem Ad. Koczorowskiego wyprawiono do obozu Garczyńskiego (we Wrześni); piechotę mnie polecono odprowadzić do Budziszewskiego (w Książu), artyleryę zaś odprowadził Edm. Taczanowski do Białoskórskiego (w Raszkowie), gdzie oddział ten, noszący jeszcze nazwę szkoły podchorążych, w kilka dni później przez wojska pruskie w niewolę został wzięty i do Kistrzyna odprowadzony (porównaj moje „Wspomnienia z r. 1848“).

Ad str. 147.

Komitet centralny narodowy, jak już o tem wyżej wspomniano nawiasem, nie był ciałem o ścisłej organizacyi. Możność dowolnej i nieograniczonej kooptacyi sprawiła, że liczba członków jego rosła i że prawie bez ceremonii wciskali się tam lu-

---

*) A następnie przydzielony do spraw polskich, v. Manteuffel.
(Przyp. aut.).

dzie zupełnie samowolnie, że rozporządzenia jego nosiły coraz to inne nazwiska, a uchwały zapadały bez ograniczenia kompletu obecnych. Zasiadali tam więc obok mężów poważnych, umiarkowanych i przeciwników wszelkich ruchów rewolucyjnych, jak M. hr. Mielżyński, XX. Janiszewski, Prusinowski, Potworowski i t. d. — spiskowcy, dopiero co z Moabitu wypuszczeni: np. Stefański, Słomczewski (emigrant), Jarochowski, Libelt, Palacz, Niegolewski, jak i młodzież gorąca: Rysz. Berwiński, J. Chosłowski, Krauthofer i inni. Łączyła co prawda wszystkich jedna myśl narodowa i chęć jaknajkorzystniejszego wyzyskania rozporządzenia reorganizacyjnego, ale niemniej przeto rozbiegały się usposobienia polityczne członków komitetu, jak i drogi postępowania. Tem więcej też przy luźnym składzie komitetu o stanowczo obmyślanym trybie postępowania i jednolitem, a energicznem postępowaniu w pewnym wytkniętym z góry kierunku, mowy być nie mogło.

Ad str. 241.

Opis ostatnich operacyi wojennych Mierosławskiego, może dla tego, że z własnych jego czerpany opowiadań, nieco jest optymistyczny.

Ustępowanie gen. Hirschfelda przed powstańcami, nie było spowodowane jego porażką, ale rozmyślną taktyką dobrze wyrozumianą. Ruchawka polska bez artyleryi i z nieliczną a bardzo lichą bronią palną ręczną, mogła się stawać niebezpieczną tylko przy ręcznem spotkaniu na kosy, jako główną i najliczniejszą broń powstańców. Tego unikał gen. Hirschfeld, cofając się przed natarciem kosynierów, a prażąc ich z daleka z dział kulami, kartaczami i szrapnelami. — Jeżeli Mierosł. pisze, że miał plan przerznięcia się przez linie pruskie ku Rogowu, by tam zasilony miejscową ruchawką prowadzić partyzantkę wśród okolicznych moczarów i lasów, to się chyba świadomie łudził, albo nie chciał widzieć prawdy; wszelkie bowiem przygotowania były już zniszczone wówczas przez „freikurów“ i ruchome kolumny wojska po okolicy plondrujące.

Chociaż tylko w początkach ruchów r. 1848 znajdowałem się częściowo obok Mierosławskiego w Berlinie, Poznaniu i Miłosławiu, to z tego na co sam patrzyłem, a co później poznawałem z opowiadań ustnych i piśmiennych, Mierosł. nigdy nie miał wytkniętego planu postępowania. Organizatorem nie był też żadnym. Rzucał się do władzy i komendy, ale w nieszczęściu rad się od wszelkiej uchylał odpowiedzialności. Bezładna bitwa pod Miłosławiem, jedyne z większych spotkań zwycięstwem zakończone, bynajmniej nie zawdzięcza pomyślnego obrotu jego zdolnościom wojsko-

wym. A jeszcze większy brak stanowczej decyzyi okazał w ostatnich, bezładnych i upokarzających operacyach.

Zdaje się, że sam przewidywał i był nawet przekonany, że prowadzenie dalszej walki z lichą i topniejącą coraz więcej zbieraniną, przeciw naciskającemu go zewsząd nieprzyjacielowi, daremnym byłoby krwi przelewem, nawet bez moralnej przeciwwagi, a jednak nie mógł się zdobyć na jasne wypowiedzenie przekonania swego i postawienia alternatywy, albo poddania się przemagającej sile, albo położenia życia w walce do ostateczności.

Jeżeli kiedyś dawniej, za czasów swego spiskowania łudzić się mógł i zapewne łudził fantastycznemi nadziejami niefortunnej roboty swojej, to w dawnych śród ruchu poznańskiego z r. 1848 warunkach, zrazu bardzo pomyślne rokującego nadzieje, mógł się przekonać, na jak wątłych podstawach polegały dawniejsze roboty.

Płonna to zapewne i zawodna chęć obliczania, a przepowiadania, coby się było stało, gdyby pewne rzeczywiste nie były zaszły wydarzenia, wszakżeż blisko leży w każdym razie przypuszczenie, że gdyby spisek Mierosł. i jego następstwa w r. 1846 nie był sprowadził na kraj cały niepowetowanych strat materyalnych i moralnych, gdyby siły strasznem prześladowaniem nie były zostały zwięd[illegible] i złamane, — nawałnica polityczna, jaka w dwa lata potem nawiedziła Europę, łatwo mogła była przekroczyć granice i całemu ruchowi rewolucyjnemu w Europie inny nadać kształt i kierunek.

Oborniki d. 25 lipca 1900 r.

Dr. Henryk Szuman.

KONIEC.

Sprostowanie

omyłek, nieuwzględnionych w korekcie.

Str.	wiersz	Jest:	Powinno być:
3	(3-ci od dołu):	Fryderyka III	Fryderyka Wilhelma III
9	(13-ty od góry):	Wilhelma IV	Fryderyka Wilhelma III
23	(16-ty od góry):	Wieruszowski	Wieruszewski
60	(16-ty od dołu):	13 marca	3-go marca
74	(5-ty od góry):	Karola Libelta	Karola Libelta i Mierosławskiego
100	(7-my od góry):	Saumana	Naumana
118	(6-ty od góry):	Lautenburg	Lidzbark (Lautenburg)
124	(2-gi od góry):	Mierosławia	Miłosławia
133	(9-ty od góry):	Białogórskiego	Białoskórskiego
166	(5-ty od dołu):	Lanka	Lauka
206	(6-ty od dołu):	dywizya	dymisya
205	(15-ty od góry):	Waniewicz	Wolniewicz
224	(15-ty od dołu):	obrońca Śremu	obrońca Książa
242	(12-ty od dołu):	szóstego kwietnia	szóstego maja
244	(14-ty od góry):	ósmego kwietnia	ósmego maja

BRACIA OBYWATELE!

Doszły was zapewne wiadomości, że po całym świecie we wszystkich krajach zaczęto nie przemyśliwać już tylko ale pracować zaraz nad tém, aby wszyscy ludzie równi pomiędzy sobą, i różniący się tylko tém, o ile odznaczają się pracą, życiem uczciwem i poświęceniem się za kraj, wzajemnie sobie podawali ręce. W téj myśli działając i my, jako wybrana z ramienia ludu władza oświadczamy, że wszelkie, jakie dotąd istniały pomiędzy nami różnice stanów znosimy na zawsze. Nie ma już szlachty, nie ma chłopa, ale wolni obywatele, pomiędzy sobą bracia i równi, bośmy wszyscy dziećmi jednéj matki Polski, którą z nieszczęścia wydźwignąć pierwszą teraz naszą i najświętszą powinnością. Nie wadźmy się pomiędzy sobą, nie słuchajmy podszeptów ludzi, którzy sieją pomiędzy nami niezgody i kłótnie, którzyby nas chcieli powaśnić, aby tém łatwiéj było im trzymać nas w niewoli i w ślepém dla siebie posłuszeństwie, ale z wszelką ufnością i wiarą zabierzmy się do dzieła. Przytém pamiętajmy na to, aby nie targać się na cudzą własność, nie rabować ani niszczyć niepotrzebnie, w uczciwy sposób nabytego mienia, bo niegodnémby było, aby wybijający się na wolność Polak miał się dopuszczać gwałtów i robić sobie przez to nieprzyjaciołmi tych, których przez przyjacielskie postępowanie będzie można pozyskać dla siebie.

Poznań, dnia 24. Marca 1848.

Komitet narodowy.

Potworowski. Chosłowski. Moraczewski. X. Fromholz. Palacz Jan.
Andrzejewski. X. Prusinowski. Słomczewski.

Czcionkami N. Kamieńskiego i Spółki.

Odezwa komitetu narodowego w Poznaniu z dnia 24 Marca 1848.

Podług pewnych doniesień używają się w teraźniejszem krytycznym czasie kosy jako bronie.

Zakazuje się przeto noszenie kosów gdy takowe do zakazanych broni należą.

Także też i handel kosami temczasowo aż do 1. Maja r. b. ninieyszém się zakazuje.

Poznań, dnia 27. Marca 1848.

Naczelny Prezes Wielkiego Xięstwa Poznańskiego.

Beurmann.

Zakaz Beurmana w sprawie handlu kos.

Proclamation

an die Eingesessenen des Bromberger Departements.

Des Königs Majestät, unser Allergnädigster Herr! haben nach der Allerhöchsten Bestimmung, vom 24sten d. M., die nationale Reorganisation des Großherzogthums Posen zu verheißen geruht, die Ausführung aber an die Bedingung geknüpft, daß die gesetzliche Ordnung und die Autorität der Preußischen Behörden aufrecht erhalten werde.

Leider ist diese Bedingung an mehreren Orten des Departements unerfüllt geblieben, denn man hat sich erlaubt, Eingriffe in die gesetzliche Ordnung zu machen, die Farben und Wappen des Landes zu beschimpfen und die gesetzlich bestehenden Behörden anzugreifen, oder wohl gar zu verdrängen.

Während der König, während alle Deutschen den Polen als Brüder die Hände reichen und Theilnahme für ihre Gefühle und Hoffnungen bethätigen, bleiben solche frevelhafte Angriffe um so beklagenswerther.

An Euch, Ihr Eigenthümer und Grundbesitzer, an Euch, die Ihr durch Unordnung, Verwirrung und Bürgerkrieg am meisten zu verlieren habt, wendet sich daher ganz besonders die Regierung Eures Königs, voll Vertrauen auf Eure guten und ehrenhaften Gesinnungen und im Vertrauen auf die Dankbarkeit, die Ihr dem Könige für die Euch zu Theil gewordenen Wohlthaten schuldet, indem sie Euch auffordert, ihr die bedrohte Ordnung und Ruhe aufrecht erhalten und die Unverletzbarkeit der Personen und des Eigenthums beschützen zu helfen.

Bedenkt es wohl, wie Vieles sich unter der bestehenden Landesregierung zu Euren Gunsten verändert hat, bedenkt es wohl, daß Ihr freie Eigenthümer, freie Männer geworden seid, und daß die neuen Freiheiten, die unser Allergnädigster König jetzt seinem Volke verliehen hat, auch Euch, ja Euch am meisten, zu statten kommen werden, bedenkt es wohl! daß der Umsturz der bestehenden Ordnung und Landes-Verwaltung den Bürgerkrieg, und mit ihm die Vernichtung Eures Besitzthums und die Zerstörung Eures Wohlstandes zur Folge haben muß, ja, daß selbst nach Ueberwindung aller dieser Greuel, Ihr jene, den Aeltern unter Euch wohl noch erinnerlichen Zeiten zu erwarten habt, wo die Beeinträchtigung Eurer Besitzungen und Erzeugnisse, unentgeltliche Naturallieferungen, Vorspann, Requisitionen und Einquartierungen, außerordentliche Abgaben und Beiträge an der Tages-Ordnung waren, unter deren Druck Ihr und Eure Väter seufzten, und Lasten, wie sie auch schon jetzt Seitens der Ruhestörer ausgeschrieben worden sind.

Man ruft Euch unter dem Vorwande, gegen Rußland rüsten zu wollen, zu den Waffen. Es ist dies eine lügenhafte Vorspiegelung, die alles Grundes entbehrt.

[illegible] Euch demnach nicht durch Vorspiegelungen und leere Versprechungen verleiten, selbst Hand anzulegen an die Vernichtung Eures Wohlstandes, und möget Ihr unerschütterlich bleiben in dem Vertrauen zu den gesetzlichen Behörden, unerschütterlich bleiben in der Treue für Euren König, für Euren Vater und Wohlthäter.

Friede und Eintracht sei unser Aller Losung!

Bromberg, den 29. März 1848.

Königl. Preußische Regierung.

Proklamacya

do Mieszkańców Departamentu Bydgoskiego.

Najjaśniejszy Król nasz Pan Najmiłościwszy! raczył Najwyższem postanowieniem z dnia 24. m. b. przyrzec narodową reorganizacyą Wielkiego Xięstwa Poznańskiego, kładąc jednak ten warunek, ażeby prawny porządek i powaga Pruskich Władz utrzymane zostały.

Ten warunek nie został niestety jednak po wielu miejscach Departamentu uzupełniony; pozwolono bowiem sobie targać się na prawny porządek, lżyć farby i herby krajowe i istniące prawne Władze zaczepiać a nawet wydalać.

Gdy Król, gdy wszyscy Niemcy Polakom swe podają dłonie i ich uczucia i nadzieje dzielą, ubolewać tém więcéj należy nad takiemi karygodnemi napaściami.

Do Was więc Właścicieli i Posiadacze gruntów, do Was, którzy przez nieporządek, zawichrzenie i domową wojnę największą ponieść możecie stratę, udaje się Regencya Waszego Króla w pełném zaufaniu do Waszych dobrych uczuć i honorowości, w zaufaniu wdzięczności, którą Królowi za tych wyświadczonych dobrodziejstw jesteście winni, wzywając Was, ażebyście jéj w utrzymaniu zagrożonego porządku i spokojności i w obronie nienaruszalności osób i własności swéj dodali pomocy.

Zastanówcie się dobrze nad tém, jak wiele pod istniejącym Rządem krajowym na Waszą zmieniło się korzyść, pomnijcie na to, że właścicielami i wolnemi staliście się ludźmi i że nowe wolności, które nasz Najłaskawszy Król teraz Ludowi nadał, Waszym właśnie staną się udziałem, zwróćcie na to uwagę waszą! że zgwałcenie istniejącego porządku i administracyi krajowej wywoła wojnę domową a z nią zniweczenie Waszych posiadłości i zburzenie Waszego dobrego bytu, że nawet po przezwyciężeniu wszystkich tych okropności owych Waszym ojcom pamiętnych spodziewać Wam się należy czasów, gdzie bezcenność Waszych posiadłości i płodów, bezpłatne liwerunki naturaliów, dostawy podwód, rekwizycye i inkwaterunki, nadzwyczajne podatki i składki powszechnem były zwyczajem, pod których uciskiem Wy i Wasi jęczyliście przodki i ciężary, które i teraz już ze strony burzycieli spokojności wypisane zostały.

Powołują Was do broni pod pozorem, niby przeciwko Rossyi. To jest kłamliwe mamienie, któremu na wszelkiéj zbywa zasadzie.

Niedajcie się przeto uwodzić udawaniem i czczemi obietnicami, ażebyście sami własną nie zatarli pomyślność! Zostańcie w niewzruszonem zaufaniu do prawnych Władz, następnie niezachwiani we wierności ku Waszemu Królowi, Waszemu Ojcu i Dobroczyńcy.

Pokój i zgoda niech będzie naszym ogólnym hasłem.

Bydgoszcz, dnia 29. Marca 1848.

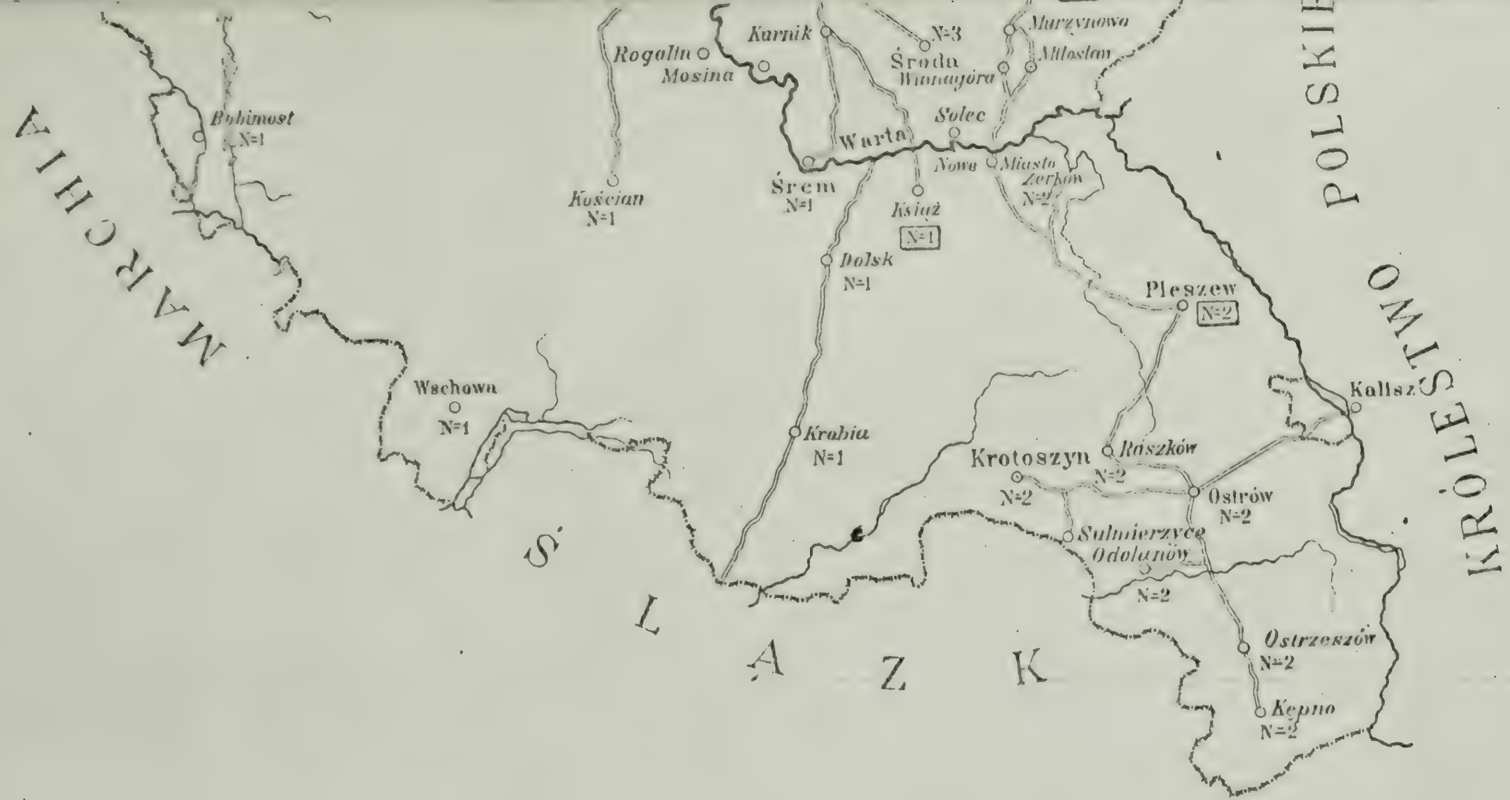
Król. Pruska Regencya.

Druck der Gruenauer'schen Buchdruckerei in Bromberg.

Proklamacya regencyi bydgoskiej.

MAPKA ORJENTACYJNA KSIĘSTWA POZNAŃSKIEGO.





OBJAŚNIENIE

PROJEKTU KONCENTRACYI SIŁ W CZTERECH OBOZACH:

1. Okręgi z miastami, oznaczonemi Nr. 1 dostarczyć miały sił obozowi pod Książem.
2. « « « Nr. 2 « « « « « Pleszewem.
3. « « « Nr. 3 « « « « « Wrześnią.
4. « « « Nr. 4 « « « « « Mieściskami.

SPIS RZECZY.

ALMAE MATRI
IAGELLONICAE

MCD MCM

Dr. Kazimierz Rakowski

Powstanie Poznańskie w 1848 roku

Lwów
Towarzystwo Wydawnicze
1900

Tegoż autora:

Entstehung des Grossgrundbesitzes im XV und XVI Jahrhundert in Polen (drugie wydanie rozprawy doktorskiej uniw. w Berlinie). — Poznań 1899.

„Ocknienie“ — dramat, nagrodzony na konkursie dram. — Lwów 1900.

Stanisław Schnür-Pepłowski

KRWAWA KARTA

OPOWIEŚĆ Z PRZESZŁOŚCI GALICYI

LWÓW
NAKŁADEM KSIĘGARNI
GUBRYNOWICZA I SCHMIDTA
1896.